

J.D. HORN

HIT NA  
AMAZON.COM

# RÓD

WIEDZMY Z SAVANNAH 1

Feeria  
young

J.D. HORN



RÓD

WIEDZMY Z SAVANNAH 1

PRZEKŁAD  
JERZY BANDEL

Feeria  
young

# Spis treści























































































Tytuł oryginału: *Witching Savannah. The Line*

Przekład: Jerzy Bandel

Redakcja: Elżbieta Meissner, Agencja Wydawnicza Synergy

Korekta: Grzegorz Krzymianowski, Maria Zalasa

Projekt okładki i stron tytułowych: Joanna Wasilewska

Text copyright © 2014 by J.D. Horn

Published in the United States by Amazon Publishing, 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-495-1

Wydanie I, Łódź 2015

Wydawnictwo JK,

ul. Krokusowa 1-3 92-101 Łódź

tel. 42 676 49 69

fax 42 646 49 69 w. 44

[www.wydawnictwofeeria.pl](http://www.wydawnictwofeeria.pl)

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer.

Powieść pełna emocji, przedstawiająca różnorodność relacji rodzinnych, to jak kłamstwa wpływają na życie, a także, jak miłość może je odmienić. Jednak dzięki niej dowiadujemy się, że nigdy nie należy oceniać nikogo z góry, zawsze trzeba ufać intuicji i nie poddawać się niezależnie od tego, jak jest źle. „Ród” to książka porywająca od pierwszych stron. Nie można się od niej oderwać ani o niej zapomnieć.

**Dominika Szalomska, [www.dominika-szalomska.blogspot.com](http://www.dominika-szalomska.blogspot.com)**

J.D. Horn postawił na znaną nam rzeczywistość, zróżnicowaną o czary i istoty paranormalne. Jej bohaterowie zmagają się z codziennymi problemami, które zaskakują ich podobnie jak w normalnym życiu. Dzięki temu dostajemy historię o co prawda mocnym paranormalnym posmaku, ale i taką, podczas lektury której czytelnik może wybrać się z bohaterami na poszukiwanie swojego miejsca na ziemi.

**Natalia Pych, [www.heaven-for-readers.blogspot.com](http://www.heaven-for-readers.blogspot.com)**

Podążanie za Mercy w celu odnalezienia prawdy było naprawdę ekscytującą wędrówką. Ta magiczna historia pochłania w ekspresowym tempie i ani się spostrzeżesz, gdy będziesz już czytać ostatnie strony Rodu. To dopiero początek serii o wiedźmach z Savannah, a już nie mogę się doczekać, czym Autor nas zaskoczy w drugim tomie.

**Adriana Bączkiewicz, [www.ujrzec-slowa.blogspot.com](http://www.ujrzec-slowa.blogspot.com)**

Pokochołam serię „Wiedźmy z Savannah” – nie mogłam inaczej. Z niecierpliwością będę oczekiwać kolejnego tomu, który znów przeniesie mnie do tego cudownego świata. Nie spodziewałam się, że powieść wywrze na mnie aż takie wrażenie. Przecież mogła być schematyczną i oklepaną opowieścią. A była całkowitym zaskoczeniem, i to pozytywnym. Ta książka jest niebezpieczna i uzależniająca jak narkotyki – nie sposób o niej zapomnieć.

**Paulina Wiśniewska, [www.recenziemystic.blogspot.com](http://www.recenziemystic.blogspot.com)**

„Ród”, pierwszy tom serii „Wiedźmy z Savannah”, jest tak bardzo porywający, że za oknem może przejść tornado albo burza śnieżna, a Czytelnik tego nawet nie zauważy. Książka idealna na pochmurne wieczory albo na długą podróż. Jest tylko jedno ale. Radzę Ci, Czytelniku, upewnij się, że na dzień następny nie masz zaplanowanych żadnych ważnych spraw. Jeśli masz – nie sięgaj po „Ród”, bo będziesz miał poważne problemy z powrotem na ziemię.

**Daria Dec, [www.books-reviews.blogspot.com](http://www.books-reviews.blogspot.com)**

„Ród” to niezwykle wybuchowa mieszanka gatunkowa, która sprawia, że książka pochłania bez

reszty. Dopóki nie przeczyta się ostatniego zdania, nie da się jej odłożyć ani nawet zająć myśli czymś innym. Nawet po lekturze w głowie ma się chaos myśli, wszystko się przeżywa i analizuje, próbując poukładać ten kalejdoskop emocji. Powieść zaskakuje na każdym kroku. Autor stworzył historię przemyślaną i dopracowaną w najmniejszych detalach. Powoli odkrywa kolejne elementy układanki, ale dopiero finał pokazuje, jak umiejętnie zwodził czytelnika, dając mu domysły i fałszywą nadzieję, by za chwilę zrzucić kolejną bombę. Rewelacyjna, niesamowita, pełna zwrotów akcji. Polecam!

**Irena Bujak** [www.zapatrzonawlsiazki.blogspot.com](http://www.zapatrzonawlsiazki.blogspot.com)

Nazwa mojego bloga nie jest przypadkowa. Jako mól książkowy od najmłodszych lat poszukuję historii, która całkowicie zawładnie moją wyobraźnią, zmieni światopogląd oraz doda codzienności koloru. Nie jest to łatwe zadanie, ale raz na pięćdziesiąt przeczytanych lektur trafiają się perełki. I wiecie co? „Ród” autorstwa J. D. Horna jest jedną z nich!

**Marta Cecelska (Mała Pisareczka)** , [www.wymarzona-lsiazka.blogspot.com](http://www.wymarzona-lsiazka.blogspot.com)

„Ród” jest książką niezwykłą. Porusza, bawi i sprawia, że zapomina się o całym świecie. Przede wszystkim jednak jest to pasmo wielu niespodzianek, które potrafią wywołać niemałe zaskoczenie. To książka, o której po prostu nie da się zapomnieć.

**Patrycja Kielczyłowska**, [www.lsiązki-patiopei.blogspot.com](http://www.lsiązki-patiopei.blogspot.com)

Dla  
*Richa, który wnosi magię*  
*w każde życie, którego dotknie*



## Rozdział 1

W porządku, przystojniaki, jeśli przybyliście na dzisiejszą wieczorną Wycieczkę Kłamców, to trafiliście we właściwe miejsce – stwierdziłam, przyglądając się grupie mężczyzn, którzy szukali drogi do pomnika Powiewającej Dziewczyny.

Byli to czterej faceci w średnim wieku, rodem z korporacji, wystarczająco młodzi, by nie zdążyli jeszcze sflaczać od siedzenia za biurkiem, ale na tyle starzy, że zbyt szybki spacer w skwarze Savannah mógł być dla nich odrobinę ryzykowny.

– Zła wiadomość jest taka, że jest ciepły – powiedziałam, zdejmując plecak i wyławiając z niego cztery pamiątkowe plastikowe kubki Wycieczki Kłamców. Strużka potu spłynęła mi po plecach, kiedy je rozdawałam. Ktokolwiek twierdzi, że kobiety się nie pocą, nigdy nie spędził lata w Georgii. – A dobra wiadomość jest taka, że w historycznej dzielnicy Savannah możecie pić na ulicach, jeśli tylko macie skończone dwadzieścia jeden lat. – Przy ostatnim członku grupy się zawałałam. – Skończyłeś już dwadzieścia jeden lat, prawda? – Uśmiechnęłam się i mrugnęłam do niego.

– Co najmniej ze dwa razy – odpowiedział jego kolega i zaśmiał się.

Wręczyłam mu kubek

Wyciągnęłam z plecaka duży termos pełen dżinu z tonikiem.

– Przepraszam, rozpuszczone kostki lodu trochę go rozwodniły. Potem zajrzemy na River Street i będziecie mogli wybrać sobie własną truciznę.

Zanim napełniłam kubki, rozejrzałam się dokoła, żeby się upewnić, że okolica jest czysta. Do moich dwudziestych pierwszych urodzin brakowało kilku tygodni i nie dostałam jeszcze pozwolenia na częstowanie alkoholem. Nigdy wcześniej nie miałam żadnych problemów, ale

wolałam nie nadużywać swojego szczęścia, łamiąc prawo tuż pod nosem policjanta. Wrzuciłam pusty termos z powrotem do plecaka, który przerzuciłam sobie przez ramię. Jego ciężar napiął przód mojego T-shirta i zauważyłam, że mężczyznom spodobał się ten widok. Dopóki nie dotykali, mogli sobie trochę popatrzeć. Policzyłam w duchu: pięć, cztery, trzy, dwa, jeden. Wystarczy. Pomachałam palcem przed twarzą, żeby skierować ich spojrzenia trochę wyżej.

– Cieszę się, że mogę was poznać. Nazywam się Mercy Taylor i pochodzę z Savannah. Oprowadzę szanownych panów po mieście, wleję w was trochę życia i opowiem kilka potwornych, nikczemnych kłamstw o ludziach z mojego kochanego miasta. Teraz możecie spytać, dlaczego zamierzam kłamać na temat miasta, o którym można opowiedzieć tyle fascynujących historii. – Spojrzałam prosto na najokrągłego z nich i zamilkłam. – No, zapytaj...

Uśmiechnął się.

– No więc, dlaczego?

– Zaraz wam powiem, dlaczego. Po pierwsze, większość „prawd” – nasyciłam to słowo ironią, najbardziej jak tylko potrafiłam – które możecie usłyszeć na temat Savannah, zostało tak ubarwionych, że sami bohaterowie nie bardzo je rozpoznają. Poza tym, szczerze mówiąc, odkąd skończyłam dwanaście lat, umierałam z nudów, wysłuchując w kółko tych samych historii. Któregoś lata, gdy skarżyłam się na to kochanemu wujkowi Oliverowi, on wyciągnął podróżny kubek, zupełnie taki sam jak te, które trzymacie, i kazał mi się oprowadzić po mieście, po czym płacił mi dolara za każde barwne kłamstwo, jakie zdołałam wymyślić. – Znowu zamilkłam i rzuciłam im naprawdę poważne spojrzenie. – A teraz, jeśli mogę dać wam jakąś wskazówkę, to proszę pamiętać, że Oliver należy do rodziny, a moje koszty utrzymania znacznie wzrosły od czasu, gdy miałam dwanaście lat.

Roześmiali się, a ja się uśmiechnęłam.

– Ale mówiąc serio, tak naprawdę robię to chyba dlatego, że moja ciocia Iris jest wolontariuszką w towarzystwie historycznym i wkurzyła się niezmiernie, kiedy usłyszała jedną z moich opowieści, powtarzaną później jako plotkę. Weźmy chociażby historyjkę o tej pani. – Wskazałam na pomnik Florence Martus. – Florence była tu znana jako Powiewająca Dziewczyna z Savannah. Każdy w tym mieście powie wam, że gdy była młoda, złamał jej serce pewien żeglarz, który obiecał wrócić i ożenić się z nią. Od roku tysiąc osiemset osiemdziesiątego siódmego do tysiąc dziewięćset trzydziestego pierwszego wychodziła powitać każdy zawijający do Savannah statek, z nadzieją, że jej mężczyzna jest na pokładzie. Tragiczna historia niewinnej dziewczyny, co nie?

– Na to wygląda – przytaknął facet o rzednących włosach i sympatycznej powierzchowności.

– Okej – prychnęłam. – Myślicie, że uwierzę, że jakaś kobieta przez czterdzieści cztery lata

będzie machać do każdego przybijającego statku tylko dlatego, że czeka na faceta? Naprawdę wiecie, jak sobie pochlebić, chłopcy. – Przewróciłam oczami i wszyscy wybuchnęli śmiechem. – Zadałam więc sobie pytanie, o co tam mogło naprawdę chodzić, i doszłam do takich wniosków: Florence Martus, Powiewająca Dziewczyna z Savannah, była zaangażowana w szmuglowanie nielegalnych towarów i całe to jej machanie to był sposób przekazywania informacji przemytnikom. Pomyślcie. Kod opierał się na kolorze fartucha, którym powiewała, a używając różnych wzorów, mogła przekazać wszystko, co musieli wiedzieć: gdzie, kiedy i z kim powinni ubić interes. Ta kobieta była centrum jednego z największych i najdłuższych działających czarnych rynków, który importował wszelkie dobra: od niewolników po opium. Do diabła, połowę rumu, jaki przybył do tego kraju w czasie prohibicji, Florence przywiała w naszym porcie. Złamane serce? Może. Tłuściutki konto w banku na pewno. – Zerknęłam na psa stojącego przy jej boku. – Założę się, że nawet jej collie w domu nosił diamenty. – A teraz, jeśli pożegnacie się z panną Florence i pójdziecie za mną, przejdziemy na River Street, gdzie zapoznam was z najbardziej śmiercionośną mrożoną miksturą, jakiej kiedykolwiek próbowaliście. – Odwróciłam się i ruszyłam w kierunku miejsca, gdzie King Cotton abdykował na korzyść barów i restauracji, które napędzają teraz gospodarkę miasta. – Uważajcie na kocie łby – ostrzegłam, gdy doszliśmy do drogi wysypanej kamienną podsypką. – Killka osób już przez nie zginęło, i to wcale nie tylko dlatego, że się potknęło. W czasach gdy w Savannah odbywały się jeszcze pojedynki, faceci, których nie stać było na pistolety, używali tych kamieni jako broni. Wiele sporów zakończyło się tu celnym rzutem albo strzałem z procy.

Wielu stałych bywalców River Street – sklepikarzy, bezdomnych, kelnerów – machało na mój widok albo wołało mnie po imieniu. Nie kłamałam, kiedy mówiłam turystom, że pochodzę z Savannah. Moja rodzina osiedliła się tu zaraz po wojnie secesyjnej. Byliśmy jednym z wątków i splotów w historii Savannah, nawet jeśli nie mogliśmy się zaliczać do rodzin założycielskich.

Zaprowadziłam grupę do baru z mrożonymi napojami, a sama zostałam na zewnątrz, powtarzając w myślach trasę i wertując listę standardowych kłamstw. Przejdę z turystami przez miasto, w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara. Zatrzymamy się u stóp schodów na Factors Walk, gdzie zwrócę uwagę na wyroby kowalstwa artystycznego zdobiące starą rezydencję Wetterów. Potem podzielę się złośliwą teorią na temat znikającego ciała krewnego Alberty Wetter – pana Haiga, które rzekomo zostało podane rodzinie na wigilijną kolację przez niewolnicę, nad którą pan Haig się znęcał. Następnie poprowadzę ich w dół Bull Street, nie tylko dlatego że to najstarsza ulica w Georgii, ale także z powodu nazwy, wyjątkowo pasującej do Wycieczki Kłamców. Skierujemy się do domu Juliette Gordon Low, gdzie opowiem, jak CIA użyła kiedyś ciastek słynnej skautki do przetestowania efektów zażywania LSD na dużej populacji. Ktoś widział inwazję UFO?



Opowiem kilka bajeczek, które przyciągną uwagę turystów do czasu, aż dojdziemy do Colonial Park Cemetery. Tam napomknę, jak rodzina Nobel Jones zmieniła nazwisko na De Renne. Oczywiście moja wersja nie rozegra się w konwencji realistycznej; opiszę apokryficznego Rene Rondoliera, odpowiedź Savannah na Boo Radleya, przodka żyjącej do dziś linii Jonesów, stworzonego na potrzeby chwytliwych opowieści. Zakazana miłość, dwoje zamordowanych dzieci, sfingowane zarzuty. To ten rodzaj niewiarygodnych historii, w które ludzie chcą wierzyć, nawet jeśli powtarzam, że kłamię w żywe oczy. Ta opowieść o małym nie doprowadza ciotki Iris do ataku apopleksji, staram się jej więc używać tylko kilka razy w roku. Wybiorę też kilka kamieni z muru cmentarnego i opowiem o nich, aż w końcu podrzucę grupę do Pirate's House, gdzie będą mogli zjeść kolację albo pić dalej, co kto woli.

Na powitanie moich facetów wychodzących z baru przywołałam na twarz najładniejszy uśmiech.

– Znajdzie się jeszcze jedno miejsce? – usłyszałam nowy głos.

Należał do Tuckera Perry'ego, prawnika i pracownika firmy deweloperskiej w średnim wieku. Jego blond loki, pieczołowicie ułożone, by imitować rozczochny nieład, stanowiły ramę dla bezdusznych jasnoniebieskich oczu. Aż błyszczał od nabytej podczas gry w golfa opalenizny i od obłudy, typowej dla człowieka, który jest pewien, że znajduje się na szczycie łańcucha pokarmowego.

– Zawsze chciałem z tobą pójść, a to jest świetna okazja.

– Niestety, już ruszamy, może innym razem – odpowiedziałam z wyćwiczoną pokerową twarzą, mającą ukryć moją niechęć do tego mężczyzny.

– Och, daj spokój, Mercy. – Uśmiechnął się, mrużąc oczy w sposób, który pewnie uważał za uwodzicielski. – Pozwól mi się przyłączyć gdzieś z tyłu. Obiecuję, że nie będę sprawiał kłopotów.

Wszyscy przesunęli się trochę, czekając na mój sygnał. Nie ustąpiłam, co Tucker odebrał jako wyzwanie.

– Opowiadała już jakieś historie z dreszczykiem? – spytał turystów. – I nie chodzi mi o bajeczki o duchach. Wiecie, że nasza Mercy jest wiedźmą, no nie? Ona i cała jej rodzina.

Wszyscy znali Taylorów i od samego początku naszego pobytu w Savannah byli przekonani, że jesteśmy rodziną wiedźm, chociaż nawet nie bardzo rozumieli, co oznacza słowo „wiedźma”. Moja rodzina zawsze miała dość pieniędzy, żeby zapewnić sobie wstęp do wyższych sfer, ale poziom akceptacji nigdy nie wykroczył poza powierzchowny. Prawda jest taka, że zawsze byliśmy trzymani na bezpieczną odległość, jako użyteczni, ale i niebezpieczni – trochę jak elektrownia atomowa. Ludzie lubili czerpać korzyści z naszej obecności, ale niekoniecznie chcieli myśleć o nas zbyt często ani poznawać zbyt wiele szczegółów.

Ale chociaż moi przodkowie byli elektrownią dużej mocy, to ja nie miałam jej wcale. Takie

fatum. Byłam pierwszą ofiarą losu w rodzie wiedźm, którego historia sięga sześciu wieków wstecz. I chociaż nikt poza mężem ciotki Iris nigdy nie komentował tego otwarcie, rodzina uważała mój brak mocy za nieszczęśliwą, jeśli nie całkowicie deprecjonującą wadę wrodzoną. Cóż, może to za mocno powiedziane. Może po prostu traktowali to jak moje rude włosy – nie są idealne, ale to nic takiego, czego należałoby się wstydzić.

– Panie Perry, może pan być pewien, że gdybym miała jakiegokolwiek magiczne moce, sprawiłabym, aby pan stąd zniknął – stwierdziłam, wywołując salwę śmiechu w mojej grupie.

Perry nie lubił, kiedy mu się odmawiało, a jeszcze bardziej, gdy ktoś się z niego śmiał.

– Naprawdę, Mercy. Powiedz im – odparł, a potem zwrócił się do mężczyzn: – Uwierźcie mi, jej ciotka Ellen zwierzała mi się kiedyś.

– Myślę, że możemy ruszać – powiedziałam, ignorując komentarz Tuckera. – Może innym razem, panie Perry.

– Mam nadzieję, panno Taylor – odparł i pochylił się, żeby mnie dotknąć.

Odskoczyłam do tyłu, a turyści stanęli przede mną, odgradzając nas od siebie. Ponad ich ramionami zobaczyłam, że Perry uniósł dłonie w geście kapitulacji, a na jego twarz wypłynął wazelinarski uśmiešek. Odwrócił się i ruszył na południe River Street, ale po chwili zatrzymał się i zawołał przez ramię:

– Mercy, przypomnij Ellen, że zabieram ją dziś do Tillandsii. Jak tylko ty i Maisie skończycie dwadzieścia jeden lat, też będziecie mile widziane. Chętnie zostanę waszym sponsorem. W końcu to wasza matka mnie w to wciągnęła.

Na wspomnienie matki przewrócił mi się żołądek. Już wystarczająco przykre było to, że była z nim związana moja ciotka. Nawet nie chciałam myśleć, że i matka mogła mieć z nim coś wspólnego. Wytrąciło mnie to z równowagi i na chwilę straciłam pokerową twarz, a moi turyści to zauważyli.

– Wszystko okej? – spytał ten wysoki. Zdałam sobie sprawę, że pewnie ma córkę w moim wieku. – Masz z nim jakiś problem?

– Och nie, skąd – odpowiedziałam, starając się wydać z siebie niezbyt udawany śmiech. Byłam za dobra w tej grze w kłamstwa. – Po prostu poznaliście nieco kolorytu lokalnego.

– Co to jest ta Tillandsia, o której mówił? – spytał okrągły.

Klub Tillandsia to dinozaur, relikw z czasów, gdy na społeczeństwo Savannah składali się żelaźni magnaci i niedoszli baronowie kolei. Jego szeregi zasilali senatorowie, kongresmeni, gubernatorzy, bankierzy, sędziowie i inni złodzieje w białych kłnierzykach. Demokracja społeczeństwa całkowicie ominęła Tillandsię. Nawet dziś jedynym sposobem, żeby się tam dostać, było posiadanie odpowiednio ustawionego sponsora. Członkowie klubu chcieli się dobrze bawić, ale tak, aby wieści o ich zachowaniu nie wydostawały się na zewnątrz i nie kłwały ich wizerunku.

Tillandsia była jedną z niewielu grup, do których moja rodzina wykupiła sobie wejście, a ponieważ Ellen potrafiła upić faceta dwa razy większego od siebie, wyglądało na to, że to miejsce idealne dla niej.

– Tillandsia to gatunek rośliny, oplątwa brodawkowata – odparłam, wskazując na grupę drzew widocznych z miejsca, w którym przystanęliśmy na River Street. – Tak nazywa się też klub ogrodniczy mojej ciotki.

Skłamałam na temat klubu, choć przecież nie w kwestii nazwy rośliny, wiedząc, że dzięki temu łatwiej zmienimy temat.

– Naprzód i do góry, panowie!

Droga prowadziła po dużych koczach łbach i nierównych stopniach pod górę. Wiedziałam, że najlepiej pokonać te przeszkody, zanim drinki zaczną działać. Przeganiając ich do kępy drzew między Old Savannah Cotton Exchange a Bay Street i starając się odegnać wszelkie myśli o Tuckerze Perry, zanurzałam się w cętkowanym złotym świetle i pozwalałam, żeby Savannah mną zawładnęła. Minęła nas jedna z wycieczek szlakiem duchów. Przewodnik podniósł rękę w geście pozdrowienia, nie przestając mówić o Moon River Brewing i duchach, które błąkają się na wyższych piętrach budynku. Jedyne zjawiska nadprzyrodzone, o jakich wspominałam w czasie oprowadzania, to te, co do których miałam pewność, że nie istnieją, zwłaszcza jeśli mogłam je zamienić w historii raczej śmieszne niż straszne. W końcu reklamowałam się jako przewodnik Wycieczki Kłamców.

Prawda była taka, że w Savannah istniała magia, magia wykraczająca poza Taylorów. Czasem myślę, że moja rodzina przybyła tu, żeby okiełznać tę dziką energię albo nawet przejąć nad nią kontrolę. Savannah ma moc zatrzymywania ludzi na ziemi jeszcze długo po tym, jak ich data przydatności do spożycia zostanie wyryta w marmurze. Tutaj nie trzeba być wiedźmą ani nawet medium, żeby zobaczyć ducha – wystarczy uważać.

Pozwoliłam wycieczce toczyć się własnym trybem. Mężczyźni byli zadowoleni, że mogą pobyc na świeżym powietrzu w ten ciepły wieczór, chwilowo wolni od presji pracy i rodzin, z wyższym niż powinni, ale wciąż dozwolonym stężeniem alkoholu we krwi. Nie przerywali moich opowieści aż do Drayton Street, gdzie jeden z nich zapytał:

– Cmentarz, na który idziemy, to ten z filmu *Północ w ogrodzie dobra i zła*?

– Nie, tamten cmentarz to Bonaventure – odpowiedziałam, szybko odpychając od siebie myśl, że na cmentarzu Bonaventure została pochowana moja mama. Śmierć i życie, śmierć i życie. W Savannah zawsze występowały razem, jak w symbiozie. Wiedźmy, nawet tak potężne jak moja mama, nie są nieśmiertelne. Ich życie jest tak samo kruche jak życie innych ludzi. – My zwiędzimy Colonial. Bonaventure to wciąż czynny cmentarz. Na Colonial nie chowają nikogo od połowy dziewiętnastego wieku. Wszyscy, którzy kochali kogoś, kto spoczywa na tym cmentarzu,

sami już dawno nie żyją.

Zmusiłam się do uśmiechu i zaczęłam opowiadać historię o Rene Rondolierze. Pod pomnikiem Daughters of American Revolution znaleźliśmy się akurat w chwili, gdy doszłam do części o zakazanej miłości tego giganta przemysłowego i piękności z Savannah. Do zmroku pozostała jeszcze godzina, ale dozorca Colonial przestrzegają ustalonego harmonogramu niezależnie od opinii słońca.

– Niedługo zamkną bramy, przejdźmy szybko do tylnego muru. – Prowadziłam ich obok ściany z kamieniami nagrobnymi, nie przestając mówić, gdy nagle zorientowałam się, że mężczyźni odwrócili się, a ich uwagę przyciągnęło zamieszanie, które właśnie zrobiło się bliżej środkowej części cmentarza.

Starsza, ale nadal krzepła kobieta o skórze koloru kawy toczyła się prosto – na ile pozwalały jej na to nagrobki – w stronę bramy, przez którą chwilę temu weszliśmy. Natychmiast ją rozpoznałam. Była znana jako Matka Jilo i zajmowała się hoodoo, czyli naszą wersją nowoorleańskiego voodoo. Główna różnica polega na tym, że hoodoo w którymś momencie odcięło się od afrykańskich bóstw, pozostając jedynie przy praktyce magii sympatycznej. Słowo „sympatyczna” zawsze wydawało mi się określeniem trochę zbyt ciepłym i miłym jak na dziedzinę magii, której zwykle używano, żeby uwodzić wiernych małżonków i sprowadzać śmierć na wrogów. Z czasem hoodoo nabrało zdecydowanie protestanckiego smaczku i zaczęło być znane jako „magia korzeni”, co miało oznaczać, że jego siła ma swoje początki w Biblii. Ci, którzy je praktykowali, a przy najmniej robili to dobrze, byli okreśłani jako „doktorzy korzeni”.

Jilo była niekwestionowaną królową doktorów korzeni w Savannah. Jej okrutne i wyrachowane spojrzenie ocieniało szerokie rondo złotego kapelusza przeciwsłonecznego. Swoim królestwem rządziła ze składanego krzesła, które służyło jej jako tron. Jedynie miejscowi idioci i ignoranci spoza miasta mogli uznać Jilo za kogoś innego niż potężną tyrankę, którą w istocie była.

Za Jilo podążała o wiele młodsza kobieta, która próbowała ją dogonić. Kiedy stanęła naprzeciwko niej, opadła na kolana.

– Matko! Błagam cię! Chcę to cofnąć! – na w pół jęczała, na w pół krzyczała, wyciągając ku starej kobiecie ręce i usiłując złapać ją za łokieć.

Nawet w kiepskim świetle strój Jilo prawie mnie oslepił – z wielkim złotym kapeluszem przeciwsłonecznym kontrastowała jaskrawofioletowa sukienka, która kiedyś prawdopodobnie na nią pasowała, ale teraz luźno wisiała na jej kościstym ciele. Jej strój odcinał się od żywego zielonego koloru krzesła, które niosła, używając go jednocześnie jako kuli, i od małej czerwonej paczki, którą dzierżyła w drugiej ręce. Gdy rozpoznałam znajomą zawartość paczki, przeszedł mnie dreszcz.

– Jak myślisz, o co tam chodzi? – spytał jeden z moich podopiecznych, gdy się do nich

odwróciłam.

– Myślę, że najlepiej trzymać się od tego z daleka – odparłam.

Jilo udało się uniknąć rozpaczliwego uścisku kobiety, oganiając się od niej krzesłem.

– Jilo już ci mówiła, że jest za późno, żeby się wycofać.

– Ale ja się myliłam! – Kobieta płakała, chowając głowę między wyciągniętymi ramionami.

– Nigdy mnie nie zdradził.

– Cóż, to sprawa między tobą a twoim mężczyzną – wydyszała Jilo, robiąc kolejny niemrawy krok w stronę bramy cementarza.

– Ale on umrze, Matko!

Serce krajało się na dźwięk desperacji brzmiącej w głosie kobiety. Wysoki, wyglądający na ojca mężczyzna z mojej grupy stanął przede mną, zasłaniając mi tę nieprzyjemną scenę. Dobry Boże, dorastając w Savannah, widziałam dużo gorsze utarczki niż ten mały dramat. Wystawiłam głowę zza jego ramienia.

– To prawda, umrze. – Głos Jilo był jak lodowata woda. – Za to właśnie zapłaciłaś Jilo. – Stara kobieta wyprostowała się, odkaślnęła i splunęła na ziemię.

– Ale się myliłam! Przepraszam. – Kobieta upadła na twarz, szlochając.

– To nie jest wina Jilo. Teraz, jeśli będziesz chciała, żeby Jilo pomogła ci znaleźć nowego mężczyznę, powiedz. W tym może ci pomóc. Ale twój stary mężczyzna, tak jak był dobry, tak samo i odszedł, a im szybciej się z tym pogodzisz, tym lepiej. – Jilo przeszła pod wieńczącym bramę orłem, jakby nic się nie stało, a my obserwowaliśmy ją w ciszy.

– To było dość niesamowite – powiedział półgłosem wysoki mężczyzna. – Ta „matka” aranżuje morderstwa za pieniądze?

– Czy tam po drugiej stronie ulicy nie ma posterunku policji? Może powinniśmy to zgłosić? – podsunął okrągły. Na czubku jego łysej głowy pojawiły się krople potu.

– To byłaby strata czasu – odpowiedziałam. – Policja doskonale wie, kim ona jest.

– I nic z tym nie robią?

– Szczerze mówiąc, nie za wiele mogą zrobić. Widzicie, Matka Jilo nie jest żadnym płatnym zabójcą, ona uprawia magię.

– Jest wiedźmą? – zaśmiał się wysoki.

Łkająca kobieta podniosła się z ziemi i ruszyła do wyjścia, zataczając się jak pijana.

– Nie, zdecydowanie nie jest wiedźmą – odrzekłam. – Ale coś w tym rodzaju.

– Dla łatwowiernych ludzi, jak ta biedna dusza – odezwał się najcichszy z członków mojej załogi.

Przez kilka chwil mężczyźni patrzyli na mnie bez słowa.

– No, dobra – prychnął nagle okrągły. – Znowu kłamiesz, co nie?

Roześmiałam się.

– Tu mnie masz – skłamałam. – Nie mam zielonego pojęcia, o co chodziło.

Usłyszałam dzwony z kościoła Świętego Jana. Była ósma wieczorem i wiedziałam, że zaraz zjawią się pracownicy miejscy, żeby zamknąć Colonial na noc.

– Chodźmy – powiedziałam, ruszając w stronę bramy. – Przedstawię was duchowi Billy’ego Bonesa.



## Rozdział 2

Mercy! – Chropawy szept Sama niósł się przez pole jak dźwięk cyklady.

Mimo mroku nawet z tej odległości poznałam starszego mężczyznę. Spieszył w moją stronę, a w blasku księżycy wyraźnie było widać jego siwe włosy i utyłanie.

– Mercy, wiesz, że nie powinno cię tu być. Nawet w dzień, a co dopiero w nocy – powiedział, gdy zbliżył się do mnie.

– Wszystko w porządku, Sam... – próbowałam protestować, ale mi przerwał.

– Nie, nie jest w porządku. Tu są mężczyźni, a nawet kobiety, do diabła, którzy zgwałcą cię i zabiją dla czystej przyjemności.

– Sam, jestem tylko kilka mil od domu.

– Ale tak jakbyś była w innym świecie. Normandy Street nie należy do twojego Savannah. Uwierz mi. – Wyciągnął rękę, usiłując położyć pomarszczoną dłoń na moim ramieniu. – Wiem, że czujesz się bezpiecznie, bo jesteś z Taylorów, ale ludzie tutaj nie są lepsi od zwierząt. Mogą cię zabić, po prostu, żeby się popisać. – Przerwał na chwilę. – Pozwól, że odprowadzę cię do domu. Znam cię, od kiedy byłaś małym brzdącem. Nie przeżyłbym, gdybym pozwolił, żeby stało ci się coś złego.

Nie miałam serca mu powiedzieć, że już nie żyje, a jego ciało trzy miesiące temu zostało oddane do szkoły medycznej. Teraz był tylko kolejnym duchem, złapanym w sieć Savannah.

– Mam tu sprawę do załatwienia, Sam – powiedziałam, delikatnie uwalniając się z jego uścisku. Zapach potu i wody wyciskał łzy z oczu. Nawet po śmierci bezdomny mężczyzna bardziej kochany był od zawietrznej.

– A jaki ty możesz mieć tu interes? – zapytał. – Kogo masz zamiar tu spotkać o tej porze?

– Matkę Jilo.

Wytrzeszczył oczy i ze zdumienia rozdziawił usta, ukazując dziąsła, w których tu i ówdzie tkwiły pojedyncze zęby.

– Dziewczyno, nie powinnaś mieć z Jilo do czynienia. Twoja ciotka Ginny obedrze cię żywcem ze skóry, kiedy się dowie, że przysłała tu w środku nocy na spotkanie z doktorem korzeni.

Ginny Taylor, moja cioteczna babka, rządziła całą rodziną, i to na wiele sposobów, a na dodatek była tyranem nie do zniesienia.

– To ona mnie wysłała. – Nie chciałam okłamywać Sama, ale w przeciwnym razie mógłby sobie wbić do głowy, że musi iść do ciotki, a to byłaby katastrofa. Jeżeli Ginny gardziła kimś bardziej niż mną, to była to Jilo. Nie mogłam ryzykować, że mężczyzna uzna, iż w moim najlepiej pojętym interesie będzie udać się do Ginny.

– Mówisz prawdę? – spytał, mrużąc powieki.

Pokiwałam głową, a Sam westchnął głęboko. Kto by pomyślał, że duchy mogą wzdychać.

– Ginny musi to zrozumieć. Świat jest inny niż kiedyś. Kiedy byłem młody, wasza rodzina cieszyła się szacunkiem. Wszyscy wiedzieli, że nie należy podnosić ręki na nikogo od Taylorów. Dzisiaj młodzi niczego nie szanują i niewielu rzeczy się boją.

– Boją się Jilo.

– Dlatego że ona gra z nimi na ich zasadach. Gwałciiciel podkoczy Jilo i gwałciiciel ginie, albo jeszcze co gorszego. Szczerze mówiąc, od dawna już nie dajecie ludziom powodu do strachu. Każdy myśli, że wasza rodzina jest bezsilna.

– Cóż, niedługo się dowiedzą, jaka jest prawda – blefowałam. – To jest powód, dla którego Ginny wysłała mnie, żebym w tajemnicy porozmawiała z Jilo. – Umilkłam na chwilę. – I tak będzie zła, gdy się dowie, ile ci powiedziałam – dodałam.

– Przysięgasz, że Ginny wie, że tu jesteś i że jesteś pod jej opieką?

– Przysięgam – zapewniłam go.

– Więc idź, załatwiaj swoje sprawy, ale uważaj. – Odwrócił się i poszedł w kierunku, z którego właśnie przyszedłam.

Przez chwilę patrzyłam, jak bezgłośnie przecina puste pole i rozplywa się w świetle jednej z latarni na Randolph. Położyłam rower w wysokiej trawie, modląc się, by nie przyciągnął uwagi kogoś, komu przyszłoby do głowy go ukraść.

Miałam przed sobą początek Normandy Street, która w sumie wcale nie była ulicą, a przynajmniej już nią nie była. Czas zrobił swoje i teraz było to raczej wspomnienie ulicy. Częściowo porośnięta kolczasty mi zaroślami, przecinała stare tory kolejowe – i nic poza tym.

Sam miał rację, ostrzegając mnie. W Savannah wszyscy dobrze wiedzieli, że niedaleko stąd, na północ od cmentarza i na zachód od pola golfowego, jest obozowisko bezdomnych. Ale to nie



tam się wybierałam. Kawalek niżej Normandy Street przecinała mała uliczka, która już dawno straciła nazwę, jeśli oczywiście kiedykolwiek ją miała. Dla celów reklamowych Jilo praktykowała na cmentarzu Colonial, ale to na tym skrzyżowaniu naprawdę uprawiała swoją sztukę.

Wzięłam głęboki oddech i ruszyłam przez zarośla tworzące przejście między parkingiem kościoła baptyistów a ziemią niczyją. Czułam, jakby każda roślina drapała moje kostki w niemym błaganiu, żebym zawróciła. Jeśli rzeczywiście tak było, zignorowałam je i szłam dalej. Potknęłam się o butelkę po piwie i pomyślałam, żeby sięgnąć po latarkę, którą miałam w plecaku. Zdawałam sobie jednak sprawę, że wszystko, co pomoże mi lepiej widzieć w ciemnościach, komuś innemu ułatwi dostrzeżenie mnie samej. Światło księżycy musiało mi wystarczyć.

Jedno było pewne: to było miejsce dla tych, którzy nie mieli nic do stracenia. Pamiętając, jak wiele ja mam do stracenia, szłam powoli i ostrożnie, nasłuchując jakiegoś ruchu. Gdy zbliżyłam się do miejsca, gdzie miałam nadzieję spotkać Matkę Jilo, bardziej wyczułam, niż usłyszałam czyjąś obecność. To coś poruszało się wtedy, kiedy ja się poruszałam, i zatrzymywało się razem ze mną. Wydawało się inteligentne i dzikie. Nagle nikąd wyleciała szklana butelka i rozprysnęła się na kawałki pod moimi stopami. Dałam z siebie wszystko, żeby nie uciec z krzykiem jak mała dziewczynka.

– Wszyscy wiedzą, że to miejsce należy do Matki Jilo – przemówił głos z ciemności. – Taka cenna biała dziewczynka jak ty powinna się dwa razy zastanowić, zanim zaczniesz tu węszyć. Może nie wrócić tak łatwo, jak przyszła.

Wpatrywałam się w krzaki, wyczuwając zagrożenie, ale niczego nie widziałam.

– Czy to ty, Matko? Przyszłam się z tobą spotkać – zwróciłam się w kierunku, z którego dobiegały słowa. – Potrzebuję twojej pomocy.

Ostry śmiech poprzedził odgłos kroków.

– Jilo myślała, że jej pomoc nie jest dla Taylorów. Tak, Jilo cię poznała – stwierdziła, wychodząc spomiędzy drzew na skąpaną w blasku księżycy ścieżkę. – Wie, kim jesteś. Jesteś Mercy Taylor.

Przedemną stała Matka Jilo we własnej osobie. Teraz była ubrana na czarno, głowę miała owiniętą chustką w nieokreślonym ciemnym kolorze. Jedną sękatą ręką ścisnęła starą skórzaną torbę na ramię, trochę przypominającą dawną torbę lekarską, a w drugiej dzierżyła wijące się płócienne zawiniątko. Odłożyła torbę na ziemię, ale nadal kurczowo ścisnęła jakiś woreczek.

– Jakiej pomocy chcesz od Jilo? – spytała, okrążając mnie przeciwie do kierunku ruchu wskazówek zegara i nie spuszczając z oka. – Bo musisz wiedzieć, dziewczyno, że jedyna rzecz, w jakiej Jilo ma ochotę pomóc Taylorom, to szybko trafić do grobu.

Staralam się obracać razem z nią, żeby zawsze stać do niej przodem.

– Chcę, żebyś rzuciła dla mnie zakłęcie, Matko. Zapłacę – odpowiedziałam, ale ona zaczęła

potrząsać i machać wolną ręką w moim kierunku.

Wstrząsnął nią śmiech, a jej klatka piersiowa zaczęła falować i drżeć, aż w końcu rozkaszała się i zaczęła płuć flegmą.

– Napuszone wiedźma Taylor chce od Matki Jilo zaklęcia ju ju? – Z każdym słowem wyrzucała z siebie kropelki śluzu. Zakaszała jeszcze raz, po czym podjęła myśl. – Więc powiedz Jilo, kogo chcesz zaczarować. – Oczy pały jej żądzą zniszczenia.

– J-ja – zająknęłam się – nie chcę nikogo zaczarować.

– Więc czego t-ty chcesz? – szdyła. Spojrzała w niebo. – Księżyc zachodzi. Twój rudy łeb rozbija się tu, szukając Jilo. I jest po północy. Jeśli nie przysłaś po zaklęcie, to, do diabła, nie masz pojęcia, co robisz. – Zamilkła. – Więc powiedz Jilo, czego tu szukasz na jej skrzyżowaniu?

– Przysłałam z tobą porozmawiać. Chcę, żebyś stworzyła dla mnie zaklęcie. Mogę zapłacić – powtórzyłam. Tam, w środku nocy, w środku niczego, gdy stałam przed najbardziej rozchwytywanym doktorem korzeni w Savannah, poczułam, jak moje policzki oblewa rumieniec wstydu. Nie mogłam spojrzeć tej kobiecie w oczy. Zamiast tego mój wzrok skupiał się na zaśmieconej ziemi w okolicy jej stóp. – Jest taki chłopak – zaczęłam.

– Oczywiście, że jest chłopak – przerwała. – Jeśli dziewczyna w twoim wieku przychodzi do Jilo, to zawsze jest jakiś chłopak. Widzę go. Ten uroczy młody mężczyzna, którego twoja siostra ostatnio wodziła za nos. Kochasz go, prawda? Chcesz prosić Matkę, żeby pomogła ci go ukraść siostrze. Chcesz, żeby Matka przygotowała dla ciebie miłosne zaklęcie – mówiła, rozciągając słowo „miłosne”, które w jej ustach zabrzmiało jakoś sprośnie. – Małą dziewczynkę zaswędziało i musi się podrapać. – Wolną ręką potarła sobie krocze i znowu się zaśmiała, a jej chrapliwy rechot wystraszył sowę z pobliskiego konara.

Stara kobieta miała rację. Kochałam Jacksona, chłopaka mojej siostry, bardziej niż umiałam wyrazić... i to od kiedy przyprowadziła go do domu przed sześcioma miesiącami. Samo jego spojrzenie sprawiało, że puls mi przyspieszał i ogarniał mnie ogień. Zazdrościłam siostrze, kiedy jej dotykał. Boże, jak jej zazdrościłam. Ale ją też kochałam.

– Nie. Tak. To znaczy... – zaczęłam się jąkać, ale Jilo przerwała mi, zanim zdążyłam cokolwiek wyjaśnić.

– Teraz Jilo się zastanawia, dlaczego ta śliczna mała dziewczynka nie załatwi tego sama. Nie chce ubrudzić sobie delikatnych rączek? Czy może nie chcesz, żeby magia zwróciła się przeciwko tobie? Ale – ciągnęła – ty nie jesteś taka jak reszta rodziny, prawda? Ta twoja siostra. Jak jej tam?

– Maisie – odparłam.

Na dźwięk imienia siostry lekko skinęła głową.

– Z was dwóch to ona dostała całą moc, czyż nie? To znaczy, że musisz działać jak Matka, tak?

To była prawda, Maisie, moja siostra bliźniaczka, mogła robić takie cuda, jakich tylko

zapraǳnęła. Ja nie bylam w stanie nawet poruszyć długopisu bez użycia palców. Nie było sensu zaprzeczać, że z nas dwu to Maisie wygrała genetyczną loterię. Razem z blond włosami i przepastnymi błękitnymi oczami dostała całą moc.

– To prawda – odpowiedziałam. – Nie mam mocy. Nie urodziłam się wiedźmą.

Przyskoczyła tak blisko mnie, że mogłam wyczuć jej kwaśny oddech.

– Jilo też nie urodziła się wiedźmą, ale chyba nie myślisz, że nie zna się na magii? – spytała, przewiercając mnie oczami. Zauważyłam, że były czarne; tęczówki i źrenice zwały się w bezdenne, płonące otchłanie. – Chcesz, żeby ci pokazała, co potrafi?

– Nie – zaprzeczyłam szybko. Strach w moim głosie ją ucieszył, uśmiechnęła się. – Po prostu wiesz, jak zdobyć moc, a ja nie.

– Dziewczyno, czy twoja rodzina niczego cię nie nauczyła?

– Owszem, że moc nie jest czymś, co można po prostu zdobyć. To się dzieje inaczej. Prawdziwa wiedźma powstaje z mocy. Osoby które przywłaszczają sobie moc, nie są prawdziwymi wiedźmami. Czasami mogą ją ukraść, ale moc ucieka, gdy tylko zacisnie się ją w pięści.

– Och, słyszę tu gadkę starej Ginny Taylor. Bez dwóch zdań. – Zacisnęła i rozwarła sękatą dłoń, jakby ręka świerzbiła ją do ciosu.

– Chcesz powiedzieć, że to nieprawda? – spytałam, cofając się o krok

– Nie, nie. W sumie prawda. Twoja stara ciotunia nie kłamała. Ale to nie jest pełen obraz. Fakt, że czegoś nie masz, nie oznacza, że to kradniesz. Nic cię nie wstrzymuje przed pożyczaniem tego od czasu do czasu. Poza tym, Jilo nigdy nie mówiła, że jest wiedźmą.

– Ale umiesz korzystać z magii... – zaczęłam.

– Oczywiście, że Matka umie korzystać z magii. Nie musisz być wiedźmą, żeby to umieć. Po prostu zajmuje to więcej czasu. I musisz być gotowa na kilka poświęceń. – Zatrzęsła przede mną workiem i zaśmiała się znów, gdy istota w środku zaczęła się wić jak szalona. – Dla takiej dziewczyny jak ty opanowanie jednej czy dwóch sztuczek nie byłoby trudne, więc czemu twoja rodzina nie nauczyła cię tego, tak jak Jilo nauczyła się sama? – Nie czekała na odpowiedź. – Jilo powie ci dlaczego. Patrzą na Jilo z góry, bo sama pożyczyła sobie moc. Wolą, żebyś była ignorantką niż kimś takim jak Jilo.

Milczałam, bo wiedziałam, że ma rację. Moja rodzina, a zwłaszcza cioteczna babka Ginny, patrzyła z góry na starą kobietę ze skrzyżowania. Jilo też się nie odzywała, jakby czekała, aż zacznę się z nią kłócić.

Cisza stawała się dla mnie zbyt przytłaczająca.

– Ginny twierdzi, że twoja magia jest niebezpieczna. Że przekracza granicę.

– Och, Jilo słyszała, jak twoja Ginny mówi o swojej cennej granicy – powiedziała. Jej

napięcie żelazo. – Jak to powstrzymuje potwory od wypełnienia spod łóżka Jilo i zjedzenia jej. – Zachichotała. – Ale Jilo nie jest małą dziewczynką, żeby bać się potworów.

– Wiesz, że są prawdziwe, prawda? – spytałam, starając się, by nie zabrzmiało to tak, jakbym z niej kpiła.

– Oczywiście. – Posłała mi szybkie spojrzenie. – Jilo o tym wie. Ale trzymanie potworów z dala od tego świata to problem twojej rodziny, nie Jilo.

Byłam ciekawa, jak wiele ta starucha wiedziała o granicy i o tym, jak powstała. Pewnie niewiele więcej niż ja. Szczegóły tej historii były sekretem pilnie strzeżonym przed tymi z nas, którzy urodzili się bez mocy. Znamy trochę ogólników, jeśli w ogóle dowiadujemy się czegoś na ten temat. Ja wiedziałam jedynie, że to wiedźmy, między innymi z mojej rodziny, uratowały tę rzeczywiście od potworów, które kiedyś ją opanowały. Religia nazywa je „demonami”, a nauka „istotami z innego wymiaru”. Bez względu na to, jak je nazwiemy, przybyły do naszego świata. Uczyniły nas swoimi niewolnikami. Żywiły się nami jak bydłem. Mieszały się w ewolucję ludzi, a jeszcze bardziej wiedźm. Ale nie doceniły swojego dzieła. W końcu się zbuntowaliśmy.

Wiedźmy użyły magii, żeby zmienić częstotliwość, na której żyliśmy. One po prostu wyrwały świat z zasięgu działania demonów, trochę tak, jak zmienia się stację w radiu, żeby wyłączyć piosenkę, której nie chce się słuchać. Tak zmieniły energię tego wymiaru, że te przerażające istoty nie mogły go przejść. Oczywiście wiedźmy, które uchroniły nas przed niebezpieczeństwem, nie mogły zdecydować, które magiczne istoty zostaną w naszej rzeczywistości; dlatego razem z demonami straciliśmy jednorożce. Większość magicznych stworzeń nie była w stanie przetrwać tak wielkiej zmiany energii jak my. Ale biorąc pod uwagę zamilowanie demonów do smaku ludzkich noworodków, myślę, że to opłacalna wymiana.

Gdy tylko wiedźmy wydarły świat demonom, wzniosły granicę, bezpieczną sieć energetyczną, która powstrzymywała naszych niegdyśszych panów przed powrotem. Wiedźmy, które strzegły granicy, nazywane były kotwiczącymi, i tylko one wiedziały, jak powstała i jak ją zniszczyć. Początkowo było ich trzystaście, po jednej z każdej rodziny wiedźm, ale trzy rodziny zaczęły żałować swojego udziału w buncie i teraz granicy pilnuje dziesięć kotwiczących z dziesięciu zjednoczonych rodów.

GINNY była jedyną kotwiczącą, jaką kiedykolwiek poznałam. Nie zdawałam sobie sprawy, na czym dokładnie polega jej zadanie, ale wiedziałam, że przez to Ginny była zgorzkniała i samotna, mimo że otaczała ją rodzina.

– Świat stracił wiele magii, gdy nas przeniosły – stwierdziła Jilo. – Wiedźmy, jak twoja rodzina. Zachowują się, jakby wyświadczyły nam nie wiadomo jaką przysługę. Ale one jedynie zagarnęły całą pozostałą magię dla siebie. Zbudowały sobie królestwo i mianowały się królami, mogą teraz robić z nami, co im się żywnie podoba. I oczekują, że Jilo będzie im wdzięczna.

Nie zgadzałam się z jej interpretacją, ale nie dała mi dojść do słowa, zmieniając temat.

– Chciałabym teraz zobaczyć twarz Ginny. Jej minę, gdy widzi, jak stoisz przed Matką Jilo, prosząc, by pomogła ci ukraść siostrze chłopaka. – Zagadała i splunęła na ziemię.

– Nie rozumiesz. Nie chcę odciągać Jacksona od Maisie. Jest inny chłopak. Na imię ma Peter. Jest moim... W sumie nie wiem, kim on dla mnie jest. Poza Maisie jest najlepszym przyjacielem, jakiego kiedykolwiek miałam. Jest cudowny. Idealny. To on powinien być moim chłopakiem. Kocha mnie, a ja chcę, żebyś pomogła mi się w nim zakochać.

Rozbawiony pisk Jilo rozdarł noc. Nocne ptaki ucichły, nawet owady zastygły w zdumieniu. Chociaż oświetlał nas tylko blask księżyca, widziałam łzy ciekące jej z oczu. Minęła dobra chwila, zanim się pozbierała. Poczulałam, jak krew napływa mi do twarzy, a wstyd przeradza się w złość.

– Chcesz, żeby Matka użyła miłosnego zaklęcia na tobie? – Pokręciła głową z niedowierzaniem.  
– Ty nie masz zielonego pojęcia, jak działa magia, prawda? – spytała, ale jej surowy ton zmienił się w coś na kształt sympatii.

Jej łagodność rozbroiła mnie o wiele bardziej niż drwiny.

– Przepraszam, nie powinnam była zawracać ci głowy. – Zaczęłam się pospiesznie wycofywać. – Nie wiedziałam, że nie możesz rzucić takiego zaklęcia.

– Nie tak szybko, moja droga. Jilo nie powiedziała, że nie może. Mówi tylko, że to będzie dużo kosztować.

– Mówiłam, że mogę zapłacić – powtórzyłam krótko.

– Na Boga, dziewczyno, Jilo nie mówi o pieniądzach. Jilo mówi o mocy. – Patrzyła na mnie, jakbym spytała ją, ile jest dwa dodać dwa. – Kiedy ludzie przychodzą do Jilo po zaklęcia miłosne, przychodzą z ogniem w sobie. Płoną z pragnienia, a Jilo używa tego ognia do rzucenia uroku. Ty kochasz jednego mężczyznę, podczas gdy chcesz zakochać się w innym. Czujesz się winna. Winna, bo kochasz tego jednego. Winna, że nie kochasz innego. Jilo może użyć poczucia krzywdy do czarów zemsty, ale na pewno nie do zaklęć miłosnych.

– Więc jak możesz rzucić dla mnie zaklęcie?

– Krew. – Splunęła na mnie. – Potrzeba krwi.

– Nie mogę pozwolić, żebyś raniła dla mnie zwierzęta. – Zerknęłam na worek z miną winowajcy.

– Tu potrzeba dużo więcej krwi, niż Jilo ma w tym wrzeszczącym worku – odpowiedziała.

– Możesz użyć mojej. – Nie mogłam już dłużej żyć z uczuciem do Jacksona, wiedząc, jak bardzo Maisie go kocha i jak bardzo Peter jest mi oddany. Nawet jeśli to uczucie nie było złe, na pewno było niebezpieczne i niszczycielskie, spalało mnie od środka. Musiałam znaleźć sposób, żeby je kontrolować i nie pozwolić, aby ono kontrolowało mnie. Gdybym umiała znaleźć w sobie

siłę, aby to zrobić, nie stałabym teraz przed Jilo i nie proponowałabym jej swojej krwi, lecz gdy widziałam Jacksona, cała moja siła gdzieś zniknęła.

Znów pokręciła głową.

– To zabierz całą krew, jaką masz w sobie, a wtedy zakłęcie nie będzie ci już potrzebne.

– Nie mogę nikogo zranić – powiedziałam, zdając sobie sprawę, że mój przypadek jest beznadziejny.

– Mercy. Ludzie tacy jak my, jak ty i Jilo. Chcemy mocy, musimy być gotowi do poświęceń.

Kochasz swoją siostrę, prawda?

– Tak, oczywiście, że tak. Dlatego tutaj jestem.

– Cóż, Jilo też kochała swoją siostrę. Jilo kochała ją bardziej niż cokolwiek na świecie. I to skrzyżowanie, na którym stoimy. To właśnie tutaj Jilo ją zakopła. Zadzgała ją i pochowała właśnie tu, pod twoimi małymi, ślicznymi stópkami. Gdy Jilo ją zakopywała, ona wciąż oddychała, więc jej krew i duch pozostały w ziemi. Dlatego to skrzyżowanie i moc, która w nim pozostaje, należy do Jilo.

– Nie mogę tego zrobić. Nie powinno mnie tu być. – Zaczęło mi się kręcić w głowie. Ścisnęło mnie w żołądku na myśl, że miałabym przebywać w pobliżu tej kobiety choćby chwilę dłużej.

– Tacy jak my muszą zadać ranę, żeby z niej powstać. Jeśli nie jesteś gotowa niczego poświęcić, nigdy nie posiadasz mocy. Jeśli Jilo dostała to, co dostała od swojej siostry, pomyśl, co ty możesz zdziałać, gdy ta twoja Maisie znajdzie się w ziemi. – Stała, patrząc poządlawie i oblizując się. – Moc mojej siostry już się prawie wyczerpała. Ale z mocy Maisie będziesz mogła korzystać do końca życia.

– Muszę iść – stwierdziłam bardziej do siebie niż do niej. Nie byłam taka jak ona, nigdy nie będę. Ruszyłam w drogę powrotną.

– Jilo rzuci dla ciebie to zakłęcie.

Zatrzymałam się i odwróciłam się do niej.

– Zmieniłam zdanie. Nie chcę twojej pomocy. Zapomnij, że tu byłam.

– Za późno – odparła. – Już poprosiłaś.

– Nic ci nie dam. Nie zapłacę.

– Nieważne. Jilo i tak to zrobi, choćby z ciekawości, co się stanie.

Zaczęłam iść, zmuszając się, żeby nie biec. Modliłam się do Boga i wszystkich przodków, żeby Jilo tylko blefowała. Jeśli dostanę to, czego chciałam i po co tu przyszłam, stanie się to dla mnie przekleństwem, bo teraz już wiem, że źródło tego ma korzenie w morderstwie.

– Pozdrów ode mnie Ginny – zawołała za mną, plując i śmiejąc się na przemian.



## Rozdział 3

Cioteczna babka Ginny wezwała mnie wkrótce po wschodzie słońca, a wiadomość przekazała mi ciotka Iris. Ginny ograniczyła kontakty ze mną do minimum, wiedziałam więc, że zbliżają się kłopoty. Sam musiał nie uwierzyć w moją historię. Albo uwierzył, ale tak czy owak poszedł do Ginny.

– Nie mam pojęcia, o co może chodzić – stwierdziła Iris, gdy nalala swojemu mężowi Connorowi kolejną filiżankę kawy. – Ale podejrzewam, że ty owszem.

– Co zrobiłaś tym razem, dziewczyno? – spytał Connor, wierząc się swoim wielkim cielskiem na krześle. Rzucił mi stalowe spojrzenie z nadsterty naleśników.

– Nic nie zrobiłam – odpowiedziałam, nalewając sobie soku. Staralam się jak mogłam, żeby wyglądać niewinnie i nie myśleć o Jilo.

– Możesz równie dobrze powiedzieć nam od razu, kochanie. – Iris wzięła ode mnie dzbanek – Może wstawię się za tobą u Ginny.

– Nie potrzebuję, żeby ktoś się za mną wstawiał – rzuciłam, czując nagłą złość. – Jestem zmęczona Ginny i jej przekonaniem, że może rządzić wszystkimi w tej rodzinie. Już czas, żeby ktoś jej się postawił.

Connor się zaśmiał i odchylił na krześle.

– Cóż, życzymy powodzenia. Ale kiedy zapakuje twoją dupę w brązową papierową torbę, nie przychodź do nas z płaczem.

– Chciała, żebyś była o dziewiątej. – Iris pokręciła głową. – Nie spóźnij się.

Nie chcąc dawać im satysfakcji, wymknęłam się cicho, żeby nie słyszeli dźwięku zatraskiwanych drzwi. Ginny chciała mnie widzieć o dziewiątej. Dobrze. Na pewno dowiedziała

się o mojej wizycie u Jilo, nawet jeśli jeszcze nie znała szczegółów. Nie miałam wątpliwości, że jest wściekła i że mi się oberwie.

Miałam mnóstwo czasu, w drodze na egzekucję wybrałam więc malowniczą trasę. Wzięłam z garażu rower i ruszyłam brzegiem rzeki, dokładnie w przeciwnym kierunku od domu Ginny. Przejechałam Columbia Square i zatrzymałam się przed Davenport. Dom był jednym z wielu oficjalnie nawiedzonych miejsc w Savannah, z jedną różnicą – duch, który tam rezydował, był kotem. Kiedy byłam mała, używałam tego miejsca jak barometru, gdy się o coś martwiłam. Jeśli wszystko miało pójść dobrze, zawsze widziałam starego kocura wyglądającego przez okno. Jeśli go nie było... cóż, nic nie szło po mojej myśli. Czekałam na placu dziesięć minut, obserwując okna.

– Tutaj, kici, kici... – zawołałam cicho, ale w końcu postanowiłam posłać to do diabła. Niech Ginny pokaże, co potrafi. Próbowwała decydować o moim życiu przez dwadzieścia lat. I wystarczy. Dziś będzie mój dzień niepodległości.

Dzwony kościoła świętego Jana odegrały początek „godziny szczytu” w Savannah i naliczyłam osiem uderzeń. Nagle nasza mnie myśl, że Peter wkrótce przyjedzie na Chatham Square, gdzie razem ze swoją ekipą remontuje apartamentowiec. Muszę się z nim spotkać. Muszę się dowiedzieć, czy Jilo dotrzymała obietnicy. Obietnicy, która bardziej przypominała groźbę. Ginny z pewnością zmiesza mnie z błotem. Nienawidziłam się za to, że poszłam do Jilo, i jedyną pociechą był fakt, że choć mogła mnie zranić, a nawet zupełnie okałeczyć, to jednak tego nie zrobiła.

Zanim zdążyłam pomyśleć, zawróciłam i skierowałam się w stronę miejsca pracy Petera, które było akurat za domem ciotki Ginny. Przejechałam zygakiem Calhoun Square do Taylor Street i dalej przez Monterey Square, gdzie grupka emerytów zajęta była robieniem zdjęć Mercer House. Okrążyłam dom Ginny szerokim łukiem, żeby stara nie zobaczyła mnie przypadkiem na rowerze, gdyby wyszła na poranny spacer. Nie chciałam zostać potępiona na oczach wszystkich. A co więcej, nie chciałam, żeby cokolwiek przeszkodziło mi zobaczyć Petera. Musiałam wiedzieć, czy Jilo rzuciła urok.

Rozpoznałam go z daleka: nie dało się przeoczyć jego rudej czupryny. Z powodu rosnącego upału był bez koszuli. Niósł kilka worków cementu zarzuconych na kwadratowe, lekko piegowate ramiona. Zsiadłam z roweru i obserwowałam go. Stał odwrócony do mnie plecami. Miał na sobie jeansy takopinające tyłek, że z pewnością mogłby zatrzymać ruch drogowy, jeśli jakiś by tu był.

Porównałam obraz Jacksona w mojej głowie z facetem, który stał przede mną. Byli tego samego wzrostu i zbliżonej budowy – nie byłam pewna, który wygrałby w bójce. Poza tym nie byli do siebie podobni. Jackson miał kręcone blond włosy i klasyczne rysy – rodzaj twarzy, jaki można zobaczyć wykuty w marmurze w muzeum – podczas gdy włosy Petera były



plomiennorude, a jego twarz o celtyckich rysach zakończona spiczastą brodą. Oczy Jacksona, podobnie jak wszystko inne u niego, były idealne, przenikliwe chabrowe; Peter miał każde oko inne: jedno niebieskie, drugie prawie szmaragdowe.

Jackson był tak bliski ideału męskiej urody, jak to tylko możliwe, ale prawdę mówiąc, niedoskonałości urody Petera były bliższe mojemu ideałowi. Wyglądał fajnie. I kochałam go, naprawdę. Po prostu nie w ten sposób, w jaki kochałam Jacksona. Żadne nowe uczucie nie szarpnęło mnie za serce. Poczułam jednocześnie ulgę i rozczarowanie.

Peter musiał wyczuć, że jest obserwowany, i odwrócił się. Nie było szans, żeby mnie nie zauważył, więc pomachałam do niego.

– Nie chciałam ci przeszkadzać! – zawołałam.

Odłożył cement i podszedł do mnie, słońce lśniło na jego skórze.

Znałam Petera całe życie. Jackson był nowy w Savannah. Jednak patrząc na Petera, widziałam drogiego i kochanego przyjaciela, a kiedy patrzyłam na Jacksona, miałam przed sobą kawałek mnie samej, zagubiony gdzieś przed narodzinami. Nie miałam pojęcia, dlaczego mnie to frustrowało. Chciałam pragnąć Petera. Ale po prostu nie mogłam.

– Możesz mi przeszkadzać, kiedy tylko zechcesz – stwierdził z szerokim uśmiechem.

– Nie chcę cię stawiać w niezręcznej sytuacji względem szefa – odparłam, nieświadomie wpychając rower pomiędzy nas.

– Nie ma go jeszcze. Nadzoruje inny projekt w Isle of Hope – stwierdził Peter i przechylił się nad rowerem, żeby złożyć szybki pocałunek na moim policzku.

Uchyliłam się.

– Byłam niedaleko, bo Ginny wezwała mnie na sąd.

– Ho, ho – zaśmiał się Peter. – Co przeszkobałaś?

Zacząłam bronić mojej niewinności, ale stwierdziłam, że lepiej nie wdawać się w szczegóły.

– Sama chciałabym wiedzieć... – zaczęłam.

– ...a Ginny się wyżyć – dokończył.

Roześmiałam się, a on położył swoją dużą, szorstką dłoń na mojej. Powiedziałam sobie, że nie byłoby źle być z Peterem. Wtedy odezwało się sumienie i zaczęłam się zastanawiać, czy zerwałabym z Peterem, gdybym spotkała Jacksona i gdyby patrzył na mnie tak jak patrzy na Maisie. Czy powinnam dać spokój Peterowi, żeby mógł znaleźć kogoś, na kogo zasługuje?

– Mama i tata mieli nadzieję, że przyjdziemy wieczorem do baru. – Peter przerwał moje rozterki moralne.

Jego rodzice prowadzili tawernę Magh Meall. To w sumie niewiele więcej niż speluna niedaleko rzeki, kilka przecznic za zdradzieckimi kocimi łbami Factors Walk Bar wzięła swoją nazwę od irlandzkiego odpowiednika Pól Elizejskich, ale irlandzka flaga stercząca dumnie nad

rzeką była jedynym tego dowodem. I tak jak jego patron, musisz wykonać gigantyczny wysiłek, żeby znaleźć Magh Meall, chyba że jesteś jednym z tych zagubionych na morzu życia i przywieją cię tam przez przypadek miejscowe wiatry. Ciemne, miodowe piwo pszeniczne z lokalnego browaru i mała scena z występami miejscowych talentów sprawiły, że bar był znany wśród turystów oraz wśród tutejszych i czasem w gorące noce, od otwarcia aż do przyjazdu komendanta straży pożarnej, zostawały tylko miejsca stojące.

– Ekipa, która ma dziś występować, poprosiła mnie, żebym z nimi zagrał. Zgodziłem się, ale pod warunkiem, że przyjdiesz posłuchać. – Peter był urodzonym muzykiem. Gitara, skrzypce, wszystko jedno. Jeśli miało struny, z pewnością umiał na tym zagrać.

Skinięłam głową, że przyjdę, a on znów mnie pocałował. Tym razem się nie wzbraniałam. Gdy się odsunął, wskoczyłam na rower i zaczęłam pedałować. Gdy obejrzałam się przez ramię, wciąż patrzył za mną z taką miłością na twarzy, jaką sama chciałabym mu dać.

Droga do domu Ginny zajęła mi ledwie kilka minut. Mieszkała sama, odkąd pamiętam. Zawsze pouczała nas, jak ważna jest rodzina, ale nie miała ochoty spędzać z nami czasu – no może poza Maisie. W swoim pokoju w domu ciotki moja siostra spędziła w dzieciństwie tyle samo czasu co w domu, który dzieliła reszta rodziny.

Zostawiłam rower pod dębem, który nie był jeszcze na tyle duży, by całkowicie zaciąć ganek. Zdziwiłam się, gdy pomimo gorąca zobaczyłam otwarte drzwi frontowe i odsłonięte zasłony. Ginny nie pozwalała zamontować klimatyzacji, wołała już zasłaniać światło, bo mimo mroku łatwiej jej było znosić upały. W końcu skapitulowała i zgodziła się na wiatrak, ale tylko dlatego, że Maisie nalegała.

Weszłam po schodkach i zapukałam we framugę.

– Ciociu Ginny – zawołałam, ale nie doczekałam się odpowiedzi. Otworzyłam drzwi szerzej i weszłam. – Ciociu Ginny, to ja, Mercy. Jestem. Chyba przyszłam trochę wcześniej! – krzyknęłam z holu.

Kiedyś spędziłam w tym surowym pomieszczeniu dużo czasu. Gdy Maisie i ja byłyśmy małe, Ginny nalegała, żebyśmy na rok przerwały naukę w szkole, bo chciała uczyć Maisie, jak być wiedźmą. Poza kilkoma rodzinnymi uroczystościami, takimi jak piknik z okazji czwartego lipca, od Memorial Day do Labor Day zabraniała jej wychodzić. Kiedy przychodziłam się z nią pobawić, ciotka kazała mi czekać na krześle w holu, dopóki moja siostra nie skończy lekcji. To samo krzesło wciąż stało na czatach pod pustą ścianą. Podejrzewam, że to miejsce było takie surowe, bo Ginny chciała uczynić moje czekanie jeszcze bardziej nieznośnym.

Kilka razy przynosiłam ze sobą książki, ale ciotka zabierała te, które jej się nie spodobały, czyli generalnie wszystkie. Próbowалам wziąć papier i kredki, żeby porysować. „Nie masz talentu, więc nie marnuj papieru” – powiedziała Ginny, drąc moje rysunki. Więc siedziałam na tym

wiklinowym krześle z prostym oparciem i nie miałam do zabicia czasu nic poza własną wyobraźnią. To wtedy zaczęłam wymyślać dziwaczne historie, które teraz opowiadam turystom.

Postąpiłam jeszcze kilka kroków. Na prawo miałam rzadko używaną jadalnię, na lewo pokój z meblami tak starymi, że nie mogłam nazwać go inaczej niż bawialnią. W domu panowała absolutna cisza.

Poza bzyzieniem końskiej muchy. I tykaniem taniego zegara ciotki Ginny, odmierzającego sekundy głośniejsz niż młot udarowy przewiercający beton.

Nagle moje zmysły wyłapały dziwny odór. Metaliczny i alkaliczny, charakterystyczny, zupełnie nie na miejscu. Gdy rozpoznałam zapach krwi, wszystko jakby nagle zwolniło. Poszłam za tą wonią do salonu. Na ścianach zobaczyłam plamy. Nadal czerwone, choć powoli przechodzące w brąz.

Ginny leżała na podłodze z rozbitą głową. Nie zmierzylam pulsu. Nie było potrzeby. Ciało ciotki było nieruchome, ciche i przerażające. Wiedziałam, że nie żyje. Czubek czaszki leżał kilkanaście centymetrów od reszty ciała. Bóg wie, że nienawidziłam tej staruchy, ale widząc ją w takim stanie... Najwyraźniej nie miałam pojęcia, co to znaczy „nienawiść”. Ten obraz, który rozciągał się przed moimi oczami, to dopiero była prawdziwa nienawiść. Jest wiele łagodniejszych sposobów na pozbycie się kogoś. Ktokolwiek to zrobił, czerpał z tego radość.

Pokój zaczął falować i miałam nadzieję, że ciemność po prostu mnie pochłonie. Co więcej, pragnęłam – och, jak bardzo pragnęłam – by śmierć Ginny wróciła do oceanu rzeczy, które mogły się wydarzyć, ale się nie wydarzyły. Ktoś krzyczał. Zdałam sobie sprawę, że to ja, i pozwoliłam sobie wrzeszczeć dalej.

Racjonalna część mojego umysłu kazała mi przestać. Wezwać pomoc. Odparłam, żeby się odpięprzyła, i dalej krzyczałam, dopóki nie uznałam, że niebo mnie usłyszało. Wtedy, dopiero wtedy, sięgnęłam po telefon.



## Rozdział 4

Bardzo dobrze zrobiłaś, dzwoniąc po nas, kochanie – mówiła ciocia Iris, przyciskając mnie do swojej przesadnie wyperfumowanej piersi. – Przede wszystkim dobrze, że zadzwoniłaś do nas, a nie na policję. Nigdy nie zbadalibyśmy energii w tym pokoju, gdyby szeryf z tą bandą półgłówków zaczął plątać się po domu i zanieczyszczać go myślami.

– Przede wszystkim ona tu namieszała – wymamrotał Connor.

Iris zostawiła mnie i rzuciła mu spojrzenie, które mogłoby kruszyć beton.

– Co się stało, to się nie odstanie. Teraz musimy rzucić na ten dom zakłęcie ukrywające, żeby ludzie nie słyszeli hałasów, dopóki nie skończymy działać.

Zakłęcie ukrywające nie sprawia, że przedmioty stają się niewidoczne ani nie wycisza dźwięków, po prostu inni ludzie ignorują to, co chcesz przed nimi ukryć. Wujostwo w ciszy pracowali nad zakłębciem, ale dla mnie wyglądało to po prostu tak, jakby próbowali pomalować powietrze.

– Kto mógł to zrobić? – wyszeptalam. Nie potrafiłam sobie wyobrazić nikogo, kto chciałby zaszkodzić Ginny. I nie chodzi mi o to, że nie wiem, „kto mógłby zranić bezbronną starszą panią”, ale raczej „kto, do diabła, mógł przebić się przez jej obronę i zabić smoka”. Czulaam, jakby krew zamarzała mi w żyłach. Czy to ma być ofiara, którą przepowiedziała mi Jilo?

– Tego próbujemy się dowiedzieć, moja panno – odparł Connor. – Ale nie pomagasz nam, stojąc tu i myśląc tak głośno. A teraz wynocha, bo zabieramy się do pracy. – Prawą ręką poprawił pasek, który opinał jego wielki brzuch, podczas gdy wahadło w jego lewej dłoni zaczęło się obracać, to przyspieszając, to zwalniając.

– Connor! – wykrzyknęła Iris. – Ta biedna dziewczyna na już dość dziś przeżyła.

– Tak, a teraz jej wibracje trzęsą całym pokojem. Idź, dziecko. Wyjdź stąd, zanim stracimy szansę, żeby się dowiedzieć, co tu się, do diabła, stało. – Ponownie skupił uwagę na kwajającym się wahadle. To było jego połączenie z magią, nawet jeśli dosyć słabe. Większość prawdziwych wiedźm miała kilka takich samych darów – skupiwszy się, osoby takie mogły czytać myśli innych, niebędących wiedźmami i przesuwając przedmioty, nie dotykając ich. Ale najczęściej każda z nich znała się najlepiej na jednej lub dwu dziedzinach. Connor nie radził sobie z większością rzeczy, ale za pomocą wahadła umiał wytropić wszystko, od zapodziejanej pary okularów po zgubione dziecko. Od razu wiedziałam, że szuka narzędzia zbrodni.

– Chodź, kochanie. Wujek ma rację. Myślę, że najlepiej będzie, jak się przewietrzysz. Nie powinnaś na to patrzeć.

Pozwoliłam się wyprowadzić na zewnątrz i posadzić na starej, skrzypiącej huśtawce, która wisiała na ganku ciotki Ginny jeszcze przed moim urodzeniem. Przez moment słońce objęło moje kolana i łdy. Wolno, ale zdecydowanie odpłynęłam w stronę odwiecznych cieni.

Słońce musnęło mnie palcem po udzie, przesuając się po niebie w ten poranek przesilenia w Savannah i kładąc na mnie cień wiatrowsłazu sąsiedniego domu. Leżąc na ławce, poddałam się ciepłu, zapachowi krwi i nieustającemu tykaniu zegara, które wciąż słyszałam z ganku. Ławka pode mną skrzypiała, dźwięk oscylował między jękiem przyjemności a głosem protestu. Przyszła mi do głowy przerażająca myśl: to samo ciepło, które grzało moją skórę, padało przez okno na ciało Ginny i przyspieszało jego rozkład. Odrzuciłam tę myśl i starałam się skupić na pierwszej kropelce potu, która tworzyła mi się pod kolanem. Próbowałam nie wyobrażać sobie, co się stało, nie naruszać energii, która pomoże cioci i wujkowi odgadnąć prawdę.

Przez otwarte okno usłyszałam słowa Iris.

– Nie może pomóc. Nie była uczona. – W nieruchomym powietrzu jej głos brzmiał jak sceniczny szept.

– Tu nie ma nic do nauki – prychnął Connor w odpowiedzi.

Zerknęłam na niego przez okno. On i Iris wychowali mnie i Maisie. Moja matka, Emily, najmłodsza kobieta w rodzie Taylorów, zmarła podczas porodu i nigdy nie zdradziła, kto jest naszym ojcem. Zwróciłabym się w stronę Connora niczym kwiat w stronę słońca, gdyby tylko okazał mi odrobinę ojcowskiego uczucia. Ale nigdy tego nie zrobił. Co więcej, odkąd skończyłam sześć lat, nazywał mnie „Rozczarowaniem”. Nasze spojrzenia zetknęły się w chwili, gdy o tym pomyślałam, i przez moment wydało mi się, że w wyrazie jego twarzy widzę żal. Może w grymasie ust, a może w spojrzeniu, które gwałtownie skierował z powrotem na wahadło? Ale trwało to tylko ułamek sekundy. Po chwili znowu skupił uwagę na przyrządzie, chodził tam i z powrotem zgodnie z jego ruchami.

– Cholerna szkoda, że to nie Maisie tutaj była zamiast swojej siostry.

Maisie od urodzenia była jego oczkiem w głowie. Przyszła na świat z tak wielką siłą, że innym rodzinom wiedzń nie trzeba było nawet wysłać zawiadomienia o narodzinach – ich radary po prostu od razu ją zarejestrowały. Ja urodziłam się sekundę później, jakby po zastanowieniu. Moim pojawieniem się na świecie wszyscy byli taksamo zszokowani jak śmiercią matki.

– Musisz być bardziej taktowny względem tej biednej dziewczyny. To był szok. Wie, co się dzieje, pomijając to, co się stało Ginny. Wie, że granica może być przerwana.

– Kochanie, nie obwiniam jej. Mam żal do siebie. Gdybym zachował się jak prawdziwy ojciec, poprowadził ją, wyjaśnił... – żałował Connor. – Mercy to dobra dziewczyna. Podjęła świetną decyzję, dzwoniąc po nas. – Byłam zaskoczona, słysząc załamanie w jego głosie. To był pierwszy raz, kiedy zdradził się z czułością wobec mnie. – Ale teraz mamy tylko kilka minut, żeby się dowiedzieć, co się stało z Ginny. Panika Mercy, kiedy ją znalazła, była wystarczająco wielka, żeby zamazać obraz tego, co tu zaszło. Musimy się postarać złapać jakiś ślad i upewnić się, że z granicą wszystko w porządku. Ty też musisz się skupić. Kiedy skończymy, zadzwonię do Olivera, żeby przywłókł swój uroczy tyłek do domu, a ty możesz zacząć zwoływać pozostałych.

Connor zniknął mi z pola widzenia, ale wciąż słyszałam jego ciężkie kroki, gdy przemierzał parter. Skrzyknięcie ruchomego stopnia powiedziało mi, że wchodzi na drugie piętro. Skupiłam się na Iris, która kłęzczała nad ciałem i kołysała się lekko w poszukiwaniu resztek energii. Cisza ustąpiła miejsca łkaniu, kiedy ciotka w końcu poddała się rozpacz. Dziwne, gdy dorastałam, często życzyłam Ginny śmierci. Gdy moje życzenie się spełniło, gdy zobaczyłam, jak wygląda jej śmierć, moja krew wołała ją i błagała o sprawiedliwość. Pewnie dlatego, że jednak należała do rodziny.

– Nie ma tu narzędzia zbrodni – stwierdził Connor, wracając do pokoju. Słyszałam, jak opadł głośno na jeden z foteli.

Ciotka Iris nie odpowiedziała. Zdawało się, że nawet nie zauważyła, że Connor coś powiedział. Nie szlochała już, ale nadal pochyłała się nad ciałem Ginny.

Psychometria była specjalnością Iris. Trzymając przedmiot, mogła stwierdzić, kto jest jego właścicielem albo kto miał z nim styczność. Może nie była to jakaś moc szczególna, ale z pewnością przydatna w mieście pełnym antyków niewiadomego pochodzenia. Gdyby Connor coś znalazł, Iris mogłaby z dużym prawdopodobieństwem określić, kto się tym posłużył przeciwko Ginny. Gdyby miała narzędzie zbrodni, droga do poznania wrogiej energii stałaby otworem, a tak musiała położyć ręce na ciele Ginny, a to było znacznie groźniejsze. Otwierając się na tak silną ciemną energię, bardzo ryzykowała. Nawet gdyby chodziło o śmierć jakiegoś zwykłego Joego, drzwi zostałyby otwarte, pozostawiając drogę ucieczki siłom, które powinny zostać po drugiej stronie. Morderstwo utrudnia sprawę, bo sięga jeszcze głębiej położonych obszarów ciemnej energii. Zabójstwo kogoś takiego jak ciotka Ginny mogło wyważyć drzwi razem z framugą.

A w dodatku zdałam sobie sprawę, że w żaden sposób nie mogę pomóc.

– Energia się cofa – oznajmiła ciocia Iris, otwierając oczy i wstając z trudem. – Teraz albo nigdy.

– Dziewczyno! – Podskoczyłam na dźwięk wołania Connora. – Zadzwoń do siostry. Dowiedz się, czy już wraca. I spróbuj znowu dodzwonić się do Ellen.

– U Maisie odzywa się poczta głosowa – zaprotestowała ciotka. – To znaczy, że jest z tym chłopakiem i nie odbierze. I nawet nie próbuję zgadywać, gdzie Ellen spędziła noc, ale prawdopodobnie wciąż jest zbyt nieprzytomna albo skacowana, żeby nam pomóc. Teraz albo nigdy. – Umilkła, jakby głęboko się nad czymś zastanawiała. – Mercy, kochanie, chodź tu do nas.

– Nie, do diabła... – zaczął protestować Connor.

– Teraz albo nigdy! – uciszyła go Iris. – Nie mamy czasu na wybrzydanie, a jeszcze mniej na twoje wygłupy. – Wzięła głęboki oddech i zebrała się w sobie. – Chodź, Mercy, pomogę ci. – Gdy wstałam, skrzypiący ganek zaśpiewał jak chór grecki. Ciotka wyczuła moje wahanie. – Nie bój się.

Weszłam do domu, omijając wzrokiem leżące na podłodze ciało. Zimny pot spłynął mi wzdłuż kręgosłupa.

– Wiem, że nigdy nie widziałaś czegoś takiego, ale poradzisz sobie.

– W porządku. – Zdawało mi się, że kolana zaraz ugną się pode mną, a zapach rozkładu w pokoju przyprawiał mnie o zawroty głowy. – Co mam zrobić?

– Pamiętasz, jak bawiliście się z Peterem i jego przyjaciółmi w Red Rover, kiedy byliście małe? – Uśmiechnęła się lekko do wspomnień, które na chwilę oderwały ją od koszmaru wokół. – Chcemy zrobić coś bardzo podobnego. Postaram się przywołać konkretną energię, ale gdy otworzę się na nią, inne siły będą próbowały się wydostać. Ty musisz jedynie stanąć tutaj i trzymać nas za ręce. Twoja siła, wewnętrzne światło, pomoże trzymać te złe moce z daleka. – Stanęłam obok niej i chwyciłam małą, chłodną dłoń. Connor postąpił naprzód i ścisnął moją rękę w swojej wielkiej łapie. – Okej, w porządku. – Uśmiechnęła się do mnie pokrzepiająco. – Możesz zobaczyć różne rzeczy, ale nie pozwól się przestraszyć. To tylko cienie. Staraj się skupić na czymś realnym. Na czymś, co kochasz. Na czymś, co daje ci poczucie bezpieczeństwa.

Doznałam uczucia, jakby mój umysł stawał się kołem ruletki, które toczy się między ludźmi, miejscami, rzeczami, lecz nie zatrzymuje się nigdzie, gdzie czułabym się wystarczająco pewnie. Mama zmarła, zanim ją poznałam. Nie miałam pojęcia, kim był mój ojciec. Ciocia Iris starała się jak mogła, gdy dorastałyśmy, ale Connor nadszarpnęła naszą relację. Wujek Oliver przynosił wspaniałe prezenty i opowiadał świetne historie, ale spędzał w Savannah tylko tyle czasu, ile naprawdę musiał, i nie kojarzył mi się z domem. Ciocia Ellen dzieliła się ze mną, czym mogła, ale sekrety pięknego makijażu i historie jej dawnych podbojów miłosnych zawsze były

przesycone zapachem whisky. Był Peter, ale nasza relacja była zbyt skomplikowana, żebym czuła się z nią komfortowo, a myśl o Jacksonie po prostu przyprawiała mnie o poczucie winy. W końcu została tylko Maisie. Pomimo dzielących nas różnic i zazdrości, jaką we mnie wzbudzała, była jedyną osobą na świecie, przy której czułam się bezpieczna i kochana.

– Znalazłaś? – spytała ciocia.

– Tak – odparłam, wstrzymując powietrze.

– Dobrze. Teraz skup się na tym. Trzymaj obraz przed oczami umysłu i serca. Pozwól, żeby twoje serce i umysł wypełniły się nim w takim samym stopniu.

Uklęka i położyła wolną rękę na ciele Ginny. Jej palce zacisnęły się na mojej dłoni i nagle wydało mi się, jakbym zobaczyła pokój w krzywym zwierciadle; przedmioty, które znajdowały się najbliżej, urosły, podczas gdy reszta pokoju się oddaliła. Cienie zaczęły się tworzyć i ciemnieć na obrzeżu mojego pola widzenia, przesuając się powoli w naszym kierunku.

– Skup się, Mercy – nakazała ciotka Iris.

Spróbowałam. Patrzyłam na obraz siostry w myślach. Ale gdy jej twarz zbliżyła się do mnie, błysk niebieskiego światła rozświetlił pokój, a potem wszystko utonęło w ciemności.





## Rozdział 5

Część mnie broniła się przed otwarciem oczu, jak gdyby to, co się wydarzyło, mogło zniknąć, żebym nie musiała stawiać temu czoła. Czułam, że coś wbija mi się w ramię, a łóżko, w którym leżę, z pewnością nie jest moje. To pozwoliło mi stwierdzić, że jestem w szpitalu. Leżąc, starałam się poskładać wspomnienia do kupy, ale pamiętałam jedynie krew, niebieskie światło i ciemność. Usłyszałam uderzenie w klawiaturę gdzieś obok. Nie zwyczajne stukanie w klawisze, ale taki dźwięk, jakby ktoś biegłe posługiwał się klawiaturą telefonu. Znałam tylko jedną osobę, która używała czegoś takiego.

– Wujku Oliverze – odezwałam się, stwierdzając przy tym, że mam nieznośnie spierzchnięte usta.

– Cześć, Rudzielcu. – Od lat tak mnie nazywał. – Wracasz do świata żywych? – Gdy otworzyłam oczy, podszedł i nacisnął guzik przywołujący pielęgniarkę.

Zamrugałam, chroniąc oczy przed światłem wpadającym przez okno. Zgadywałam, że jest popołudnie, ale nie byłam pewna, którego dnia. Podróż z San Francisco do Savannah musiała zająć Oliverowi co najmniej dzień. Z tych kilku słów, które wypowiedział, zorientowałam się, że wraca mu południowy akcent. Kiedy był na Zachodnim Wybrzeżu, mówił bez żadnego akcentu. Po tygodniu w Savannah stawał się na powrót wujkiem Remusem pełną gębą. Teraz był na początku tego procesu, więc wnioskowałam, że musiało minąć kilka dni.

– Trzy, dokładnie mówiąc – stwierdził beznamiętnie, czytając mi w myślach.

Nie cierpiałam, gdy to robił. Ta sztuczka nie działała w wypadku innych członków rodziny, a jedynie na tych, którzy nie byli wiedźmami. Oliver, najmłodszy z braci mojej matki, był świetny w telepatii, ale specjalizował się w uroku i perswazji. Mógł sprawić, że ludzie widzieli to,

co chciał, żeby zobaczyli, wierzyli w rzeczy, w które chciał, by wierzyli, i czuli to, co chciał, żeby czuli. Nic dziwnego, że robił zabójczą karierę w *public relations*. Nic dziwnego, że złamał tyle serc.

– Nie podoba mi się, że to trąci Tar Baby. Mogłaś powiedzieć Ashley Wilkes.

– Nic nie mówiłam. – Spróbowałam usiąść, ale byłam tak słaba, że się poddałam.

– Spokojnie. – Powstrzymał mnie.

Wpadła pielęgniarka, lecz zaraz znowu wyleciała jak j-o-j-o, mówiąc, że wróci z lekarzem.

– Przyprowadź tego młodego blondyna, który z takim wdziękiem nosi te wiązane sznurkiem spodnie – zawołała za nią wujek Oliver.

Wbrew sobie i trzydniowej śpiączce zarumieniłam się. Wujek zmrużył oczy.

– Zaczerwieniłaś się. – Z początku chyba myślał, że źle się poczułam, ale musiał przeskanować moje myśli, bo po chwili się roześmiał. – Kochanie, nadal jesteś dziewicą. To tyle na temat twojego ciężkiego życia, o którym pisywała do mnie Iris.

Moje zawstydzenie przerodziło się w złość.

– Prześtań czytać mi w myślach i powiedz w końcu, co się stało.

Uśmiechnął się i przecesał mi włosy palcami. Złość wyparowała i momentalnie się rozluźniłam. Wiedziałam, że czaruje, ale byłam zbyt zmęczona, by się przed tym bronić. Zbyt zmęczona, żeby nawet chcieć się bronić.

Przyglądałam się jego gładkiej, pogodnej twarzy. Wiedziałam, że dobiega czterdziestki, ale mężczyzna stojący naprzeciwko mnie nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat, niewiele więcej ode mnie. Chciałabym wiedzieć, ile z tego jest naturalne, a ile zawdzięcza magii. Jak to jest móc wybierać, czy pokażesz światu, co zrobił z tobą czas? Kolejna fala relaksu napłynęła, gdy Oliver spróbował wybić mnie z tego toku myślowego.

– Co się stało? – powoli powtórzył moje pytanie. – Cóż, Rudzielcu. Wiesz, że niekiedy w czasie burzy dochodzi do skoku napięcia i strzelają karki?

Skinięłam głową.

– Ty, kochanie, byłaś takim bezpiecznikiem, który wystrzeżił. – Irytacja, a raczej złość, zagościła przez moment na jego twarzy. – Iris i Connor to idioci. Nigdy nie powinni byli używać cię jako odgromnika. To tak, jakby posadzić dziecko za sterami samolotu i kazać mu wylądować. Nie żebym twierdził, że jesteś dzieckiem – dodał, śledząc moje myśli w poszukiwaniu oporu, gotów w każdej chwili go zlikwidować.

Fragmenty wspomnień z domu Ginny nagle złożyły się w mojej pamięci w całość.

– A udało im się? Ciocia Iris dowiedziała się, kto zabił Ginny?

– Nie, kochanie. Obawiam się, że złożyłaś się jak domek z kart na zabawie u baptystów. Nic nie wiesz. I okazali się głupcami, ryzykując twoje życie. Powinni to zostawić policji. Co w ogóle

zamierzali zrobić? Wysłać Connora ze strzelbą za mordercą? Czy może biegać za skurwysynem po całym Macbeth i próbować rzucić urok, aż zdechnie? Teraz nic nie mają, a zanim wezwali policję, miejsce zbrodni było już tak zmienione, że nawet gdyby ktoś się przyznał, nie zostanie słazany.

– Przepraszam – zaczęłam, ale przerwało mi wejście doktora.

Miał już na karku dobre pięćdziesiąt lat, ale wciąż był przystojny. Z pewnością nie był młodym blondynem, na którego Oliver liczył, ale nie sądziłam, żeby był specjalnie rozczarowany.

– Witaj z powrotem, Mercy – zwrócił się do mnie lekarz, po czym spojrzął chłodno na wujka.

– Oliverze – rzucił, wyjmując długopis z latarką, żeby obejrzeć moje oczy. Ze sposobu, w jaki wymówił jego imię, od razu wiedziałam, że kryje się za tym jakaś historia. Zresztą wujek Oliver wszędzie ukrywał jakieś historie z przeszłości.

– Miło cię widzieć, Michaelu. Czy może mam się do ciebie zwracać „panie doktorze”?

– Najlepiej, gdybyś w ogóle się do mnie nie zwracał. – Lekarz zachował kamienną twarz, nie pokazał żadnych emocji. Musi być piekielnie dobrym pokrzyżstą. Poczulałam, że lubię tego doktora Michaela, kimkolwiek był. Zmierzył mi puls, zerknął na pomiary temperatury i pokławał głową, jakby uznał, że zrobił co trzeba.

– Jedną rzeczą, której się nauczyłem, pracując z wami, Taylorami, jest to, że nigdy nie będę pewien, co wam jest i jak to wyleczyć. Zostawię cię tu na jeszcze jedną noc, ale tylko po to, żeby się upewnić, że nikt nie pozwie szpitala. Mogę zlecić jeszcze kilka badań i podbić twój rachunek, ale jesteś z Taylorów i wiem, że jeśli Taylor wstaje, to jest gotów wrócić do życia. Wyrazy współczucia z powodu Ginny. Przyjaźniła się z moją babcią. – Odwiesił moją kartę na poręczu łóżka i wyszedł, nie patrząc nawet na Olivera.

– To by było na tyle – chrząknął wujek. Nie byłam pewna, czy mówi o ocenie mojego zdrowia, czy o tym, co zaszło kiedyś między nimi. – Powinienem zadzwonić do twojej siostry i powiedzieć jej, że się obudziłaś. Wysła jakąś godzinę temu. W końcu zmusiłem tego jej przy stojniaka, żeby ją stąd zabrał.

– Jackson – podpowiedziała mu. – Ma na imię Jackson – powtórzyłam, a sama myśl o nim wypełniła mnie przyjemnym ciepłem od stóp do głów.

– Mmm! – mruknął głośno. – Widzę, że z tym chłopcem jest pewien problem. Tak nawiasem mówiąc, ten wielki bukiet – skinął w kierunku pęku róż – jest od Petera. Maisie przyniosła je po lunchu. Chyba wydał na nie tygodniową wypłatę.

Zamknęłam oczy i udawałam, że zasnęłam. Trudno oszukać telepatę, ale Oliver udał, że tego nie zauważa. Po kilku minutach moje życzenie się spełniło i odpłynęłam.

Musiło być koło północy, gdy się przebudziłam. Najpierw pomyślałam, że w pokoju jest jedna z pielęgniarek, ale gdy wzrok mi się wyostrzył, serce najpierw zabiło mi mocniej, a potem

się zawstydziałam. To nie była pielęgniarka. Stał przede mną Jackson. Palcem wskazującym gładził mój policzek, a kciuk położył mi na ustach.

– Nie chciałem cię przestraszyć – wyszeptał zachrypłym głosem. – Przyszedłem, żeby sprawdzić, jak się masz.

Podziwiałam, jak pięknie wygląda nawet w bladym świetle jarzeniówek blond loki lśniły, a oczy błyszczały głębokim błękitem. Tak jakby zawsze zabierał ze sobą kawałek słonecznego nieba.

– Jak się tu dostałeś? Godziny odwiedzin chyba już minęły?

Monitor, do którego mnie podłączyli, był najlepszym dowodem na to, jaki wpływ wywierała na mnie Jackson. Mój puls galopował. Wiedziałam, że ten facet należy do mojej siostry, że to, co się dzieje, jest złe. Ale w gruncie rzeczy nieszkodliwe. Nie mogłam się równać z Maisie, a Jackson ją uwielbiał. W końcu się pobiorą i poczną dzieci śliczne jak aniołki, a moje zadurzenie nie ma tu większego znaczenia. Miałam nadzieję, że z czasem to uczucie, którego wcale nie chciałam, odejdzie. Przyrzekłam sobie, żeby bardziej się pilnować w obecności wujka Olivera.

– Mam swoje ścieżki – odparł z błyskiem w oku. – Oliver mówił, że wszystko w porządku, ale sam chciałem sprawdzić.

– Co z Maisie?

– Nie martw się o nią. Jest w domu i odpoczywa. Twoja rodzina szykuje się na coś wielkiego i Maisie chyba się tym zajmuje. Większość dnia spędziła z Iris i Connorem, a teraz wysłali ją wcześniej do łóżka. Wszyscy nabrali wody w usta i nie chcą mówić, o co chodzi, i Connor, oczywiście bardzo grzecznie, jak to on, pokazał mi drzwi zaraz po lunchu. Maisie obiecała, że jutro wszystko mi wyjaśni. Coś o jakiejś „granicy”, która została naruszona przez śmierć Ginny.

– Ktoś musi zająć jej miejsce – pomyślałam głośno, natychmiast żałując swoich słów. Nie wiedziałam, jak dużo Maisie zdążyła powiedzieć Jacksonowi, ale byłam pewna, że uświadomienie go nie należało do mnie. – Nieważne. – Staralam się brzmieć bardziej pewnie, niż się czułam. – Mam wrażenie, że mój mózg wciąż robi mi jakieś psikusy.

Uśmiechnął się i ujął moją dłoń.

– Myślę, że wcześniej czy później poznam te wasze straszne tajemnice. Ale przyznam, że dzisiaj bardzo potrzebuję trochę normalności, i pomyślałem o tobie.

Wzdrygnęłam się i wyjęłam dłoń z jego uścisku. Normalność w mojej rodzinie nie była komplementem i nie to chciałam usłyszeć z ust Jacksona pod swoim adresem.

– Przepraszam – powiedział czule. – Nie powinienem był zawracać ci głowy. Po prostu chciałem cię odwiedzić. Zamknij teraz oczy i spróbuj zasnąć. – Choć wbrew sobie, zrobiłam, o co prosił. Poczułam pocałunek na czole, taki, jakim rodzice obdarzają chore dziecko. I wtedy jego wargi szybko musnęły moje. Otworzyłam oczy, ale już go nie było.



## Rozdział 6

Jeszcze jeden dzień po wyjściu ze szpitala spędziłam, leżąc w łóżku, ale przynajmniej we własnym. Kiedy obudziłam się następnego ranka, czułam się już całkiem normalnie i nie mogłam się doczekać, żeby wstać. Na czas mojej eskapady komórkę zostawiłam na stoliku nocnym, z nadzieją, że uniknę matczynej opieki Iris. Dzięki temu, że będąc nastolatką, często wy myślałam się z domu, z łatwością wyszłam przez okno i spuściłam się po kracie, by w ten miły, choć wilgotny poranek znaleźć się na wolności.

Ruszyłam przez Savannah i pozwoliłam się prowadzić mojemu automatycznemu pilotowi – nie myślałam, dokąd mnie powiedzie. Znalazłam się w pobliżu Chippewa Square, kupiłam więc sobie kawę i weszłam do parku. Niedawno władze miasta kazały przyciąć azalie, które bezdomni traktowali jako prowizoryczne schronienia. Wiedziałam, że trzeba przycinać krzewy, ale i tak było mi trochę szkoda. Na swój sposób lubiłam Chippewa i jego „mieszkańców” – było w nim coś przyjaznego, a nawet pocieszającego. Wszystkie ławki były zajęte, niektóre przez turystów pozujących do zdjęć w roli Forresta Gumpa, a inne przez bezdomnych, których miasto miało nadzieję wykurzyć ze skweru. Usiadłam w cieniu mojego ulubionego drzewa. Staralam się unikać myślenia o Ginny i o tym, co jej zrobiono, podsłuchując rozmowy wokół. Wypiłam kawę, wpatrzona w zarys wieży kościoła Prezbiterian.

Mała dziewczynka o urodzie aniołka przebiegła obok i zaniósła się śmiechem, gdy tata złapał ją i podrzucił w powietrze. Uczucie było słodko-gorzkie. Bóg jeden wie, jak bardzo zazdrościłam tej małej relacji z ojcem, nawet teraz. Gdyby tylko matka zdradziła, kim był nasz ojciec, być może Maisie i ja mogłybyśmy spędzać takie jak ten dni właśnie z nim. Oczywiście, mama musiała mieć powód, by milczeć, ale i tak chciałybyśmy wiedzieć.

– Tak myślałam, że cię tu znajdę. – Za plecami usłyszałam głos ciotki Ellen. – Kiedy byłaś mała i nie miałam pojęcia, gdzie jesteś, zawsze mogłam liczyć na to, że znajdę cię tu, przesiadującą w cieniu tego starego gentlemiana. – Przez chwilę wydawało mi się, że salutuje pomnikowi generała Oglethorpe'a, ale zdałam sobie sprawę, że po prostu osłania oczy przed światłem. – Słońce pali dziś mocniej niż zwykle. – Wyglądała, jakby chciała się do mnie przysiąc, ale później się rozmyśliła. – Kochanie, obawiam się, że czas, kiedy mogłam wstać z ziemi o własnych siłach, już minął, ale wciąż jeszcze nie dorosłam do tego, żeby pozwolić sobie pomóc, więc wstań i przejdź się ze mną.

Uśmiechnęłam się do niej. Oczywiście miała jasne, głos jej nie drżał i generalnie wyglądała przytomniej niż kilka miesięcy temu. Miała świeżą twarz. Zrobiła nowe pasemka na włosach, paznokcie miały bezbłędny manikiur, a lekkie drżenie dłoni podpowiedziało mi, że wypila już dzisiaj kilka koktajli. Śmierć Ginny wywołała nieoczekiwane zjednoczenie rodziny i nasz dom wypełnił się po brzegi nie tylko Taylorami, ale również MacGregorami, Ryanami i Duvalami, określanymi przez nas, Taylorów z Savannah, wspólnym i trochę uwłaczającym terminem „pociotki”. Miałam nadzieję, że Ellen pokaże się rodzinie z jak najlepszej strony, albo przynajmniej że dom jest zbyt zatłoczony, żeby mogła ukradkiem opróżnić barek.

Pomimo niekorzystnego światła i dziesięciu lat tęgiego picia ciotka Ellen wciąż wyglądała pięknie. Piękniej nawet niż wszystkie kobiety z naszego rodu, oczywiście poza Maisie. Wstałam i otrzępałam jeansy z trawy, mchu i piachu. Podała mi ramię.

– Ominęło cię najgorsze rodzinne spotkanie – zaczęła, gdy ruszyliśmy skrajem parku przylegającego do McDonough Street. – Wszyscy kuzyni starali się sprawiać wrażenie, jakby obchodziło ich... odejście Ginny. – Zmieszala się. – Nie powinnam tak mówić.

– W porządku. Nienawidziła mnie. Muszę przyznać, że jej śmierć nie pozostawi po sobie specjalnej pustki w moim życiu. – Wcale tak nie myślałam. Nie byłam pewna, czy kiedykolwiek zdołam zrozumieć swoje uczucia względem Ginny i tego, co się stało.

– To straszne. Wiem, że powinno mnie to bardziej obchodzić, ale Ginny była taka nie tylko w stosunku do ciebie. Od tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego czwartego roku nigdy nie powiedziała nikomu miłego słowa. Była stara, zgorzkniała i zła do samego końca.

– Dlaczego taka się stała? – spytałam. – Wiem, że ciążyła na niej zbyt duża odpowiedzialność, żeby mogła założyć własną rodzinę, ale tak czy owaknie sądzę, żeby tego chciała. Co uczyniło ją taką nieprzystępną?

– Mam swoją teorię. To tylko teoria, ale myślę, że mogę mieć rację – zaczęła. – Ginny była przystojną kobietą, ale nie w tym sensie, w jakim mówi się o kobiecie, że jest piękna, dlatego mężczyźni raczej nie ustawiali się do niej w kolejce. Była też inteligentna, sprytnie inteligentna. Nie odznaczała się wielkim umysłem. Oczywiście nie miała twojej niesamowitej wyobraźni. Nie

miała nic, co pozwoliłoby jej otworzyć się na wielki świat, więc nominacja na kotwiczącą dała jej cel i sens życia. Ale zamiast wykorzystać taką okazję do poszerzenia horyzontów, zaczęła się zamykać, a gdy jej świat się kurczył, widziała siebie jako coraz większą i coraz ważniejszą, niż była. Postrzegała się jako słońce, oczekując, że będziemy krążyć wokół niej przez całe życie. – Umilkła, gdy mijał nas autokar turystyczny. Jego pojawienie się zakłóciło ten moment szczerości. – Jaką fajną parę tworzymy, mówiąc tak źle o zmarłej. – Zmarszczyła czoło i skrzyżowała ręce. – Czy policja zwróci ciało na czas, żeby można było ją pochować? – zapytałam, próbując wyrwać ją z myśli, w których się pogryzła.

– Nie wiem, kochanie. Oliver się o to stara, ale obawiam się, że może upłynąć jeszcze kilka dni lub nawet tygodni, zanim będziemy mogli złożyć Ginny do grobu. – Umilkła. – Muszę cię przeprosić, Mercy. Nie mogłam ci pomóc po tym wypadku.

– To nie była twoja wina, ciociu Ellen.

– W pewnym sensie tak – Podniosła głos. – Byłam nieosiągalna, kiedy Iris do mnie dzwoniła. Wtedy, kiedy znalazłaś Ginny. Na pewno wiesz, dlaczego nie było mnie w domu, dlaczego nikt nie wiedział, gdzie jestem. Do diabła, nawet ja nie wiem, gdzie byłam. Gdybym nie piła się do nieprzytomności, na pewno bym odebrała telefon. Kończę z picciem. Wiem, że próbowałam już wcześniej... Ale tym razem naprawdę to zrobię. – Popatrzyła mi prosto w oczy. – Tym razem naprawdę, kochanie. Słyszysz?

Bardzo chciałam jej wierzyć. Ze względu na nią. Uśmiechnęłam się i spróbowałam ją przytulić, ale wyrwała się.

– Jeszcze nie skończyłam – oświadczyła, marszcząc czoło z determinacją. Wyregulowane brwi podkreślały błękitne oczy w kolorze chabrów, które wydawały się przez to jakby większe. – Nie mogłam ci pomóc. Rozumiesz? Próbowałam cię wyleczyć. Iris i Connor przynieśli cię do mnie, zanim trafiłaś do szpitala. Powinno pójść bez problemu. Przeżyłaś szok, ale jesteś młoda i zdrowa i powinnam być w stanie ci pomóc. Zamiast tego o mało cię nie zabiłam. – Łzy spływały jej po policzkach.

– Nie było tak źle – wykrzyknęłam. – Po prostu straciłam przytomność!

– Byłaś w śpiączce przez kilka dni.

To była prawda, więc nie mogłam wymyślić nic sensownego, co mogłabym na to powiedzieć. Spośród trójki rodzeństwa mojej matki najbardziej podziwiałam talent ciotki Ellen. Widziałam, jak tamowała krwotoki i regulowała pracę serca. Kiedyś byłam świadkiem, jak zawróciła kogoś z krawędzi życia i śmierci. Potem przez wiele dni bałam się koło niej przejść. Może za bardzo zwracała na siebie uwagę kostuchy swoim tańcem na granicy życia i śmierci, bo tydzień później jej syn i mąż zginęli w wypadku samochodowym. Na pewno obwiniała za to siebie. Teraz spędzała większość czasu, chowając się przed słońcem z zimną szklaneczką czegoś mocniejszego

w ręce.

– Nie wiem, co mi się stało. Ostatnio z trudem udaje mi się wyleczyć zdarte kolano – ciągnęła.  
– Spędziłaś w szpitalu cały dzień, zanim udało mi się zlokalizować problem. I nawet wtedy potrzebowałam pomocy Maisie, żeby cię wybudzić. Ale zobaczysz, jeszcze to wszystko poukładam. Będziesz we mnie wierzyć, nawet gdy inni przestaną, prawda?

– Wierzę w ciebie, ciociu. – Tym razem nie zaprotestowała, gdy przygarnęłam ją ramieniem. Nie sądziłam, żeby alkohol był jedyną rzeczą rozprasającą jej moce, ale to nie był dobry czas na roztrząsanie tego problemu.

– Wrócisz ze mną do domu? – spytała. – Sama nie dam rady zmierzyć się z tą bandą zgredów.  
– Zrobiliśmy kilka kroków i znów się zatrzymała. – Czego ona chciała? Dlaczego Ginny chciała cię zobaczyć?

– Szczerze mówiąc, nie mam zielonego pojęcia – skłamałam.

Skreśliłyśmy w Perry i stanęłyśmy przed domem.

Ludzie zazwyczaj woleli przejść na drugą stronę ulicy, niż przechodzić tuż obok naszego zawstydzająco dużego, ale mimo to wspaniałego wiktoriańskiego domu, który zajmował większą część kwartału. Być może nie zbliżali się z szacunku albo ze strachu, albo może, robiąc tak przez półtora wieku, wydeptali w chodniku swego rodzaju psychiczną ścieżkę. To dlatego widok obcego siedzącego na schodkach przed wejściem był tak niecodzienny.

– Adam Cook! A właściwie teraz już inspektor Cook, prawda? – Ellen zwróciła się do mężczyzny.

Policjant. Od razu wiedziałam, że przyszedł po to, żeby mnie przesłuchać. Byłam pewna, że to nastąpi, ale miałam nadzieję, że policja znajdzie zabójcę Ginny, zanim zdążą zmusić mnie do wspomniania tamtego poranka. Wiem, że to nierealne, ale to nie pierwszy i nie ostatni raz wykazywałam się takim naiwnym optymizmem.

– Tak, psze pani. To prawda. – Mężczyzna wstał i ujął dłoń ciotki. – Miło, że pani pamięta. I miło znów panią widzieć.

Nawet gdy zszedł ze schodów, był o wiele wyższy od każdej z nas. Mieszanka krwi afroamerykańskiej, indiańskiej i białej czyniła jego twarz bardzo przystojną. Wysokie czoło, prosty nos i cera koloru cynamonu składały się na naprawdę przyjemną całość.

– Oliver będzie zachwycony! – wykrzyknęła Ellen, po czym przypomniała sobie o dobrych manierach. – Dobry Boże, proszę nie mówić, że kazali panu czekać za drzwiami! Czy nikt nie słyszał dzwonka?

– Och, nie o to chodzi, psze pani. Zostałem zaproszony do środka, ale szczerze mówiąc, panowało tam takie... – przez chwilę szukał odpowiedniego słowa – zamieszanie. Pomyślałem, że będzie lepiej, jak poczekam tutaj i skorzystam ze świeżego powietrza. Z pewnością odwiedzę



Olivera, zanim wróci do Kalifornii, ale obawiam się, że dziś jestem tu służbowo. – Jego inteligentne oczy koloru ciemnej herbaty zwróciły się w moją stronę. – Panienko Taylor, miło mi widzieć panią w dobrej formie. Byłem u pani w szpitalu i muszę przyznać, że jestem zaskoczony, jak szybko pani wydojrzała.

– Cóż, my, Taylorowie, jesteśmy twardzi. – Ellen odpowiedziała za mnie.

– Tak, psze pani. Coś o tym wiem z własnego doświadczenia. – Jego wargi wygięły się w lekkim uśmiechu zakłopotania, więc szybko zmienił temat. – Panienko, czy jest pani gotowa opowiedzieć mi o tym przykrym wydarzeniu?

Próbowałam powiązać jego zakłopotanie i słowa z zachowaniem wujka. To oczywiste, że inspektor Cook musiał być kolejną zdobyczą Olivera. Prawie zarumieniłam się na myśl o nich dwóch razem.

– Pewnie – odpowiedziałam. Ku mojemu zaskoczeniu ulżyło mi, że tak szybko będę mieć tę rozmowę za sobą. Może gdy opowiem wszystko policjantowi, ten koszmar w końcu przestanie nawiedzać mnie w snach. – Obawiam się jedynie, że nie będę potrafiła panu pomóc, ale zrobię, co w mojej mocy.

– Dobrze. – Uśmiechnął się, zapewne żeby mnie uspokoić.

– Nalegam jednak, żebyśmy weszli do środka – wtrąciła Ellen. Jej zmarszczone brwi zdradzały, że trochę zazdrości mi uwagi inspektora. – Nie możemy o tym rozmawiać na ganku.

– Tak, psze pani, oczywiście. Przepraszam za ten nietakt.

Gdy tylko ciotka wprowadziła nas do domu, Maisie złapała mój wzrok. Włożyła starą białą letnią sukienkę, a włosy spięła w niedbały kok, ale i tak była najbardziej zapierającą dech w piersiach pięknoscią, jaką Savannah kiedykolwiek widziało. Spojrzała ukradkiem w sufit i wiedziałam, że chce się ze mną spotkać w naszym nie-tak-bardzo-sekretnym sekretnym miejscu, czyli w garderobie w najdalszym kącie na najwyższym piętrze.

Ellen zaprowadziła nas do biblioteki i wyrzuciła część licznej rodziny, która rozmawiała tam o interesach. Cook przystanął na chwilę, zanim wszedł do pomieszczenia. Półki wypełnione starymi, oprawionymi w skórę księgami ciągnęły się wzdłuż całej zachodniej ściany i sięgały sufitu. Wschodnią ścianę zajmowało dwoje drzwi balkonowych prowadzących na taras. Na północnej z kolei królował olbrzymi komin, w którym jednak rzadko rozpalano. Nad gzymsem wisiał obraz mojej babki. To było piękne pomieszczenie, ale spędzałam tutaj tyle czasu, że już tego nie zauważałam. Zachwył Cooka sprawił, że znów to dostrzegłam.

– Powinam przyprować Iris i Connora – stwierdziła Ellen. – Będą mogli ewentualnie uzupełnić to, czego Mercy nie pamięta.

– Nie, dziękuję – zaproponował Cook, może odrobinę zbyt gwałtownie. – Chciałbym raczej porozmawiać z panią Taylor na osobności, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu. – Spojrzała na

mnie, szukając mojego poparcia. – Jeśli dobrze rozumiałem, wkrótce skończy pani dwadzieścia jeden lat i to jest jedynie zwyczajna, nieformalna rozmowa. Nie jest też pani absolutnie podejrzana o udział w napaści na pani ciotkę, czy też, ściślej, cioteczną babkę. – Wybrałaś możliwie łagodne wyrażenia, jak „zdarzenie” czy „napaść”.

– Myślę, że najlepiej będzie powiedzieć „morderstwo z zimną krwią”. I nie, nie mam nic przeciwko rozmowie bez „nadzoru dorosłych” – odpowiedziałam. Spojrzenie Ellen ostrzegało mnie, żebym nie wyjawiała zbyt wiele. Zbyt wiele o czym? Nie wiedziałam, kto zabił Ginny. Do diabła, nie byłam nawet pewna, kto uderzył mnie. – W porządku, ciociu Ellen. Wszystko będzie dobrze.

– W takim razie proszę jeszcze pozwolić mi zaproponować coś do picia, oficerze. Może słodkiej herbaty?

– Nie, dziękuję, psze pani. Nie chciałbym zabierać zbyt wiele czasu. Wiem, że to trudny czas dla waszej rodziny, zwłaszcza dla pani, panienko.

– Dobrze więc. Proszę zawołać, jeśli zmieni pan zdanie – rzekła ciotka cicho i zamknęła za sobą drzwi.

– To taki sposób zapewnienia, że zostanie tuż za drzwiami – zażartowałam, ale w tym momencie zdałam sobie sprawę, ilu członków naszej rodziny mogło użyć swoich mocy do podsłuchiwania tej rozmowy. Wiele wieźm miało zdolność przenoszenia swojej świadomości w inne miejsce, nawet po drugiej stronie świata, żeby być świadkiem jakiegoś zdarzenia. Szpiegowanie nas w naszej własnej bibliotece to żaden problem. Podejrzewałam, że ciotka Ellen nawet w tej chwili kogoś w ten sposób śledzi.

Cook się uśmiechnął.

– Może usiądziemy? Naprawdę nie chciałbym zabierać paniące czasu, ale trenowałem do zbliżającego się maratonu i moje nie najmłodsze nogi dają mi się we znaki.

– Tak, oczywiście. – Usiadłam na tapicerowanym fotelu i wskazałam mu sofę po przeciwnej stronie.

Cook zignorował to, przesunął puf i usiadł dokładnie naprzeciwko mnie. Tak blisko, że mogłam dostrzec cień kilkunniowego zarostu w miejscach, gdzie zapomniał się ogolić tego ranka. Swoim wyglądem, każdym swoim ruchem prezentował ten typ męskości, który tak lubił wujek Oliver. Mężczyzna nachylił się do mnie i zaczął:

– Dorastałem tutaj, w Savannah. Niecałe dwie mile stąd. Trochę znam pani rodzinę. Spędzałem nawet sporo czasu z pani wujem, gdy byłem młodszy. Wiem, że wszyscy chadzacie własnymi ścieżkami, ale muszę o to zapytać. – Odchylił się, jakby chciał widzieć mnie całą. – Idzie pani do domu swojej starszej ciotki, znajduje ją martwą i pierwszą rzeczą, jaką pani robi, jest telefon do ciotki – otworzył mały czarny notesik – Iris? Czy nie byłoby lepiej zadzwonić

najpierw na policję albo na pogotowie?

– Nie dzwoniłam na pogotowie, bo nawet ja mogłam stwierdzić, że nie żyje.

– Czyli zna się pani na medycynie? Z tego, co powiedziała mi pani rodzina, studiuje pani. Czy nauka w Savannah College of Art and Design uprawnia panią do oceny stanu ofiary bez lekarza?

– Jego agresywny ton zaskoczył mnie, tak jak to sobie z pewnością zaplanował.

– Nie – odparłam, nagle zła. – Uprawnia mnie do tego widok odrąbanego wierzchu jej czaszki i mózgu rozprysniętego po pokój.

Cook odsunął się trochę, próbując wyglądać na bardziej zrelaksowanego.

– Przepraszam. Nie chciałem, żeby to zabrzmiało tak ostro. Po prostu jestem wściekły, że na miejscu zbrodni zastałem takie pobojuwisko.

– Nawet niczego nie dotknęłam – zaprotestowałam.

– Być może nie celowo. Ale za to mdlejąc, upadła pani na ciało, przesuwając je o dobrą stopę.

W dodatku wszędzie zostawiła pani włosy i włókna z ubrania.

– Przepraszam. Nie zdawałam sobie sprawy – wymamrotałam, rozumiejąc jego konsternację. Nie mogłam uwierzyć, że nikt mi o tym nie powiedział, ale w sumie chyba wolałabym się nigdy nie dowiedzieć.

– W porządku. Porozmawiajmy o faktach, panienko Taylor. Naprawdę nie chce mi się wierzyć, że ma pani coś wspólnego ze śmiercią swojej ciotki. – Spojrzał mi w oczy. – Naprawdę – powtórzył. – Ale jestem pewien, że wie pani, iż większości morderstw dokonują znajomi ofiary.

I najczęściej są to członkowie jej rodziny. – Przerwał. – Według mnie kogośkolwiek to zrobił, musiał jej naprawdę nienawidzić. – Ciągnął dalej. – Trzeba było trzech ciosów, by ją powalić. To była twarda zawodniczka. Ale ostatni cios, jak pani widziała, pozbawił ją kawałka dachu, że tak powiem. – Nachylił się do mnie i spytał ściszym głosem: – Nie lubiła jej pani za bardzo, prawda?

– Nie. Ale nie powiedziałabym, że jej nienawidziłam. Naprawdę. Nie na tyle, żeby ją zabić.

– Dlaczego jej pani nienawidziła? – spytał, kompletnie ignorując moje zdanie.

– Jakże to ma znaczenie? Nigdy bym jej nie zraniła.

– Wierzę, że nie, ale jeśli wywołała w pani nienawiść, być może tak samo było z resztą rodziny. Może ktoś inny nienawidził jej z tych samych powodów co pani. I może jeśli poda mi pani te powody, to uda nam się postawić zabójcę przed sądem. – Zawahał się. – Wiem, że wy, Taylorowie, macie własną wizję funkcjonowania świata, ale sądy chyba uznajecie?

– Oczywiście. Ginny nie zasługiwała na to, żeby ją zabić, a już na pewno nie w ten sposób.

– Więc niech mi pani powie, dlaczego tak jej nie cierpiałam.

Przestałam się opierać i opowiedziałam prawdę, tak jak chciałam zrobić przez całe życie.

– Nie cierpiałam Ginny, bo przy niej czułam się tak, jakbym była pomyłką. Jakbym nie miała

prawa do życia.

– Proszę mówić dalej.

– Mama zmarła podczas porodu. Wie pan, że mam siostrę bliźniaczkę, Maisie. Ginny ją uwielbiała. – Oszczędziłam inspektorowi kolejnego spojrzenia w czarny notesik – Mnie trochę mniej. Uważała, że matka mogłaby przeżyć, gdyby nie musiała urodzić nas obu. – Gorące łzy płynęły mi po policzkach i wzdychałam boleśnie, gdy wyrzucałam z siebie słowa.

– A ona sprawiła, że w to uwierzyłam, czy tak? – wyciągnął się i delikatnie dotknął mojej dłoni, ale zaraz się zreflektował i cofnął rękę.

– Tak, tak sądzę. – Zdałam sobie sprawę, że rzeczywiście tak było. Uwierzyłam w to. Otarłam łzy i próbowałam się pozbierać.

– Cóż, myliła się. Podejrzewam, że Ginny Taylor nie miała racji jeszcze w wielu innych sprawach – stwierdził. Wyjął chusteczkę z paczki, którą miał w kieszeni, i podał mi ją.

– Naprawdę? Na przykład w jakich?

– Na przykład to nie był dobry pomysł, żeby zostawiać otwarte drzwi i okna. Bo drzwi były otwarte, gdy pani przyszła, prawda?

Znów poczułam ściskanie w dołku.

– Tak Ciocia Ginny nigdy nie zamykała drzwi. Nie musiała... – Urwałam, gdy zdałam sobie sprawę, że jeśli zacznę wyjaśniać, w jaki sposób Ginny mogłaby sobie poradzić ze złoczyńcami, to otworzę puszkę Pandory. Cook uśmiechnął się i nie zapytał, czemu przerwałam. Znał moją rodzinę od lat.

– Więc wszyscy w rodzinie wiedzieli, że Ginny nigdy nie zamyka drzwi?

– Cóż, tak, chyba wszyscy. Sprzątaczką, dostawca ze spożywczego, wszyscy. Nie tylko rodzina.

– Dobrze. – Cook szybko otworzył notes i prawie natychmiast go zamknął. – Więc proszę mi powiedzieć, panienko Taylor, dlaczego zadzwoniła pani do ciotki Iris zamiast na policję? Próbowwała pani chronić kogoś innego? Na przykład kogoś takiego jak pani wuj Connor. Jest potężnym mężczyzną, z temperamentem. Jest z tego znany, prawda?

– Wujek Connor – prawie zakrzusiałam się przy słowie „wujek” – nie miał z tym nic wspólnego.

– Jest pani pewna? Może mu pani zapewnić alibi?

– Widziałam go przy śniadaniu. Jestem pewna, że był z Iris przez cały ranek. Może ją pan spytać, jeśli jeszcze nie miał pan okazji, ale wiem, że wuj nie mógłby tego zrobić.

– Nawet z powodu spadku, jaki dostałby po Ginny?

– Nie dostałby od niej nic – zarechotałam. – Ciotka nie ukrywała, że według niej jedynie Maisie była warta tego, żeby po niej dziedziczyć. W każde Święto Dziękczynienia powtarzała, że to jej zamierza wszystko zostawić. – Zdałam sobie sprawę, że i ja nic nie dostanę.

– Dziękuję pani za tę rozmowę, panienko Taylor. – Cook wstał gwałtownie, choć trochę

sztywno. – Myślę, że to mi wystarczy. – Uśmiechnął się i wyszedł z bibliotek, pozostawiając mnie z poczuciem, że właśnie zostałam wykorzystana.



## Rozdział 7

Mercy! Mercy! – Zza moich pleców dochodził podniecony pisk. Ze strachu prawie wyskoczyłam ze skóry, a gdy się odwróciłam, zobaczyłam Wrena.

– Byłeś tu przez cały czas?

– Tak – odparł, spuszczając oczy. – Chciałem ci tylko pokazać to. – Podniósł kolejną nową zabawkę, tym razem niebieskiego pick-upa.

– Wiesz, że nie powinieneś tu wchodzić bez pukania. – Staralam się, by mój głos brzmiał surowo. Ale jak można się złościć na małego chłopca, który zawsze był dzieckiem, nawet zanim się urodziłaś? Na chłopca, z którym bawiłaś się w dzieciństwie? W końcu na chłopca, który nawet nie jest prawdziwy? Przebywając z Wrenem, można było łatwo zapomnieć, że nie jest prawdziwy, że wujek Oliver wymyślił go jako swojego wyimaginowanego przyjaciela. Ale kiedy młoda osoba będąca wiedźmą z tak potężną mocą, jaką włada Oliver, wymyśli sobie towarzysza, on może naprawdę zacząć żyć własnym życiem. Chociaż Wren wyglądał ludzko realnie, to przecież był zmyślony, ale tak precyzyjnie, że był w stanie oderwać się od tego, kto go wymyślił.

Wren opadł na kolana i zaczął przesuwając samochodzik w moim kierunku, przejeżdżając przez moje stopy, jakby były progami zwalnającymi. Po chwili przerwał zabawę i spojrzał na mnie.

– Nie lubię tego pana – stwierdził, próbując zmienić temat jak prawdziwe dziecko.

– Ja chyba też go nie lubię – odparłam.

Położyłam mu rękę na głowie. Jego ciepłe, błyszczące loczki sprawiały wrażenie takich rzeczywistych. Po tych wszystkich latach zbyt wielu zabaw w kółko graniaste wciąż mnie to zaskakiwało, choć nie wiem dlaczego. Mimo że wyglądał jak każde inne dziecko, które możesz

zobaczyć na ulicy, gdy jeździ na trójkołowym rowerku albo wlecze się za rodzicami w sklepie – średnia wieku sześć lat – Wren był niezwykleym stworzeniem, czymś nienaturalnym w naszym świecie. I wydawało się nie w porządku, że nie widać tego na pierwszy rzut oka.

Iris mi opowiadała, że gdy Oliver dojrzewał, Wren stopniowo zniknął. Wszyscy myśleli, że zniknie na dobre, ale on najwyraźniej czekał uśpiony na przybycie innego dziecka, które go zbudzi. Okazało się, że to Paul, syn ciotki Ellen. Od czasu, gdy urodziłyśmy się Maisie i ja, Wren stał się częścią rodziny, lecz nigdy nie dorósł i był ciągle w tym wieku, w jakim został stworzony.

– Mój samochód jest fajniejszy niż Petera – orzekł.

– A skąd to wiesz? – spytałam zaskoczona.

– Bo widziałem jego furgonetkę. Jest starsza.

– Tak, ale za to prawdziwa – stwierdziłam, ale natychmiast pożałowałam tych słów.

Wren wstał i kopnął autko tak, że potoczyło się do kąta.

Drzwi się otworzyły i do środka wsunęła głowę Ellen.

– Ellen! – Wren skoczył ku niej, porzucając zabawkę, która jeszcze chwilę temu zajmowała całą jego uwagę. Ciotka weszła do pokoju i pochyliwszy się, przytuliła malca i pocałowała go w czoło.

GINNY często narzekała, że powinno się „to” rozproszyć i skończyć z nim raz na zawsze. Rodzina powinna chronić granicę, a nie szarpać ją jak strunę gitary. Ale gdy Paul zginął, a Ellen przywiązała się do Wrena, nikt, nawet Ginny, nie miał serca wyrwać z jej ramion kolejnego dziecka, więc pomimo grubiaństwa ciotki w rodzinie zapadła milcząca zgoda, by pozostawić Wrena „przy życiu”. Podejrzewam, że to przez mieszanekę alkoholu i tej potrzeby trzymania się iluzji ulotniła się moc ciotki Ellen. Wren musiał skądś czerpać siłę do życia; nie sądzę, żeby zabierał ją Maisie, która za wiele dla niego nie znaczyła, a ja oczywiście nie mogłam mu nic dać.

– Nie mogę znaleźć mojej piłki – pożałił się Ellen. Dolna warga wysunęła mu się zabawnie, więc ciocia zaśmiała się i przytuliła go jeszcze mocniej. Martwiłam się tym, co robił z ciotką, wiedziałam też, że przebywanie tu z nami było dla niego nienaturalne, ale nic nie mogłam zrobić. Moje serce rwało się do niego jak do prawdziwego dziecka.

– Nie martw się, kochanie. Jeśli nie uda nam się jej odszukać, poproszę Connora, żeby użył swojego wahadła. – Spojrzała na mnie. – A ty, młoda damo, nie martw się o Adama. Wkrótce zda sobie sprawę, że zaczął od złej strony.

– Uważa, że ktoś z nas zrobił to dla pieniędzy.

– Ciotka Ginny nie miała żadnych pieniędzy. Pobierała pieniądze z rachunku powierniczego, jak cała reszta rodziny. Ty i Maisie też zaczniecie z nich korzystać od następnych urodzin. Nikt nie wzbogaci się na śmierci Ginny. Ona nie mogła nikomu zostawić pieniędzy. Ale wiedzę i owszem.

– Chwyć moją dłoń. – Inspektor się myli. Nie zabił jej nikt z rodziny, ani bliższej, ani dalszej.

Gdyby wiedźma ze złymi zamiarami zbliżyła się do niej, Ginny wyczułaby to na kilometr. – Ellen ważyła słowa. – Jeśli ktoś urodzi się z mocą, zostawia podpis, coś jak wibracje. Kiedy ktoś taki jak my – zerknęła na mnie, może czuła się trochę winna, wykluczając mnie – jest w pobliżu, te wibracje kłócą się z naszymi własnymi i brzęczą, trochę jakby ktoś drapał po tablicy. – Puściła moją rękę i znów spojrzała na chłopca. – Ginny czułaby zbliżającą się potężną wiedźmę.

– Ale jeśli mogła wyczuć, że zbliża się wiedźma, dlaczego nie mogła tego przewidzieć, gdy chodziło o normalną osobę? – spytałam i natychmiast pożałowałam, że użyłam słowa „normalny” dla niewiedźm.

– Powiedziałybyśmy „zwyyczajną” zamiast „normalną” – poprawiła mnie Ellen, ale nie wyglądała na bardzo złą. – Ktokolwiek zranił Ginny, z pewnością był zwyyczajny. Ale na pewno nie powiedziałabym, że normalny. Czuję, że ta osoba była obłąkana. Wiesz, że ludzie niezrównoważeni emocjonalnie bywają bardziej pobudzeni podczas pełni?

– Jasne, stąd się wzięła nazwa „lunatyk”.

– Właśnie. Mniej więcej to samo się dzieje, gdy szaleniec, wybaczną polityczną niepoprawność, chce przekroczyć granicę. Przez wibracje świruje jeszcze bardziej niż zazwyczaj. A Ginny była centrum, kotwiczyła naszą część granicy. Efekt jest taki, że ten wariat działał, jakby był na turbodoładowaniu. – Umilkła na chwilę. – Dopóki Ginny nie poddawała się groźbom, myślałam, że jest w stanie kontrolować sytuację. Ale nie doceniła siły tego szaleńca czy kimkolwiek był ten człowiek. Tak czy owak to nikt z naszej rodziny.

– Tak, wiem, ale nie sądzę, żeby m mogła przekonać do tego inspektora Cooka.

– Nie martw się. Teraz goni własny ogon, ale umysł ma otwarty. Mam na myśli: na tyle otwarty, żeby m mogła tam trochę poszperać. – Położyła dłoń na głowie Wrena.

– Co widzisz? – spytałam.

Zaczęła gładzić jasne loczki chłopca, jej czoło się wypogodziło. Przy nim czuła się odprężona.

– Jeden z sąsiadów w dniu morderstwa zauważył na działce Ginny mężczyznę. Czarnoskórego, jak widzę. Nie wiem dokładnie, jak wyglądał, mogę dotrzeć tylko do wrażeń Adama na ten temat. Nie znam nikogo podobnego.

– Moja piłka. – Wren zaczął się niecierpliwić.

Ellen poklepała go po głowie i wstała.

– W porządku, chłopaku. – Chwyliła go za rękę. – Poszukajmy jej. Pamiętasz, gdzie ostatnio się nią bawiłeś?

– Na zewnątrz.

– Więc zacznijmy tam – zaproponowała ciotka i wyprowadziła malca z pokoju.

Kilka sekund później do biblioteki zajrzał Teague Ryan, jeden z kuzynów.

– Skończyłeś? – bardziej zakomenderował, niż spytał.



Jego kwadratowa szczęła i wysokie czoło umiejscawiały go gdzieś pomiędzy królem szkolnego balu a prezydentem wiadomości. Jeśli chodzi o zachcianki, to był gdzieś między sześciolatkiem a Ludwikiem XIV, francuskim Królem Słońce.

– Tak – odparłam. – Pokój jest twój.

Wciąż stał w drzwiach, uniemożliwiając mi wyjście.

– Przepraszam – powiedziałam, ale on ani drgnął. Chciałam go ominąć, ale podskoczył i chwycił mnie za ramię tak, że nie mogłam się ruszyć. Siła jego uścisku sprawiła, że skrzywiłam się z bólu, ale udało mi się uwolnić.

– Wy, Taylorowie z Savannah, jesteście pewni, że wszystko macie pod kontrolą. – Jego ostry północny akcent dodawał słowom zgryźliwości. – Ale na waszym miejscu tym razem nie byłbym taki pewny. – Krążył przede mną, uniemożliwiając mi wyjście. – Jesteście słabi i rozpierzchni, podczas gdy inni, jak ja, pracują nad swoją dyscypliną, budują siłę. Myślę, że tym razem granica was przerośnie. Wszyscy od pokoleń tańczyliśmy tak, jak zagracie, ale Ginny była ostatnią, która mogła nad tym zapanować. Teraz nasza kolej, żeby przejąć moc.

– O ile wiem, wszyscy ją macie – stwierdziłam, przepychając się obok niego i próbując ominąć psychiczne czułki, wyciągające się w moim kierunku ze wszystkich zakątków domu. Byłam łatwym celem dla moich pociotków i wszyscy o tym wiedzieli. Skoncentrowałam się na zdaniu: „Zajmij się swoimi cholernymi sprawami!”, licząc, że to ukryje resztę moich myśli.

Wspięłam się po schodach i przesłam przez długi korytarz aż do garderoby, gdzie, jak wiedziałam, czekała na mnie Maisie. Używałyśmy tego miejsca do tajnych spotkań, od kiedy nauczyłyśmy się chodzić. Pokoik miał okno i było tam akurat tyle miejsca, żeby mógł pełnić rolę małej sypialni. Kiedyś nocowali tam służący, w czasach, gdy jeszcze można było mieć służących. Przez lata pomieszczenie to stało się dla nas czymś więcej, niż tylko miejscem do wymieniać się sekretami. Było czymś w rodzaju sanktuarium, najświętszym ze świętych. A teraz, gdy dom był pełen rodziny, garderoba była chyba jedynym miejscem na rozmowę w cztery oczy.

Choć wiedziałam, że to głupie, tradycyjnie zapukałam cichutko w drzwi naszym szyfrem. Otworzyły się cicho, ukazując twarz Maisie, oświetloną blaskiem świeczek z tortu, który trzymała.

– Wszystkiego najlepszego dla nas – uśmiechnęła się. Wślizgnęłam się do środka, a drzwi same się za mną zamknęły. Maisie była tak potężna, że pewnie nawet nie musiała użyć do tego świadomości.

– Ale my nie mamy dziś urodzin.

– Tak, ale jeśli zostanę wybrana, żeby zastąpić Ginny, to nie będę mogła spędzić ich z tobą. Będę ćwiczyć pod okiem innych kotwiczących. A przecież musimy razem obchodzić nasze dwudzieste pierwsze urodziny. A teraz chodź tu i pomóż mi zdmuchnąć te świeczki. Mam dla

ciebie niespodziankę.

Roześmiałam się.

– Już jestem zaskoczona.

– To będzie lepsze.

Podeszłam, czując ciepło bijące od płomyków.

– Na trzy – zarządziła i zaczęła odliczać: – Raz, dwa, trzy! – Nabrałyśmy powietrza i zdmuchnęłyśmy świeczki. Ale zamiast zniknąć, płomyki zeskoczyły ze świeczek i zaczęły tańczyć w powietrzu. Podczas gdy większość z nich zachowała kolor, jeden był jasnoniebieską gazową kulką. – Jest tu dwadzieścia jeden wspomnień – wyjaśniła Maisie. – A w sumie dwadzieścia wspomnień i jedno życzenie, moje życzenie dla nas obu.

Stałam w niemym zachwycie, obserwując iskierki skaczące w górę i w dół.

– No, dalej! – zachęciła mnie siostra. – Dotknij którejś! – W jej oczach lśniły błękitne płomyczki ekscytacji.

Podniosłam dłoń i ostrożnie szturchnęłam najbliższy z nich. Natychmiast opłynęła mnie fala ciepła i nagle znalazłyśmy się w Forsyth Park, jedząc lodowe rożki. Za nami grupa chłopców grała w half-rubbera, taki rodzaj baseballu z Savannah. Od razu się zorientowałam, gdzie – i w jakim czasie – jestem. To był Czwarty Lipca, gdy miałyśmy po dziesięć lat. Odwiedził nas wujek Oliver i tamtego ranka dał nam nowe rowery, które zabrałyśmy do parku. Pamiętam dokładnie, co się potem wydarzyło: po raz pierwszy spotkałyśmy Petera. Był jednym z tych grających chłopaków i pomimo protestów pozostałych zaprosił nas do gry. Skorzystałyśmy i dokopałyśmy im.

To był najlepszy Czwarty Lipca w moim życiu, a teraz mogłam tego doświadczyć jeszcze raz. Gdy skończyłyśmy grać, wizja rozwiała się, a ja znów stałam naprzeciw Maisie w naszym małym pokoiku. Otarłam łzy.

– To było niesamowite – powiedziałam. – Jak ci się to udało?

– Po prostu mała sztuczka, której nauczyła mnie Ginny. Pomyślałam, że będzie dobrze, jeśli jakaś jej część także znajdzie się w tym prezencie – mówiła dalej z uśmiechem, ale jej oczy zdradzały, jak odczuwała tę stratę. Ciasto w jej rękach zniknęło, za to pojawił się stary słoik Ball. Przesunęła palcami po krawędzi i pozostałe iskierki zaczęły opadać prosto do słoika. Wszystkie poza jedną – niebieską.

– Pozostałe dziewiętnaście możesz obejrzeć, gdy tylko będziesz miała na to ochotę. Ale chciałabym, żebyś teraz zobaczyła moje życzenia. – Zamknęła słoik i wręczyła mi go.

Zapatrzyłam się przez chwilę w iskry, które trzepotały się jak zamknięte w pułapce świetliki. Nie zmarnuję ich; schowam słoik do czasu, gdy naprawdę będę potrzebować miłych wspomnień. Wciąż pod wrażeniem, odstawiłam słoik na stary stół, który został kiedyś wyniesiony do

garderoby.

Spojrzałam do góry i sięgnęłam po niebieską iskierkę. Tym razem zobaczyłam błysk coś jakby wyładowanie elektryczne. Znów byliśmy w Forsyth, znowu było lato. Ale Maisie wyglądała, jakby miała pod trzydzistkę. W pobliżu bawiły się dzieci: dwójka idealnych małych blondynków i para rozrabiających rudzielców. Serce urosło mi na widok tych dwojga rudych dzieci – były takie podobne do mnie, tylko każde z nich miało oczy innego koloru: jedno niebieskie, drugie zielone. Maisie napełniła mój kieliszek schłodzonym winem, a ja odwróciłam się, słysząc za plecami głos. Jackson i Peter stali przy rozpalonym grillu, każdy z kuflem. Siadając obok mnie na ziemi, Maisie zawołała coś do naszych dzieci, a potem pocałowała mnie w policzek.

Kiedy obraz zniknął, Maisie stała przede mną, ale uśmiech odpłynął z jej ślicznej twarzy.

– To dla mnie bardzo trudne – zaczęła – żeby nie czytać twoich myśli. Nasza więź jest taka silna. Próbuje tego nie robić, ale kiedy czujesz coś tak mocno, to po prostu do mnie przychodzi. Nie mogę nic na to poradzić.

Patrzyłam na nią jak sarna złapana w potrzask

– Wiem, co czujesz do Jacksona...

– Tak mi przykro – przerwałam jej.

Uśmiech powrócił na jej wargi i Maisie mocno mnie przytuliła.

– Wiem. Naprawdę, wiem o tym. I chcę, żebyś wiedziała, że to rozumiem. Uwierz mi, jeśli cokolwiek rozumie, dlaczego kochasz Jacksona, to jestem to ja. – Uwolniła mnie z uścisku, ale nadal trzymała dłonie na moich ramionach. – Wiem, że gdybyś mogła zmienić to uczucie, zrobiłabyś to. – I wtedy spytała: – To dlatego byłaś u Jilo?

Nie było sensu zaprzeczać, moje myśli najwyraźniej należały tak samo do niej, jaki do mnie.

– Tak. Chciałam, by sprawiła, że bym pokochała Petera...

– Tak jak teraz kochasz Jacksona – dokończyła za mnie. – Zrobiła to?

– Zmieniłam zdanie. Powiedziałam jej, że nie chcę, ale stwierdziła, że i tak to robi.

– To niedobrze. Zakłęcia miłosne prawie zawsze przynoszą odwrotny skutek. Nie wywołują prawdziwego uczucia, a jedynie złudne wrażenia, i łatwo zamieniają się w namiętność, która nie ma nic wspólnego z prawdziwą miłością. Nigdy nie spróbowałabym czegoś tak głupiego. Zauważyłaś jakąś zmianę w swoich odczuciach względem Petera?

– Nie – odparłam, ale wtedy przypomniałam sobie uczucie, którego doznałam, zanim znalazłam ciało Ginny. – Ona powiedziała, że to będzie wymagało krwi. Mnóstwa krwi. – Zaczęłam się trząść.

– Nawet o tym nie myśl. Ten stary nietoperz po prostu chciał cię nastraszyć. Nie potrzeba krwi do rzucenia miłosnego zaklęcia. A nawet jeśli Jilo była zamieszana w morderstwo Ginny, to nie miało to nic wspólnego z tobą ani z tym zaklęciem. Słyszysz?

Pokiwała głową, czując, jak ogromny ciężar spada mi z serca.

– Myślę, że Jilo blefowała, mówiąc o zakłębciu, ale jeśli zauważysz coś niezwykłego, przyjdź do mnie. – Zamilkła na chwilę, po czym mówiła dalej: – Gorzej, że jeśli kiedyś przejrzysz na te głupie oczy, zawsze będzie ci się wydawało, że Jilo maczała w tym palce. Ale nie wybiegajmy za daleko w przyszłość. Na razie trzymaj się od niej z daleka. Jest niebezpieczna. Nawet do niej nie chodź. Z żadną sprawą. – Puściła mnie i zaczęła chodzić po pokoju. Minęły całe wieki, zanim się zatrzymała. – Zawsze ci zazdrościłam, wiesz?

– Ty zazdrościłaś mi na i e? – Ta myśl była zbyt niedorzeczna. Całe życie spędziłam w cieniu Maisie jako brzydsza, mniej zdolna i prawdopodobnie również mniej inteligentna.

– Tak. Zazdrościłam ci wolności. Gdy ty przemierzałaś Savannah i poznawałaś przyjaciół, ja siedziałam zamknięta u Ginny. Zawsze myślała, że kiedyś zajmę jej miejsce, i przygotowywała mnie na to całe życie. Zgadzałam się, ale myślałam, że to nastąpi dużo później, kiedy już zdązę trochę pożyć. Miałam nawet nadzieję, że może objedziemy kiedyś świat dokoła, gdy już dostaniemy naszą część rodzinnych pieniędzy.

– Wciąż możemy to zrobić.

– Nie, jeśli zostanę kotwiczącą. One muszą pilnować granicy na miejscu, będę więc zmuszona spędzić resztę życia tutaj, nawet na krok nie ruszając się z miasta. Ale zgadzam się na to, jeśli Jackson będzie ze mną. – Znów zaczęła chodzić w kółko po pokoju. – Tyle tylko, że ty masz tak wiele możliwości, żeby być szczęśliwą. Dla mnie Jackson to jedyna szansa. – Zatrzymała się i obróciła, żeby spojrzeć na mnie. – Nie mogę ci powiedzieć, czy Peter jest dla ciebie odpowiednim mężczyzną. Wiem tylko tyle, że cię uwielbia, zawsze uwielbiał. Ale jedno mogę ci powiedzieć na pewno: Jackson mnie kocha.

– Wiem o tym – zapewniłam ją, ale zignorowała mnie.

– Wyczuwam, rzecz jasna, że w twojej mocy jest sprawić, żeby w to zwątpił. Czuje do ciebie taki sam pociąg jak ty do niego.

– Jakim cudem mógłbyś chcieć mnie, jeśli ma ciebie? – spytałam szczerze.

Maisie przez chwilę szukała słów. W końcu potrząsnęła głową i przewróciła oczami.

– Mercy, masz zaburzony odbiór samej siebie. Gdybyś zobaczyła się oczami Petera albo Jacksona, nie zadałabyś tego pytania. Ale proszę, nie każ mi łechtać twojego ego, kiedy ja błagam cię, żebyś zostawiła mojego chłopaka.

– Przepraszam – odpowiedziałam, czując jednocześnie egoizm i zadowolenie z siebie. Tym razem to ja ją przytuliłam.

Pozwoliła mi przez chwilę trzymać się w ramionach, ale potem delikatnie mnie odepchnęła.

– Więc wszystko sobie wyjaśniłyśmy?

– Tak. Ale przysięgnij mi, że wiesz, że kocham cię najbardziej na świecie i że nigdy świadomie

nie zrobiłabym niczego, co mogłoby cię zranić.

Uśmiechnęła się i potrząsnęła głową.

– Mam jeszcze jedną niespodziankę i mam nadzieję, że będziesz cieszyć się razem ze mną. Ledwo potrafiłam utrzymać język za zębami. – Odsunęła kołnierzyk koszuli, odsłaniając pierścionek zaręczynowy. – Jackson i ja się pobieramy! Czekaliśmy na odpowiedni moment, żeby wszystkim powiedzieć, a ja chciałam, żebyś dowiedziała się pierwsza. Następnym razem, gdy rodzina się zbierze, ogłosimy to oficjalnie, ale biorąc pod uwagę okoliczności... – Głos jej zamarł.

Czułam napięcie, cała moja istota skurczyła się, gdy tak stałam, gapiąc się na lśniący kamień pierścionka.

– Hej, powiedz coś, Mercy! Cieszysz się? – Jej głos brzmiał ostro. Stała i czekała, aż jakoś zareaguję.

W końcu wróciłam do siebie.

– Oczywiście! Oczywiście, że się cieszę! Jestem taka szczęśliwa. – Uściskałam ją z całej siły. I, na Boga, byłam szczęśliwa. Musiałam. Po prostu musiałam.

Rozległo się głośne pukanie. Otworzyłam. W drzwiach stał Connor z wahadłem w dłoni.

– Znalazłem cię – stwierdził, patrząc przeze mnie na Maisie. – Twoje ciotki i ja chcemy porozmawiać o losowaniu.

– Mercy też pójdzie – odezwała się. – Ona też będzie brała w tym udział. – Zauważyłam, że ukradkiem schowała pierścionek pod koszulą.

– Mercy powinna wiedzieć tylko tyle, że włoży rękę do torebki i wyciągnie kawałek drewnianka – zaprotestował Connor, jakby w ogóle mnie tam nie było. – Natomiast ty masz dużą szansę, by zostać wybraną na zastępczynię Ginny. A to oznacza duże zmiany w twoim życiu. – Wpatrywał się w nią. – Duże zmiany.

Cień przebiegł po twarzy mojej siostry.

– Nawet jeśli tak się stanie, nie będę podejmować takich wyborów jak ciotka Ginny. Mam zamiar mieć też własne życie.

– Cóż, moja droga, zobaczymy, jak sprawy stoją, zanim zdążyś wszystkich zdenerwować. I nie osądzaj Ginny zbyt szybko. Gdy znajdziesz się na jej miejscu, będziesz mogła wygłaszać przemowy o tym, jak to będziesz postępować inaczej. A teraz chodź. Ciotki na nas czekają.

Maisie posłała mi ostatni uśmiech.

– Wszystkiego najlepszego, siostrzy czło – mruknęła i wymaszerowała z pokoju.

– Kocham cię! – zawołałam za nią.

Connor obdarzył mnie zimnym, lekceważącym spojrzeniem – przez głowę znów przemknęło mi moje przezwisko: „Rozczarowanie” – po czym wyszedł za Maisie. Spojrzałam na stoik ze

wspomnieniami, który podarowała mi siostra. Był zimny w dotyku, ale świecił jak lampka nocna. Zabrałam go do swojego pokoju i schowałam w pudełku z zabawkami i pamiątkami z dzieciństwa, które trzymałam dla swoich dzieci, prawdopodobnie takich rudych szkrabów, jakich dziś życzyłam mi Maisie.



## Rozdział 8

Czułam, jak umysły moich kuzynów krążyć wokół mnie, więc przywołałam w myślach obraz znaku „Wstęp wzbroniony”, a zaraz potem pięści z uniesionym środkowym palcem, na wpadek gdyby ktoś nie zrozumiał aluzji. Ataki tylko się wzmocniły. Zdecydowałam się wyjść na zewnątrz. Zbliżała się pora lunchu, a wiedząc, że ekipa Petera zawsze spędza przerwę w Chatham Square, postanowiłam wpaść na Parkers Market po prowiant i zaskoczyć go piłnikiem. Natychmiast przypomniało mi się, co wydarzyło się po mojej ostatniej wizycie u niego, ale odepchnęłam tę myśl. Chwyciłam plecaki i wyrzuciłam na łóżko pamiątki z Wycieczki Kłamców. Po pogrzebie Ginny będzie dużo czasu na oprowadzanie wycieczek.

Zerknęłam na swoje obicie w lustrze, szybko rozważając zrobienie lekkiego makijażu z użyciem sztuczki, której nauczyła mnie Ellen. Gdy złote światło grało na moich policzkach, wyglądałam ładnie, nawet pięknie. Nie bez znaczenia było też to, iż Maisie akurat nie było obok. Z nią zawsze przegrywałam. Zdając sobie sprawę, że niezależnie od tego, jaki oszałamiający efekt osiągnę, wszystko spłynie, gdy tylko wyjdę na dwór, nałożyłam trochę kremu nawilżającego z filtrem przeciwsłonecznym i uznałam, że to wystarczy. Makijaż był najlepszą wskazówką pozwalającą odróżnić turystkę od mieszkanki Savannah – jedynie przyjezdni mogą być na tyle głupi, by myśleć, że ich kosmetyki zniosą temperaturę trzydzieści sześć i sześć dziesiątych stopnia Celsjusza połączoną z dziewięćdziesięcioośmioprocentową wilgotnością powietrza. Związałam włosy w koński ogon, doskonale wiedząc, że wszystko inne będzie stratą czasu. Wskoczyłam w obcięte jeansy i bezrękawnik, mając nadzieję, że odsłonięty kawałek ciała odwróci wzrok od spoconego czupira, jakim się stanę, zanim tam dotrę. Przerzuciłam plecak przez ramię i ruszyłam.

Chodzenie po Savannah w dzień było jak spacer w łaźni parowej. Plecy pod plecakiem natychmiast zaczęły mi się pocić. Znalazłam swój rower i wskoczyłam na niego, a czerwona metalowa rama odcinała się na tle moich ud.

Ale zamiast wszechogarniającego upału czułam wolność, jakiej nie doświadczyłam od miesięcy. Tak jakby ciężar świata spadł z moich barków. Nie musiałam dłużej ukrywać przed Maisie swoich uczuć wobec Jacksona. Tak, byłam w nim zakochana. Nie, nie powinnam skupiać się na tym uczuciu. Może czułam się trochę zdezorientowana. Ale miałam nadzieję, że mogę ruszyć z miejsca, niezależnie od tego, czy Jilo będzie się do tego mieszać, czy nie. Byłam to winna Maisie i Peterowi, a przede wszystkim byłam to winna sobie. Maisie i Peter byli dla mnie najważniejszymi ludźmi na świecie.

Gdy kupiłam produkty na lunch w sklepie spożywczym, jak najszybciej popedałowałam w stronę Chatham Square. Nie starałam się zauważać wokół siebie więcej, niż wymagał tego instynkt przetrwania, a gdy tylko dojechałam, zeskoczyłam z roweru i ruszyłam pieszo, wypatrując Petera.

– Mercy! – z zamyślenia wyrwał mnie obleśny głos. Zbliżałam się do północno-wschodniego narożnika parku, gdy obok mnie zwołnił czerwony mercedes kabriolet. – Mercy. – Tym razem głos zabrzmiał delikatniej, balansując na granicy między powitaniem a propozycją. Samochód się zatrzymał. Tucker Perry. Świetnie. – Jak się masz, kochanie? Przyjmij moje kondolencje. To straszna tragedia.

– Dziękuję, panie Perry. – Ruszyłam dalej, ale samochód potoczył się obok mnie.

– Na pewno jest coś, co mógłbym zrobić, żebyś poczuła się lepiej. Proś, o co zechcesz. – Jego krzywy uśmiech sprawiał, że mrużył nieco prawe oko. Poczulałam nagłą potrzebę wskoczenia pod prysznic. Na myśl, że moja kochana ciocia Ellen pozwala się dotykać temu facetowi, przeszedł mnie dreszcz.

– Bardzo miło z pana strony. – Również zmusiłam się do uśmiechu. – Ale muszę już iść. –

Poczulałam ulgę, gdy zobaczyłam Petera zmierzającego w naszą stronę z zaskoczonym spojrzeniem. Był rozebrany do pasa, a T-shirt trzymał w prawej ręce.

– Moja propozycja, żebyśmy poszli razem do Tillandsii, jest wciąż aktualna – stwierdził Tucker, gdy zauważył zbliżającego się Petera. – Wprowadzenie tam ciebie byłoby na swój sposób zamknięciem kręgu. Twoja mama zawsze lubiła tam chodzić. – Peter przeszedł przez ulicę i stanął za mną. – Potrzebujemy świeżej krwi. Bylibyśmy szczęśliwi, gdybyście chcieli do nas dołączyć oboje. Ty i ten młody człowiek

– Dziękujemy, panie Perry, ale raczej nie skorzystamy – odparłam, gryząc się w język, żeby nie powiedzieć za dużo. Aż mnie kociło, żeby posłać go do diabła.

– Wszystko w porządku? – spytał Peter, wlepiając wzrok w Tuckera.



– Według mnie tak – Perry zlustrował nas od stóp do głów i przywołał na twarz ten sam obłudny uśmiech. – Cóż, lepiej już pojedź. Daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie, Mercy. – Odjechał, nawet się nie żegnając.

– O co, do diabła, chodziło? – Peter obserwował znikającego w oddali mercedesa.

– O Tillandsię – odpowiedziałam. – Tucker najwyraźniej uważa, że chcemy marnować nocę na picie z nim.

– Cóż, nie mógłby się bardziej mylić. – Peter odwrócił się w moją stronę i zaskoczył mnie pocałunkiem. – Co tu robisz?

Do diabła z nonszalancją, pomyślałam. Stał przede mną zwykły porządny facet, który mnie kochał. Żadnych więzów, które by go z kimś łączyły. Żadnych ukrytych intencji.

– Stęskniłam się, więc przyszedłem cię zobaczyć. Czy to źle?

– To wspaniale. – Uśmiech rozjaśnił jego twarz. – Chodź, usiądź ze mną. – Ujął w prawą dłoń kierownicę mojego roweru, a lewą położył mi na plecach i poprowadził mnie do parku. Ostrożnie położył rower w cieniu wielkiego dębu i usiadł obok – Musimy nadrobić zaległości – powiedział, poklepując ziemię obok siebie. Położyłam pomiędzy nami plecak z jedzeniem. – Masz jakieś wiadomości o pogrzebie Ginny? Spróbuję się zwolnić z pracy, ale muszę powiedzieć szefowi kilka dni wcześniej.

– Nie, nie wiemy nawet, kiedy zwrócą nam ciała.

– Wciąż nie mogę zrozumieć, jak to się stało – stwierdził. – I dlaczego wasza rodzina nie może użyć swojego hokus-pokus, żeby znaleźć tego, kto to zrobił. – Jego bezgraniczna akceptacja dla mocy mojej rodziny wywołała u mnie uśmiech. Dorastaliśmy razem, ale mimo że Peter wiedział, kim jest moja rodzina i co potrafi, nigdy się od nas nie odsunął, w przeciwieństwie do większości zwyczajnych ludzi.

– Zgadzam się z tobą – odpowiedziałam. – Jeszcze kilka tygodni temu nie przypuszczałam, że coś może zranić Ginny. Próbują znaleźć mordercę, ale na razie się nie udało, ani mojej rodzinie, ani policji.

Pozostali robotnicy z ekipy Petera przyszli do parku i otoczyli nas.

– Hej, Pete – zawołał jeden z nich. – To twój deser?

– Cholera, a ja miałem tylko kubeczek puddingu – zażartował drugi.

– Mogę gryza, Petey? – rzucił inny, mały i żyłasty.

– Nie zwracaj na nich uwagi. Ci kretyni daliby wszystko, żeby się do ciebie przysiąść. I trudno mi ich za to winić – powiedział Peter, ale po spojrzeniu, jakie rzucił swoim kolegom, poznałam, że przeciągają strunę. Dopiero teraz zwrócił uwagę na plecak – Orowadzasz dzisiaj?

Otworzyłam plecak i podałam mu kanapkę.

– Przyniosłam ci lunch – odparłam, nagle tak zażenowana, że nawet gdyby mnie wygwizdali,

nie czułabym się bardziej odsłonięta i bezbronna.

– Lunch, hę? – Uśmiechnął się radośnie. – Tak naprawdę zaplanowałaś to, prawda?

– Tak, tak sądzę. – Promieniowała z niego niewinna radość, a na jego twarzy dostrzegłam prawdziwą miłość, nie jakąś przerażającą podróbkę hoodoo. I na taką samą miłość zasługiwał, a ja byłam zdecydowana poszukać jej w sobie dla niego. A jeśli mi się nie uda, będę musiała znaleźć siłę, która go ode mnie uwolni. Zaklinałam się, by nigdy więcej nie iść do Jilo. Gdy próbowałam wyrzucić ją z pamięci, moje myśli skierowały się ku zupełnie niepożądanemu osobie – Tuckerowi.

– Tucker powiedział, że to moja matka wprowadziła go do Tillandsii – odezwał się. – Może to tam poznała mojego ojca.

– W porządku. Co ci chodzi po głowie?

– Może gdyby wprowadził mnie do klubu, udałoby mi się czegoś dowiedzieć, dojść do tego, kto jest moim ojcem.

Nie odzywał się przez chwilę, a jego twarz była jak kalejdoskop sprzecznych emocji.

– Posłuchaj – powiedział. – Nie sądzę, żeby to był najlepszy pomysł.

– Dlaczego?

– Nie bardzo wiem, jak było w klubie, gdy twoja mama tam chodziła. Jestem pewien, że nie było tak jak teraz, ale... – Umilkł.

– Ale co?

– Cóż, słyszałem co nieco w barze. Oni tam w Tillandsii wyprawiają różne dziwne rzeczy. To miejsce zmieniło się w coś na kształt klubu dla swingersów. – Wyglądał na winnego, jakby właśnie został zmuszony do oznajmienia mi, że Święty Mikołaj nie istnieje. – Wiesz, że uwielbiam Ellen i nie chcę jej osądzać, ale Tillandsia to nie miejsce dla ciebie, Mercy.

– Ale jeśli to, co mówisz, jest prawdą, i było tak też wtedy, kiedy bywała tam moja mama, to każdy z mężczyzn, który tam przychodzi, może być moim ojcem, nawet Tucker Perry.

– Nie ma szans – zaprzeczył Peter, pochłaniając kanapkę. – Gdyby Tucker myślał, że jest waszym ojcem, nie węszyłoby tak wokół was.

– Jesteś pewien? – spytałam. – Bo ja osobiście wcale.

Twarz Petera lekko poszarzała i odjął kanapkę od ust.

– Chyba straciłem apetyt. – Zawinął chleb z powrotem w celofan. – Zresztą, nawet Tucker Perry nie jest tak perwersyjny – stwierdził po chwili, jakby chciał przekonać mnie, a pewnie i siebie, że ma rację. – Posłuchaj. Mogę porozmawiać z Tuckerem. Powinienem z nim porozmawiać. Czekałem, bo nie chciałem przekroczyć pewnych granic.

– Jakich granic?

– Między nami. Nie jestem pewien, czy chciałabyś, żebym rozmawiał z Tuckerem jako

twój...

– Jako kto? – przerwałam mu.

– Jako twój facet. – Rzucił mi nerwowe spojrzenie, któremu towarzyszyło zmarszczenie czoła.

– Nie jestem pewien, czy właśnie tak mnie widzisz, ale znam cię dostatecznie dobrze, że wiem, iż nie mogę tego zakładać.

Spróbowałam ogarnąć to wszystko: ciepło spojrzenia jego różnokolorowych oczu, słońce zmieniające jego włosy w ogień, jego siłę i urok. Ale zastanawiałam się trochę za długo.

– Zawsze myślałem, że my dwoje wcześniej czy później będziemy razem – odezwał się. –

Oczywiście dopóki w mieście nie pojawił się Jackson. – Nie wiedziałam, co powiedzieć. To, że Maisie potrafiła czytać w moich myślach, to jedno, ale jeśli moje uczucia były oczywiste dla kogoś takiego jak Peter, najnormalniejszego faceta, jakiego znałam, to musiałam popracować nad ukrywaniem emocji. – Nie obchodzi mnie, że nie jestem twoim pierwszym wyborem, Mercy – powiedział, ratując mnie przed ciszą – przynajmniej dopóty, dopóki mam jeszcze szansę, że mnie wybierzesz.

Poczułam drgnienie serca, ale nie na skutek jakiegoś hoodoo, tylko dlatego, że zobaczyłam, jaki Peter jest dobry. Pokonałam na kolanach dzielące nas kilkadziesiąt centymetrów, objęłam go i wpiłam wargi w jego usta. Odwzajemnił pocałunek i przytulił mnie tak mocno, jakby chciał mnie wchłonąć w siebie. Peter to wspaniały mężczyzna. Będzie dobrym mężem i ojcem, gdy przyjdzie na to czas. Zamiast magicznej namiętności poczułam, jak rośnie we mnie spokój i świadomość, że jakoś wypracujemy naszą relację, nieważne, ile to zajmie.

Przestałam całować Petera i spojrzałam mu głęboko w oczy.

– Myślę, że musisz uciąć sobie pogawędkę z Tuckerem jak mężczyzna z mężczyzną.

– O tak, to właśnie zrobię. – Znów mnie pocałował.

– Właściwie mógłbym im powiedzieć, żeby wynajęli sobie pokój – odezwał się jeden z kolegów Petera – ale prawda jest taka, że chyba podoba mi się ten widok



## Rozdział 9

Dzień był upalny i robiło się coraz goręcej, byłam więc szczęśliwa, że w limuzynie jest klimatyzacja, zwłaszcza że byłam ubrana na czarno. Jechaliśmy na Greenwich Cemetery, gdzie Ginny miała zostać złożona do grobu. Nalegała, żebyśmy pochowali ją samą, z dala od reszty rodziny. Twierdziła, że skoro za życia nie dajemy jej chwili spokoju, to chce być absolutnie pewna, że przynajmniej po śmierci będzie miała trochę prywatności. W przeciwieństwie do wielu zmarłych w Savannah jej dusza nie została na ziemi. Przeniosła się w inne miejsce i modliłam się cicho, żeby znalazła szczęście, gdziekolwiek się teraz znajduje.

Oliver, Iris i Ellen pojechali z ciałem, a Connor, Maisie, Jackson i ja podążaliśmy za nimi drugim samochodem. Spojrzałam na swoje odbicie w szybie, a przez nie na świat za oknem. Na zewnątrz auta turyści w hawajskich koszulkach czekali na trolejbus. W środku widziałam tylko czarne ubrania, perły i ciemne krawaty. Dzieci biegały wokół swoich mam, a potem nagle zatrzymały się na dźwięk głosu, którego ja nie mogłam usłyszeć. Robiłam wszystko, żeby nie słuchać Connora, gładzącego z Jacksonem o wszystkim i o niczym. Chciałam wsłuchać się we własne myśli, ale brednie Connora oblepiały moją czaszkę jak okropna tapeta.

Otoczona przez moich najbliższych, czułam się samotna. Chciałam, żeby Peter był tu ze mną, ale jego szef dał mu jasny wybór: albo pojawi się w pracy jak zwykle, albo w ogóle może się już więcej nie pokazywać. Zaproponowałam, żeby Oliver złożył temu panu wizytę, ale Peter wydawał się tym trochę urażony.

– Ludzie tacy jak ja, Mercy, jak my, nie uciekają się do takich sztuczek. Załatwiamy swoje sprawy uczciwie.

Szanowałam go za to i mimo że wolałabym, żeby był tu ze mną, żeby trzymał mnie za rękę,

tak jak Jackson Maisie – wiedziałam o tym nawet bez patrzenia na nich – to byłam szczęśliwa, że tak myśli.

Odwrociłam się od okna i moje spojrzenie padło na Maisie. Nie trzeba było umieć czytać w myślach, żeby poznać, że jest skoncentrowana na jednej rzeczy: losowaniu. Zaplanowano je na dzisiejszy wieczór. Zamknęłam oczy i odmówiłam jeszcze jedną krótką modlitwę, tym razem za Maisie. Miałam nadzieję, że moc zdecyduje się na kogoś innego. Maisie myślała, że jest gotowa na tę odpowiedzialność, ale chciałam, żeby miała własne życie. Życie, które nie byłoby związane z granicą. W głębi serca poczułam nagłą pewność, że moje prośby nie pozostaną bez odpowiedzi, że Maisie uniknie przejścia obowiązków Ginny, przynajmniej na razie.

Poczułam na sobie wzrok Jacksona. Moje serce zaczęło bić jakszalone, a gdy nasze spojrzenia się zetknęły, temperatura wokół mnie gwałtownie wzrosła. Zawsze myślałam, że to żart, kiedy ludzie mówili, że patrząc na swoją prawdziwą miłość, słyszą muzykę skrzypiec, ale przysięgam, że słyszałam wtedy dźwięk strun. Spróbowałam odwrócić wzrok, ale jego oczy przyciągały moje spojrzenie jak magnes. Czy to możliwe, żeby była w nich tęsknota? Chciałam, żeby Maisie miała rację, twierdząc, że Jackson jest rozdarty pomiędzy nami dwiema. W końcu był ten moment w szpitalu... Przez chwilę się zatraciłam, utonąłam w pożądaniu. Płomień, który usiłowałam stłumić, rozpalił się na nowo i trawił wszystko wokół mnie. Wtedy zauważyłam, że Jackson rzeczywiście trzyma w swojej lewej ręce prawą dłoń mojej siostry. Rumieniec wstydu zakwitł na mojej twarzy, gdy zdałam sobie sprawę, że moje myśli oznaczały zdradę zarówno mojej siostry, jak i Petera. Nie będę polować na Jacksona ani robić nic, żeby go zachęcić.

Zawstydzona, odwróciłam wzrok i wróciłam do obserwowania otoczenia. Dziwaczne stare Savannah, które kochałam, zamieniało się w zwyczajną ziemię niczyją, pełną centrów handlowych i dyskontów. Droga na cmentarz wydawała się już zbyt podmiejska jak na Savannah, więc poczułam się jak w domu dopiero wtedy, kiedy mijaliśmy bramę znacznie bardziej znanego Bonaventure Cemetery, gdzie spoczywali moja matka i dziadkowie. Żeby dotrzeć do Greenwich, trzeba minąć Bonaventure; i obiecałam sobie, że gdy upała żelazje, przyjadę tutaj i złożę kwiaty na ich grobach, może nawet przywiozę kilka dla Ginny.

Słońce znalazło się w zenicie, więc pastor zlitował się nad nami i szybko zmówił modlitwę, która, jak wiedzieliśmy, i tak niewiele znacząaby dla Ginny, po czym rzucił na trumnę pierwszą garść ziemi. Odeszłam od zgromadzonych i wróciłam do auta, modląc się, by kierowca nadal miał włączoną klimatyzację.

Byłam już kilka metrów od limuzyny, kiedy dogonił mnie starszy mężczyzna. Jego twarz wydawała mi się znajoma, ale nie miałam pojęcia skąd.

– Panienko Taylor, byłbym wdzięczny, gdyby poszła panienka ze mną.

Trzy rzeczy sprawiły, że stanęłam jak wmurowana: jego spokojne zachowanie, uprzejmy głos

i groźba w jego oczach. Moje serce zaczęło bić jak szalone. Żyłam w otoczeniu wiedzów od urodzenia i od razu wyczułam, że ktoś go do tego zmusił, tak jak on mnie. Jego prośba nie była żadną prośbą i nie miałam innego wyboru, jak tylko się zgodzić. Co oczywiście nie znaczy, że nie próbowałam. Podniosłam stopę, chcąc się cofnąć, ale zamiast tego zrobiłam krok w stronę auta. Obejrzałam się, mając nadzieję, że ktoś z rodziny szedł za mną i zauważył, co się dzieje, ale niestety. Wszyscy pewnie nadal stali nad grobem Ginny. Jedyńymi ludźmi w zasięgu wzroku byli łowcy duchów. Fotografowali jeden z najbardziej kunsztownych nagrobków w desperackiej nadziei uchwycenia śladów działania jakichś sił nadprzyrodzonych i nie widzieli, co się wokół nich dzieje.

Spróbowałam do nich zawołać, ale zamiast tego usłyszałam, jak mówię: „Dziękuję, z przyjemnością się przejadę”, tak głośno, że na pewno każdy z nich to usłyszał. Znowu zrobiłam kilka niezgrabnych kroków do przodu, na co któryś z nich podał w wątpliwość moją trzeźwość. Po chwili jednak zupełnie stracili mną zainteresowanie i wrócili do fotografowania swojego świecącego kurzu.

Kierowca pomógł mi wsiąść na siedzenie pasażera i pochylił się nade mną.

– To tylko na chwilę – powiedział, po czym przesunął dłonią przed moimi oczyma, a ja momentalnie przestałam widzieć. – Dopóki nie znajdziemy się na miejscu. A teraz proszę siedzieć spokojnie i nie robić hałasu.

Poczułam, jak moje ciało sztywnieje. Pot, który wydzielił się pod wpływem adrenaliny, w klimaty zwanym aucie ochłodził się i spłynął mi wzdłuż kręgosłupa. Mężczyzna zapiął mi pasy i zamknął drzwi.

– Naprawdę mi przykro, panienko Taylor – odezwał się, gdy zajął miejsce za kierownicą. – Rozumiesz, mam nadzieję, że nie miałem większego wyboru niż ty. Jilo zmusiła mnie, żebym cię przyprowadził, tak jak zmusiła ciebie, żebyś przyszła. – Odpalił auto i skręcił w prawo.

– Czego Jilo chce ode mnie? Dołąd pan mnie wiezie? – zapytałam, a strach mieszał się we mnie ze złością.

– Nie pozwoliła mi nic mówić, panienko.

– Więc proszę mi powiedzieć, skąd ja pana znam – zażądałam. – Wygląda pan znajomo.

– Cóż, panienko, wcale mnie nie znasz – odrzekł. – Ale myślę, że znasz mojego wnuka. Jest policjantem. – W jego głosie zabrzmiała duma, pomimo wymuszonych okoliczności, w jakich przyszło nam się spotkać.

– Inspektor Cook jest pana wnukiem?

Teraz, gdy to wiedziałam, podobieństwo wydało mi się uderzające. Mieli ten sam ciepły odcień skóry i oczy koloru herbaty. Jilo musiała czuć się pewnie, skoro używała dziadka Cooka jako pionka w swojej grze.

– Tak jest, panienko.

– Może pan do niego zadzwonić? Powiedzieć, dokąd mnie pan wiezie?

– Och, panienko, wiesz, że Matka Jilo jest na to za sprytna. Niczego nie pragnę bardziej, niż ci pomóc, ale bardzo krótko mnie trzyma. Nie mogę walczyć z jej mocą, podobnie jak i ty.

Starałam się jak najdokładniej zapamiętać zakręty, które pokonywaliśmy, byłam pewna, że raz czy dwa zawróciliśmy. Dziwne było to, że ani razu się nie zatrzymaliśmy. Ani przed znakami, ani na światłach. Straciłam nadzieję na odgadnięcie, dokąd zmierzamy.

Wydawało mi się, że jedziemy już kilka godzin. Nagle asfalt zastąpiło kamieniste podłoże, zwolniliśmy i w końcu samochód stanął. Mężczyzna otworzył drzwi, a do auta wpłynęło ciepłe powietrze i dźwięki cykad.

– Proszę pozwolić. – Mężczyzna wziął mnie za rękę i pomógł mi wysiąść.

Natychmiast zaczęłam nasłuchiwać jakichkolwiek dźwięków, które pomogłyby mi zgadnąć, gdzie się znalazłam. Ale słyszałam tylko brzęczenie owadów i chrzęst żwiru pod stopami.

– Resztę drogi musimy przejść pieszo, ale to już niedaleko.

Nagle zdałam sobie sprawę, że umrę w tym miejscu. Że on zabiera mnie prosto do grobu, zabije mnie tam i porzuci moje ciało, żeby zgniło. Nawet nie zobaczę, kiedy to nadejdzie. Może kiedyś Connor odnajdzie mnie za pomocą swojego zwiotczącego wahadła. Tylko że wtedy będzie już o wiele za późno. Będę nieżywa tak jak Ginny.

– Zabije mnie pan, prawda? – usłyszałam swój bezbronny głos.

– Dobry Boże, dziewczyno! Nie, nie mam zamiaru pozabawić cię choćby włoska z tej ślicznej rudej głowy.

Szliśmy dalej dróżką, a żwir zmienił się w piasek, który wysypywał mi się do butów.

– Dopóki ona ci nie każe – mruknęłam po kilku kolejnych krokach.

– Nie może każeć mi tego zrobić. Jestem kierowcą autobusu. Może mi każeć prowadzić, bo tym się zajmuję. Ale z pewnością nie jestem zabójcą, więc do tego mnie nie zmusi.

– Ale to nie znaczy, że nie czeka tam na mnie ktoś, dla kogo zabijanie jest zupełnie normalne.

Nic nie odpowiedział, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że zgadza się co do takiej możliwości. Szliśmy w ciszy jeszcze kilka chwil.

– Ale ty jesteś z Taylorów, moja droga. Czy oni nie mogą zrobić nic, żeby cię chronić?

– Niestety, pudło. – Zaśmiałam się wbrew sobie.

– Cóż, będę się za ciebie modlił. Jeśli to podziała, zobaczysz jutrzejszy wschód słońca – odparł, po czym zatrzymaliśmy się. – Jesteśmy na miejscu. Teraz będzie kilka schodków. – Wprowadził mnie na ganek. Poczulałam owada, który pacnął mnie w twarz i zeskokczył. – W porządku, dziewczyno. Bądź dzielna. Tutaj muszę cię zostawić.

Usłyszałam, że drzwi się otwierają, i przeprowadził mnie przez próg. Chwycił mnie czyjes

silne i szorstkie dłonie. Zostałam przeprowadzona przez przedpokój i dalej do innego pomieszczenia. Drzwi zamknęły się za mną.

– Możesz spojrzeć – usłyszałam głos słodki jak syrop z sorgo.

Wzrok wrócił mi nagle i poczułam, że znów mogę kontrolować ruchy. Cały pokój, ściany i podłoga były w tym samym kolorze akwamaryny, zwanym tu „kolorem duchów”. Ceniono go, bo skutecznie odstraszał owady i nieprzyjemne duchy. Na środku pokoju stało jedno krzesło, na którym siedziała Matka Jilo, odziana w ołśniewające odcienie błękitu i fioletu, które mogły budzić zazdrość wśród kwiatów powoju. Na jej kolanach siedział kot z trzema nogami, który mruczał, gdy drapała go za uszami. Zgodnie z przepisem, na prawdziwy kolor duchów trzeba było użyć prochów tylnej lewej łapy kota. Miałam dziwne wrażenie, że wiem, co się stało z nogą tego mruzcza.

– Po co mnie tu sprowadziłaś? – odezwałam się.

Jilo zignorowała pytanie.

– Podejść bliżej – nakazała.

– Powiedziałaś ci, że nie chcę twoich czarów – zaprotestowałam, mimo że moje stopy jej usłuchały. Przeniosły mnie na odległość ramienia od jej tronu. – Nie powinnam była do ciebie przychodzić i nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

Chociaż Jilo kontrolowała moje ciało, miałam jeszcze na tyle władzy w dłoniach, by zacisnąć je w pięści. Odsunęłam się od niej na tyle, na ile jej moce mi pozwoliły.

Powoli otaksowała mnie spojrzeniem od stóp do głów, po czym powiedziała:

– Więc chciałabyś wiedzieć, dlaczego Jilo cię tutaj sprowadziła. I jestem pewna, że chciałabyś wiedzieć, gdzie jest to „tutaj”, ale powiem ci, że to nie powinno cię teraz interesować. Teraz powinnaś się zastanawiać, dlaczego twoja rodzina nigdy cię nie nauczyła, jak się bronić na wypadek porwania. Jak myślisz, dziewczyno, dlaczego? No, dalej, odpowiedz Jilo.

– Pewnie myśleli, że to nie ma sensu. – Ton mojego głosu mnie zdumiał. Był taki zły... nie, absolutnie wkurzony.

Jilo roześmiała się głębokim, serdecznym śmiechem, który podpowiedział mi, że naprawdę była rozbawiona.

– W porządku, dziewczyno. Powinnaś być wściekła. Ale nie na Matkę. Powinnaś być wściekła na swoją wielką i mocną rodzinę. To oni zostawili cię bezbronną. Nie Jilo.

Pod ścianami zaczęły się formować cienie, które zbliżały się do mnie i skakały mi do nóg, obwąchując mnie jak dzikie psy. Instynktownie postanowiłam się nie ruszać.

– Stop! – zawołała Jilo, a cienie pomknęły do kąta i tam się skuliły. Pojedynczo były bladoszare, razem tworzyły jednolitą czarną masę.

– Czym są te rzeczy? – spytałam i zaraz się poprawiłam. – Ta rzecz?



– To nie twoja sprawa – odpowiedziała. – Stara Ginny leży w grobie. To znaczy, że Jilo wygrała. – Roześmiała się, a jej śmiech brzmiał jak coś pomiędzy rozbawieniem a rzęzeniem umierającego.

– To ty ją zabiłaś? – zapytałam.

Przestała się śmiać i nachyliła się w moją stronę.

– Jilo uprzedzała, że twoje zakłęcie będzie wymagało krwi. – Otworzyła szeroko oczy i znów zaczęła chichotać. Kolana mi zdrząły, gdy usłyszałam słowa starej kobiety. Gdyby Maisie nie zapewniła mnie, że do rzucania zaklęć miłosnych nie jest potrzebna krew, zupełnie bym się załamała. Jilo nakręcała się swoim śmiechem i musiało minąć kilka chwil, zanim udało jej się złapać oddech. – Może Jilo zabiła staruchę, a może nie. Jakiego poświęcenia się spodziewałaś? – spytała, a kot na jej kolanach przeciągnął się i polizał brakującą łapkę. – Widziałam, jak chodzisz po mieście, kłamiąc dla pieniędzy. Płacą ci za kłamstwo. A ty zapłacisz Jilo za prawdę.

Ulżyło mi, że czegoś ode mnie chce. Fakt, że mam coś do zaoferowania, zwiększał szansę, że nie skończę zakopana na jej rozdrożach.

– Nie mam żadnych pieniędzy. Przy najmniej na razie. Dostanę je dopiero po urodzinach. Jeśli puścisz mnie żywą, mnie i dziadka inspektora Cooka, dam ci wszystko, co mi zapłacą.

– Dziewczyno, Jilo nie chce ani nie potrzebuje brudnych pieniędzy Taylorów – rzuciła zniesmaczona. – A z Henrym wszystko będzie w porządku i bez twojej pomocy.

– Więc czemu chcesz mnie skrzywdzić?

– Jilo nie chce cię krzywdzić. Jilo ma dla ciebie lepsze zadanie. I będzie lepiej dla ciebie, jeśli pozwolisz jej wskazać ci drogę. Uczyc cię, tak jak powinna to zrobić Ginny.

– A co, jeśli nie będę chciała?

– Okażesz się o wiele mniej rozsądna, niż Jilo przypuszczała. – Umilkła. – I nie będzie cię więcej chronić. – Cień przesunął się o kilkanaście centymetrów do przodu, ale Jilo uniosła rękę, żeby go zatrzymać. – Znam twoją rodzinę – stwierdziła. – Znam jej sekrety, także te, które tobie powinny być znane. Za każdym razem, gdy przychodzisz do Jilo, ona daje ci jedną prawdę. Zobaczmy, ile tych prawd możesz przyjąć.

– Ale po co to robisz? Co cię obchodzi, czy posługuję się magią albo czy znam tajemnice mojej rodziny?

– Ponieważ, moja droga, chcę ich skrzywdzić. Chcę ich zranić tak, jak nie zrani ich żadne morderstwo. Chcę, żeby zobaczyli swoje odbicie w twoim pełnym nienawiści spojrzeniu. Gdybyś знаła ich tak jak Jilo, zrozumiałabyś dlaczego. – Złość wyłobila zmarszczki na jej czole i wokół ust. Ściągnęła wargi, jakby chciała zasyczeć.

– Nie chcę ich ranić, niezależnie od tego, co zrobili.

– Mówisz tak, bo nie masz zielonego pojęcia, co zrobili. Nie tylko co zrobili Jilo, ale co zrobili t

o b i e. Przyjdiesz do mnie, przyjdiesz do mnie z własnej woli następnym razem, a wtedy Jilo powie ci, co się stało z twoją kochaną Ginny. Nie żeby Jilo rozumiała, dlaczego cię to interesuje. Staruchy na pewno nie obchodziło, co się dzieje z tobą. Ty zdecydujesz. Wrócisz, jeśli będziesz chciała wiedzieć.

A teraz, żeby pokazać, że ma dobre intencje, Jilo zdradzi ci jeden sekret za darmo. Spytaj swojego zniewieściałego wujka, dlaczego moja wnuczka weszła do rzeki i nigdy nie wróciła. – Mówiąc to, Jilo pstryknęła palcami i w pokoju zrobiło się ciemno. Szłam, macając ściany, wyczułam drzwi, a moje palce natrafiły na włącznik światła. Kiedy go nacisnęłam, omal nie przewróciłam się ze strachu. Krzesło zniknęło, a pokój nie był już niebieskozielony. Byłam w sekretnym pomieszczeniu, w garderobie na najwyższym piętrze domu, w którym dorastałam. Jilo pokazała, co potrafi. Jeśli mogła przeniknąć do naszego domu, do serca mojego dzieciństwa, to znaczyło, że ma całą moc, jakiej potrzebuje, nieważne, pożyczoną czy nie.



## Rozdział 10

Gdy pędziłam do sypialni, słyszałam głosy dochodzące z parteru. Musiało mnie nie być dobrych kilka godzin, ale najwyraźniej stypa wciąż trwała w najlepsze. Zamknęłam za sobą drzwi – pewnie nie było szans, by powstrzymać w ten sposób Jilo, ale może chociaż zmuszę rodzinę do uszanowania mojej prywatności. Świecący budzik przyciągnął mój wzrok i krzyknęłam ze zdziwienia. Odkład spotkałam na cmentarzu dziadka Adama, minęła zaledwie godzina. Nie byłam pewna, czy to sprawa magii, czy to strach wpłynął na mój odbiór rzeczywistości.

Zrzuciłam ciuchy, które miałam na pogrzebie, notując w głowie, by je potem spalić, i usiadłam na brzegu łóżka, wykończona jak nigdy dotąd. Poczułam nieodpartą potrzebę położenia się choć na kilka minut, a byłam zbyt zmęczona, żeby się jej oprzeć. Opadłam na łóżko i zamknęłam oczy.

Kilka sekund później otworzyłam je. Ku mojemu zdziwieniu zegarek wskazywał teraz, że minęły dwie godziny. Dostałam lekkich dreszczy; poczułam się zagubiona i zemdliło mnie. To tak, jakby przedmioty z mojej wizji istniały w jednym czasie w różnych miejscach, jakby różne wersje tej samej rzeczy pokrywały się ze sobą. Jilo na pewno naciągnęła trochę czas – moje wyczerpanie i dezorientacja wskazywały, że wszystko wokół wraca do swojego pierwotnego stanu. Z tego, co mówiła moja rodzina, takie manipulacje były poza zasięgiem Jilo, ale musiała skądś czerpać wystarczająco dużo mocy. Być może zrobiła to po to, by nikt nie zauważył mojej nieobecności, ale wydawało mi się raczej, że chciała pokazać, co potrafi. Czasami naprawdę nienawidzę magii, zwłaszcza że zawsze jestem jej obiektem.

Wciąż słyszałam dużą grupę ludzi rozmawiających na parterze. Większość gości spoza rodziny z pewnością już wyszła i zmierzała do domu, ale krewni nie ruszą się nigdzie, dopóki tego

wieczoru nie zostanie wybrany następca Ginny – nowy kotwiczący. Poczułam ochotę, żeby uciec, a teraz, kiedy widziałam, jak Jilo z łatwością wdzierą się do naszego domu, wiedziałam już, że na ulicach Savannah jestem równie bezpieczna, jak we własnym pokoju. Myśl, żeby odwiedzić Petera, krążyła mi po głowie, ale on miał przed sobą jeszcze kilka godzin pracy, a ja nie zamierzałam przysparzać mu kłopotów z szefem.

Najbardziej pragnęłam zmienić to wszystko w dzień tak zwyczajny, jak to tylko możliwe. Było trochę po drugiej, więc miałam mnóstwo czasu, żeby gdzieś wyjść i wrócić na losowanie, które zdecyduje, kto ma zastąpić Ginny. Postanowiłam użyć stałej drogi ucieczki przez okno, żeby nie natknąć się na nikogo z rodziny.

Zsunęłam się z łóżka i podeszłam do lustra. Gdy spałam, moje włosy zmieniły się w jeden splątany kłęb, postarałam się więc najlepiej jak potrafiłam rozplątać skołunione kosmyki, po czym związałam je w koński ogon. Przed wieczorną ceremonią będę musiała bardziej się postarać, ale na razie wciągnęłam stary T-shirt i wygodne jeansy.

Ciepło wtoczyło się do pokoju, gdy tylko otworzyłam okno. Wzięłam głęboki wdech, wysunęłam najpierw głowę i poczułam się tak, jakbym wchodziła do piekarnika. Prawą ręką chwyciłam treliąz i wysunęłam prawą nogę na zewnątrz. Gdy tylko wyczułam, że stoję bezpiecznie, opuściłam się i lewą ręką maksymalnie przyknełam okno, zostawiając tylko szparę szerokości palca, żebym mogła wrócić tą samą drogą. Bugenwilla drapała moją odsłoniętą skórę, ale pomogła mi praktyka z dzieciństwa. Wylądowałam na ziemi bez najmniejszego drażnienia. Słyszałam kilka osób rozmawiających przed domem, szybko przeskanowałam więc wzrokiem podwórko, żeby się upewnić, że żaden z gości nie znajduje się na drodze do garażu. Nikogo nie dostrzegłam, przemknęłam się więc tam, by zabrać rower.

Upał był tak straszliwy, że powietrze falowało nie tylko nad brukiem, ale też nad kawałkiem piaszczystej ziemi poza zasięgiem pracujących w naszym ogrodzie spryskiwaczy. Właśnie miałam chwycić rower i odjechać, gdy dostrzegłam w polu widzenia coś dziwnego. Znów skupiłam się na szarej, piaszczystej ziemi i zdałam sobie sprawę, że się pomyliłam. Gleba wcale nie oddawała ciepła, ona naprawdę pulsowała. Zanim zdążyłam pokonać ciekawość, moje stopy postanowiły podejść bliżej i przyjrzeć się temu.

Ziemia tętniła, zupełnie jakby tuż pod powierzchnią biło serce, i gdy patrzyłam, niektóre fragmenty zaczęły łączyć się ze sobą. Z początku powstało tylko pięć małych zmarszczek, niczym pięć rosnących mrowisk. Ale już po chwili te fałdy urosły i na ich miejscu zaczęło powstawać coś na kształt człowieka. W moich płucach zaczął rodzić się krzyk, ale byłam w stanie wydobyć z siebie jedynie stłumione jęknięcie. Otwierałam i zamykałam usta, jak ryba chwytająca powietrze. Przede mną z ziemi powstawała ręka. Nie, nie wychodziła spod ziemi, ale powstawała z pyłu na powierzchni. Nadgarstek i przedramię wyrosły na moich oczach,

wyciągając się w stronę słońca. Nie mogłam się ruszyć. Powstało ramię, a potem nagle, jednym szarpnięciem, z ziemi wyłoniły się grubo ciosane głowa i szyja. Skóra tego potwora była szara jak ziemia, z której powstawała, a przy tym wyglądała na gładką i błyszcząca w słońcu. Wtedy stwór otworzył oczy, bezduszne i okrutne, przypominające marmurowe kulki w kolorze burszty nowych kocich oczu.

W końcu odzyskałam głos. Wrzeszcząc wniebogłosy, padłam na ziemię, szaleńczo usiłując odczołgać się od potwora, który rodził się na moich oczach. Jego klatka piersiowa i tułów były już ukończone; obserwował moją szamotaninę swoimi szklistymi oczami. Poczułam, że czyjeś ręce objęły mnie od tyłu i podniosły z ziemi. Wrzasnęłam i zaczęłam dziko młócić rękami wokół siebie.

– To ja, Mercy – powiedział Jackson prosto do mojego ucha. – Trzymam cię. Trzymam cię. – Kołysał mnie w swoich silnych ramionach, jakbym była małym dzieckiem. – Co to jest, do diabła? – spytał, odsuwając się.

– Nie wiem, nie mam pojęcia. – Szlochając, wtuliłam głowę między jego ramię i szyję. Przez skórę czułam puls Jacksona, a jego zapach działał uspokajająco. Spojrzałam za siebie, gdy nagle ktoś wpadł na nas.

Wypływający z domu strumień krewnych zatrzymał się dokładnie naprzeciwko nas. Potwór był już cały. Zrobił kilka niepewnych kroków, by się zorientować w otoczeniu. W miejscu, gdzie powstał, ział lej. Mimo że kuzyni utworzyli między nami a potworem prowizoryczny mur, wciąż wszystko świetnie widziałam. To coś miało ze dwa metry wysokości.

– A niech mnie! – usłyszałam głos Connora i zobaczyłam, jak przepycha się między kuzynami na przód grupy. – Słyszałem o tym, ale nie myślałem, że kiedykolwiek zobaczę go żywego! – Podeszedł do potwora i dotknął go.

– Co to jest? – dotarło do mnie dudnienie w klatce piersiowej Jacksona, gdy mówił, bo cały czas przy cisłał mnie do siebie.

– Golem – usłyszałam odpowiedź Maisie. Odszukałam ją wzrokiem, ale zdziwił mnie bijący od niej chłód. – To ożywione ciało powstałe z martwej materii. – Podeszła do nas. – Możesz już puścić moją siostrę, jest bezpieczna.

Jackson zawahał się na moment. Sądząc z wyrazu jej twarzy, Maisie musiała to zauważyć i wyczytała z tego wahania znacznie więcej, niżby chciała. Jackson trzymał mnie, dopóki moje stopy nie dotknęły ziemi. Kolana wciąż mi drżały, ale po wzroku siostry zorientowałam się, że lepiej będzie nie opierać się na Jacksonie.

– Cholernie mnie wystraszył – próbowałam się wytłumaczyć, a może nawet przeprosić. – Wyrósł przede mną z ziemi zupełnie zniecka.

Kuzyni dołączyli do Connora i podziwiali monstrum, nie zwracając na nas najmniejszej

uwagi.

– Olej, więc to jest golem. – Jackson zwrócił się do Maisie zauważalnie spiętym głosem. Myślę, że też był nieźle przestraszony. – Tylko co on tu robi?

– Rodziny – odpowiedziała, a jej ramiona rozluźniły się, gdy usłyszała jego ton. Wiedziała, że mówi o pozostałych dziewięciu rodzinach, które nie przybyły na ceremonię. – To rodziny stworzyły golema, by zmagazynować energie, które ich reprezentują. Widzisz jedno ciało – wyjaśniała – ale jest w nim dziewięć inteligencji. To będą świadkowie rodzin na dzisiejszym losowaniu.

– Wiedziałaś, że to coś się pojawi? – spytałam.

– Dowiedzieliśmy się jakąś godzinę temu – odparła niecierpliwie. – Posłałam do twojego pokoju, żeby cię ostrzec, ale drzwi były zamknięte, a ty nie odpowiadałaś. Myślałam, że zaszyłaś się ze słuchawkami na uszach. – Spojrzała na Jacksona. – Ale ciebie też nie mogłam nigdzie znaleźć.

– Co? Piłem na gancku piwo z jednym z twoich kuzynów z Aten. Gadaliśmy o piłce nożnej.

Maisie zmierzyła go wzrokiem.

– Cóż, dzięki za wsparcie. Zwłaszcza dziś. – Obdarzyła mnie krótkim, ostrym spojrzeniem. – Zresztą mam na myśli was oboje. Nie mogę was nigdzie złapać, po czym wychodzę z domu i widzę scenę jak z okładki jakiegoś taniego romansidła. – Odwróciła się i zirytowana ruszyła w stronę domu.

Jackson pobiegł za nią. Słyszałam, jak woła:

– Hej, kochanie, nie bądź taka!

Tymczasem grupa podziwiająca golema rozstąpiła się, bo potwór właśnie ruszył w kierunku domu.

Przesuwałam się krok po kroku, mając za plecami ścianę. Z początku ruchy golema były niepewne i nieporadne, ale już po kilku krokach chodził niemal tak sprawnie jak człowiek. Zdałam sobie sprawę, że jego rysy wygładziły się trochę przez te parę chwil. Nie wyglądał już jak nieforemna statua i gdyby nie nienaturalny kolor, z większej odległości można by go pomylić z prawdziwym człowiekiem. Wielkim i nagim człowiekiem. Modliłam się, żeby ta kreatura nie odtwarzała wszystkich szczegółów anatomicznych, ale tego dnia chyba nic nie szło po mojej myśli. Jego skóra nabrała oliwkowego odcienia mieszkańców rejonu Morza Śródziemnego, który z jakichś powodów tylko podkreślił wszystkie intymne szczegóły.

Nie mogąc oderwać oczu od golema, skwapliwie przeniosłam wzrok na jego twarz. Była piękna i natychmiast ją rozpoznałam – to było idealne odwzorowanie *Dawida* Berniniego. Ciemne regularne brwi rysowały się na idealnie uformowanej czaszce, a skórę głowy pokrywały kręcone czarne włosy. Złapałam się na tym, że w którymś momencie transformacji golema zaczęłam

myśleć o nim jako o człowieku, a nie o rzeczy, nawet tego nie zauważywszy. Ale nadal wołałam nie przebywać zbyt blisko niego. Po chwili utkwiał we mnie spojrzenie i pewnie zrobił kilka kroków w moją stronę. Rodzinka, oczarowana metamorfozą niezwyklej istoty, otoczyła nas kołem.

– Jesteś dzieckiem Emili – stwierdził, a jego głos był jak wiele głosów brzmiących unisono.

Baryton i tenor, sopran i bas zmiksowane w jednej, nienaturalnej barwie.

– Jednym z dzieci – odpowiedziałam, jeszcze bardziej przyciskając plecy do ściany. – Ale prawdopodobnie szukacie mojej siostry.

Podszedł bliżej i zauważyłam, że burszty nowe tęczęwki jego oczu zmniejszają się, a wokół nich uwidaczniają się białka. Kocie oczy zwały się, tworząc dużą, ale naturalnie wyglądającą źrenicę. Te oczy otaksowały mnie spojrzeniem od stóp do głów.

– Czy uważasz, że ten ubiór jest odpowiednim strojem żałobnym?

W tym momencie cały mój strach gdzieś zniknął i miałam tylko jedno pragnienie: kopnąć go prosto w te dopiero co utworzone jądra.

– A czy ty myślisz, że ten ubiór jest odpowiednim strojem żałobnym? – Powtórzyłam po nim jak papuga, szturchając go palcem w klatkę piersiową. Była ciepła w dotyku. Bardzo ciepła. Szybko cofnęłam rękę.

– Nie, masz rację – odparł i w tym momencie powietrze wokół niego zaczęło lśnić. Dobrze skrojony jednorzędowy ciemny garnitur udrapował się na nim. Pod spodem pojawiła się świeża biała koszula i mistrzowsko zawiązany krawat. Z piasków Georgii zaledwie w kilka minut zamienił się w męskiego modela.

– Proszę się przebrać w coś bardziej stosownego do okoliczności. W strój, którym okażesz szacunek pamięci Ginny i roli, jaką odegrasz w wyborze jej następcy. Zaczekamy na ciebie w środku.

– A może od razu pójdziemy do piekła? – oparłam ręce na biodrach i wbiłam pięty w ziemię.

Chociaż golem nadal stał nieruchomo, głosy wypłynęły z niego, jednak nie chórem, lecz w zażartej dyskusji. Przez chwilę wydawało mi się, że stwór się rozpadnie. Nagle głosy ucichły.

– Jesteś zła, bo przestraszyliśmy cię – powiedział, a raczej powiedzieli, zgodnym i rozsądnym brzmiącym barytonem. – Nie było to naszym celem. To niefortunny przypadek, że zostałam świadkiem naszego przybycia bez uprzedzenia.

– I to jest moment, w którym masz przeprosić za swoje niestosowne zachowanie, młoda damo – nakazał Connor, który nagle wyrósł tuż koło nas.

Zdałam sobie sprawę, że to, co usłyszałam od rodzin z ust golema, było najbliższą przeprosinom wypowiedzią, jaką w życiu słyszałam. Nie czułam się winna, ale wiedziałam, że ułatwię sobie życie, dając im to, czego chcą.

– Masz rację, przepraszam – rzekłam, dodając w myślach: „Za to, że zostałam dziś dwa razy

przestraszona na śmierć i że miałam czelność przypuszczać, iż w jednym ciele żyje tylko jedna osoba”. Nie dawszy znaku, że przeprosiny zostały przyjęte, golem ruszył w stronę frontowych drzwi.

– Zrób, co mówi, i przebierz się w coś odpowiedniego – burknął Connor, mijając mnie. – A potem dołącz do nas w kuchni.





## Rozdział 11

Zupełnie zignorowałam pretensje dotyczące mojego ubioru. Nie zamierzałam pozwolić, żeby rządziła mną jakaś babka z piasku. Kiedy weszłam do kuchni, golem i moja rodzina siedzieli przy stole, na którym leżał stosik płytek. Były wielkości kostek domina i wszystkie, poza jedną, były białe. Ta dodatkowa była czerwona. Maisie przesuwiała ostrożnie palcem po czerwonym losie, zafascynowana, ale także uważna, jakby się spodziewała, że nagle nastąpi jakiś wstrząs. Żaden z kuzynów się nie pojawił, nie było także widać Jacksona. Bez wątpienia trwałyby przyklejony do boku Maisie, gdyby ktoś umyślnie go nie wykluczył. Byłam ciekawa, czy zrobiła to sama Maisie, czy może reszta rodziny.

Golem przeszył mnie beznamiętnym spojrzeniem.

– Co za bezczelne stworzenie – stwierdził, gdy usiadłam na ostatnim wolnym krześle.

– Jest diabelnie uparta – wyjaśnił Connor.

– I właśnie za to ją kochamy – dorzucił Oliver, po czym przytulił mnie i pocałował w policzek.

– Co za dzień, prawda? – zwrócił się do mnie.

– A ty jeszcze nie wiesz wszystkiego – odpowiedziałam, nie mogąc się doczekać, kiedy, i czy w ogóle, będę mogła zadać mu pytanie Jilo. Zamiast tego zwróciłam się do naszego gościa. – Tak w ogóle, jak powinniśmy się do ciebie zwracać?

– To ciało nie ma imienia – odrzekł. – Jest tylko muszlą. – Patrzył na mnie, jakby roztrząsał jakiś trudny problem. – To dziecko jest zupełną ignorantką, jeśli chodzi o nasze sprawy. – Mówił o mnie, jakby w ogóle nie było mnie w pokoju. – Dlaczego niczego jej nie nauczyliście?

Serce biło mi jak zwiariowane, gdy ż w jego wypowiedzi słyszałam echo słów Jilo.

– Nie jest obdarzona mocą – odrzekł Connor, jakby to wszystko wyjaśniało.

– Tak chciała Ginny – dodała Iris ponuro. – Zawsze się zastanawiałam nad zasadnością tej decyzji, ale ona miała własne zdanie. A ja nigdy nie kwestionowałam zaangażowania ciotki w utrzymanie granicy.

Patrzyłam na Maisie. Wyraz jej twarzy był nieprzenikniony. Zamarłam, gdy zdałam sobie sprawę, że ona też należała do spisku Ginny, tak jak cała reszta.

– Ginny uczyła mnie – zaczęła. – Powiedziała mi, że to mi przypadła w udziale cała moc, a razem z nią i całe brzemie. – Podniosła na mnie wzrok – Stwierdziła, że to będzie nie w porządku obarczać cię wiedzą, której i tak nie będzie ci dane wykorzystać.

– Pozostawiając ją w ciemnościach, wystawiliście ją na niebezpieczeństwo – powiedział golem. Zastanawiałam się, czy strzelał, czy wiedział o moich kontaktach z Jilo.

– To prawda – potwierdził Oliver. – Ale Ginny zabroniła powierzać Mercy tajemnice, ponieważ ona urodziła się bez mocy. Obawiała się, że mogłaby zostać zmuszona do zdradzenia tego, co wie.

– Lub że mogłaby sama zdradzić – dorzucił Connor.

– Nigdy nie zdradziłabym swojej rodziny z własnej woli – zaczęłam, ale golem mi przerwał.

– Więc woleliście zostawić ją bezbronną?

– Nie bezbronną – zaprzeczyła Ellen, patrząc na wszystkich, nawet na mnie, i szukając poparcia. – Ginny roztoczyła nad nią ochronne zaklęcia.

– Ale ona nie żyje, a razem z nią odeszły jej zaklęcia – oświadczył potwór. – Które z was je odnowiło?

Wokół stołu zapadła pełna zakłopotania cisza. Ellen wzięła mnie za rękę. Po policzku Iris spłynęła łza.

Oliver rzucił mi spojrzenie winnego.

– Tak mi przykro, Rudzielcu.

– Wcale nie jestem pewna, czy te zaklęcia działają – odezwałam się. – Z pewnością nie pomogły Ginny.

– Ginny nie chroniła się zaklęciami – wyjaśniła Iris. – Myślała, że jest w stanie zatrzymać każdego przybyśza bez nich.

– Odnowimy zaklęcia i wzmocnimy je – oświadczył golem.

Maisie zwróciła się w jego stronę.

– Przez całe życie ciotka Ginny przygotowywała mnie do przejścia swoich obowiązków, gdy nadejdzie czas. Jestem gotowa, żeby zostać kótwiczącą, i zawsze będę chroniła moją siostrę.

– Być może ty wybrałaś już drogę mocy – odpowiedział jej golem – ale dopiero dziś wieczorem dowiemy się, czy moc wybrała ciebie.

Twarz Maisie zdradziła zaskoczenie. Było jasne, że ani razu na poważnie nie rozważała

możliwości, że wybrany może zostać ktoś inny.

Potwór rzekł do Ellen:

– Zadbaj o to, by głupota Ginny została naprawiona. Będziesz uczyć Mercy.

– Oczywiście – Oliver odpowiedział zamiast siostry. – Wszyscy będziemy. I najlepiej zaczniemy od razu. – Z tymi słowami zwrócił się do mnie. – Znasz już podstawowe zasady losowania. Ci z nas, których łączą więzy krwi, wybiorą los. – Dotknął płytek leżących na stole. – Connor oczywiście nie weźmie udziału, ale wy dwie tak – Popatrzył na niego przeciągle.

Wiedziałam, że Connor popierał decyzję Ginny o odsunięciu mnie od nauki, i stwierdziłam, że Oliverowi spodobało się pokazanie staruszkowi, gdzie jego miejsce. Rzadko nadarzała się któremuś z nas taka okazja. Connor głośno odsunął swoje krzesło od stołu i poszedł nalać sobie kawy.

– Ale co wskaże mocy, jak wybrać właściwą osobę? – spytałam. – To znaczy, skąd wiemy, że wybierze kogoś z nas, a nie kogoś z Duvalów?

Myślałam, że odpowiedź nadejdzie od golema, ale on się nie odezwał.

– Szczerze mówiąc, chyba nikt nie wie, dlaczego konkretna osoba jest wybierana zamiast innych – odparła Iris po krótkiej chwili ciszy. Najwyraźniej też czekała, aż dziewięć rodzin dorzuci swoje trzy grosze. – Podejrzewam, że moc wybrała Ginny, bo wiedziała, że będzie w stanie poświęcić swoje życie roli kotwiczącej. Pełniła ten obowiązek z prawdziwym oddaniem i wątplię, by ktoś inny był tej służbie tak lojalny. Ale niezależnie od racji, jakimi moc kieruje się przy wyborze kotwiczących, od pokoleń wybiera ich spośród Taylorów z Savannah, więc to prawie pewne, że i tym razem wybór padnie na kogoś siedzącego przy tym stole.

– Najważniejsze, o czym musimy pamiętać – mówiąc „my”, Ellen patrzyła na Maisie – to że nie musimy traktować Ginny jako wyroczni, jeśli chodzi o sposób, w jaki kotwiczący czy kotwicząca ma układać swoje życie. Bycie kotwiczącą stanowiło całe życie Ginny. Odcięła się od świata i stała się rozgoryczona. Inne rody mają kotwiczących, którzy są bardzo zaangażowani we wszystko, co się wokół nich dzieje. Robią kariery, mają dzieci i czerpią z życia pełnymi garściami.

– Oczywiście – ciotka Iris zerknęła na brata – jeśli to Oliver zostanie wybrany, będzie mógł wrócić do domu.

– Cóż, zastanowimy się nad tym, gdy tak się stanie – odpowiedział zwięźle wujek

– Nie do końca mówisz Maisie prawdę. – Connor opadł ciężko na krzesło. – Ci kotwiczący, którzy mają kariery, dzieci i wspaniałe życie, są w stanie je mieć, ponieważ A: wybrali zawód, który daje im tyle swobody, by mogli zawsze znaleźć się tam, gdzie są potrzebni, albo B: zawarli związek małżeński z kimś takim jak oni. Z inną wiedźmą, która pomaga im dźwigać brzemię kotwiczącej. – Spojrzała na Maisie. – Ten twój Jackson dostanie szalu, zanim jeszcze zdążymy obrzucić was ryżem po ślubie. Powinnas wyjść za kogoś z rodu wiedźm.

– To prawda – potwierdził golem. – Jeśli Maisie zostanie wybrana, ten chłopak nie będzie odpowiednią partią.

Siostra spojrzała na mnie spanikowana. Myśl, że bycie kotwiczącą może wpłynąć na jej przyszłość z Jacksonem, nigdy nie przyszła jej do głowy.

– A co, jeśli ktoś nie chce? – ulitowałam się nad nią. – Jeśli ktoś nie chce zostać wybrany?

Maisie przygotowywała się do roli kotwiczącej, ale czułam, że tak naprawdę wcale tego nie pragnie. Chciała być wolna i żyć według własnego uznania. Chciała Jacksona. Oliver spojrział na mnie, a potem na Maisie, zezując na pierścionek ukryty pod jej koszulą. Cholera, znów odczytał moje myśli! Bezgłośnie dałam mu znak, żeby był cicho.

– Wtedy musi się uznać za wyjątkowego pechowca – odpowiedział mi Connor.

– Nie wygrasz z piorunem i nie ma negocjacji z huraganem – stwierdziła Iris. – Moc to siła natury, więdźmy jej nie stworzyły, my tylko znaleźliśmy sposób, jak się z nią sprzymierzyć. Wiem, że to może wyglądać tak, jakby więdźmy kontrolowały moc, ale coraz częściej myślę, że jest dokładnie na odwrót. – Pokręciła głową. – Czasami wydaje mi się, jakby za mocą kryła się jakaś świadomość, umysł. Innym razem znów jest jak sztorm. Tak czy inaczej, nie można jej odmówić.

– Cóż – wtrącił Oliver. – Sprawdźmy, jak sytuacja się rozegra, zanim ktoś z nas posika się tu ze strachu.

Nagle przyszedł mi do głowy nowy pomysł.

– A czy istnieje możliwość podzielenia tej pracy między kilka osób? – spytałam, nadal żądna znalezienia jakiegoś wyjścia.

– To nie „praca” – poprawiła mnie Iris. – To obowiązek. Powołanie.

– Poza tym, kochanie – dodała Ellen – granica może trwać dopóty, dopóki grupa ludzi jest w stanie skupić się wystarczająco mocno, aby utrzymać ją na miejscu.

– Ale Connor przed chwilą powiedział, że kotwiczący, którzy poślubili więdźmę, mogą – zaprotestowałam.

– Tak, ale tylko przez jeden dzień, może tydzień. Na czas krótkich przerw, nie stale. I to działa tylko wtedy, gdy są idealnie zsynchronizowani. Tak jak bliźniaki...

Zapadła martwa cisza. Wszyscy wiedzieliśmy, o czym pomyślała, ale nawet Connor nie był na tyle bezduszny, by dokończyć jej myśl.

– A gdybym miała moc? – naciskałam, by kontynuowała.

– Cóż, kto wie, może udałoby wam się podzielić to brzemie. Ale to oczywiście nic pewnego.

– Mercy, to nie twoja wina – z zaskoczeniem usłyszałam głos Connora. – Nie możesz decydować o tym, czy masz posiadać moc, czy nie, tak samo jak Maisie. Niezależnie od tego, kto zostanie wybrany, twoja rola zakończy się na wyciągnięciu losu – stwierdził, ale nie swoim

zwykle pogardliwym tonem. To zabrzmiało tak, jakby raz próbował być dla mnie miły. – I to wszystko, co powinnaś wiedzieć. – Przy stole zapadła cisza. – No co, okłamałem ją? – burknął.

– Nie – odpowiedziała spokojnie Iris.

– Posłuchaj, moja panno. – Connor znów popatrzył na mnie. – Wiem, że nie jestem najlepszym wujkiem, jakiego chciałyby mieć taka dziewczyna jak ty. Wiem, że jestem starym upierdliwcem. I tak próbuję odsunąć cię od tego wszystkiego. Ale może, tylko może, robię to, bo jesteś jedyną osobą, którą można wykluczyć. Która nie musi być w to zamieszana. Spójrz na swoją siostrę. Myślisz, że nie oddałbym wszystkiego, żeby wygonić stąd was obie? Wypuścić was w świat i pozwolić żyć z dala od tego gówna? Może nie jestem miły, może nie jestem cierpliwy, ale to nie oznacza, że nie chcę dla was jak najlepiej. Ciesz się, że nie musisz brać w tym większego udziału.

– Ma do tego prawo od urodzenia – oznajmił chłodno golem. – Nie możesz tego zmienić.

Connor i potwór mierzyli się wzrokiem. Twarz wujka ze złości zrobiła się fioletowa i wiedziałam, że zaraz wybuchnie. Głośne pukanie do drzwi sprawiło, że drgnęłam, i na chwilę rozładowało napięcie. Oliver skoczył i otworzył, zanim ktokolwiek z nas zdążył mrugnąć.



## Rozdział 12

Adam – powiedział Oliver i cofnął się, żeby wpuścić inspektora Cooka.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale mam kilka nowości.

– Wchodź – odparł Oliver. Na ułamek sekundy jego wzrok spotkał się ze wzrokiem Cooka i przeskoczyło między nimi coś na kształt wyładowania, ciężkiego od żalu, fałszywej dumy i pragnienia. Oliver patrzył na Cooka taksamo jakja na Jacksona – w jego spojrzeniu walczyły ze sobą poczucie winy i pożądanie.

– Witam – w połowie powiedział, w połowie spytał Cook, gdy zauważył obecność golema. W jego wyglądzie nie było nic nadnaturalnego, więc policjant najwyraźniej uznał go za zwykłą, choć nieznaną osobę. – Ehm, chciałbym coś omówić z najbliższą rodziną, jeśli to nie problem.

– To żaden problem, inspektorze Cook – Iris przedstawiła policjanta na użytek golema. – To przyjaciel naszej rodziny, może pan wszystko przy nim mówić.

– Okej – odparł Cook – Miło mi pana poznać, panie...

– Clay – wtrąciłam. – Emmet Clay.

– Panie Clay – dokończył Adam.

Zerknęłam na golema i z zaskoczeniem zauważyłam, że kącik jego ust unosi się lekko w chytrym uśmiešku. Emmet najwyraźniej docenił mój żart i cieszyłam się, że zdobyłam u niego plusa 1.

– Inspektorze – odparł.

– Więc przyszedł nas pan aresztować, inspektorze? – wycedził Connor, odsuwając się wraz z krzesłem od stołu i składając ręce na imponującym brzuchu. Aż gotował się do walki i było mu już wszystko jedno z kim.

- Nie. Absolutnie. – Gdy Cook popatrzył na mnie, jego ciepłe spojrzenie wypełniło się żalem.
- Przepraszam, że ostatnio byłem wobec pani tak szorstki, ale, tak jak mówiłem, w takie sprawy najczęściej zamieszana jest rodzina.
- W tę sprawę także? – Głos Maisie zabrzmiał buntowniczo. Nie słyszałam u niej takiego tonu od czasu, gdy byliśmy nastolatkami.
- Nie. Nie tym razem, panienko Taylor. Tak naprawdę przyszedłem państwu powiedzieć, że dokonaliśmy zatrzymania.
- Macie zabójcę? – Głos Ellen był pełen nadziei i ulgi.
- Mamy nadzieję, że tak. Szczerze mówiąc, dopisało nam szczęście. Kilka przecznic od domu Ginny było włamanie. Policjant złapał młodego mężczyznę, gdy ten próbował sprzedać skradzione przedmioty. Kiedy przeszukał jego samochód, znalazł łyżkę do opon, zawiniętą w ręcznik. Na łyżce i tkaninie były krew i odłamki kości.
- Należą do Ginny? – Maisie poprawiła się na krześle. Cały jej upór gdzieś znikł.
- Tak. Właśnie dostaliśmy wyniki z laboratorium. Wolałem na nie poczekać, dlatego przez kilka dni nic nie mówiłem. Podejrzany nie zostawił na miejscu zbrodni żadnych śladów, ale znaleźliśmy tę łyżkę do opon. Gdy ją zobaczył, zaczął wrzeszczeć, jakby ujrzał ducha. Zemdał na oczach policjanta i trzeba było przewieźć go na oddział ratunkowy, żeby doszedł do siebie.
- Brał coś? Amfę? – Connor przysunął się z powrotem do stołu. – Niedługo ta cholerna amfa opanuje cały pieprzony świat.
- Nie, sir. Testy na obecność narkotyków niczego nie wykazały, ale facet wyglądał, jakby postradał zmysły. Dopóki nie otrzymaliśmy wyników, przebywał pod opieką psychiatry.
- Pewnie i tak zatrzymacie go tylko na siedemdziesiąt dwie godziny – stwierdziłam.
- Cóż, sama panienka wie, jak przekonywający potrafi być pani wujek Oliver. Przekonał sędziego, żeby troszkę nagiął zasady.
- Wiedziałeś o tym, Oliverze? – wypluł Connor.
- Tak. Zadzwoniłem do Adama, żeby opieprzyć go za zdołowanie Mercy. Wtedy akurat zatrzymali tego gościa. Pojechałem odwiedzić sędziego Matthews'a i dopilnowałem, żeby ten drań posiedział za kratkami, dopóki wszystko się nie wyjaśni.
- A dlaczego nam o tym nie powiedziałaś? – dopytywał Connor.
- Bo ty i Iris już dostatecznie utrudniliście inspektorowi pracę. Stwierdziłem, że im mniej wiecie, tym mniej szkód narobicie.
- Mężczyźni mierzyli się wzrokiem z życzliwością i uprzejmością dwóch psów stróżujących, które witają obcych przy furtce. W końcu Connor odwrócił wzrok i przeniósł go na inspektora.
- To kim w ogóle jest ten kutas?
- Cook przekartkował swój czarny notes.

– Nazywa się Martell Burke. Czy ktoś z państwa mówi coś to nazwisko?

– Nigdy go nie słyszałam – odparła Iris. – A ty? – zwróciła się do męża.

W odpowiedzi Connor wzruszył ramionami i ponownie odsunął krzesło.

Ellen zmarszczyła lekko brwi, jakby próbowała dopasować imię do twarzy.

– Nie – odrzekła po chwili zastanowienia. – Nie wydaje mi się.

– Nie – poparłam ją. – Mnie również.

Maisie milczała, ale Cook jej nie naciskał.

– Tak sądziłem. Dorastał na północy, a do Savannah przybył kilka miesięcy temu. Ma już u nas grubą kartotekę, jeszcze z czasów młodocianych, ale popełniał głównie drobne wykroczenia.

Żadnej przemocy – wyjaśnił Cook

– Więc może włamał się do Ginny, nie mając pojęcia, kim ona jest? – spytała Maisie.

– W tym momencie cała sprawa robi się interesująca. Burke może i jest nowy w mieście, ale ma tutaj znajomych. Wpływowych ludzi. – Inspektor umilkł na chwilę. – Na pewno wiecie, kim jest Jilo Wills.

– Matka Jilo – wydyszała Ellen.

Krew odplynęła mi z twarzy, gdy przypominałam sobie obietnicę Jilo, że rzuci czar, o który ją prosiłam. Moje uczucia względem Petera od czasu wizyty na rozdrożach się nie zmieniły, ale nawet pomimo zapewnienia Maisie, że śmierć ciotki Ginny nie ma nic wspólnego ze mną, zrobiło mi się słabo. Zmusiłam się, żeby się skupić na rozmowie, w nadziei, że moje myśli mnie nie zdradzą. Czułam, że powinnam powiedzieć coś o mojej wizycie u Jilo w noc przed zabójstwem, ale nie mogłam, na pewno nie teraz. Spojrzałam na Maisie, ale jej wzrok ostrzegał mnie, bym była cicho.

– To prawda. Martell jest prawnikiem Matki Jilo. Więc to wszystko coraz mniej przypomina zwykłe włamanie, które zakończyło się użyciem przemocy.

– Cóż, trudno mi powiedzieć, dlaczego Jilo chciałaby skrzywdzić Ginny – stwierdziła Iris. – Ginny nigdy nie wtrącała się w jej sprawy. Nawet nie traktowała jej zbyt poważnie.

– Dla niektórych ludzi to mógłby być wystarczający powód – zauważył Connor.

– Zraniona duma – podchwycił inspektor. – Może pan mieć rację, panie Flynn.

– Przesłuchał go pan? Co on ma do powiedzenia na temat tego, co się stało? – spytała Ellen.

– Przyznaje, że był u Ginny, ale twierdzi, że nie wchodził do środka. Nic innego nie udało nam się z niego wyciągnąć.

– Niech Oliver spędzi z nim trochę czasu. Na pewno zacznie mówić. A jeśli to nie zadziała, zostawcie mi go na chwilę – zaferował Connor, znów prostując się na krześle.

– Już to zaproponowałam – powiedział Oliver. – To znaczy, że go przesłucham, a nie żebyś próbował udawać chojraka. Inspektor nie zgodził się ani na jedno, ani na drugie. – Wszystkie



spojrzenia skupiły się na Cooku.

– Proszę posłuchać, nie próbuję nawet zrozumieć, na czym polegają te wasze czary, ale wiem, że to prawda. Kiedy byłem małym chłopcem, babcia powiedziała mi, że jeśli nie mogę unikać Taylorów, powinienem się z nimi zaprzyjaźnić. Nie mogę pozwolić Oliverowi zbliżyć się do tego faceta. Gdybym to zrobił, nie miałbym żadnej pewności, czy oprócz zmuszenia go do zeznań Oliver nie wpłynął też na ich treść.

– Chcesz powiedzieć, że mi nie ufasz, Adamie? – zapytał Oliver.

– Chcę powiedzieć, że nie mogę ci zaufać, i dobrze wiesz dlaczego. – Spojrzeli sobie w oczy i chwila ciszy, jaka potem nastąpiła, trwała tak długo, że zaczęliśmy się zastanawiać, który z nich stchórzy. Cook się poddał pierwszy. – Burke twierdzi, że powie nam wszystko, gdy porozmawia z Matką, ale nigdzie nie możemy jej znaleźć. Nikt nie widział jej ostatnio na zwykłym miejscu na Colonial, skutecznie udaje jej się ukrywać gdzieś poza cmentarzem.

– Nie znajdziecie jej, dopóki sama tego nie zechce – ostrzegła Iris.

– Możliwe. Ale miałem nadzieję, że może pan Flynn udzieli nam jakiejś wskazówki na temat jej kryjówki. Pana zdolności – zwrócił się do Connora – tropienia różnych rzeczy przeszły już do legendy, a biorąc pod uwagę pana osobisty interes, myślę, że byłoby dobrze, gdyby przeprowadził pan nieoficjalne śledztwo.

Connor napuszył się, słysząc pochwałę, ale odpowiedział ostrożnie:

– Jilo jest szczwana, inspektorze. Bardzo chciałbym ruszyć tę sprawę do przodu, ale podejrzewam, że jeśli Jilo nie chce zostać znaleziona, to nie zdołam tego zrobić.

– Będę wdzięczny za wszelką pomoc. – Przerwał mu dzwonek komórki. Inspektor wyjął telefon z etui, a jego spojrzenie powędrowało z powrotem do Olivera. Wydawało się, że niepatrzenie na niego sprawia mu trudność, jakby był głodny samego widoku Olivera.

– Cook – rzucił do telefonu. – Tak. To prawda. Właśnie jestem u rodziny. – Przez chwilę słuchał, a jego reakcja zwiastowała same złe wiadomości: nozdrza mu się rozszerzyły i wytrzeszczyły oczy. – Co zrobił? Jakim cudem? W porządku. Lepiej, żebyś był pewien. Powiedz Marchowi, że chcę z nim porozmawiać, jak tylko przyjadę. – Wyłączył telefon i spojrzał na nas. – Martell Burke zniknął, dosłownie zniknął ze swojej celi, i chciałbym, żebyście mi powiedzieli, jakim cudem, do diabła, to się mogło stać.

– Inspektorze Cook – Brwi ciotki Iris podjechały w górę. Mówiąc, uśmiechała się łącikami ust. – Chcemy postawić zabójcę Ginny przed sądem. Mam nadzieję, że nie sugeruje pan, że uwolniliśmy mężczyznę podejrzanego o jej zamordowanie?

– Nie, psze pani, nie myślę, że go uwolniliście, ale wolałbym nie potknąć się o jego ciało za dzień czy dwa. Muszę wracać na posterunek, ale bardzo mi pomożecie, jeśli podacie mi imiona i niemiary na wszystkich krewnych, którzy przyjechali na pogrzeb, na wypadek, gdybym musiał

się z nimi skontaktować. – Obdarzył Olivera chłodnym, krótkim spojrzeniem. – I niech pan nawet nie myśli o wyjeżdżaniu z miasta, panie Taylor. Jeśli moje podejrzenia padną na coś nadnaturalnego, pan, sir, będzie pierwszą osobą, którą odwiedzę. Sugerowałbym pomodlić się o szybki i bezpieczny powrót Martella do aresztu. – Cook patrzył na wujka jeszcze chwilę, zanim zatrzasnął za sobą drzwi.

– Wszyscy powinniśmy na siebie uważać, dopóki nie złapią tego gościa – stwierdził beznamiętnie Connor, gdy kroki inspektora ucichły.

– Ale jak ten cały Burke mógł po prostu zniknąć? – zastanawiała się Ellen. – Chyba że stoi za tym Matka.

Connor się roześmiał.

– Po co miałyby wycinać taki numer?

– Wygląda na to, że się mylisz. Nikt inny by tego nie zrobił – upierała się Ellen.

Wszyscy podskoczyli, gdy Iris trzasnęła dłońmi o stół.

– Oliverze, powiedz, że nie masz z tym nic wspólnego. Przysięgnij!

Oliver wybałuszył oczy i wzruszył ramionami, próbując wyglądać niewinnie. Udało mu się.

– Nie, Iris. Przysięgam. Nie tknąłem Burke’a. – Milczeliśmy i czekaliśmy na ciąg dalszy. – Ani też – ciągnął wujek lekko urażonym tonem – nie przekonywałem nikogo, włączając w to Burke’a, żeby coś zrobił. Naprawdę, nie mam pojęcia, gdzie on jest ani jak dokonał tej sztuczki *à la* Houdini, chyba że to sprawka Matki.

– Cholerna szkoda – zachichotał Connor. – Nabrałbym do ciebie większego szacunku. Ale jest, jak jest i mamy twarde orzech do zgryzienia. Niech Cook go szuka. My musimy uporać się z losowaniem. Gdy sobie z tym poradzimy, możemy się zająć łapaniem Burke’a.

– On ma rację – poparła wujka Iris. – Przeprowadzimy losowanie, a jeśli Cook nadal nie aresztuje tego faceta, weźmiemy sprawę w swoje ręce.

– Tak rozpalcie pochodnie, a ja chwycę za widły – rzucił Oliver z sarkazmem, ale mina Iris podpowiedziała mu, że to nie czas na żarty.

– Damy policji szansę, ale jeśli jej nie wykorzysta, my się tym zajmiemy – odparła, akcentując „my”, żeby dać Oliverowi do zrozumienia, że i on weźmie w tym udział. – Krew Ginny krzyczy o sprawiedliwość, a ja na pewno tego nie zignoruję.

1. Ang. *clay* – glina [przy p. tłum.]. [\[wróć\]](#)



## Rozdział 13

Miałam jeszcze sporo do załatwienia, wykorzystałam więc pierwszą okazję, żeby się wymknąć i wrócić na górę. Dziewięć rodzin wydawało się oburzonych, że Ginny kazała zrobić ze mnie taką ignorantkę. Ciekawe, co by pomyśleli, gdyby wiedzieli, że mówią to samo co Jilo.

Teraz, gdy golem już rozumiał, że jeśli się przebiorę, to tylko dla siebie, a nie dla kogoś innego, włożyłam jasną bawełnianą sukienkę i wygodne buty. Sympatyczny zestaw, którym nie okazywałam nikomu lekceważenia, ale też nie przejawiałam więcej szacunku dla Ginny, niż należało. Jeden z kuzynów zapukał grzecznie, żeby mi powiedzieć, że mam gościa – młodego rudowłosego mężczyznę, który wygląda, jakby nie mógł się doczekać, aż mnie zobaczy. Jeszcze raz rzuciłam okiem na swoje odbicie w lustrze i zesłam na dół.

Peter, wykąpany i ubrany w jeansy oraz biały T-shirt, był świeżym powiewem w tym grobowcu, jakim stał się nasz dom. Rozpromienił się na mój widok i zauważyłam, że puls na jego szyi stał się widoczny, gdy mnie zobaczył.

– Przepraszam, że nie mogłem być tu z tobą dzisiaj. Przyszedłem najszybciej jak mogłem.

Podbiegłam do niego i pocałowałam go w policzek. Mimo że bardzo cieszyłam się na jego widok, nie był to czas ani miejsce na nic więcej. Jego rozczarowana mina wyraźnie wskazywała, że liczył na bardziej namiętne przywitanie, ale zadowolili się tym, składając grzeczny pocałunek na moim czole.

– Niech mnie, jeśli to nie mały Peter Tierney – rzekł wujek Oliver, nadchodząc od strony biblioteki. – Tylko że już dojrzał, i to całkiem nieźle, muszę przyznać. – Mrugnął do Petera teatralnie.

– Możesz nie flirtować z moim chłopakiem? – palnęłam bez zastanowienia. Nazywając go tak,

poczułam się dziwnie... ale dobrze. W pewnym sensie był kimś znacznie więcej niż po prostu chłopakiem: oni przychodzili i odchodzili, a Peter był prawdziwym przyjacielem, stałym elementem, kimś, kogo zawsze pragnęłam w swoim życiu. To nie pożądanie, ale świadoma decyzja łączyła mi się z nim związać. Ale mówiąc wprost, to proste słowo pozwoliło mi spojrzeć na niego w znacznie bardziej romantycznym świetle, tak jakbym wymówiła magiczne zaklęcie.

– No wiesz, Mercy. – Oliver udawał zranionego. – Ja po prostu oceniam, może komplementuję, ale na pewno nie flirtuję.

Peter się roześmiał.

– Proszę się nie martwić, panie Taylor. Jeśli kiedykolwiek zostanę gejem, to dla pana.

– Trzymam cię za słowo. Ale wolałbym, żebyś uszczęśliwił tę dziewczynę.

– Zrobię, co w mojej mocy, sir.

– Sir – zachichotał Oliver, odchodząc.

– No, nie mogę. – Pokręciłam głowę z niedowierzaniem.

– Ej, nie jest taki zły. I na pewno cię kocha. – Objął mnie i wtulił twarz w moje włosy.

Wzięłam głęboki oddech i wyswobodziłam się z jego uścisku.

– Tak, wiem – przytaknęłam. – Przy najmniej na swój sposób.

Peter obrócił mnie w ramionach.

– Podoba mi się, jak to brzmi. Wiesz, kiedy nazywasz mnie swoim chłopakiem.

– Mnie też. – Wspięłam się na palce, żeby go pocałować, po czym przycisnęłam głowę do jego klatki piersiowej, tak że poczułam na policzku jego miękką T-shirt.

– Peter!

Maisie schodziła po schodach. Odwróciłam się akurat, żeby zobaczyć, jak się zbliża; Jackson deptał jej po piętach. Po pogrzebie przebrała się w czarną koktajlową sukienkę. A więc była już elegancka na wieczór. W porównaniu z nią wyglądałam nie dość szykownie, ale przy niej zawsze łądowałam na drugim miejscu. Moja siostra nawet w starym szarym T-shircie i szortach prezentowała się zaskakująco pięknie. Kiedy była tak elegancko ubrana jak teraz, nie było szans, żeby któryś facet jej się oparł. Nieskazitelna cera, mały prosty nosek, usta w kształcie serca, które wyglądały świetnie nawet bez pomadki. Jej miodowe włosy luźno opadły, zakrywając na chwilę szafirowe oczy. Przeczesała je palcami.

– Cześć, Maisie – odpowiedział Peter.

Nie chciałam widzieć jego reakcji, gdy zobaczył Maisie – nie miałam wątpliwości, że był tak samo olśniony jak wszyscy inni faceci – ale nie mogłam się powstrzymać. Spojrzałam na niego. Ale w jego oczach nie dostrzegłam nic poza szczerą przyjaźnią. A potem spojrział z powrotem na mnie i zobaczyłam ogień. Coś spłynęło mi od czubka głowy do podeszew stóp i gdyby mnie nie trzymał, pewnie bym się przewróciła.

– Jackson. Miło cię widzieć – przywitał się Peter, wciąż patrząc na mnie.

Obróciłam się w stronę schodów, gdy usłyszałam imię Jacksona. Jego piękne rysy były wykrzywione mieszaniną zazdrości i ledwo skrywanej złości, których mogłabym się spodziewać raczej wtedy, gdyby wpadł na Petera z Maisie.

Ona musiała wyczytać coś z mojej miny, bo zerknęła na Jacksona i zobaczyła na jego twarzy to samo co ja. Odwróciła się szybko, udając, że nic nie zauważyła, ale zbyt dobrze ją znam. Widziałam ją złą wiele razy, a ten rodzaj zimnej wściekłości był najstraszniejszy.

– Jeśli jesteś głodny, Peter, w kuchni zostały całe tony jedzenia – stwierdziła, schodząc na dół.

– Powinieneś się jednak pośpieszyć, zanim ciotka Iris cię stąd wyrzuci. Mamy dziś do załatwienia trochę rodzinnych spraw, a jej definicja rodziny jest bardzo ograniczona.

– Miałem nadzieję, że wyciągnę cię stąd na trochę – zwrócił się do mnie Peter. – Rodzice pytali, czy wstąpimy dziś wieczorem do tawerny.

– Nic z tego, synku – zabuczał Jackson. – Nic nie wiesz? Morderca na wolności i te sprawy?

– Nic nie słyszałem. O co chodzi, do diabła? – zwrócił się do mnie, jakbyśmy byli sami.

– Policja złapała faceta i myślą, że to on zabił Ginny – odpowiedział za mnie Jackson. – Koleś nazywa się Burke. Ale uciekł.

– Nie są pewni, czy już z nami skończył. – Usta Maisie ściągnęły się w wąską kreskę, a spojrzenie utkwiła w jakimś punkcie kilkadziesiąt centymetrów przed sobą. Prawdopodobnie próbowała zobaczyć coś w przyszłości, przewidzieć nadchodzące niebezpieczeństwo.

– Chyba żartujecie! – wykrzyknął Peter. – Jak mu się udało uciec?

– Inspektor Cook powiedział, że po prostu zniknął – wyjaśniłam.

– Zniknął? – Peter pokręcił lekko głową i uniósł brwi z niedowierzaniem.

– Prosto z celi, puf – odparł Jackson. – Hoodoo Matki Jilo zdało egzamin.

– Matki Jilo? – Peter zerknął na mnie pytająco.

– Burke jest jej prawnukiem.

Wyglądało na to, że tyle mu wystarczy, chociaż ja wołałabym wiedzieć jeszcze kilka rzeczy. Miałam świadomość, że nie poczuję się dobrze, dopóki się nie upewnię, czy Matka Jilo jest odpowiedzialna za śmierć Ginny.

– Ale skoro nie potrafiały zatrzymać go w więzieniu, to w jaki sposób zamierzają utrzymać go z dala od tego domu? – zauważył Peter.

– Dokładnie to samo mówię – odparł Jackson. – Dlatego zamierzam tutaj zostać, dopóki nie złapią tego drania. Będę mieć wszystko na oku.

– Będziesz musiał pogadać z Connorem – stwierdziłam. – On i ciocia Iris mogą mieć inne zdanie...

Maisie mi przerwała.

– Connor i Iris już się zgodzili.

– A co z naszymi „rodzinnymi sprawami”?

– Nie byli specjalnie zadowoleni, ale powiedzieliśmy im, Mercy. Wszystkim powiedzieliśmy. – Maisie podniosła lewą rękę, dumnie prezentując pierścionek, który wcześniej nosiła na szyi.

– Gratulacje! – wykrzyknął Peter. Wiedziałam, że jest naprawdę szczęśliwy z powodu Maisie, ale podejrzewałam, że jeszcze bardziej cieszył się, że Jackson został oficjalnie zaklepany. To dawało mu większe nadzieje co do naszego związku. Puścił mnie i podszedł do Jacksona z wyciągniętą ręką.

Ten jednak odchylił się i spojrzał na Petera spod przymrużonych powiek. W jego twarzy nie było to trochę ciepła, gdy krótko uściśnął podaną dłoń.

– Dzięki – mruknął, puszczając rękę Petera.

Maisie aż zmroziło, gdy zobaczyła ten brak entuzjazmu.

– Tak, dziękujemy bardzo – powiedziała. – Jesteśmy tacy szczęśliwi, że nie musimy już trzymać tego w tajemnicy. Chcieliśmy odczekać trochę z szacunku dla Ginny, ale wygląda na to, że rodzinie przyda się dobra wiadomość.

– Dobra wiadomość? Do diabła, według mnie to wspaniała wiadomość! – zawołał Peter. Podszedł do Maisie i przytulił ją mocno, prawie odrywając od ziemi. – Kiedy ślub? – Promieniał z zadowolenia.

– Jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. – Maisie wydawała się trochę zbита z tropu jego entuzjazmem.

– Puść ją – odezwał się Jackson, ale Peter zdawał się nie dostrzegać groźby w jego głosie. Wciąż się uśmiechając, wypuścił Maisie z objęć, przytulił mnie i lekko kołysał w swoich ramionach. Irytacja w spojrzeniu Jacksona zamieniła się w nienawiść. Nigdy nie pomyślałam, że może wyglądać okropnie, ale ostry zarys jego szczęki, połączony z nienawistnym spojrzeniem, zupełnie go zmienił.

– Witaj, Peter – usłyszałam głos Ellen dobiegający zza naszych pleców. Szła od strony biblioteki.

– I do widzenia, Peter. – Connor kroczył tuż za nią, a jego sterczący brzuch prawie popychał ją do przodu. Iris pokręciła głową z dezaprobatą.

– Naprawdę, Connor, nie ma powodu, żeby być niegrzecznym. – Zwróciła się do Petera: – Wiedz, że zawsze jesteś tu mile widziany, mój drogi, ale obawiam się, że wybrałeś kiepską porę na odwiedzinę. Z przyjemnością zaprosimy cię jutro na obiad, ale dziś wieczorem mamy do załatwienia sprawę, w której zaangażowana jest cała rodzina. Jestem pewna, że zrozumiesz.

– Tak, psze pani. Rozumiem i nie mam zamiaru się narzucać, ale Jackson opowiedział mi o tym kolesiu, Burke'u. Jeśli to państwu nie przeszkadza, chciałbym zostać, żeby mieć oko na... wszystko.

– Spojrzał na mnie ciepło i było już jasne, że tylko o mnie się martwi. – Obiecuję, że nie będę się wtrącał w państwa rodzinne sprawy. Nie będę sprawiać kłopotów. Po prostu chciałbym być w pobliżu, gdybym był potrzebny. – Umilkł i objął mnie ramieniem. – Myślę, że Mercy też by chciała, żebym został. – Spojrzał na mnie, szukając u mnie potwierdzenia, a ja zdałam sobie sprawę, że pragnę, żeby był blisko. Byłam zmieszana, ale wiedziałam jedno: Peter zawsze mi dawał, i zawsze będzie dawał, poczucie bezpieczeństwa.

Jackson zbliżył się do nas prawie na odległość ręki.

– Pani Flynn poprosiła cię, żebyś wyszedł – powiedział, akcentując każde słowo.

Peter poczerwieniał, płynnym ruchem zdjął rękę z mojego ramienia i przesunął mnie za siebie. Z bezpiecznego miejsca obserwowałam, jak próbuje ochłonić, rozluźniając pięści i biorąc głęboki oddech. Zdałam sobie sprawę, że daję z siebie wszystko, żeby myśleć najpierw o mnie, nawet jeśli musi przy tym uspokoić swoją gorącą irlandzką głowę.

– I muszę ją poprosić, żeby zmieniła zdanie. Jeśli jest jakiegokolwiek ryzyko, że śmierć Ginny nie była zwykłym zabójstwem, chciałbym tu być, żeby pomóc Mercy.

– Nie musisz się martwić o Mercy, synu – wtrącił się Connor. – Zadbamy o nią. Mamy sposoby, żeby się ochronić.

– Ale nie ochroniliśmy Ginny – odezwała się Ellen. – I żadne z nas nawet nie pomyślało o Mercy, gdy trzeba było odnowić jej zakęcia ochronne. Pozwól Peterowi zostać, Mercy poczuje się bezpieczniej.

Iris zaprotestowała:

– Ellen, wiesz, że dzisiaj to po prostu niemożliwe. Jutro tak. Pojutrze jak najbardziej. Ale nie dziś. Obiecuję ci, młody człowieku, że Mercy będzie tego wieczoru tak bezpieczna, jak to tylko możliwe. Gwarantuję ci to. – Uśmiechnęła się do niego krzepiąco.

– Ja tylko... – Peter zaczął protestować, ale Jackson postąpił kolejny krok, napierając na niego.

– Pani Flynn powiedziała, że chce, żebyś wyszedł.

– Jackson, to naprawdę nie jest konieczne – Iris spróbowała go uspokoić.

Zignorował ją i popchnął Petera.

– Dalej – warknął. – Mogę się zaopiekować Mercy. Nie potrzebuje ciebie.

– Nie dotykaj mnie, człowieku – ostrzegł go Peter, napinając się. – I nie udawaj, że wiesz, czego potrzebuje Mercy.

Jackson znowu go popchnął, ale tym razem Peter był przygotowany i nawet nie drgnął.

– Za to wiem, że ty powinieneś wyjść – warknął Jackson, a jego twarz znów przybrała ten okropny wyraz.

– Mówię ostatni raz, żebyś mnie nie dotykał – odwarknął Peter.

– Chłopcy. – Ellen zaśmiała się nerwowo. – Wystarczy ty ch głupot.

Jackson cofnął się bez ostrzeżenia i zamachnął się na Petera. Ten instynktownie zrobił unik, a pięść Jacksona minęła go i lekko otarła się o moją skroń. Prawie tego nie poczułam, ale Peter zauważył, co się stało, i wydarł się na Jacksona jak oszalały. Zanim zdążyłam mrugnąć, rzucił się na niego i zaczął okładać go pięściami.

– Przestańcie! Przestańcie! – Maisie zaczęła krzyczeć, szarpiąc Petera za koszulę.

Nagle pojawił się Oliver.

– Stój! – wy powiedział władczo i mężczyźni znieruchomieli.

Spróbowałam podejść i odciągnąć Petera, ale ku mojemu zaskoczeniu, nie mogłam się ruszyć – nie mogłam nawet mrugnąć. Mogłam jedynie skupić wzrok na scenie, w której Peter siedział na klatce piersiowej Jacksona, z dłonią wzniesioną do uderzenia. Maisie odsunęła się od walczących, gdy członkowie rodziny zaczęli gromadzić się wokół, żądni odrobiny rozrywki.

– Co tu się dzieje, do diabła? – zapytał Oliver.

– Powiedziałybyśmy, że młode samce trykają się rogami – odparł Connor.

Gdy Oliver zerknął na mnie pytająco, zdał sobie sprawę, że mnie także złapał swoim zamrażającym zaklęciem.

– Już dobrze – powiedział i wreszcie mogłam się ruszyć. Ze zdziwieniem spostrzegłam, że Emmet góruje nad resztą towarzystwa z uśmiechem rozbawienia na twarzy.

– Mercy – odezwała się Iris. – Już rozumiesz, dlaczego twój facet nie może tu dzisiaj zostać? To dla jego własnego dobra. Dzisiaj może się zdarzyć coś, czego nie będzie w stanie zrozumieć. Chce cię chronić, ale to ty musisz ochronić jego. Losowanie może pójść jak z płatka, ale nie musi. Jeśli coś pójdzie nie tak.. kto wie, co się może zdarzyć.

– Tak, psze pani. Rozumiem – odparłam.

– Dobrze. – Iris się uśmiechnęła. – Kiedy indziej będzie tu mile widziany.

– Jackson może mieć własne zdanie na ten temat – ironizował Connor.

– Skoro o nim mowa – kontynuowała Iris – to pokazał, że nie jest dość dojrzały, żeby uczestniczyć w dzisiejszych wydarzeniach. – Podniosła rękę, powstrzymując protesty Maisie. – Ani słowa. Rozpoczął bójkę i bezwzględnie powinnam go stąd wyrzucić. Nie zrobię tego tylko ze względu na pierścionek na twoim palcu. Nie musi opuszczać domu, ale nie weźmie udziału w uroczystości. Przykro mi, ale dopóki nie nauczy się komunikować za pomocą słów, a nie pięści, wtajemniczenie go jest zbyt niebezpieczne.

Maisie nie odpowiedziała. Po prostu spojrzała na Jacksona, a potem na mnie, zmrużonymi, złymi oczyma.

– W porządku, zatem postanowione – stwierdził Oliver. – Peter idzie do domu, a Jackson spędzi dzisiejszy wieczór na zewnątrz. – Pstryknął palcami, a mężczyźni osunęli się na podłogę, rozdzieleni. – Wystarczy – rzucił do nich. Poruszali się w zwolnionym tempie i nie spuszcza



wzroku z Olivera, wciąż będąc w jego niewoli. – Peter. Tak jak mówiliśmy, nie musisz wracać do domu, ale nie możesz tu zostać. Jutro przyjdiesz na obiad z bukietem róż dla swojej dziewczyny i butelką dobrej, bardzo dobrej szkockiej dla nas. Dobrej nocy. – Peter podniósł się i wyszedł bez słowa. Jackson powiódł za nim spojrzeniem, złość ciągle tliła się tuż pod powierzchnią.

– Teraz twoja kolej – zaczął Oliver.

– Poczekaj! – zawołała Maisie. – Proszę, wujku Oliverze, pozwól mu zostać, porozmawiam z nim. – Oliver zerknął na Iris.

– W porządku, panienko – odpowiedziała Iris. – Ale upewnij się, że wieczorem zostanie na zewnątrz i że pojawi się na jutrzejszym obiedzie z innym nastawieniem. – Oliver westchnął i ponownie pstryknął palcami.

Jackson potrząsnął głową, oszołomiony zabójczą kombinacją zakłęcia Olivera i pięści Petera. Maisie podbiegła i ukłękła przy nim. Byłam zdziwiona, że jest bardziej poobijany. Sięgnęłam do skroni, która lekko pulsowała. Była trochę opuchnięta. Jackson dostrzegł mój ruch i jego twarz spochmurniała.

– Mercy, tak mi przykro, nie miałem zamiaru cię uderzyć. Nigdy w życiu nie chciałem cię skrzywdzić.

Maisie znieruchomiała, jakby też znajdowała się pod wpływem zakłęcia Olivera, i spojrzała na mnie. Nie odezwałam się.

– Nie, chciałeś tylko dać wpierdol jej chłopakowi – stwierdził Connor.

– Nieważne, czego chciałeś – wtrąciła się Ellen. – Wyrządziłeś Mercy fizyczną krzywdę, ale dojdzie do siebie. Jestem tego pewna. Natomiast to, co zrobiłeś Maisie... Cóż, tego nie mogę wyleczyć.

Jackson spojrzał na narzeczoną. Chciał coś powiedzieć, ale Maisie podskoczyła jak oparzona i pobiegła na górę. Patrzył za nią ze zwieszoną głową i opuszczonymi rękoma. Zaklął cicho.

– Wygląda na to, że masz tu coś do naprawienia – stwierdziła Iris. – Ale obawiam się, że to nie jest odpowiedni wieczór na takie sprawy. Maisie ma dość na głowie. – W spojrzeniu, jakim go zmierzyła, był chłód. Popatrzyła na mnie, a potem znów na niego. – O co poszło? Zazdrość? Przecież nie możesz mieć ich obu.

– Ale mogłeś wybierać – stwierdził Connor. – Dlaczego chcesz to sknocić? – Te słowa w ustach kogoś innego zraniłyby mnie. W tym wypadku tak nie było. Wiedziałam, że czegoś takiego mogę się po Connorze spodziewać. No i to by było na tyle, jeśli chodzi o uprzejmą i miłą wersję Connora.

Iris posłała mężowi jadowite spojrzenie; nie musiała nic mówić, żeby się domyślił, że powinien się zamknąć. Ciotka zwróciła się znów do Jacksona:

– Oświadczyłeś się Maisie. To znaczy, że się zdecydowałeś, rozumiesz?

Jackson spuścił wzrok

– Rozumiesz?

– Tak, psze pani.

– A jeśli tak naprawdę się nie zdecydowałeś, powinienes to zrobić raz na zawsze. I to szybko – dodał Oliver.

Jackson spojrział na mnie, a jego twarz zdradzała, że wcale nie podjął decyzji. Pomyślałam o mojej siostrze, płaczącej na górze, i zdałam sobie sprawę, że ta część mnie, która cieszy się z jego niezdecydowania, dawno odeszła.

– Koniec przedstawienia – oznajmił Oliver grupce, która była świadkiem całego dramatu. – Za godzinę spotkamy się tu wszyscy na losowaniu.



## Rozdział 14

Zamiast kilku zabłąkanych kuzynów, tym razem cały klan zebrał się tak blisko schodów, jak to tylko możliwe. Drzwi po obu stronach holu – do biblioteki oraz do salonu – zostały otwarte, więc ci, którzy nie zdołali się przepchnąć na tyle blisko, by widzieć, mogli chociaż coś usłyszeć. Schody i półpiętro również zostały zajęte przez krewnych. Michael MacGregor, jako najstarszy członek rodziny, został wybrany na mistrza ceremonii. Stał przy zegarze dziadka, którego wahadło zatrzymano, żeby nie zakłócało uroczystości. Golem, prawie tak wysoki jak zegar, stał cicho obok niego.

Michael zawsze był znany jako człowiek czynu, więc nikt się nie zdziwił, gdy natychmiast przeszedł do rzeczy:

– Wszyscy wiecie, po co się tu zebraliśmy, nie ma więc sensu tego przedłużać. – Z powodu prowincjonalnego akcentu ktoś mógłby pomyśleć, że jest trochę ograniczony, ale umysł miał ostry jak brzytwa. Mógł się też wydawać grubiański, ale pod tą szorstkością skrywał się umysł na miarę Ligi Bluszczowej. – Nie chcę uwłaczać Ginny, ale chętnie wróciłbym już do Tennessee.

– Zaczniemy w porządku alfabetycznym. Może niezgodnie z tradycją – dodał – ale chyba wszyscy przewidują, jak się rozegra to przedstawienie, więc taka kolejność doda trochę dramaturgii. – Jego uwaga spotkała się z chichotami i potakiwaniami ze strony jednych oraz jawnie niepocholebny mi spojrzeciami innych. Kotwiczący od pokoleń wywodzili się od Taylorów z Savannah i większa część zgromadzonych była raczej pewna, że ta tradycja nie zostanie złamana. Inni, zwłaszcza młodszy, bardzo chcieli zanurzyć rączki w mocy płynącej z granicy.

– Teraz czas, żeby zgłosili się przedstawiciele. Kto reprezentuje rodzinę Duvalów? – spytał głośno.

– Ja. – Rękę podniósł Lionel, drobny mężczyzna w średnim wieku, ojciec trójki dzieci. Rodzina

Duvalów otrzymała potężny cios, gdy huragan Katrina spustoszył Nowy Orlean. Bardzo chcieli się podnieść i mieli nadzieję, że granica wybierze kogoś z nich, przywracając honor rodzinie. Lubiłam Duvalów. Byłoby miło, gdyby wrócili do Savannah.

– Mój syn Micah został wybrany jako reprezentant MacGregorów – oznajmił z dumą Michael, a jego młodsza wersja przepchnęła się naprzód. MacGregorów nie obchodziło za bardzo, kto zostanie wybrany. Po prostu spełnili obowiązek, przyjeżdżając tu i biorąc udział w losowaniu. – Jeśli dobrze słyszałem, Teague Ryan jest przedstawicielem swojej grupy?

– To prawda – zabrzmiał głos o akcencie zdecydowanie nie pochodzącym z Południa. Teague wystąpił, by uścisnąć dłoń MacGregora. Przesunął wzrokiem po całym pokoju, jakby starał się spojrzeć w oczy wszystkim członkom mojej najbliższej rodziny, rzucając im wyzwanie. Jego żądza przejęcia kontroli przeraziła mnie. Chociaż modliłam się, by granica odsunęła moją rodzinę, co zresztą sugerował Teague, miałam nadzieję, że wybór nie padnie na niego. Nie był osobą, która dobrze wykorzysta moc.

– Reprezentuję Taylorów. To znaczy, tych „prowincjonalnych” Taylorów, nie tych wytwornych z miasta – powiedziała Abby, dobrze zbudowana, sympatycznie wyglądająca kobieta w wieku Ellen.

To prawda, tamci Taylorowie byli dość prostacy w zachowaniu i w ubiorze. Ale naprawdę nie patrzyliśmy na nich z góry, a przynajmniej nie za bardzo. Gdy minęła Connora, jego wzrok spoczął na niej. Wydawał się rozbawiony jej komentarzem i bardziej niż zainteresowany jej krągłą figurą. Nie zrobił nic, by ukryć to przed Iris i jej rodziną. Moja ciotka już dawno przyzwyczaiła się do takich spojrzeń swojego męża, a ponieważ Abby nie była zainteresowana Connorem, jego poządlivy wzrok nikogo specjalnie nie zaniepokoił.

– A Taylorowie z Savannah? – spytał MacGregor.

– Ja będę czynił honory – zadeklarował Oliver, spoglądając na swoje siostry, które wyraziły milczącą zgodę.

– W porządku. Przejdźmy do rzeczy. Trzydzieści losów w worku. Pięć osób do losowania i gwarantuję wam, młodzi, że czerwony los powędruje do którejś z nich. Bo to nie człowiek wybiera los, ale los wybiera człowieka. Lionel. – Michael podsunął worek z płytkami reprezentantowi Duvalów.

Lionel zamknął oczy i sięgnął do starej poszewki na poduszkę, której zawsze używano podczas losowania. Ramiona mu opadły, gdy wyciągnął jeden los i podał go MacGregorowi. Ten ogłosił:

– Biały. Los jest biały. Rodzina Duvalów została zwolniona.

Schował los z powrotem do worka i potrząsnął nim, zanim podsunął swojemu synowi. Micah sięgnął i wyjąwszy identyczny biały los, podniósł go wysoko, tak by wszyscy mogli zobaczyć. Coś na kształt uśmiechu pojawiło się na jego twarzy i rozluźnił ramiona.

– Biały. Los jest biały. Rodzina MacGregorów została zwolniona – zawołał starszy MacGregor wystarczająco głośno, by każdy go usłyszał.

Rozejrzałam się za Maisie i dostrzegłam ją w kącie przy drzwiach do biblioteki. Była bielsza niż losy w starej poszewce Ginny. Uśmiechnęłam się do niej, próbując dodać jej otuchy, ale zdawało się, że tego nie zauważyła. Słyszałam, jak losy klikają, uderzając o siebie, gdy MacGregor potrząsał energicznie workiem, zanim podsunął go wysłannikowi Ryanów.

Teague wyciągnął los.

– Biały. Los jest biały. Rodzina Ryanów zostaje zwolniona.

– Chwila! – Teague prawie krzyczał. – Powinienem spróbować jeszcze raz.

– Przykro mi, synu – odpowiedział Michael. – Jeden los dla każdej rodziny. – Wyciągnął poszewkę w stronę Teague’a, który wrzucił los z powrotem, emanując złością zmieszaną z rozczarowaniem.

Gdy tylko los wrócił do torebki, naprzód postąpiła Abby i zanurzyła w niej rękę.

– Ktoś chciałby postawić mały zakład, zanim go wyciągnę? – spytała, śmiejąc się. Gdy nie doczekała się odpowiedzi, dodała: – Cóż, więc wszyscy jesteście sprytniejsi, niż wyglądacie. – Wyciągnęła los. MacGregor otworzył usta, ale Abby nie dała mu dojść do słowa. – Tak, tak, wiemy. Jest biały, a biały oznacza, że Taylorowie zostają zwolnieni. – Wrzuciła los bezceremonialnie do poszewki, tak że aż głośno uderzył o inne. – Wstęp mamy za sobą, teraz możemy przejść do sedna.

MacGregor potrząsnął poszewką raz jeszcze i podał ją Oliverowi, który ostrożnie wsunął do środka wypięlegnowaną dłoń i wyjął los.

– Jest czerwony – powiedział cicho. MacGregor wziął od niego los i podniósł go wysoko. – Czerwony. Los jest czerwony. Niezbyt zaskakujące, ale musieliśmy przebrnąć przez ten „wstęp”, jak to ujęła Abby. – Wrzucił los do woreczka i wręczył go Oliverowi. Wróciwszy na środek zgromadzenia, klepnął go w plecy. – Są twoje, kuzynie.

Podnosząc poszewkę, Oliver zwrócił się do tłumy.

– To dziwne uczucie, kiedy ten mały gnojek sam pcha ci się do ręki. – Rozejrzał się po zebranych. – Nie chcę urazić Michaela, lecz chyba damy sobie spokój z tradycją i teatrem suspense. Wiem, że zazwyczaj losowaliśmy od najstarszego do najmłodszego, ale chyba wszyscy wiemy, jak to się może rozegrać, i nie chcę przedłużać cierpienia Maisie bardziej, niż to konieczne. Chodź, kochanie – zwrócił się do niej. – Zakończmy to.

– Nie mogę – odparła beznamiętnie Maisie. – Nie mogę tego zrobić.

– Oczywiście że możesz, kochanie – zapewniła ją Ellen.

Iris zwróciła się do mnie:

– Mercy. Idź, pomóż siostrze.

Kuzy ni robili przejście, gdy szłam przez pokój w stronę siostry.

– Przyszłyście na świat razem i możecie razem losować.

– Nie jesteś w tym sama. Obiecuję ci, siostrzyczko. Stawimy temu czoło razem, nieważne, co to będzie.

Maisie zrobiła taką minę, jakby chciała powiedzieć: „Łatwo ci mówić”.

– Nie musisz trzymać mnie za rękę – powiedziała ledwo słyszalnym głosem. Wyprostowała się i uniosła brodę. Wyglądała naprawdę dostojnie, gdy tak szła w kierunku Olivera. Poszłam za nią, tak jak robiłam zawsze, od kiedy nauczyłam się chodzić.

Wiedziałam, że jest na mnie zła, lecz kiedy to wszystko się skończy, przegadamy to. Jackson ją kocha. Może pogubił się trochę, przestraszył zobowiązania wobec Maisie. Jednak to, co czuło do mnie, nie było prawdziwą miłością. To był tylko sposób na to, by jeszcze trochę poczuć się kawalerem, utrzymać się na powierzchni, zanim utonie w małżeństwie, na które jeszcze nie jest gotowy. Tylko tyle, tłumaczyłam sobie w myślach, nie pozwalając sobie na zastanawianie się, czy tak jest rzeczywiście, czy to jedynie wykręt, który miał nam pomóc przejść przez ten trudny okres. Oni się pobiorą, ja wyjdę za Petera. Cała nasza czwórka zestarzeje się razem i kiedyś, siedząc na werandzie tego domu, będziemy się śmiać z tego, co się dzisiaj stało.

– Ale ja ciebie potrzebuję – powiedziałam. – Potrzebuję, żebyś trzymała mnie za rękę.

Spojrzała na mnie i wyraz rozdrażnienia zniknął z jej twarzy.

– Razem? – zapytała drżącym głosem.

– Razem. – Chwycałam jej dłoń.

Oliver wyciągnął woreczek w naszą stronę. Wciąż się trzymając, włożyliśmy do torebki wolne dłonie. Ścisnęłam jej rękę mocno, gdy wyciągałyśmy losy. Moje serce urosło, gdy zobaczyłam jej tabliczkę. Biała. Była wolna.

Zapisałam, przytuliłam ją i zaczęłam tańczyć wokół niej. Dopiero na ostre „Mercy” Olivera zatrzymałam się i obróciłam do niego, trochę zaskoczona surowością w jego głosie. Wtedy to zobaczyłam. Los, który trzymałam, był czerwony. Spojrzałam na Maisie i z niedowierzaniem patrzyłam, jak zdumienie w jej wzroku zmienia się w nienawiść. Czoło jej się ściągnęło i pokazała zęby w paskudnym grymasie. Wyrwała dłoń z mojego uścisku.

– Jeśli przyłożysz gwóźdź do magnesu, on też stanie się magnesem – oznajmił Connor w całkowitej ciszy. – Nie powinniście były losować razem ani trzymać się za ręce.

– Nie jestem taka pewna – odparła Abby. – Moc wybiera, kogo chce. Może powinniśmy wstrzymać się i zastanowić nad tym. Może to znak

– Może to znak, że powinniśmy zacząć od początku! – zawołał Teague, wysuwając się na środek pokoju.

– Dlaczego jesteś taka wściekła? – wyszeptałam do Maisie. – Myślałam, że tego nie chcesz.

Cofnęła się i zatrzymała kilka kroków przede mną. Nagle zarzuciła włosami i spojrzała, jakby chciała się na mnie rzucić. Jej zakrzywione palce przypominały szpony. Wydawało mi się, że mam przed sobą kogoś zupełnie obcego, a nie osobę, którą znam jeszcze sprzed narodzin.

– Bo to należy się mnie! – wyszczała. – Całe życie się do tego przygotowywałam!

Potrząsnęłam głową zupełnie zszokowana. Jedyным powodem, dla którego chciała być kotwiczącą, był fakt, że miałam nią zostać ja. To nie pasowało do mojej siostry, jaką znałam.

– Zawsze wszystko dostawałaś. Ale to ci nie wystarczy. Teraz chcesz mojego faceta. Chcesz zająć moje miejsce. – Każde słowo było cichym, lecz zjadliwym syknieniem.

– Nie, Maisie, mylisz się. Chcę, żebyś była szczęśliwa. – Spróbowałam do niej podejść, ale znów się cofnęła.

– Nie dotykaj mnie! – warknęła, a jej słowa uderzyły mnie jak policzek. Zamarłam.

– Nigdy wcześniej nie podważaliśmy losowania – odezwał się niepewnie MacGregor. – Wiem, że to wygląda trochę dziwnie, ale...

– Posłuchajcie – przerwał mu niecierpliwie Oliver. – Jest prosty sposób, żeby to sprawdzić. Wylosują jeszcze raz, ale osobno.

– Popieram. – Connor ruszył do przodu, jednym szybkim ruchem wciągając brzuch i wypinając pierś.

– Ale ty nie możesz decydować – powstrzymała go Abby. Zachwyt Connora wyparował.

– Więc ja popieram – odezwała się Iris, wysuwając się z cienia swojego męża. – Dalej, dziewczęta, zróbmy powtórkę.

Wrzuciłam czerwoną płytkę z powrotem do woreczka. Byłam zupełnie oszołomiona. Losowaniem. Zachowaniem mojej siostry. Marzyłam tylko o tym, żeby ten dzień się skończył.

– Nie – odpowiedziałam. – To głupie. Wszyscy wiemy, że to nie ja powinnam zastąpić Ginny. Moja obecność tu to tylko formalność. – Posłałam siostrze długie spojrzenie. – Przepraszam. Nie sądziłam, że tego chcesz. Może moc też tak pomyślała. Ale już koniec. Jest twoja. – Ruszyłam do drzwi, ale Oliver mnie zatrzymał.

– Wy wszyscy coś kombinujecie – stwierdził Teague, potrząsając grubym palcem w stronę wujka. – Wiecie, że moc zerwała z wami, Taylorami z Savannah, i robicie wszystko, żeby to ukryć.

– Daj spokój, Teague – zawołał jego ojciec. Rozgoryczenie odmalowało się na twarzy Teague'a, ale posłuchał.

Oliver pokręcił głową i spojrzał na mnie.

– Nie, Mercy. To musi się odbyć oficjalnie. Nie możemy pozwolić, by ktoś kwestionował wybór. To osłabi granicę.

– W porządku, wujku Oliverze – Maisie odezwała się tonem, jakiego nigdy u niej nie

słyszałam. Jej słodki głos zastąpił lód. Jad zdawał się kapać z każdej sylaby. – Masz wątpliwości, kto powinien zostać kowaliczką? Pozwól, że ustalę to dla ciebie.

Dom wypełnił się natrętnym, raniącym uszy dźwiękiem, jak wtedy, kiedy nurkujesz, wstrzymując oddech, i musisz wypłynąć, żeby zaczerpnąć powietrza. Puls w głowie walił głośno jak grzmoty w czasie sierpniowej burzy, a ciśnienie było nieznośne. Czułam się, jakby moja głowa miała eksplodować.

Nawet golema to dotknęło. Leżał na ziemi i drżał, jakby miał jakiś atak. Wszyscy prócz Maisie zatkali uszy, ale mimo to pulsowanie trwało i stawało się coraz głośniejsze i głośniejsze. Zdałam sobie sprawę, że dźwięk nie pochodzi z zewnętrznego źródła, ale jest w każdym z nas. Ellen krzyknęła i padła na podłogę; z jej ucha płynęła krew. Chciałam do niej podbiec, ale nie mogłam się ruszyć, bo byłam unieruchomiona przez pole grawitacyjne wytworzone przez Maisie.

– Maisie! – zawołałam, ledwo słysząc swój głos. – To boli! Przestań!

Spojrzała na mnie wzrokiem, jakiego nie znałam, pełnym niewyobraźnego chłodu. Wiedziała, że nas rani, i sprawiła jej to przyjemność; nie, nawet nie to, ona czerpała z tego siłę.

Zapach ozonu wypełnił powietrze i wyładowania elektryczne skwierczały wokół nas. Wężyki niebieskiego ognia skakały od jednej osoby do drugiej. Przez chwilę panowała absolutna cisza, kiedy Maisie uniosła się w powietrze. Lewitowała pod sufitem, a krótki moment ciszy przerwał deszcz kamieni, który spadł znikąd, uderzając w dach i rozbijając okna jak cementowe krople.

Na górze zaczęły pękać rury, strugi wody płynęły wszędzie, a fundamenty naszego stuściędziesięcioletniego domu, siedziby naszego rodu, zaczęły drżeć i trzeszczeć. W pokoju jęczały dźwigary, wyrwane z otynkowanych ścian.

Maisie klasnęła w dłonie i ryczący płomień pomknął w stronę Olivera. Poszewka w jego rękach stanęła w ogniu i odrzucił ją, wrzeszcząc z bólu, gdy jego palce pokryły się pęcherzami. Maisie wyrzuciła w powietrze ostatnią płytkę, białą, którą wylosowała, a ta rozpadła się w pył.

I nagle wszystko się skończyło. Kamienie przestały spadać. Dom był cały. Woda nie płynęła po ścianach, a Maisie stała cicho przed nami. Widziałam, jak Oliver przypatruje się swoim całym i zdrowym dłoniom. Tak jakby nic się nie stało. Zdałam sobie sprawę, że faktycznie nic się nie stało. Maisie po prostu otworzyła nam okno na to, co mogło się stać, żebyśmy wszyscy mogli to zobaczyć, a potem zamknęła wizję, jakby wcisnęła wyłącznik. Jediną ofiarą tego zdarzenia była poszewka z losami, która zmieniła się w kupkę popiołów u stóp Olivera.

– Czy ktoś jeszcze ma jakieś wątpliwości? – spytała Maisie z triumfem w oczach, ciągle unosząc się kilkanaście centymetrów ponad ziemią. Była jak elektryczność. Tajemniczy ogień. To nie była moja siostra. To był przerażający anioł.

Odwrociłam się i zaczęłam torować sobie drogę do drzwi wyjściowych. Przekręciłam gałkę, ale ani drgnęły. Musiały się zablokować z powodu różnicy ciśnienia po obu stronach. Nagle



wstąpiła we mnie dzika siła i gwałtownie otworzyłam drzwi. Gdy poczułam na twarzy ciepłe nocne powietrze, pobiegłam.



## Rozdział 15

Biegiem mijałam kolejne kwartały, nie zważając na ruch ani skrzyżowania, i dopiero gdy zmęczenie przeważało nad adrenaliną, zaczęłam iść. Moja podświadomość czuwała, prowadząc mnie na południe, a świadomość włączyła mi się dopiero żeby doprowadzić mnie do celu, gdy znalazłam się blisko Sackville i domu, który Peter wynajmował, odłód kilka lat temu wyprowadził się od rodziców. Kiedy stanęłam przed nim, zdałam sobie sprawę, że coś się we mnie zmieniło. Czułam się inną kobietą. Weszłam po kilku schodkach prowadzących do małego drewnianego domku i zapukałam do drzwi.

Peter miał na sobie tylko bokserki. Najpierw zamrugał, a potem otworzył usta.

– Co, do diabła? – spytał, wciągając mnie do środka. – Wszystko w porządku?

Przeszłam przez próg i wpadłam w jego ramiona. Zrozumiałam jego zdziwienie, kiedy zobaczyłam swoje odbicie w lustrze na ścianie. Włosy wciąż sterczały mi sztywno na głowie, naelektryzowane przez Maisie. Byłam blada jak śmierć i promieniowałam delikatną błękitną poświatą.

– Nie mów Maisie, że tu jestem. – Mój głos nawet dla mnie brzmiał jakoś inaczej. – Nikomu nie mów.

– Nikomu nie powiem – odparł. Trzymając mnie za ramiona, odsunął mnie od siebie, żeby mi się przyjrzeć. Zmarszczył nos, jakby czuł ode mnie magię Maisie. – Chodź. – Zaprowadził mnie na kanapę. – Powiedz mi, co się stało. Porozmawiajmy.

– Nie chcę rozmawiać – odpowiedziałam, całując go.

Potem znów go pocałowałam. Przytulił mnie, a ja wciągnęłam w nozdrza jego zapach. Przy cisnęłam twarz do jego piersi i ją też pocałowałam. Wysunęłam języki i polizałam jego sutek

– Potrzebuję cię. – Zdziwiła mnie niecierpliwość w moim głosie. – Kocham cię – powiedziałam i to była prawda. W tym momencie moje uczucia względem Petera stały się jasne i żywe, a to, co czułam do Jacksona, wydało mi się dalekie jak prawie zapomniany sen. Objęłam Petera za szyję i wspięłam się na palce. Otworzyłam usta, aby przyjąć jego język, czując nacisk jego sztywniejącego penisa.

– Och, Mercy – powiedział, starając się ze wszystkich sił nie stracić kontroli. – Ja też cię kocham. Bóg wie, że tak jest. – Widziałam wpatrzona we mnie jego różnokolorowe tęczy. – Chcę tego. Chcę tego bardziej, niż możesz sobie wyobrazić. Ale coś jest nie tak. Mogę powiedzieć... Jeśli teraz to zrobimy, jutro będziesz żałować.

Patząc mu w oczy, doświadczyłam jednego z tych rzadkich momentów jasności.

– Masz rację. Coś jest nie tak. Tyle rzeczy jest nie tak, że nawet sobie nie wyobrażasz. Ale to... My. Nigdy nic w moim życiu nie będzie właściwsze.

Pocałowałam go mocno i zamknęłam dłoń na jego męskości. Zadrżał i zadał mi wzrokiem pytanie, którego wargi nie mogły sformułować. Skinęłam głową, a Peter wziął mnie w ramiona i zaniósł do sypialni. Położył mnie na łóżku, a sam delikatnie ułożył się na mnie.

Oparł tułów na wyprostowanych ramionach i spojrzał na mnie pożądliwie.

– To dla mnie wiele znaczy, Mercy. To znaczy, że należymy do siebie. Nie chcę tego robić, jeśli masz choćby cień wątpliwości.

Popatrzyłam w górę na jego piękną twarz.

– Żadnych wątpliwości.

Pochylił się i pocałował mnie namiętnie.

– Nigdy nie było nikogo poza tobą – wyszeptał mi do ucha. – Nigdy. Czekałem... Mam nadzieję, że ty... – Odwróciłam głowę, żeby znaleźć wargami jego usta.

Później, gdy Peter zasnął, leżałam obok niego, wtulona w jego ramiona. Zamknęłam oczy i przez chwilę doświadczyłam tak absolutnego spokoju, jak nigdy wcześniej. Ale gdy zaczęłam odpływać, ze snu wybił mnie rechot Jilo rozlegający się w powietrzu wokół mnie. Wiedziałam już, że to jej magia przywiodła mnie tutaj.

Pomijając bliskość Petera, leżałam cicha i całkiem samotna, a moje serce powoli zamieniało się w kamień i zjeżdżało do żołądka.



## Rozdział 16

Na pewno wszystko będzie w porządku? – spytał Peter, gdy zatrzymaliśmy się przed moim domem. – Mogę cię odwiedzić z powrotem do mnie, jeżeli nie jesteś gotowa stawić im czoła. Odpoczniesz, zrelaksujesz się. Przyjadę tu z tobą po pracy. – Jego twarz promieniała szczęściem, mimo że martwił się o mnie.

Rozważyłam jego propozycję.

– Nie. Wolę jak najszybciej mieć to za sobą. Nie ma sensu odwlekać nieuniknionego. – Musiałam naprawić zło, które wydarzyło się między mną a Maisie. A potem zastanowić się, jak wpłynęły na mnie zaklęcia Jilo.

– Kocham cię – powiedział i pocałował moje wargi, czoło, powieki. – Nie chcę cię zostawiać, ale muszę jechać do pracy.

– Ja też cię kocham – stwierdziłam. I była to prawda, nawet jeśli namiętą stroną tej miłości wywołała magia. Może darzyłam Petera głębszym uczuciem, niż zdawałam sobie z tego sprawę? Może w końcu i bez zaklęcia doszlibyśmy do tego etapu? Znowu mnie pocałował i poczułam, jak moje ciało odpowiada. Całą siłą woli sięgnęłam do klamki i wyskoczyłam z jego furgonetki. – Zobaczę cię wieczorem?

– Nic i nikt nie będzie w stanie mnie zatrzymać – uśmiechnął się. Zatrzasnęłam drzwi i Peter ruszył. Jednak kilka metrów dalej zatrzymał wóz, wyskoczył z kabiny, popędził w moją stronę, chwycił mnie w ramiona i obrócił kilka razy w powietrzu. Całował mnie długo i mocno. – Kocham cię, Mercy Taylor. Bardzo – powiedział, po czym wrócił do ciężarówki i odjechał. Patrzyłam za nim, dopóki nie zniknął mi z oczu, i dopiero wtedy zebrałam się w sobie.

Drzwi były zamknięte, ale zanim zdążyłam zadzwonić, zamek kliknął i drzwi się otworzyły.

Jednak po drugiej stronie nikogo nie było. Wetknęłam głowę do środka i spojrzałam na hol, ale też wydawał się pusty. Pomyślałam, że drzwi zostały tak zaczarowane, by się przede mną otworzyły. W domu panowała cisza, pierwszy raz od śmierci Ginny. Rodzinka najwyraźniej się wyniosła.

– Maisie nie ma – odezwał się za mną Wren.

Jęknęłam i obróciłam się.

– Wren, przestraszysz mnie kiedyś na śmierć!

– Prosiła mnie, żebym ci powiedział, że jest jej przykro.

– Dokąd poszła? – Zmęczenie i troska o siostrę spowodowały, że powiedziałam to głośniej, niż zamierzałam.

– Wyjechała ćwiczyć z innym kotwiczącym – odpowiedziała Iris, wychodząc z cienia za chłopcem. – Bardzo silnym kotwiczącym, który nauczy ją kontrolować emocje, żebyśmy już nigdy nie musieli być świadkami takich wydarzeń jak wczorajszego wieczoru.

Chociaż ciotka tolerowała Wrena, nigdy nie była do niego zbyt przywiązana. Teraz odesłała go lekkim klepinięciem w ramię, które sprawiło, że rozplynął się jak mgła.

Iris otuliła się szczelnie szlafrokiem i poprowadziła mnie do biblioteki. Usiadła na brzegu kanapy i poklepała miejsce koło siebie. Zrozumiałam zaproszenie i przysiadłam obok niej.

– Tak mi ulżyło, gdy cię zobaczyłam. Kiedy wybiegłaś... – Umilkła. – Maisie kompletnie nas unieruchomiła. Connor musiał dojeść do siebie, zanim poszedł cię szukać, a kiedy wytropiliśmy cię u Petera, pomyślałam, że powinniśmy pozwolić ci tam zostać. Wydawało mi się, że to najbezpieczniejsze miejsce dla ciebie. Gdyby coś złego ci się stało... – Łza zebrała jej się w kąciku oka i ciotka wyraźnie zadrżała. Po chwili ujęła moją dłoń. – Jest jej przykro, wiesz. I tylko ta prawdziwa skrucza uchroniła ją przed spętaniem.

– Spętaniem mocy? Myślałam, że już się tego nie stosuje. – Spętanie polegało na pozbawieniu wiedzy możliwości używania mocy i wpływania na granicę.

– Fakt, że od dawna tego nie robiono, nie oznacza, że nie można tego zrobić.

– Ale jeżeli ona jest kotwiczącą i ktoś ją spęta, to co się stanie?

Pierwsze promienie słońca zalały pokój i Iris wstała, by zasłonić okna, po czym wróciła i znowu usiadła obok mnie.

– Energia przejmie nad nią władzę i wypełni ją jak zbiornik, ale zatrze tę część Maisie, którą znamy jako twoją siostrę. Efekt będzie taki, jakby przeszła lobotomię.

– Nie możecie tego zrobić!

– Nie, moja droga, my nie możemy, ale nie jest powiedziane, że nie zrobi tego któraś z pozostałych rodzin wiedzy. – Iris nerwowo bawiła się obrączką. – Drgania, jakie Maisie wywołała wczoraj, były odczuwalne na całym świecie. Chociaż nazywamy to granicą, bardziej przypomina ona sieć. Szarpniesz tutaj, a wiedźmy na całym świecie poczują wibracje. –

Spojrzała mi w oczy. – Maisie jest bardzo młoda, ale niezwykle potężna. Musi się nauczyć, jak nad sobą panować, zdecydowaliśmy więc, że pojedzie na trening.

– Nie przypuszczałam, że chciała zostać kotwiczącą. Nie rozumiem, dlaczego tak się zeżłościła. Zwłaszcza z powodu tak oczywistej pomyłki.

Iris westchnęła.

– Cóż, nie dla wszystkich była to taka oczywista pomyłka. Niektórzy twierdzili, że moc chciała nam wskazać, że porządek, który trwał tak długo, wymaga zmian. Przez tak... niespodziewany wybór może mówić nam, że czas na zmiany.

– A ty co myślisz?

Ciotka milczała przez chwilę.

– Kochanie, po tym, co się stało wczoraj wieczorem, nie wiem, co myśleć. Na razie jednak możemy się uznać za szczęśliwców. Ty jesteś bezpieczna w domu. A Maisie, chociaż jest daleko stąd, wróci cała i zdrowa za kilka tygodni. Będzie cię wtedy potrzebować.

– Nie jestem pewna, czy w ogóle będzie chciała mnie widzieć. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli na trochę wyjadę – powiedziałam, mając nadzieję, że przekonam Petera, żeby pojechał ze mną. Tylko my dwoje, jak najdalej od Savannah. Zawsze marzył, żeby zobaczyć Alaskę.

– A jak długo trwa „trochę”?

– Nie wiem. Po prostu trochę.

– Nie – odparła stanowczo Iris. – Twoja siostra cię tu potrzebuje. My cię tu potrzebujemy.

– Ale jej wzrok wczoraj wieczorem... Ciociu, ona mnie zienawidziła.

– Wczoraj było wczoraj. Kiedy wyszłaś, myślała tylko o tobie. Nawet się nie zająknęła o tym swoim chłopaku.

Poczucie winy znów mnie przytłoczyło. Musiałam się komuś zwierzyć.

– To właśnie z powodu Jacksona musiałam wyjść. Byłam trochę zagubiona, jeśli chodzi o moje uczucia do niego, i myślę, że on też mógł się trochę pogubić.

Rozczarowanie w jej spojrzeniu było czytelne.

– Och – stwierdziła. – Miałam nadzieję, że całe to zamieszanie z Jacksonem wyszło z jego strony, ale... czy wy...

– Nie. Nic z tych rzeczy. Po prostu...

– Po prostu jest taka możliwość. A ty musisz rozważyć to w swoim sumieniu i podjąć jak najlepszą decyzję. Teraz lepiej pojmujesz, co to znaczy kotwiczyć granicę. Musisz zamknąć niektóre drzwi, kochanie, i nieważne, jak miłe rzeczy się za nimi kryją.

– Próbuję je zamknąć. Zrobiłam to. Właśnie dlatego chciałam wyjechać – zaprotestowałam.

– Nie, kochanie. To nie jest decyzja, to ucieczka. Taką jak wczoraj. Decydowanie jest wtedy, kiedy coś wybierzesz i będziesz żyć z konsekwencjami tego wyboru. – Wstała i przeczesła

palcami moje włosy. – Najbardziej ze wszystkich przypominasz swoją mamę, wiesz? – Oczywiście wiedziałam o tym ze zdjęć, ale dobrze było to usłyszeć. – I boję się, że masz więcej z Emily, niż myślałam.

– Co chcesz przez to powiedzieć? – spytałam, nagle najezona.

– Moją siostrę też pociągali mężczyźni należący do innych kobiet. Nie raz podjęła złą decyzję i nikomu nie przyniosła to szczęścia. Zwłaszcza jej. Przykro mi, moja droga. Nigdy nie chciałam mówić o niej źle, ale nie zamierzam patrzeć, jak popełniasz te same błędy. – Mimowolnie skrzyżowałam ramiona, tworząc tarczę między sercem a jej słowami. Słuchanie takich rzeczy o mamie sprawiało mi ból. To zbyt dobrze pasowało do opowieści Tuckera Perry’ego o jej członkostwie w Tillandsii. – Posłuchaj – mówiła dalej. – Jeśli pójdziesz za głosem serca i wyczuciem, z jakim się urodziłaś, zobaczysz, że Jackson nie jest właściwym mężczyzną dla ciebie. Może młody Peter nim jest, a może nie. Ale znam cię. Nigdy nie znajdziesz szczęścia, jeśli złamiesz serce Maisie. Zbyt wiele dla ciebie znaczy.

Miała rację. Pomijając szaleństwo ostatniej nocy, kochałam Maisie zbyt mocno, żeby jej coś ukraść. A teraz miałam zobowiązania wobec Petera. Nawet jeśli u podstaw moich działań leżała magia Jilo, sama tego chciałam. Nie mogłam zranić Petera. Zastanawiałam się, czy powiedzieć Iris, co zdarzyło się wczoraj, przynajmniej ogólnie, ale nie byłam jeszcze gotowa, żeby się przyznać do kontaktów z Jilo.

– Kochałam moją małą siostrzy czkłę – odezwała się Iris. – Nie była idealna, ale kochałam ją. I dała mi ciebie i twoją siostrę. Nigdy wcześniej nie prosiłam cię o nic podobnego i mam nadzieję, że nigdy więcej nie będę musiała, ale teraz proszę: zostań z nami, Mercy. Dopóki wszystko się tu nie uspokoi. Może nie masz takiej mocy jak my wszyscy, ale masz moc, żeby utrzymać nas razem.

Nie mogłam spojrzeć jej w oczy. Chciałam się zgodzić, ale bałam się składać obietnicę, której mogłabym potem nie dotrzymać.

– Obiecay mi, że przynajmniej to przemyślisz i porozmawiasz ze mną, zanim wyjedziesz. Że nie znikniesz w środku nocy. Tyle chyba możesz mi przyrzec, prawda?

– Tak – odparłam, zbyt zmęczona z powodu nieprzespanej nocy, żeby się kłócić.

– Dobrze zatem. Wracam do pokoju, zanim twój wujek wstanie. Nie przestanę zadrezczać mnie pytaniami, jeśli się zorientuje, że całą noc spędziłaś u Petera, i znów będę musiała go okłamać, żeby zamknąć mu usta. Ty też idź na górę i przebierz się. No, już – Klepnęła mnie żartobliwie.

Gdy się pochylałam, żeby pocałować ją w czoło, uśmiechnęła się do mnie z miłością w oczach. Niezależnie od tego, co plotła Jilo, nie mogłabym przypuszczać, że ta kobieta, która mnie wychowała – czy kłókolwiek inny z mojej rodziny – mogłaby mi źle życzyć. Iris wyszła,

a ja podążyłam za nią po schodach. Gdy znalazłam się w swojej sypialni, cicho zamknęłam za sobą drzwi. Słońce świeciło już jasno, opuściłam więc żaluzje, a potem wślizgnęłam się pod kołdrę. Po chwili spałam jak zabita.





## Rozdział 17

Gdy się obudziłam, od razu wiedziałam, że ktoś jest w pokoju. Poczułam na sobie ciężar nieprzyjaznego spojrzenia i poderwałam się z krzykiem.

– Nie ma powodu do wrzasków – powiedział Connor. – To tylko ja. – Krzesło od toaletki postawił w nogach łóżka i siedział tak, przyglądając mi się, kiedy spałam. Łańcuszek wahała owinał sobie wokół palców prawej ręki.

– Czego chcesz?

– Nie denerwuj się – uspokoił mnie, pozwalając wahałdowi opaść na całą długość. – Chciałem z tobą porozmawiać na osobności.

– Dlatego siedzisz tu i patrzysz, jak śpię, jak jakiś boo hag?

Boo hag to taki odpowiednik boogeymana z Południa, coś jak skrzyżowanie boogeymana z wampirem. Potwór, który wysysa z ciebie życie, obserwując cię podczas snu. Connor uchylił żaluzję akurat na tyle, żeby promyk słońca wpadł do środka. Ponieważ siedział na tle okna, widziałam tylko jego sylwetkę, a twarz ukryta była w cieniu. Może gdybym wpuściła do pokoju więcej światła, nastrój grozy rozproszyłby się, ale wolałam nie ryzykować przechodzenia obok niego. Zamiast tego włączyłam lampkę nocną.

Blask odkrył jego dziwne spojrzenie, którego nie spodziewałabym się u niego ujrzeć. Była to mieszanka żalu i czułości, troska, która wstrząsnęła sposobem, w jaki do tej pory postrzegałam tego człowieka.

– Nie ma wątpliwości, kto był twoją matką – odezwał się. – Jej też przydałoby się trochę dyscypliny. – Do jego spojrzenia powróciła surowość, do jakiej byłam przyzwyczajona.

Chwycałam poduszkę i objęłam ją ramionami.

– O czym chcesz porozmawiać? – spytałam, starając się, by zabrzmiało to bezbronnie.

Uśmiechnął się.

– O dniu, w którym została zamordowana Ginny. Cały czas coś mnie zastanawia. – Pochylił się lekko. Krzesło skrzyknęło pod jego ciężarem. – Pomyślałem, że dam temu spokój, ale wczoraj wieczorem wylosowałaś los kłoticzającej. – Pozwolił sobie na chwilę wymownej ciszy. – Chodzi o to, że tamtego dnia, gdy spytałem o miejsce ukrycia narzędzia zbrodni, moje wahadło dało jednak pewną osobliwą odpowiedź.

– Powiedziałeś, że nie udało ci się niczego znaleźć.

– Cóż, odrobinę skłamałem – odrzekł, powoli zataczając kółka wahadełkiem. – Za każdym razem, gdy pytałem, wskazywało na ciebie. – Wstał i zbliżył się do łóżka.

– Nie mam nic wspólnego z zabójstwem Ginny – stwierdziłam. – A teraz chciałabym, żebyś już wyszedł. – Bałam się usłyszeć to, co zamierzał powiedzieć.

– Jesteś pewna? A może tak naprawdę chcesz wykorzystać moment, gdy jesteśmy sami, tylko ty i ja, żeby powiedzieć mi wszystko, co wiesz.

– Nie wiem nic poza tym, co już ci powiedziałam – odpałam. – A teraz wyjdź, proszę.

Zignorował moją prośbę.

– Ginny była na ciebie zła. Ty byłaś wściekła na nią.

– Nic jej nie zrobiłam.

Usiadł koło mnie na łóżku, a ja jeszcze mocniej zacisnęłam ręce na poduszce.

– Cóż, wierzę ci. Ale ta sprawa robi się jeszcze bardziej interesująca. Wahadło tak uparcie wskazywało na ciebie, że spytałem, czy ją zabiłaś. – Spojrzał mi głęboko w oczy, a ja, cholera, mrugnęłam. – Odpowiedziało zdecydowanie, że nie. – Wstał gwałtownie, aż materac jęknął. Zaczął chodzić w tę i z powrotem. – Wynika z tego, że nie byłaś tym, kto trzymał narzędzie zbrodni, ale samym narzędziem. Jakies pomysły, co to może znaczyć?

– Nie. Spytaj swojej zabawki.

– Tak zrobię i będę pytał dopóty, dopóki to się nie wyjaśni. Ale miałem nadzieję, że się otworzysz i powiesz mi, czym tak bardzo rozwścieczyłaś Ginny.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Kto wie? Jej zawsze coś pasowało.

– To prawda – zgodził się. – Była drażliwym starym babskiem. – Zatrzymał się i spojrzał na mnie. – I tak jak mówię, dałbym sobie spokój, zrzucając winę na energię, która mogła się pomylić, gdyby nie to, że została wybrana na następczynię Ginny.

– Sam powiedziałeś, że ten wybór to pomyłka.

– Wiem, co powiedziałem, ale zamierzam mieć cię na oku. I dowiedzieć się, co złego stało się z Maisie. Nie wiem, co przeskrobałaś, ale na pewno jesteś w to zamieszana – stwierdził, grożąc mi

palcem. – Nie powinnaś była próbować zabierać tego, co zostało przeznaczone twojej siostrze. Chciałaś za nią nadążyć, a ktoś może rozdeptać cię jak robaka.

– Wystarczy. Chyba skończyliśmy. – Rzuciłam poduszką przez pokój. Wstałam i wyprostowałam się najbardziej jak potrafiłam. – Nic nie zrobiłam. – Mówiąc to, szturchałam go palcem w klatkę piersiową. – I nie próbowałam niczego zabierać. – Znow go szturchnęłam. – Niczego. Koniec, kropka. – Spojrzałam mu w twarz. – A teraz wyjdź.

Zrobił krok do tyłu. Uśmiechnął się, jednak w jego spojrzeniu nie było ciepła. Milczał, lecz wyraz jego twarzy mówił sam za siebie. Wiedział, że w jakiś sposób byłam winna, nawet jeśli jeszcze nie wiedział dokładnie dlaczego. Próbowałam nie myśleć o Jilo, ale spróbuj nie myśleć o słoniu, a pierwsze, co zobaczysz, to trąba. Oliver umiał czytać w moich myślach bez problemu, ale Connor, dzięki Bogu, był w tym słaby. Po chwili odwrócił się i wyszedł. Zatrzasnęłam za nim drzwi, zamknęłam je na klucz i podskoczyłam do okien, żeby podnieść żaluzje i wpuścić do pokoju słońce.



## Rozdział 18

Kilka chwil później rozległo się ciche pukanie do drzwi. To była Ellen.

– Wszystko w porządku? Słyszałam, że krzyczałaś.

– Miałam zły sen. Wszystko okej – powiedziałam trochę niepewnie i dodałam: – Wszystko w porządku. – Otworzyłam drzwi, żeby mogła się przekonać, że jestem w jednym kawałku.

– To dobrze. – Zawahała się przez moment. – Posłuchaj, chciałabym porozmawiać z tobą o wczorajszym wieczorze, jeśli czujesz się na siłach. Może przeszłybyśmy się gdzieś? Może przeberzemy się w babskie ciuchy i pójdziemy na herbatkę do Gryphon?

– Z radością, tylko najpierw muszę wziąć prysznic – odparłam.

Ellen była właśnie tą osobą, z którą chciałam porozmawiać o wczorajszym wieczorze – nie o losowaniu, ale o tym, co zaszło z Peterem. W normalnym świecie wbiegłabym na górę, żeby opowiedzieć o tym Maisie. Zastanawiałam się, czy jej nieobecność przy mnie stanie się nową normalnością.

– Będę u siebie – powiedziała. – Przyjdź, gdy będziesz gotowa.

Wykąpałam się i włożyłam kłtajlową sukienkę z lat pięćdziesiątych, którą kiedyś dostałam właśnie od Ellen. Rozpuściłam włosy i nałożyłam sznur pereł, prezent od Iris na osiemnaste urodziny. Włożywszy jeszcze balerinki, wynurzyłam się z szafy. Czułam się o wiele bardziej kobieco, niż gdy miałam dwanaście lat i chodziłam na Halloween przebrana za księżniczkę.

Kiedy stanęłam przed drzwiami Ellen, usłyszałam dochodzący z jej pokoju głos Wrena. Już miałam zapukać i spytać, czy jest gotowa, ale możliwość podsłuchania, o czym rozmawiają, była zbyt kusząca. Wytężyłam słuch pod grubymi dębowymi drzwiami.

– Maisie cię przestraszyła. – Mimo drzwi falset Wrena zabrzmiał czy to jak dzwoneczek

– Tak – Głos ciotki był bardziej przytłumiony.

– Mnie też przestraszyła – przyznał malec i domyśliłam się, że Ellen przytuliła go, żeby go uspokoić, bo nastąpiła cisza.

– Nie pozwolę nikomu cię skrzywdzić, kochanie – powiedziała uspokajająco.

– Kocham cię – zaświergotał Wren. Chciałabym, żeby mógł odczuwać prawdziwe emocje.

– Też cię kocham, mój mały mężczyzno. – Przygryzłam wargi. Ellen zawsze małym mężczyzną nazywała Paula. To nie było zdrowe, że mówiła tak do Wrena.

– Czy Maisie jest zła?

– Skąd, kochanie. – Ellen wydawała się zaskoczona tym pytaniem. – Jest młoda i zagubiona. Spoczęła na niej duża odpowiedzialność. Ale na pewno nie jest zła, co to, to nie.

– Ja myślę, że jest zła. Okradła Mercy. – Gdy to usłyszałam, wyteżyłam słuch jeszcze bardziej i przysunęłam się bliżej drzwi. – Moc nie chciała jej, chciała Mercy.

Stłumiłam głośny wybuch śmiechu, gdy do głowy przyszła mi absurdalna myśl, że moc mogła wybrać mnie po tym, jak przez dwadzieścia jeden lat kompletnie mnie ignorowała. Wątpiłam, żeby nagle zmieniła zdanie i postanowiła wybrać mnie na królową balu.

Ellen milczała kilka sekund.

– Maisie nie jest zła – powtórzyła wyraźnie. – Jest moją siostrzenicą. Ale myślę, że możesz mieć rację. Nie rozumiem, co się stało wczoraj, ale mam przeczucie, że czerwony los wylosowała właściwa siostra. Nie umiem tego wyjaśnić, ale jestem pewna, że to nie takie proste, jak chciałaby myśleć Iris. Nic nigdy nie było typowe u Emily, nie sądzę więc, żeby było takie u jej córek

– Dlaczego ręka tak ci się trzęsie? – Wren zmienił temat, choć ja jeszcze borykałam się z tym, co powiedziała ciotka.

– To nerwy, kochanie, tylko nerwy.

– Poczujesz się lepiej, jak wypijesz drinka – stwierdził chłopiec. Szczęka mi opadła.

– Nie. Muszę dotrzymać słowa, które dałam rodzinie. I Mercy.

– Nikomu nie powiem. Mały łyczek by pomógł. To wina Maisie. – Mały skurczybyk Pomagał Ellen racjonalizować czy bał się, że rozładuje mu się bateria, gdy Ellen weźmie się w garść? Musiałam porozmawiać o nim z Iris lub Oliverem, i to szybko.

Zapukałam, zdecydowana powstrzymać ją, zanim skorzysta z rady Wrena.

– Tak?! – zawołała Ellen.

– To ja.

– Otwarte – usłyszałam i obróciłam gałkę. Gdy drzwi się otworzyły, Ellen siedziała sama przy toalecie. – Jestem prawie gotowa – powiedziała.

Podejrzewałam, że Wren nadal jest gdzieś w pokoju, tylko ukrył się przede mną. Podeszłam,

stałam za nią i patrzyłam na nasze odbicia w lustrze. Ciotka uśmiechnęła się do mnie i wróciła do makijażu.

– O co chodzi, kochanie? – spytała, malując usta.

Położyłam jej ręce na ramionach i pochylłam się, żeby pocałować ją w policzek

– Nic takiego, tylko tyle, że wierzę w ciebie. Naprawdę.

Wyjechała szminką poza wargę i sięgnęła po chusteczkę. Starła kreskę i wróciła do malowania ust, starając się w ten sposób zamaskować zmieszanie. Gdy odwróciła się do mnie, natychmiast zmieniła temat.

– Jesteś dzisiaj jakaś odmieniona.

Poczułam ciepło napływające do policzków. Nie ze wstydu, lecz z radości. Uśmiechnęłam się i przysiadłam na brzegu jej łóżka.

– Dziś w nocy – zaczęłam – Peter i ja...

Nie zdążyłam nic więcej powiedzieć, bo Ellen przyskoczyła i zaczęła mnie ścisnąć.

– Tak się cieszę! – zawołała, po czym umilkła, mierzając mnie spojrzeniem. – Bo mam się cieszyć, prawda?

Znów się uśmiechnęłam i pokiwałam głową.

– Cóż, nic dziwnego, że promieniejesz. Opowiedz mi wszystko... No, może nie tak zupełnie wszystko – parsknęła. – Och, do diabła, po prostu powiedz mi, że go kochasz.

Wyglądała na tak szczęśliwą, że naprawdę nie mogłam dopasować Jilo do tego obrazu.

– Tak – odrzekłam. – Kocham go.

– To powinno pomóc rozwiązać problem z Jacksonem – powiedziała do siebie, po czym zmieszła się, gdy dotarło do niej, że powiedziała to głośno. – Przepraszam.

– Nie, w porządku. Masz rację. Może uda nam się wyjaśnić naszą relację. Nie jestem taka jak ona, wiesz? – Ellen nie rozumiała, o kim mówię. – Moja matka. Nie szukam cudzych mężczyzn specjalnie.

– Kochanie, oczywiście, że nie! Kto naopowiadał ci takich bajek o Emily?

– Ciotka Iris się obawia, że odziedziczyłam po matce skłonności do uwodzenia czyichś mężczyzn – odpowiedziałam, starając się rozwiać swoje obawy.

– Wybacz, ale Iris nie ma chyba pojęcia, co mówi. Jesteś w wielu sprawach podobna do matki, ale wszystkie one są dobre. – Objęła mnie i przytuliła mocno.

– Tucker Perry twierdzi, że moja mama wprowadziła go do Tillandsii – stwierdziłam. Ellen puściła mnie z zaniepokojoną miną. – Czy on jest moim ojcem?

– Dobry Boże, nie!

– Wiesz, kto nim jest?

– Przykro mi, kochanie. Nie wiem. Naprawdę.

– Było zbyt wielu kandydatów, żeby się domyślić?

– Przykro mi. To prawda, że Emily należała do Tillandsii. I to prawda, że w jej życiu było wielu mężczyzn. – Przygryzła wargę i spojrzała na mnie zmrużonymi oczami. – A kiedy ty rozmawiałaś z Tuckerem?

– Zdaje się, że ostatnio kręci się wokół mnie – odpowiedziałam, szukając w oczach Ellen złości albo irytacji.

– Przykro mi, że zawraca ci głowę – spojrzała zawstydzona. – Powiem mu, że ty i Maisie jesteście dla niego absolutnie niedostępne, jeśli nie chce skończyć jak Wesley Espy i nosić swoich genitaliów w butonierce. – Wesley był synem sędziego i miał wyjątkowe upodobanie do dziewczyn gangsterów. Ojcowie z Savannah opowiadali jego historię swoim córkom ku przestrodze. – Zobaczą się z nim wieczorem i ustawię go do pionu.

– Wydaje mi się, że Peter też chciał złożyć mu wizytę.

– To dobrze, ale drań powinien usłyszeć to również ode mnie.

– Jak możesz pozwolić, żeby on cię dotykał? – Słowa same spłynęły mi z ust, zanim zdążyłam o tym pomyśleć.

Ellen nie wydawała się zaszokowana ani urażona.

– Odkład przestałam pić, zadaję sobie to samo pytanie. A teraz, gdy już wiem, że cię nagabywał, gwarantuję ci, że więcej mnie nie dotknie. – Umilkła na chwilę, po czym ożywienie zniknęło z jej twarzy. – Gdy Erik i Paul zginęli, przestało mnie obchodzić, co jest dobre, a co złe. Było mi wszystko jedno, co się ze mną dzieje. Tucker był taki troskliwy, a przy tym zabawny. Rozproszył trochę ból.

– Przepraszam, że wyciągam tę sprawę.

– Nie przejmuj się. Dobrze wyrzucić to z siebie. Dużo o tym myślę, odkąd zginęła Ginny. – Spojrzała mi w oczy. – Mercy, wiem, że to zabrzmiało strasznie, ale mam nadzieję, że jeśli znajda tego Martella Burke'a, dadzą mu medal. I Jilo też, jeśli to ona zleciła mu tę robotę. – Byłam zszokowana jej słowami, ale Ellen zaczęła już mówić i nie mogła przerwać. – Erik zmarł na miejscu wypadku, ale mój synek jeszcze żył. Było z nim bardzo źle, ale zostało w nim dość życia, żeby mogła go uratować. Mogłam to zrobić, wiem o tym. Ale ona mnie zatrzymała.

– Jak? Dlaczego?

– Byłaś mała, ale może pamiętasz. Tydzień przed śmiercią Erika i Paula młody mężczyzna został potrącony przez samochód przed moją kwiaciarnią.

– Tak, pamiętam – odpowiedziałam, ale nie słuchała.

– Samochód po prostu po nim przejechał. Nie myślałam, tylko zaczęłam działać – opowiadała.

– Podbiegłam i zatrzymałam go na tym świetle. – Popatrzyła na mnie ze zdumieniem w oczach.

– Był tak blisko śmierci, że zobaczyłam to, Mercy. Widziałam tunel, o którym się mówi, i światło

na końcu. I słyszałam głosy dochodzące zza tego światła, ale wtedy on otworzył oczy i poprosił, żebym go ratowała. – Potrząsnęła głową i zamknęła oczy, a wspomnienia przeniosły ją gdzie indziej. – Jakoś mi się udało. Pchnęłam w niego dość mocy, żeby uleczyć najgorsze urazy. Kiedy przyjechała karetka, miał tylko połamane nogi i pęknięte żebro. Ginny była wściekła. Powiedziała, że ratując tego chłopaka, zaburzyłam naturalną równowagę.

– Ale jak mogła powstrzymać cię od uratowania twojego własnego syna?

– Była kotwiczącą, ale czasem myliła to z byciem Bogiem. Tamtego dnia użyła swojej władzy do słumienia moich mocy. Tak jakby zakręciła kurek Prawdę mówiąc, od tamtego czasu moje moce osłabły.

– Miałam na myśli to, jak mogła pozwolić, żeby Paul umarł?

– Tak naprawdę to mam wrażenie, że się go bała – stwierdziła Ellen. – Wiesz, że jest dziesięć głównych rodów, które są ze sobą związane i razem utrzymują granicę. Ale są jeszcze trzy inne rody, o których nie mówimy zbyt dużo.

– Te trzy, które pomagały utworzyć granicę, ale później tego pożałowały.

– Och, to coś znacznie więcej niż żal. Nie raz, nie dwa próbowali zniszczyć granicę. Doprowadzić do upadku całego systemu.

– Ale dlaczego? Dlaczego by chcieli, żeby panowanie demonów wróciło?

Ellen nachyliła się i wzięła z nocnego stolika ramkę ze zdjęciem swojego syna i męża. Podała mi ją.

– Ponieważ gdy nasza rzeczywistość była kontrolowana przez demony, te trzynaście rodów zajmowało szczególną pozycję w hierarchii. Demony były królami, a oni lordami. Rewolucja przyniosła demokrację. Gdy uwolniliśmy naszą rzeczywistość, znieśliśmy hierarchię społeczną, która obowiązywała od początku ludzkości. I chociaż trzy rody były zadowolone, że wyzwoliły się spod władzy demonów, to nie chciały tracić kontroli nad tymi, którymi kierowały. – Ucichła. – Erik wywodził się z jednej z tych rodzin.

– Wujek Erik? – spytałam, starając się przetrwać to, co usłyszałam. Z wrażenia prawie upuściłam zdjęcie.

Ellen wyjęła mi je z ręki odstawiła na nocny stolik

– Tak, ale nie był taki jak reszta jego rodziny. Nie był wobec niej lojalny i dołączył do dziesięciu rodów na długo, zanim się spotkaliśmy.

– A Ginny bała się Paula, bo jego ojciec pochodził z jednego z tych trzech wrogich rodów?

– Nie, Ginny bała się Paula z powodu przepowiedni, która powstała, gdy te trzy rody się od nas odłączyły. Kiedy Paul się urodził, Ginny się dowiedziała, że zostało przepowiedziane, jakoby zmieszanie naszej krwi miało prowadzić do narodzenia wiedźmy zdolnej do zjednoczenia trzynastu rodów. Nikt z nas o tym nie słyszał, dopóki Ginny nie zaczęła się wściekać.



– Myślisz, że ona poświęciła Paula, żeby nie doprowadzić do zjednoczenia rodów? – spytałam, ciągnąc ją delikatnie za rękę.

Usiadła obok mnie na łóżku.

– Kto wie, czego chciała. Nie jestem pewna, czy rody w ogóle ją obchodziły. Sądzę, że nie chciała, by jakiegokolwiek światło ją przyćmiło, a wiedziała, że w porównaniu z moim synem wypada blade.

– Uważasz, że mogła zrobić coś, żeby doprowadzić do tego wypadku? – Byłam zdziwiona, że w ogóle dopuściłam do siebie taką myśl.

– Nie – odparła Ellen. – Gdyby tak było, zabiłabym ją własnymi rękami lata temu. – Mówiła z chłodną pewnością, o którą nigdy bym jej nie podejrzewała. – Ginny kreowała się na świętą, wielką męczennicę, ale była ponurą, despotyczną suką. I cieszę się, że nie żyje, dlatego po trzykroć „hurra” dla Jilo, czy kogokolwiek jej to zrobił.

– Więc myślisz, że to mogła być ona? – spytałam. Wiedziałam, że Jilo wystarczająco nienawidziła Ginny. Nienawidziła wszystkich Taylorów. Ellen w odpowiedzi pokiwiała głową. – Ale dlaczego miałyby nienawidzić Ginny aż tak, żeby ją zabić?

Ciotka skrzyżowała ramiona, jakby zrobiło jej się zimno.

– Kochanie, ludzie tacy jak Jilo zawsze mają przy sobie całą listę czyichś przewinień. Myślę, że po tych wszystkich latach, kiedy brały się za łby, Jilo miała niejedną powód.

– Słyszałam, że Oliver był kiedyś blisko z jej rodziną. Chyba przyjaźnił się z jej prawnuczką, tą, która się utopiła – rzuciłam przynęte, czekając na odpowiedź. Miałam nadzieję, że Ellen powie mi, co się stało, żebym nie musiała pytać Olivera.

– Mówisz o Grace – stwierdziła po kilku chwilach ciszy. – Gdzie wykopałaś tę starą historię?

– Ludzie gadają – odparłam ogólnikowo.

– Cóż, tak Oliver i Grace obracali się w tym samym gronie znajomych, ale w czasach, kiedy byli nastolatkami. – Usiłowała policzyć minione lata. – Mniej więcej wtedy, gdy on przyjaźnił się z Adamem Cookiem. Wszystko się zaczęło, gdy ta dziewczyna dokonała aborcji, a potem strasznie tego żałowała. Bardzo przykra sytuacja, ale nie miała nic wspólnego z nami. Chyba nie musisz ci wyjaśniać, że twój wujek nie miał nic wspólnego z tą ciążą – spytała, pry chając.

– Nie, psze pani, jestem absolutnie pewna, że wujek Oliver nie miał z tym nic wspólnego – odparłam, przywracając uśmiech na twarz Ellen. Bardzo chciałam wierzyć, że Oliver nie skrzywdziłby muchy i że nie zrobił nic tej Grace. Biorąc pod uwagę to wszystko, co się wydarzyło w ciągu ostatnich godzin, szukałam pocieszenia wszędzie, gdzie się dało.

– Dużo o tym myślałam – wyznała Ellen. – I jeśli Jilo była odpowiedzialna za śmierć Ginny, zemsta może nie mieć z tym nic wspólnego.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Tylko tyle, że Jilo praktykuje czarną magię, magię krwi. Ginny była potężną wiedźmą. Jilo mogłaby wykorzystać krew Ginny do wielu zaklęć mojego. Może źle na to wszystko patrzysz. Może to nie morderstwo, a złożenie ofiary.

– Ale jakie zaklęcia mogą wymagać złożenia człowieka w ofierze?

– Kochanie, takie czarownice jak Jilo wiedzą, jak pobrać energię z krwi. Mogła zużyć ją od razu do dużego zaklęcia, np. do wskrzeszenia z martwych, albo może używać jej przez lata do rzucania małych zaklęć, choćby zaklęć tworzących pieniądze, zaklęć zemsty, miłosnych...

– Ale myślałam, że nie musisz używać krwi do rzucania zaklęć miłosnych. – Wydawało mi się, że zaraz zemdleję. Tak bardzo chciałam uwierzyć w zapewnienia Maisie, że śmierć Ginny nie miała nic wspólnego z zaklęciem, o które poprosiłam Jilo.

– Cóż, oczywiście, że ja nie muszę. W ogóle trzeba być szalonym, żeby próbować mieszać w miłości zaklęciami. Ale nawet prawdziwe wiedźmy, które próbują je rzucać, nie muszą używać krwi. Jednak dla kogoś, kto pobiera moc, jak Jilo, krew może być jedyną możliwością. Och, przepraszam. Przygrybiłam cię. – Ellen rozciągnęła wargi w wymuszonym uśmiechu. – Skończmy ten temat. Spójrz na nas! Co było, to było. Nie powinnyśmy marnować całego naszego kobiecego piękna i wdzięku na wędrowanie po ścieżkach złych wspomnień. Chodźmy na tę herbatę.

– Nie, ciociu, przepraszam, nagle źle się poczułam. Może innym razem?

Ellen spojrzała na mnie z troską. Położyła mi rękę na czole. Wiedziałam, że nie udam przed nią choroby.

– Oczywiście. Przepraszam. Powinna była zatrzymać swoje teorie dla siebie.

– Nie. Cieszę się, że podzieliłaś się tym ze mną. Po prostu potrzebuję czasu, żeby to wszystko przetrawić.

Przeciagnęła palcem po linii mojej zuchwy.

– Pójdziemy innym razem.



## Rozdział 19

Wróciłam do pokoju i tkwiąca we mnie chłopczyca kazała mi zdjąć sukienkę i perły. Chciałam włożyć jakieś szorty. Znaleźć rower. Pedalować z całej siły, aż mdłości, które czułam, ustąpią. Maisie mnie okłamała, a ja wzięłam to za dobrą monetę. Zdałam sobie sprawę, że muszę znaleźć Jilo. Iść do niej i dowiedzieć się prawdy. Nie mogłabym żyć ze świadomością, że mam na rękach krew Ginny. Zacznę na Colonial Park Cemetery. Jeśli tam jej nie będzie, pójdę na rozdroże. Na pewno nie będę się czuła bezpiecznie, idąc tam sama, ale muszę poznać prawdę, zanim zapadnie kolejna noc.

Gdy minęłam garderobę, usłyszałam, jak jej drzwi otwierają się za mną. Odwróciłam się. Przez szparę padało niebieskawe światło, które podpowiadało mi, że po drugiej stronie drzwi czeka na mnie inny świat. Świat Jilo. W jakiś sposób wiedziała, że jestem gotowa. Dojrzała do zerwania. Przeraziłam się myślą, że ma dostęp do tak intymnej wiedzy o mnie. Zawahałam się, stojąc w falującej smudze akwamarynowego światła. Jilo wyraźnie powiedziała, że jestem jej potrzebna jedynie po to, by mogła zadać ból mojej rodzinie. Może nadal chce uczynić mnie podobną do siebie, a może porzuciła ten pomysł i przeszła do planu B. Jeśli ma coś wspólnego ze śmiercią Ginny, niewykluczone, że i mnie czekała pewna śmierć.

Ale musiałam wiedzieć, co stało się Ginny. Drzwi otworzyły się na oścież, niebieskie światło migotało jak woda w basenie w pełnym słońcu. Nie pozwalając sobie na dłuższe rozmyślanie, przeszłam przez próg. Drzwi same się za mną zamknęły i na moment oślepiło mnie słońce, które odbijało się w rzece. Oczywiście, rozpoznałam to miejsce – łuk, przy którym rzeka łączy się z Bonaventure Cemetery.

– Savannah – Jilo zaczęła mówić, nie patrząc na mnie. – Jeden wielki cholerny cmentarz.

Zabawne jest to, że jest tu mnóstwo ciał, które nie mają podpisów, i mnóstwo podpisów, które nie mają żadnych ciał. – Zaśmiała się ze swojego żartu, w końcu odwracając się w moją stronę.

Byłam zdecydowana zapytać ją, czy zabiła Ginny, ale zanim zdążyłam powiedzieć choćby słowo, sama zadała mi pytanie.

– Zapytałaś już swojego słodkiego wujka o moją Grace? – Pochyliła się, podniosła kamień i zaczęła go delikatnie obracać między palcami.

– Nie – odpowiedziałam. – Nie było odpowiedniej chwili. – A potem słowa same ze mnie wypływały. – Zrobił to? Czy Martell zabił Ginny?

– Nie. – Zamilkła, wciąż trzymając kamień w dłoni. – Mój Martell nie zabił twojej Ginny i to wszystko, co Jilo ma ci na razie do powiedzenia w tej sprawie.

– Connor mówił, że nie dysponujesz dostatecznie potężną mocą, żeby sama uwolnić Martella – naciskałam.

– Och, doprawdy? – Zaśmiała się tak, że całe jej ciało się zatrzęśło.

– Tak Myślisz, że nie mogłabyś uwolnić tyle mocy naraz, żeby fizycznie przenieść go z jednego miejsca w inne.

– Ale ty oczywiście wiesz, że to nieprawda, czyż nie? – zapytała, mrużąc oczy, jakby jej wesołość nagle zamieniła się w złość. – Och, nie martw się, mała, słodka księżniczko – zasyzczała.

– Jilo wie, że myślisz, że zabiła Ginny dla twojego miłostnego zakłęcia, ale te białe jak lilie rączki są czyste. Jilo nie jest głupia. Jeśli odpowiednią cenę trzeba zapłacić nawet za kradzież odrobiny mocy, to jak myślisz, co się stanie z kimś, kto zabije kotwiczącą? Jilo może i czasem posprzecza się z jedną czy drugą wiedźmą, ale nie ma możliwości, żeby zabijała jedną cholerną wiedźmę po drugiej. Zabójca Ginny, kimkolwiek jest, podpisał swój wyrok śmierci.

Chciałam jej wierzyć, ale wcześniej chciałam też wierzyć Maisie. Moja rodzina wydawała się taka pewna, że przetransportowanie Martella leżało poza możliwościami Jilo. Jeśli dowiem się, jak tego dokonała, to może uda mi się oszacować prawdziwy zakres jej mocy. Czy mogła sama rzucać zakłęcia, czy mnie okłamała.

– Ale przeniosłaś go, tak jak mnie. Gdzie znalazłaś moc, jeśli nie zaczerpnęłaś jej od Ginny? Zlustrowała mnie spojrzeniem od stóp do głów.

– Jeśli Jilo ci powie, czy może ufać, że nie wypaplesz tego swoim ludziom?

Wiedziałam, że oczełuje kłamstwa, więc spróbowałam ją zaskoczyć.

– Oczywiście, że nie. Powiem ciotce Iris, gdy tylko ją spotkam.

Odpowiedzią na moje słowa był śmiech.

– Masz rację, dziewczyno. – Mrugnęła do mnie. – I dobrze, że powiedziałaś mi prawdę, bo i tak bym cię okłamała. Pewnego dnia, gdy dowiesz się, co zrobiła twoja rodzina, Jilo będzie w stanie ci zaufać. I wtedy ci powie. A na razie Jilo może ci zdradzić mały sekret. To, że dwie rzeczy

wyglądają tak samo, nie oznacza, że są tym samym.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Znów zaczęła bawić się kamikiem, przetaczając go nad i pod każdym palcem.

– Chcę powiedzieć, że to, co Jilo zrobiła ze swoim prawnukiem, to nie to samo, co zrobiła z tobą. Jeśli chodzi o Martella, to jedynie zagięłam wokół niego światło, żeby był niewidzialny. Gdy otworzyli drzwi, sam wyszedł.

– Uczyniłaś go niewidzialnym?

– Tak, i nie potrzeba do tego mocy. No, prawie. To tyle. Jilo dała ci wystarczająco dużo w dobrej wierze. Jeśli chcesz wiedzieć to co Jilo o dniu zabójstwa Ginny, musisz dać coś w zamian. Gotowa na pierwszą lekcję?

– Tak psze pani. Jestem gotowa – odpowiedziałam trochę zdenerwowana i nieufna, ale na myśl, że po raz pierwszy dotknę magii, mój puls przyspieszył. Nagle złapałam się na tym, że zadaję sobie pytanie o prawdziwą motywację, dla której ryzykowałam wizytę u Jilo. Nie było wątpliwości, że czułam się winna śmierci Ginny, ale myśl, że mogłabym mieć własną magię, była kusząca.

Usta Matki Jilo wygięły się w lekkim uśmiechu. Uniosła kamień.

– Widzisz ten kamień?

– Tak, widzę.

– Dobrze, teraz przyjrzyj mu się. Nie spuszcza z niego wzroku, jasne?

– Tak psze pani.

– Patrzysz?

– Tak psze pani – powtórzyłam.

– Dobrze – odparła i rzuciła we mnie kamieniem.

Krzyknęłam, gdy odbił się od mojego ramienia i spadł na ziemię.

– Dlaczego rzucaś we mnie kamieniami?

– Bo to takie miłe uczucie. – Zniosła się śmiechem.

– Ale ja nie zamierzam tu stać i pozwalać obrzucać się kamieniami. – Splunęłam i odwróciłam się, żeby odejść.

– Poczekaj, dziewczyno, nie przesadza, nie uderzyłam cię żadnym kamieniem. – Dalej się śmiała. – Ja go tylko rzuciłam. Ty sama się uderzyłaś.

– Co to ma znaczyć, do diabła? – zapytałam. Moje ramię wyraźnie zaczynało sinieć.

Jilo przestała się śmiać i ostrożnie podeszła do mnie, jakby zbliżała się do dzikiego zwierzęcia; w tym momencie nie było to dalekie od prawdy. Powoli wyciągnęła rękę i potarła moje ramię swoją pomarszczoną dłonią. Przestało boleć, a siniak zniknął na moich oczach.

– Powiem ci – odparła, klepiąc mnie. – To znaczy, że Jilo rzuciła ten kamień, rzuciła go w twoją

stronę. Ale pomyśl przez chwilę. Przeanalizuj to w zwolnionym tempie. Co się stało?

– Uderzyłaś mnie kamieniem.

– Nie, przemyśl to. Widzisz Jilo z kamieniem. Widzisz, jak rzuca kamień w twoją stronę, ale co pomyślałaś, gdy zobaczyłaś, jak nim rzuciła?

Jeszcze raz prześledziłam całe to zdarzenie w głowie.

– Pomyślałam, że kamień mnie uderzy, i zaraz potem tak się stało.

– To prawda. Jilo użyła energii, żeby rzucić kamieniem, ale to nie był powód, dlaczego cię uderzył. Mógł spaść na ziemię. Do diabła, mógł przelecieć przez rzekę. Moc należała do Jilo, zanim rzuciła kamieniem. Gdy kamień opuścił jej dłoń, moc poleciała z nim. To ty przejęłaś tę energię i się uderzyłaś.

– Chwila. Obwiniasz mnie o to, że się uderzyłam? Nie zrobiłam nic złego. To ty rzuciłaś kamieniem.

– Jeśli chcesz rozmawiać o tym, co jest dobre, a co złe, idź do szkoły niedzielnej. Tu nie chodzi o to, co jest dobre, a co złe. Jeśli próbują cię zranić, to z pewnością jest złe. Ale jeśli cię atakują, wysyłają energię w twoim kierunku. Silną energię. I ta energia należy do ciebie. Masz pełne prawo użyć jej do osiągnięcia swojego celu.

– Ale to oznacza zrzucenie winy na ofiarę – zaprotestowałam. – Twierdzisz, że ktoś przejmuje energię wysłaną w swoim kierunku i uderza się za jej pomocą.

– Nie słuchasz, dziewczyno. Tu nie chodzi o czyjąś winę. Ofiara, o której mówisz, zaakceptowała intencje osoby, która próbowała ją zranić. Zgodziła się na to ze strachu. Zaczęłaś od małych rzeczy. Od kamienia zamiast od pocisku. – Zachichotała. – Dużo więcej energii potrzeba na zatrzymanie pocisku, tyle powinna ci podpowiedzieć intuicja. Przyznaję, że to działa tylko wtedy, gdy jesteś świadoma, że coś wokół ci zagraża. Że ktoś się do ciebie podkrada. Tylko tyle. Ale jeśli widzisz zbliżające się niebezpieczeństwo, masz czas, żeby odwrócić energię na swoją korzyść.

– A jeśli nie wiesz, że ktoś zamierza cię zranić, co wtedy?

– Dziewczyno, grunt to być uważnym. Zawsze zachowywać czujność i skupić się na swoich słabych punktach. Jilo pokaże ci, jak to robić, ale to wymaga praktyki. Nic nie przyjdzie natychmiast. Tyle. To twoja pierwsza lekcja. – Odwróciła się i zapatrzyła się na rzekę. – Przykro mi, musisz sama znaleźć drogę do domu. Jilo nie ma dziś dla ciebie więcej mocy.

– Ale obiecałaś, że powiesz mi wszystko, co wiesz na temat Ginny, jeśli do ciebie wrócę.

– Być może, ale nigdy nie mówiłam, kiedy ci powiem. Już wiesz, że Martell jest niewinny, więc idź teraz do domu. Jilo musi zostać sama.

– Obiecałaś – powtórzyłam, nie ruszając się z miejsca.

– Nie wkurzaj mnie, dziewczyno! – zasyczała. – Wy noś się!

Moje stopy same zawróciły i jakby to one, a nie moja głowa, decydowały, co robić, zrobiłam kilka szybkich kroków w stronę cmentarza, zanim zdążyłam się zorientować, co się dzieje.

– Mercy! – zawołała za mną Jilo, a ja odwróciłam się, akurat żeby zobaczyć, jak dużym płaskim kamieniem z rzeki rzuca w moją głowę. Poczułam falę gniewu, a kamień zatrzymał się i zawisł w powietrzu. Przez chwilę wydało mi się, jakby był częścią powietrza, które go trzymało, a potem umysł podpowiedział mi, że powietrze i skała to dwie zupełnie różne rzeczy. Kamień spadł na ziemię przede mną. Użyłam magii. Prawdziwej magii. Moc może i była skradziona, ale uczucie i tak było przyjemne.

– W porządku, zdałaś – oznajmiła Jilo, a w jej głosie zabrzmiało coś, co mogłam nawet uznać za szacunek – Mam nadzieję, że przyszedł po kolejną lekcję i po prawdę. Możesz odejść bez prawdy. To twoja ostatnia szansa.

– Nie – odrzekłam, mając nadzieję, że dobrze robię. – Powiedz mi, co się stało z Ginny.

– W porządku zatem. – Stworzyła w dłoni małą siatkę na zakupy i pomachała nią przede mną. – Wiesz, co to jest?

– Pewnie jedna z twoich torebek ju ju – stwierdziłam. Jilo była znana ze swoich magicznych mikstur. – Masz tam zioła, kamienie i inne takie rzeczy, prawda?

– Ziemia – odpowiedziała. – Mam w tej siatce ziemię. – Lekkim ruchem dłoni sprawiła, że torba zniknęła, wracając tam, skąd ją wcześniej przywołała. – Ziemię z działki tej starej kobiety.

– Ale po co ci ziemia z działki Ginny?

– Podobieństwa się przyciągają. Kiedy Jilo przygotowuje zakęcie bogactwa, bierze trochę ziemi z banku i miesza ją w swojej ju ju. Jeśli przygotowuje zakęcie miłosne albo zakęcie pożądania, zabiera ją z miejsca, gdzie wy, młodzi, parkujecie samochody. Jeśli Jilo rzuca zakęcie śmierci – przerwała i rozejrzała się wokół – bierze ziemię cmentarną. Ale zawsze, niezależnie od tego, jakie zakęcie szykuje, dodaje szczyptę ziemi z posiadłości staruchy, bo tam spoczywa moc. To dlatego zakęcia Jilo działają lepiej niż innych. Oczywiście, musisz pamiętać, że jeśli bierzesz coś od kogoś, jakja od Ginny, musisz zostawić coś w zamian, inaczej to, co zabrałaś, straci moc.

– Ale co to ma wspólnego z zabójstwem Ginny?

– Jilo sama wykopuje ziemię. Na całej działce tej staruchy. Ona powiedziała Jilo, żeby nie przychodziła więcej na jej teren, i Jilo to uszanowała. Ale stara nigdy nie mówiła o przysłaniu kogoś innego, żeby kopał.

– Martell – wtrąciłam.

– Tak jest. Wysłałam mojego Martella – odpowiedziała, potrząsając ręką. – Wysłałam go o wschodzie słońca, żeby mógł kopać, gdy pierwsze promienie dotkną ziemi. Usłyszał krzyki staruchy. Spojrzał przez okno i, cóż, zobaczył Ginny uderzaną tym żelastwem. Rzecz w tym, że nikt tego nie trzymał. A przy najmniej nikt, kogo on mógł zobaczyć.

– Więc ktoś zagiął światło, tak jak ty to zrobiłaś z Martellem? – zapytałam, próbując ułożyć to sobie w głowie.

– Może. A może nie. Sama musisz się domyślić.

– To dziwne. Ginny potrafiła się przecież ochronić przed każdym atakiem. Biorąc pod uwagę to, co mi powiedziałaś, musiała zaakceptować intencje napastnika.

Jilo uśmiechnęła się jak dumny nauczyciel.

– To prawda, dziewczyno. Teraz masz pełen obraz. Na śmierć z czyjej ręki zgodziła się ta stara kobieta? To jest pytanie, które powinnaś zadać. – I nagle zostałam nad rzeką sama, jakby Jilo nigdy tam nie było. Gdy ruszyłam przez cmentarz, powietrze było gorące i wilgotne jak psi oddech. Zbierało się na burzę i miałam tylko nadzieję, że zdążę do domu, zanim się rozpęta.





## Rozdział 20

Niebo przybrało pomarańczowy kolor dojrzałego melona kantalupa, a wiatr kłębił się wokół mnie, obrzucając mnie gradem. Zygzakbłyskawicy przeciął niebo, po czym rozległ się odległy grzmot. Nagle chmury się otworzyły i lunął deszcz, jak gdyby błyskawica wypędziła go z nieba. Musiałam być bardzo grzeczna, bo udało mi się złapać pustą taksówkę, która właśnie wyrzuciła grupę głupich turystów przy bramie Bonaventure. Za kierownicą siedziała moja znajoma i odmówiła włączenia taksometru.

– I tak jadę po klienta do hotelu na Bay. Wysadzę cię po drodze.

Podziękowałam jej i wcisnęłam piątała na drinka po pracy, zanim zdążyła odjechać.

W tym czasie wiatr osłabł, a niebo z sorbetowego stało się grafitowe. I chociaż nie wiało już tak mocno, deszcz lał wokół mnie, gdy wspinałam się po schodach do drzwi wejściowych ch.

– Mercy. – Głos Jacksona mnie zaskoczył. Nawet go nie zauważyłam, dopóki nie usłyszałam swojego imienia. Był przemoczony i dygotał w deszczu zacinającym między kolumnienkami ganku. Nigdzie nie widziałam jego samochodu, więc musiał przyjść tu pieszo w burzy. – Czełam na ciebie. Musimy pogadać.

– Jasne. O Maisie?

– Nie. O nas. – Błyskawica rozbłysła jak światło stroboskopowe w czasie migreny i chciałam już znaleźć się w środku.

– Nie ma żadnych „nas”. – Chciałam postawić barierę między mną a żywiołami. Chciałam też postawić barierę między mną a Jacksonem, choć nie do końca wiedziałam dlaczego. Czy magia Jilo zadziałała tak dobrze? Grzmot deptał błyskawicy po piętach i nastąpił może sekundę po niej. Nie mogłam zostawić Jacksona na zewnątrz. Spróbowałam otworzyć drzwi.

– Są zamknięte – powiedział. – Dzwoniłem kilka razy. Nikogo nie ma.

Znalazłam swoje klucze i otworzyłam drzwi.

– Przyniosę ci ręcznik – powiedziałam, wchodząc do ciemnego holu. Chciałam włączyć światło, ale nic się nie wydarzyło. – Wygląda na to, że nie mamy prądu.

Jackson wszedł za mną i zamknął drzwi, pogrążając nas w niemal całkowitej ciemności. Moje oczy, osłepione przez błyskawicę, powoli się przyzwyczajały. Poczułam, że się przysunął i dotknął mojego ramienia. Przycisnął mnie do siebie, na początku delikatnie, ale potem coraz mocniej. Spróbowałam się uwolnić, ale wyciągnął też drugą rękę i zanim się spostrzegłam, znalazłam się w jego objęciach. Jego skóra, przez zimne mokre ubrania, była gorąca i czułam, jak jego serce łomocze tuż przy mojej piersi. Moje ciało zaczynało odpowiadać, czułam narastający między nami ogień, ale podczas gdy moje ciało słabło, świadomość brała górę. Nie mogę zdradzić Maisie – nie zrobię tego. Próbowałam go odepchnąć, moje ręce napierały na jego żelazną klatkę piersiową i ramiona, lecz jego usta odnalazły moje. Językutorował sobie drogę przez moje wargi i przez chwilę wszystkie uczucia wróciły, tak ostre i tak odurzające, jak przedtem. Skrupuły mnie opuściły. On powinien być mój.

Ale nawet kiedy ta myśl rozpała się w moim umyśle, ciało zaczęło się przeżywać, by wyzwolić się z jego uścisku. Magia Jilo walczyła z moimi emocjami, tłumiąc uczucia do Jacksona, wypłukując ich kolory, aż przestałam czuć cokolwiek. Przed oczami stanęła mi twarz Petera i ciepło, jakie do niego czułam, znów przekształciło się w pożądanie, za które sprzedałam Jilo duszę.

– Przestań – powiedziałam, po czym powtórzyłam jeszcze bardziej stanowczo: – Przestań.

Rozluźnił uścisk, a ja go odepchnęłam. Nawet w ciemnościach mogłam z łatwością dostrzec rozczarowanie na jego twarzy.

– Wiem, że czujesz to samo – powiedział. – Wiem...

Błyskawica rozświetliła mrok. Na ścianie za Jacksonem widniała krwawa plama. Odcisk dłoni. Adrenalina zalała moje ciało. Chciałam coś powiedzieć, ale nie mogłam. Klepnęłam go jedną ręką, drugą wskazując ponad jego ramieniem. Najpierw ze zdziwieniem zmarszczył czoło, a potem się odwrócił. Kolejny dziki błysk znów oświetlił ślad na ścianie.

– Zostań tu – powiedział, rozglądając się po holu w poszukiwaniu czegoś do obrony, lecz niczego nie znalazł.

– Nie ma mowy – odpowiedziałam, chwytając go za rękę. Tym razem to on mnie odepchnął.

– Trzymaj się za mną, skoro musisz iść.

Podążyłam za nim do biblioteki, ale widok zasłoniły mi jego szerokie ramiona. Wpadł na stół.

– Cholera – mruknął pod nosem. – Nic nie widzę.

– W biurku – powiedziałam. – Connor zawsze trzyma latarkę w prawej górnej szufladzie.

Jackson wymacał drogę do biurka i zaczął w nim szperać w poszukiwaniu latarki, starając się nie czynić hałasu. Po chwili wyciągnął ją i skierował promień prosto w moje oczy, tak że na chwilę mnie oślepił. Omiótł światłem cały pokój.

– Nic – stwierdził i wróciliśmy przez hol do salonu. Jackson poświecił latarką, a ja wyszłam zza jego pleców i ogarnęłam wzrokiem całą scenę. Doszło tam do jakiejś walki, i to zażartej. Pogrzebacz zamiast przy kominku leżał na środku pokoju, a dywan był poplamiony na czarno.

– Nie dotykaj tego – ostrzegł Jackson i wtedy zdałam sobie sprawę, że nieświadomie pochyliłam się, by podnieść pogrzebacz.

Cofnęłam się o krok i rozejrzałam dokładnie. Meble były poprzewracane i wszędzie leżały okruchy porozbijanych kryształów – szczątki ulubionej wazy Iris. Jackson poświecił na podłogę, odkrywając szlak kropelek krwi, który prowadził do odcisku dłoni w holu. Jackson podszedł do kominka i chwycił szczypcę do drewna.

– Weź latarkę.

Podał mi ją, a ja zdałam sobie sprawę, że ręce mi się trzęsą. Jackson wrócił do holu, a ja poszłam zaraz za nim. Krople krwi zaprowadziły nas kilka stopni w dół, po czym zmieniły się w smugi. Ktoś tutaj upadł i dalej go ciągnięto. Krwawe ślady prowadziły w kierunku kuchni. Podkradliśmy się do wahadłowych drzwi oddzielających kuchnię od korytarza. Jackson zerknął na mnie i unióś szczypcę wyżej, jakby trzymał kij do baseballa. Skinał głową i kopniakiem otworzył drzwi, które uderzyły w ścianę z łomotem podobnym do umierającego gromu. Wszedł do kuchni, ale zanim zdążyłam do niego dołączyć, drzwi znów się zamknęły.

– O mój Boże – dobiegł mnie jego głos. Wydawało się, że minęła wieczność, odkąd zniknął w środku. – Mój Boże – powtórzył cieńszym, spanikowanym głosem. Nie chciałam widzieć, co jest za drzwiami, ale zrobiłam krok naprzód i ostrożnie je pchnęłam, a stopy przeniosły mnie przez próg.

Mój mózg z trudem przyjął obraz, który ukazał się moim oczom. Oliver leżał na plecach na białej. Nogi i ręce miał przywiązane do nóg stołu. Jego ubranie było podarte, a to, co z niego zostało, zwisało w postaci zakrwawionych strzępów. W ciemnym kącie zobaczyłam przykucniętą Iris; w koniuszkach palców trzymała ostrą brzytwę.

– Iris. – Mój głos był jednocześnie szorstki i drżący. – Co ty zrobiłaś?!

Ciotka wyszła z cienia i jednym dzikim skokiem pokonała kuchnię. Oczy błyszczały jej czerwono, a uniesione wargi odsłaniały łzy. Zamachnęła się na mnie brzytwą. Odskokczyłam. Wiedziałam od razu, że nie działa z własnej woli. Jej ciało wykonało obrót, jakiego człowiek nie byłby w stanie zrobić, a potem rzuciła się na Olivera i przysiadła mu na piersi. Jęk, jaki wydał, dowodził, że żyje.

Jackson przylgnął do mnie. Prawie zapomniałam, że on też tu jest.

– Co robimy ?

– Wynoście się! – ryknęła Iris. – Musi zapłacić. Zapłaci za to. Ból za ból. Życie za życie.

Stwierdzenie, że mieliśmy do czynienia ze złym duchem – niezależnie od tego, czy był to duch, demon czy cokolwiek innego – było grubym niedopowiedzeniem. Był rozgniewany. Nie wyglądało to dobrze. Może nakłonienie go do wylania swoich żalów powstrzymałoby go przed wyrządzeniem Oliverowi jeszcze większej krzywdy. Ale zdawałam sobie sprawę, że jeśli spytam, dlaczego robi to Oliverowi, to ja stanę się ofiarą. Zamiast tego zapytałam:

– Co on ci zrobił? – Mój ton wyraźnie wskazywał, że Oliver z pewnością zasłużył na karę, jaką go spotkała.

Iris spojrzała na mnie i chociaż oczy wciąż miała dzikie, czerwony blask trochę zelżał. Wiedziałam, że użyłam dobrych słów.

– Zamordował moje dziecko, oto, co zrobił – oznajmiła niepewnie, jakby pierwszy raz używała tych słów. Musiała zobaczyć szok i niedowierzanie na mojej twarzy. – Zmusił mnie – podkreśliła – żebym zabiła swoje dziecko. A kiedy doszłam do siebie i zobaczyłam, co zrobiłam...

– Weszłaś do rzeki i już nie wróciłaś – skończyłam za nią, gdy kawałki układanki złożyły mi się w całość. Czy Grace i jej dziecko stanęli Oliverowi na drodze do osiągnięcia czegoś, czego pragnął? Widziałam nie raz i nie dwa, jak deptał pragnienia innych i często się zastanawiałam, jak daleko jest w stanie się posunąć, żeby dostać to, czego chce. Zadałam sobie pytanie, czy uważam, że moralny kompas Olivera jest na tyle uszkodzony, że mógł dopuścić się morderstwa. Być może, w dość dobrych – lub złych – okolicznościach, brzmiała odpowiedź. – Jesteś Grace, prawda?

Na dźwięk swojego imienia zatrzymała się.

– Tak – odpowiedziała, ale nagle zaskowyczała i zaczęła bez opamiętania ciąć Olivera brzytwą, zadając mu głębsze i płytsze rany.

„Pomocy, pomocy, pomocy”, błagałam w myślach, nie wiedząc, do kogo konkretnie adresuję te prośby. Może to była modlitwa. Może mój umysł po prostu usiłował zdobyć się na odwagę. Skoczyłam do przodu i sięgnęłam po brzytwę. Iris rzuciła się na mnie i zraniłaby mnie, gdyby Jackson nie zacisnął szczyptę na jej przedramieniu z taką siłą, że usłyszałam, jak pęka jej kość promieniowa. Brzytwa poleciała na podłogę i Jackson zanurkował po nią. Iris odepchnęła go zdrowym ramieniem, tak że przeleciał przez całą kuchnię.

Zanim zdążyliśmy zareagować, podniosła zdrową rękę i brzytwa wróciła do niej.

– W porządku zatem. Pozwolę ci popatrzeć – powiedziała, kładąc rękę na gardle Olivera.

– Nie! – zawołałam zdziwiona, że zabrzmiało to jak rozkaz. – Nie zrobisz tego. Wyrzucisz tę brzytwę. – Wyowiedziałam te słowa tonem tak władczym, na jaki tylko mogłam się zdobyć.

Iris posłała mi przez ramię dzikie spojrzenie. Wściekłość Grace zmieniła twarz ciotki nie do poznania. Skierowałam promień światła latarki prosto na nią. Skórę miała fioletową, żyły pod nią nabrzmiały. Wysiłała się i napinała, warczała i pluła, duch próbował ze wszystkich sił zmusić Iris do wykonania ostatniego cięcia. Ale ręka ciotki zawisa nieruchomo z pięć centymetrów nad szyją jej brata.

– Ta młoda dama powiedziała, żebyś odłożyła nóż. – Słowa poprzedzone były delikatnym migotaniem powietrza, w którym zmaterializował się golem. Ze zdziwienia opuściłam latarkę. – I natychmiast opuścisz ciało pani Flynn.

Iris momentalnie osunęła się bezwładnie na Olivera.

Usłyszałam pisk hamulców, trzaśnięcie drzwi i po chwili stanęła przy mnie Ellen. Zamarła na widok swojego rodzeństwa. Przez moment patrzyła na mnie zdezorientowana, nie czekała jednak na wyjaśnienia, tylko rzuciła się do stołu.

– Zdejmij z niego Iris – zarządziła, a Jackson posłuchał i zdjął ciało Iris z Olivera. Zadrżał, kiedy krew, którą była powalana, pobrudziła i jego.

– Umiera. Wezwijcie pogotowie. Nie sądzę, żebym mogła mu pomóc. Prawie odszedł. – Słowa płynęły bez żadnej modulacji. – Stracił tak dużo krwi, że nie uda mi się go wyleczyć. – Położyła ręce na ciele brata i zamknęła oczy. – Powiedziałam, wezwijcie pogotowie! – Tym razem to był rozkaz.

Ruszyłam biegiem do starego telefonu stacjonarnego, który zatrzymaliśmy z powodu nalegań Connora. Poślizgnęłam się na krwi, która utworzyła kałużę wokół stołu. Ręka Emmeta wystrzeliła i podtrzymała mnie, zanim zdążyłam upaść.

– Zostań – nakazał mi. – Masz dość mocy, Ellen. Musimy tylko przywrócić ci połączenie. – Podeszedł do Ellen i położył ręce na jej głowie. Ciotka uniosła się na kilka centymetrów nad ziemię, skąpana w złotym świetle. – Blokada została zdjęta. Jeden z wielu kretyńskich pomysłów Ginny.

Podejrzenia Ellen co do Ginny były zatem prawdziwe. Jej twarz promieniała, gdy napełniła ją moc.

– Stara kurwa – stwierdziła jedynie i skupiła uwagę na Oliverze. Światło płynęło z jej palców, rąk, a w końcu z całego ciała. Żarówki nad naszymi głowami zaczęły świecić, jakby znów popłynął prąd, a kuchnia z mrocznej stała się jasna. Po chwili klatka piersiowa Olivera zaczęła się unosić i opadać, jego oddech się unormował. Rany się zasklepiły i już po chwili otworzył oczy. Rozejrzał się po pokoju i spróbował coś powiedzieć, ale wtedy jego spojrzenie spoczęło na mnie. Jego twarz zalała fala wstydu i nie odezwał się. Wiedziałam, że chociaż poprawa fizyczna jest spektakularna, minie dużo czasu, zanim dojdzie do siebie psychicznie.

Iris zaczęła się budzić i gdy się ocknęła, na jej twarzy malowało się przerażenie.

– Co ja zrobiłam? Co ja zrobiłam? – jęczała, patrząc na swoje zalane krwią brata ubranie.

Łkając, osunęła się na Jacksona, jednak on ją puścił i odepchnął od siebie. Jego błękitne oczy były szeroko otwarte, kiedy toczył spojrzeniem od Ellen, przez Emmeta do Iris, aż w końcu popatrzył na mnie, a jego twarz poszarzała i wyglądał, jakby go zemdliło. Nie wiedziałam, czy to z powodu krwi, którą był umazany, czy magii, która aż skwierczała w powietrzu wokół nas. Pochylił głowę i przepchnął się obok mnie. Usłyszałam głośne echo jego szybkich kroków w holu, trzaśnięcie drzwiami, i już go nie było.

Emmet podszedł do Ellen i zdjął jej dłonie z piersi Olivera.

– Teraz już wyzdrowieje. Powinnaś się zająć siostrą.

Ellen wciąż była w euforii z powodu energii, która ją wypełniała, i miała minę podobną do świętej Teresy w ekstazie. W tym momencie była tak piękna, że prawie zapomniałam o horrorze, jaki nadal nas otaczał. Niesiona na fali uzdrawiającego światła Ellen popłynęła w stronę Iris. Wzięła siostrę w ramiona i zaczęła ją lekko kołysać.

– Nic się nie stało, nic się nie stało – powtarzała śpiewnym głosem. Przez kilka sekund Iris była skąpana w blasku bijącym od Ellen.

– Faktycznie, nic się nie stało – mruknął do mnie Emmet, po czym przeciął brzytwą liny krępujące Olivera. – Chodź, połóżysz się do łóżka. – W jednej chwili wujek stał przede mną, a w następnej już go nie było. – Nie martw się o niego. Będzie pod dobrą opieką, dopóki nie wypocznie.

– Ale skąd wiedzieliście? – zapytałam go. – Skąd wiedzieliście, żeby przyjść?

– Usłyszeliśmy twoje wołanie i wezwaliśmy rodzinę, żeby wróciła do domu – odparł Emmet. Wyczuł, że chciałabym usłyszeć coś więcej, więc dodał: – Obiecaliśmy, że odnowimy i wzmocnimy zakęcia Ginny, które cię chroniły. Jeśli kiedykolwiek znajdziesz się w prawdziwym niebezpieczeństwie, przybędziemy, przy najmniej tak długo, jak długo będzie istnieć to ciało.

Niejasna myśl zaświtała mi w głowie.

– Powiedzieliście, że wezwaliście całą rodzinę?

– Tak

– Więc gdzie jest Connor?

Iris głęboko wciągnęła powietrze i wybiegła z pokoju, wyraźnie zaniepokojona na dźwięk imienia męża.

– Lepiej za nią idź – Emmet poradził Ellen, która, wyrwana ze stanu euforii, niechętnie ruszyła za siostrą.

Po raz pierwszy byłam sam na sam z golemem. Patrzył na mnie badawczo ciemnymi oczami, przesuwał palcem wskazującym po wierzchu mojej dłoni. Jego dotyk był ciepły.

– Lubisz brać sprawy w swoje ręce – stwierdził. – I dobrze ci poszło. Powstrzymałaś tego

ducha przed zamordowaniem twojego wujka.

– Ja tylko blefowałam. To wy go powstrzymaliście.

– Nie – zaprzeczył. – Nie my. To ty zatrzymałaś jej dłoń. – Zanim zdążyłam zaprotestować, zaczął mówić dalej: – W powietrzu jest dużo magii pochodzącej z krwi Olivera i szaleństwa tego ducha. Żadna nie pochodzi od ciebie, ale zawładnęłaś nią. Jej część wciąż jest w tobie. To twoja wola powstrzymała ducha od zabicia Olivera. Kiedy nas zobaczyłaś, straciłaś kontrolę, ale gdy przybyliśmy, posługiwałaś się mocą.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że choć nie urodziłaś się z mocą, używasz jej tak, jakbyś się z nią urodziła. Instynktownie.

– Cóż, to dobrze – stwierdziłam. – Ale mam dość jak na jeden dzień. Pójdę się upewnić, że z Connorem wszystko w porządku, a jeśli tak idę do łóżka. I myślę, że przez jakiś czas tam zostanę.

– Więc życzymy ci słodkich snów, młoda wiedźmo. – Emmet zaskoczył mnie dworskimi manierami.

– Ta, dzięki – odpowiedziałam. Gdy weszłam na piętro i zobaczyłam drzwi do garderoby, przyszło mi do głowy, że może moja wizyta u Jilo była jakoś związana z atakiem Grace. Ale to musiało poczekać do następnego dnia. Potrzebowałam snu.



## Rozdział 21

Śniłam o Peterze – jego dotyku i zapachu jego skóry – kiedy zbudził mnie nieznaną dźwięk. Próbowałam zlokalizować go bez otwierania oczu. Nie wiedziałam, czy zniosę coś podobnego do tego, co zdarzyło się poprzedniego dnia, postanowiłam więc nie ruszać się spod kłody. Dźwięk powtórzył się. Rytmiczne walenie, jakby ktoś ścinał drzewo. Zdając sobie sprawę, że hałas nie zamierza ucichnąć, wygramoliłam się z łóżka i otworzyłam okno na tyle szeroko, by móc się wychylić. Na dole stał Oliver i walił siekierą w to, co zostało z naszego stołu kuchennego, zamieniając go w stos drewna na rozpałkę. Był bez koszuli i lśnił od potu. Obserwowałam, jak uderza po raz kolejny, a mięśnie grają pod napiętą i nieskazitelną skórą, tą samą skórą, która jeszcze kilka godzin temu zwisała z niego w strzępach. W szortach i butach do biegania wyglądał raczej, jakby wybierał się na maraton, a nie bawił się w drwala, ale co powinno się mieć na sobie, żeby zniszczyć rodową pamiątkę, splamioną twoją własną krwią? Cofnęłam się i zamknęłam okno.

Zadzwoiłam do Petera, ale odezwała się skrzynka głosowa, pewnie więc kierownik budowy był w pobliżu. Napisałam mu krótkie „Kocham cię”, odpychając od siebie poczucie winy z powodu Jacksona, umyłam zęby i wciągnęłam stary T-shirt i obcięte jeansy. Byłam prawie pewna, że tego ranka ciocia Iris będzie potrzebowała pomocy w sprzątaniu. Poszłam spać, nie poświęcając masakrze w kuchni ani jednej myśli, i wyobrażałam sobie bałagan, jaki tam zastanę. Gdy weszłam do kuchni, okna i drzwi były szeroko otwarte. Powietrze pachniało paloną szafliwą, ale poza tym było jasno i nieskazitelnie czysto. Ani jednej kropli krwi. Pokój został całkowicie opróżniony z mebli, co oznaczało, że krzesła też miały podzielić los stołu. Poszłam na tyły domu, gdzie Oliver skończył już rąbać stół. Wrzucił część szczap do wielkiej beczki, polał je benzyną do



zapalniczki, po czym wrzucił tam zapalną. Drewno buchnęło płomieniem jak ofiara dla jakiegoś złego boga.

– Miałem osiemnaście lat – powiedział, chociaż nie dał żadnego znaku, że zauważył moją obecność. – Dopiero co się urodziłaś i właśnie straciliśmy twoją mamę. Nie twierdzą, że to jest usprawiedliwienie. Po prostu chcę, żebyś zrozumiała, jak długo żyłem w poczuciu winy z powodu jednej głupiej, złej decyzji. – Nie odezwałam się, ale usiadłam na ziemi obok niego. – Wtedy świat był inny – mówił dalej. – Piłkarz nie mógł zaprosić swojego chłopaka na zjazd absolwentów. – Dorzucił do beczki jeszcze kilka kawałków drewna. – Musimy spalić to wszystko. – Skinięła głową w stronę sterty drewna stanowiącej resztki stołu, przy którym jadłam śniadania, kiedy dorastałam. – Moja krew wsiąkała w to drewno i jeżeli go nie spalimy, ktoś może go użyć, żeby mnie kontrolować albo ukraść moją moc. Muszę odzyskać ubrania, które miał na sobie Jackson, i je także spalić. – Spojrzała na rozrzucone wokół kawałki drewna. – Jilo sprzedałaby duszę za ten stos.

Znów się zastanowiłam, czy Matka Jilo powstrzymała Grace, dopóki nie będę bezpieczna. Czy przywołała burzę, żeby mnie spowolnić? To, czego mnie nauczyła o zachowywaniu czujności i odpieraniu ataków, rzeczywiście mogło mi się przydać, jeśli się spodziewała, że wrócę, zanim Grace skończy. Czy Jilo naprawdę pozwoliłaby na to, żeby Grace zabiła Olivera, a może nawet całą moją rodzinę?

– Adam nigdy nie był zadowolony z tego, że jest gejem – Oliver znów nieoczekiwanie zmienił temat. – Nadal nie jest, ale kiedyś było dużo gorzej. Chciał iść do wojska, a po zakończeniu służby zostać gliniarzem. Bycie gejem zupełnie nie pasowało do jego planów. Ale wtedy popełnił błąd i zakochał się we mnie, i ja także go pokochałam.

– Nie złość się – powiedziałam. – Nie chciałyby cię urazić, ale może kochałeś go tak mocno, że...

– Że go „przeciągnąłem”? – Zaśmiał się gorzko. – Nie, Rudzielcu, Adam był już wystarczająco przeciągnięty, na długo przedtem, zanim w ogóle na niego spojrzałam. Niech cię nie zmyli jego męskość. To prawdziwy jaskiniowiec, który tylko marzy, żeby paść na kolana. – Nie przyszło mi do głowy nic sensownego, co mogłabym na to odpowiedzieć. Oliver zerknął na mnie i dorzucił do ognia kolejny kawałek drewna. – Żeby skrócić tę długą historię: kochałam Adama. Mówiąc szczerze, był jedynym facetem, którego kiedykolwiek kochałam, chociaż niech mnie, jeśli teraz wiem dlaczego. – Przestał przegarniać ogień i zerknął na mnie. – Chyba zabiorę tę miłość do grobu. Do diabła, prawie to zrobiłem zeszłej nocy. – Jeden kącik ust uniósł mu się w wymuszonym uśmiechu, ale zaraz opadł. – A teraz – kontynuował – będę musiał żyć, widząc, jak patrzysz na mnie taksamo jak on.

Tego właśnie chciała Jilo, gdy po raz pierwszy wspomniała mi o Grace.

– Powiedz mi, co się stało – poprosiłam. Miałam nadzieję, że wbrew Jilo znajdę jakieś okoliczności, które pozwolą mi przebaczyć Oliverowi.

– Już wiesz. Grace nie kłamała.

– Ale ty mi powiedz. Mimo wszystko.

Odszedł od beczki i usiadł obok mnie. Odchylił się i oparł na łokciach, a pot perlił się na jego skórze i spływał po nagiej piersi.

– Grace twierdziła, że Adam i ja jesteśmy chorzy. Że mężczyźni nie powinni robić takich rzeczy jak my. Mężczyźni nie powinni się kochać. Chciała Adama i myślała, że może go mieć, bez względu na to, że to go złamie.

– Czy Matka Jilo go z czarowała?

– Nie musiała. Adam i ja byliśmy ze sobą ponad rok. I chyba zaczął się mną trochę nudzić, jak sądzę. Podobało mu się zainteresowanie Grace, pochlebiali mu to. Przede wszystkim jednak uwierzył w to, w co ona wierzyła. Że coś jest z nami nie tak. A kiedy obiecała, że go wyleczy, rzucił się na to tak szybko, jak ten ogień rzuca się na drewno. Tylko że to nie zadziałało. – Patrzył w niebo, obserwując płynące po nim wielkie cumulusy. – Wrócił po kilku miesiącach, mówił, jak bardzo mnie kocha, jak tęskni. Przysięgał mi, przysięgał, że będziemy razem. A po kilku dniach zniknął. Poszedłem do niego, ale jego matka mnie przepędziła. Oznajmiła, że Grace jest w ciąży i Adam ma się z nią ożenić. Stwierdziła, że jej syn nie ma już czasu na nasze „dziecięce zabawy”. Dorósł i stał się mężczyzną. I najwyższy czas, żebym i ja tak zrobił. Zatrzasnęła mi drzwi przed nosem. Wtedy zobaczyłem, jak zasłona w oknie Adama się poruszyła. Wiedziałem, że tam jest. Powinienem być wściekły. Powinienem odejść, ale miałem...

– Złamane serce – pomogłam mu znaleźć właściwe słowa.

– Nie, jeszcze gorzej. Miałem złamane serce, ale też złamane sumienie. Usiadłem na ich schodach i rosła we mnie ciemność. Nie mogłem się ruszyć, jakbym z każdym oddechem stawał się coraz cięższy. Po kilku minutach dziadek Adama, Henry, przyszedł i usiadł obok mnie. – Oliver znów spojrzał na mnie. – Henry był najbardziej przyzwoitym człowiekiem, jaki chodził po tej ziemi. Objął mnie i powiedział, że powinienem być twardszy dla mojego własnego dobra, ale że przez to przejdę. I przycisnął mnie do siebie, mówiąc, że jego wnuk jest głupcem, bo nie kocha mnie tak, jak na to zasługuję.

– Spotkałam Henry’ego, to dobry człowiek

– Ale Henry zmarł niedługo po twoim narodzeniu. – Oliver pokręcił głową, ale zaraz westchnął. – Savannah.

Nawet nie pomyślałam, że Henry mógł być duchem. Trzymał mnie, prowadził samochód. Jilo musiała użyć wobec niego magii mojej, żeby mógł wykonywać fizyczne czynności. Powinnam być zdziwiona, ale chyba trudno było mi już cokolwiek zaskoczyć.

– Savannah – przytaknęłam.

– Prawdopodobnie wszystko by się jakoś ułożyło – mówił dalej Oliver. – Jasne, Adam mógł poślubić Grace, wątpię jednak, by to małżeństwo przetrwało. Prawdopodobnie po roku czy dwóch Adam zdecydowałby się zostawić Grace tak łatwo, jak zostawił mnie, dumny, że choć raz udało mu się mieć kutasa na tyle sztywnego, żeby zrobić dziewczynie dziecko. – Wzbierała w nim złość.

– To dziecko byłoby dla niego ciężarem.

– Czy to dlatego... – zaczęłam.

– Nie – przerwał mi Oliver. – Grace zwycięstwo nie wystarczyło. Przyszła tu, żeby utrzyć mi nosa. Połóciliśmy się i powiedziałem jej, że Adam żeni się z nią tylko dlatego, że złapała go na dziecko. Odparła, że Adam chce normalnego życia, nie zбочzonego. Prychnąłem i rzuciłem, że skoro jest taka pewna, to powinna usunąć to dziecko i zobaczyć, czy Adam wciąż będzie taki zainteresowany małżeństwem. Zmusiłem ją, żeby dokonała tej aborcji.

– Byłeś zły – starałam się go wytłumaczyć. – To tylko słowa.

– Ale nieprzemysłane. To morderstwo. Wiedziałem, co robię. I nie zważałem na to. Może to dziecko byłoby dla mnie bardziej realne, gdyby już było po niej widać, że jest w ciąży. Może... – Zamilkł. Widać było, że wiele razy o tym myślał. – Nie umiała zdecydować, co jest najlepsze dla jej dziecka, Mercy. Zrobiłem to za nią i w żaden sposób nie można tego odkupić.

– Nie – odpowiedziałam. – Myślę, że nie można. Ale sądzę, że tak naprawdę wcale nie chciałeś, żeby to zrobiła. Nie wierzę, że ją zmusiłeś. Może to było zabójstwo, ale na pewno nie rozmyślne. Nie jesteś mordercą. – Wstałam i podeszłam do beczki, w której ogień zamieniał drewno w popiół. Dorzuciłam kilka kawałków.

– Zastanawiam się, czy nie jesteś zbyt skłonna do przemykania oka na błędy tych, których kochasz.

– Chodź i pomóż mi – poprosiłam. – To już się dopaliło.

Oliver wstał i otrząpał szorty. Schyliłam się, żeby podnieść kolejną szczapę, i dotknęłam kawałka, który był mniejszy niż reszta – odprysk wielkości mojej dłoni. Był aż granatowy od krwi wujka, jakby wchłonął jej więcej niż inne. Podniosłam go i zerknęłam na Olivera, który akurat się odwrócił, sięgając po kolejną nogę stołu. Sama nie wiedziałam, dlaczego to robię, lecz wsunęłam drewnienko do kieszeni i wróciłam do podsycania ognia.

– Czy Grace zabiła Ginny? – zapytałam, gdy dorzucił swój kawałek. Snop iskier strzelił w górę i ciepło ognia, połączone z upałem, uderzyło nas, choć staliśmy nieco ponad metr od beczki.

– Nie. Kiedy Iris położyła ręce na ciele Ginny, otworzyły się drzwi na drugą stronę i Grace przez nie przeszła. Po prostu skorzystała z okazji, zanim Iris mogła je zamknąć.

– Może Jilo zamordowała Ginny, żeby zmusić Iris do otwarcia drzwi? – zapytałam, zastanawiając się, czy nie dałam się naciągnąć na udział w tym, co się wydarzyło.

– Nikt poza Jilo i Ginny nie wiedział, że miałem coś wspólnego z samobójstwem Grace. Jilo użyła śmierci swojej wnuczki jako karty przetargowej. Ginny i Jilo zawarły pakt, Jilo miała odstąpić od szukania zemsty, jeżeli zgodzę się wynieść z Savannah. To dlatego wracam do domu tylko na kilka tygodni każdego roku i dlatego zniknąłem na większość twojego dzieciństwa. To porozumienie zezwala mi na spędzenie w Savannah czterech tygodni rocznie. Ale pozbycie się mnie było tylko wisienką na torcie.

– Co masz na myśli?

– Jilo dostała całkiem sporo mocy. Nie wiem, jak to działa, ale Ginny naładowała dla niej bryłę kwarcu. Mniej więcej takiej wielkości. – Podniósł rękę, pokazując pięść. – Świeciła wystarczająco, żeby oświetlić boisko do piłki nożnej. Przysięgam. Nie mogłem nawet na to patrzeć. Ginny kazała Jilo zakopać ją tak, by nikt nie mógł jej znaleźć, i używać rozsądnie. Założę się, że ten kamień wspomagał jej sztuczki przez ostatnie dwadzieścia lat. – Chwytał kolejną nogę stołową i wrzucił w trzaskające płomienie. – Nie, Jilo bardziej zależy na mocy, niż kiedykolwiek zależało jej na Grace. Jest dobrze ustawiona i zadowolona i nie ryzykowałaby utraty wygodnego miejsca, jakie tu sobie umościła.

– Więc myślisz, że ona nie ma nic wspólnego ze śmiercią Ginny?

– Nie. W pierwszej chwili tak pomyślałem, gdy znaleźli jej prawnuka Martella z tym narzędziem zbrodni, ale im więcej o tym myślę, tym bardziej intuicja mi podpowiada, że nie. – Pokręcił głową. – Nic nie wiem poza tym, co mówi mi instynkt.

Zajrzałam głęboko w jego niebieskie oczy, starając się ujrzeć dawnego Olivera, tego samego, którego Grace widziała przywiązanego do naszego stołu. Cała jego pewność siebie, może nawet bezdusność, wyparowała. Poczułam, że Oliver, którego znałam, odszedł i chociaż część mnie za nim tęskniła, podejrzewałam, że teraz, gdy uwolnił się od sekretu, który chował w sobie przez tyle lat, mój wujek stanie się lepszym człowiekiem.

– Czy teraz, gdy Ginny odeszła, Jilo pozwoli ci zostać?

– Pieprzyć Jilo – stwierdził Oliver sucho. – I pieprzyć jej układy z Ginny. Nie zaprzeczam, że jestem winny, ale po ostatniej nocy myślę, że poniosłem karę. – Chwytał siekiere i podkreślił swoje zdanie walnięciem w duży kawałek stołu.

– Chyba ogarniesz to sam – stwierdziłam. – Myślę, że już sobie pójde.

– W porządku. – Ruszyłam do domu, ale ledwo odeszłam kilka kroków, zawołał za mną. – Rudzielcu, ten kawałek który masz w kieszeni... – Poczułam, że krew napływa mi do policzków, gorąca jak ogień płonący w beczce. – Nie – powiedział. – W porządku. Chociaż tyle jestem ci winny po ostatniej nocy. Po prostu zabierz go do swojego pokoju, a później przyjdę i pokażę ci, jak go używać. Nie próbuj nic kombinować, dopóki nie przyjdę, okej?

– Dobrze – odparłam ze wzrokiem wbitym w ziemię. Nie zdobyłam się na to, żeby spojrzeć

mu w oczy. Obróciłam się na pięcie i przeszłam przez drzwi kuchenne. Usłyszałam, jak Oliver chichocze, dorzucając drewno do ognia. Jego śmiech brzmiał naprawdę wesoło.



## Rozdział 22

W porze lunchu Iris i Connor wrócili, zakupiwszy nowy kuchenny stół i krzesła, które miały zostać przywiezione po południu. Atmosfera była gęsta od zakłopotania. Iris chodziła z pochyloną głową i rękami przyciśniętymi do ciała, jakby się bała, że na kogoś wpadnie. Connor nadal był zły, że został związany i zakneblowany przez własną żonę, mimo że działała pod kontrolą Grace. Ellen znalazła go nagiego w garderobie, z ustami zakneblowanymi skarpetką i zaklejonymi taśmą.

Connor otworzył szafkę, wziął szklankę i zatrzaskał drzwi, aż szkło zadźwięczało. Szarpnięciem otworzył lodówkę i nalał sobie słodkiej herbaty. Spróbował trzasnąć też drzwiami lodówki, ale uszczelka stłumiła tę próbę. Nawet nie starał się ukryć, że obwinia Iris o całą tę sytuację – patrzył na nią gniewnie po każdym łyku herbaty. Było jasne, że Iris także się obwinia – stała cicho oparta o blat przy zlewie i nieobecny wzrokiem patrzyła za okno. Podeszłam i otoczyłam ją ramieniem, ale odsunęła się.

– Wiedziałam, co ryzykuję, kiedy kładłam ręce na ciele Ginny. Zwłaszcza po tym, jak ty... – Urwała nagle.

– Jak ja co?

Iris i Connor spojrzeli po sobie.

– Odpowiesz jej, czy ja mam to zrobić? – Uderzył dłonią w blat, rozlewając herbatę.

Iris sięgnęła po ścierkę i zaczęła ścierać rozlany płyn, nawet na nas nie patrząc.

Stałam, czekając na odpowiedź. Iris odwróciła się i powiedziała:

– Kiedy znalazłaś Ginny, bardzo silnie zareagowałaś. Twoja rozpacz zdestabilizowała energię, których potrzebowałam do czytania, i wiedziałam o tym. Wiedziałam też, że prawdopodobnie nie będziesz miała wystarczająco dużo siły, żeby pomóc mnie uziemić, powstrzymać coś, co będzie

próbowało przedostać się do tego świata. – Urwała. – Lub do mnie. Connor chciał mnie powstrzymać, ale go nie słuchałam.

– Przepraszam – odpowiedziałam. – Nie wiedziałam. Po prostu zareagowałam instynktownie.

– Nie obwiniaj się, kochanie. To nie twoja wina. To ja jestem odpowiedzialna za wszystko, co się tu wczoraj wydarzyło. – Chciałam ją przytulić, ale nie pozwoliła. – Nie zasługuję na to, żebyś mnie pocieszała – powiedziała, uchylając się od uścisku.

– Z pewnością nie zasługujesz – rzucił Connor. Chwycił gazetę i tupiąc, opuścił kuchnię. Wychodząc, tak mocno pchnął drzwi, że jeszcze trzy czy cztery razy zakowały się, zanim się zamknęły.

– Niech Bóg chroni nas od tego, na co zasługujemy – odezwałam się na tyle głośno, żeby mnie usłyszała, po czym i tak przytuliłam ciotkę. Jej ciało wydawało się dzisiaj inne, jakby do jej kości wkradła się jakaś słabość.

– Amen. – Emmet wkroczył do kuchni przez drzwi od podwórza, które wciąż były otwarte.

– Niech cię Bóg błogosławi, kochanie – powiedziała do mnie Iris, po czym uciekła z kuchni z zapłakaną twarzą.

– Przejdzie jej – stwierdził Emmet. – Popełniła błąd, duży błąd, ale nic takiego, czego nie możemy naprawić. Twoja rodzina jest nieostrożna, impulsywnie posługuje się mocą. Wszyscy są słabi i bardzo emocjonalni.

– Tak, dzięki za opinię – odparłam. Jakakolwiek by była moja rodzina, dość ostatnio przeszła i krytyka kogoś, kto był jedyne garstką proszku, nie była nam potrzebna.

– Nie chcieliśmy cię zezłościć. To nie wasza wina, tylko nasza. Kotwicząca powinna wspierać wiedźmy wokół siebie. Pomagać słabszym wzrastać w mocy i uczyć, jak pełnić swoje funkcje odpowiedzialnie. Zamiast prowadzić i dawać światło, Ginny wprowadziła ciemność. Uczyniła waszą rodzinę słabą, a z ciebie zrobiła ignorantkę. W ten sposób zaszkodziła wam wszystkim, podobnie jak my, bo nie zauważyliśmy tego wcześniej. Jesteśmy tu, by naprawić te błędy.

– A co z Grace?

– Duch już nie wróci. Może albo przedostać się do następnej sfery, albo dołączyć do cieni Savannah jako zły duch. Wybór należy do niej. Ale nie będzie już w stanie się przedrzeć i przypuścić kolejnego ataku na Olivera czy kogokolwiek z waszej rodziny. – Emmet zamknął oczy i wziął udział w jakiejś wewnętrznej dyskusji. Chyba nigdy się do tego nie przyzwyczaje. Po kilku nerwowych chwilach spojrzął na mnie. – Rozmawialiśmy z Oliverem – oznajmił i wyciągnął w moim kierunku swoją dużą dłoń. – Pokaż nam ten kawałek drewna, który zabrałaś.

Posłuchałam go bez zastanowienia, sięgnęłam do kieszeni jeansów i podałam mu szczapkę. Nie zmusił mnie do tego, po prostu to zrobiłam.

– Urok i perswazja – powiedział, obracając w dłoni drewnienko. Jego ostre brzegi wyrównały

się pod wpływem jego dotyku, także kawałek był idealnie gładki. – To są silne moce Olivera, a na krótką chwilę będą także twoje.

Oliver stanął w drzwiach, jakby usłyszał swoje imię. Wziął drewnienko z rąk Emmeta i przez chwilę trzymał w ciszy, zanim mi je oddał. Było ciepłe i wydawało mi się, że lekko drży. Gdy się przyjrzałam, dostrzegłam, że na jego powierzchni pojawiły się trzy symbole.

– *Gebo* oznacza, że daję ci to za darmo – wyjaśnił Oliver. – I że nie muszę cierpieć, patrząc, jak ponosisz konsekwencje kradzieży mocy. *Uruz*, ten tutaj – postukał palcem w drugi symbol – ma dwa znaczenia. Po pierwsze, że daję ci moją własną moc, a po drugie, że mam prawo to zrobić. Ostatni, *Dagaz*, oznacza, że możesz korzystać z mocy przez jeden dzień. W ten sposób część moich mocy należy do ciebie. Twój kumpel Emmet wyjaśni ci resztę – oznajmił Oliver. – Nie wykorzystuj ich do takich głupot, jakie robiłem ja.

Mrowienie przeszło od mojej dłoni do ramienia i nagle rozprzestrzeniło się na resztę ciała. Zrobiło mi się miękko w kolanach i zaczęłam się osuwać na ziemię, ale Emmet błyskawicznie chwycił mnie w ramiona. Wyprostowałam się i odsunęłam od niego. Nigdy nie czułam się jednocześnie taka silna i taka zagubiona. Zawsze marzyłam, żeby przez dzień, chociaż jeden dzień, wiedzieć, jak to jest być Maisie. Żeby mieć cały świat u stóp. A teraz stałam w kuchni i nie miałam pomysłu, co mogłabym zrobić z tą mocą.

– To przytłaczające – powiedziałam, bardziej do siebie niż do Emmeta.

– To dobrze, Mercy – odparł. – Czujesz moc, która cię wypełniła. To jedynie mała część tego, czym dysponują Oliver, Iris czy Ellen. Nawet Connor. A w porównaniu z mocą Maisie to jest nic. Nic. – Pozwolił, by słowa dotarły do mnie. – Powiedz nam, Mercy, jak to odczuwasz? Czy moc cię przeraża?

– Nie – odpowiedziałam. Umilkłam i zastanawiałam się, co właściwie czuję, gdy przepływa przeze mnie energia. – Czuję, że żyję. Tak jak obraz, który się wyostrza. To miłe.

– Jesteś tajemnicą, Mercy Taylor, dla nas wszystkich. Moc napędza cię, nie powodując efektów, których oczekivalibyśmy u przeciętnego człowieka. Wkładasz moc jak rękawiczki. Pięknie cię dopełnia, jakbyś już nią władała, ale...

– Ale nigdy tego nie robiłam – dokończyłam za niego.

– Dziś masz okazję – odparł. – I teraz musisz okazać się godna tego prezentu. Jakkolwiek użyjesz dzisiaj swojej magii, musisz zrobić to sama. Nie będziemy ci przeszkadzać w żadnym działaniu, na które pozwoli ci twoje sumienie, ani podsuwać ci pomysłów, które mogłyby zwoździć twoją intuicję. Jesteś naczyniem, a magia tylko czeka na twoje rozkazy.





## Rozdział 23

Stałam w mojej sypialni i nadal czułam mrowienie drewnienka w dłoni. Kiedy spojrzałam na nie, widocznie drżało i strzelało słabymi niebieskawymi iskierkami. Wszystko się we mnie zmieniło. Nie, nie zmieniło: wzmocniło, zintensyfikowało. Próbowałam użyć mocy, która mnie wypełniała, wierząc małą dziurkę na brzegu szczapki, żebym mogła nosić ją jako naszyjnik. Patrzyłam, jak drewno rozrywa się komórka po komórce i powstaje idealne kółeczko, przez które mogłam przełożyć rzemyk. Zawiązałam go kilka razy, żeby mieć pewność, że wytrzyma, i założyłam pętlę na szyję. Rzemyk był na tyle długi, że koniec drewnienka spoczywał na moim sercu. Gdy ślizgało się między piersiami, czułam wibracje w całym ciele.

Płynny ogień krążył w moich żyłach. Poglaskałam naszyjnik i spojrzałam w lustro, zadziwiona pewną siebie twarzą, którą ujrzałam. Czułam się jak ryba, która wcześniej zdołała jakimś cudem przeżyć na suchym lądzie, a teraz po raz pierwszy została wrzucona do wody. Czekałam na to uczucie przez całe życie. Choć raz czułam, że mogę oddychać pełną piersią.

Było mi jedynie przykro, że ta moc jest pożyczona. Jutro będę musiała wyjść na brzeg, chociaż rzeka będzie płynąć tuż obok. Przez chwilę pożałowałam nawet, że przyjąłam moc, i pomyślałam, co byłabym w stanie poświęcić, żeby ją zatrzymać. Wspomnienie słów Jilo dręczyło moje sumienie. Zdjęłam naszyjnik i położyłam go na stole. Spróbowałam odejść i zostawić go tam, ale ręka wyciągnęła się sama, jakby miała własną wolę, moje palce uniosły się nad stołem, tak bardzo pragnąc go dotknąć, chwycić. Chciałam wiedzieć, jak się zmienię, jeśli pozwolę, by moc wypełniła mnie choć na jeden dzień, jeśli spojrzę na świat oczami, które mi da.

– Potrzebujesz tego – usłyszałam głos Ellen. Obserwowała mnie, stojąc w drzwiach. Nie wiedziałam, jak długo już tam jest, ale byłam pewna, że wystarczająco długo. – Możesz poczuć

magię, nawet jeśli tylko ten jeden raz. Wiem, że zawsze chciałaś tego doświadczyć, i pozostałe rodziny mogą więcej na to nie pozwolić. To wyjątkowa decyzja. To twoja szansa, żeby poczuć się wiedźmą, Mercy. Dzięki temu lepiej zrozumiesz swoją rodzinę i wybaczysz nam nasze wielkie wady.

Powinam być na nią zła, że mnie śledzi, ale nie mogłam. Byłam szczęśliwa, że ktoś był ze mną, żeby dzielić to doświadczenie, być moim spowiednikiem.

– Boję się – wyznałam. – Nie chcę tego cudownego uczucia, nie chcę czuć się potężna, wiedząc, że nigdy więcej tego nie doświadczę. To gorsze niż narkotyki.

– Nie, to nie jest narkotyk. Ta moc naturalnie płynie w wiedźmach... a ty czujesz, że powinna być także twoim udziałem.

Kilka chwil wystarczyło, żebym się przekonała, że moje pragnienie magii jest zbyt wielkie, żebym mogła mu się oprzeć.

– Ale to jest zbyt silne – opierałam się. – Nie mogę pozwolić mocy wypełnić mnie dziś, skoro jutro będę musiała ją oddać. Nie znajdę dość siły, żeby pozwolić jej odejść. Nie będę wystarczająco silna, żeby znów stać się sobą, skoro przez chwilę mogę być...

– Maisie. Przez chwilę możesz być Maisie – dopowiedziała, a ja skinięciem głowy potwierdziłam, że ma rację. W oczach zebrały mi się łzy i nie mogłam wydobyć z siebie głosu.

Sięgnęła po naszyjnik i włożyła mi go. Potem przełożyła przez rzemyk moje włosy i pozwoliła im luźno opaść na plecy. Drewno dotknęło mojego serca i znów stałam się częścią magii, a ona – częścią mnie.

– Nie jestem pewna, czy będę w stanie pozwolić jej odejść – powtórzyłam, ale odechciało mi się protestować, jeszcze zanim dokończyłam zdanie. Spojrzałam na Ellen i znów na swoje odbicie. Gdy moje oczy się przyzwyczyły, zauważyłam tańczący dokoła mnie osobliwy poblask skoncentrowany wokół serca, przechodził z czerwieni w zieleń z prześwitującymi tu i ówdzie drobinami czerni. To wyglądało tak, jakby spowijał mnie żywy kolor.

– Spróbuj coś zrobić, cokolwiek – zachęciła ciotka. – Zobacz, jak moc ci odpowie.

Leżała mi na sercu sprawa Maisie. Bardzo za nią tęskniłam i chciałam, żeby wiedziała, że wybaczyłam jej to, co wydarzyło się podczas losowania. Musiałam ją zobaczyć, dowiedzieć się, że wszystko z nią w porządku. Wyciągnęłam rękę i dotknęłam lustra. Zmarszczyło się na chwilę i nagle odbicie się zmieniło. Ujrzałam Maisie rozmawiającą z nieznaną mi ciemnowłosą kobietą. Na chwilę przyciągnęłam uwagę kobiety, która ruchem dłoni zerwała połączenie.

– Niesamowite – wyszeptala Ellen. – Nie powinnaś była móc otworzyć portalu do Maisie. Jak to zrobiłaś?

– Po prostu pomyślałam, jak bardzo chciałabym ją zobaczyć.

– Samą myślą i szczyptą mocy Olivera byłaś w stanie sięgnąć innego świata, innego

wymiaru.

– Innego wymiaru?

– Uważaliśmy że najlepiej będzie trzymać Maisie z dala od granicy, dopóki nie przepracuje kilku rzeczy.

– Kim była ta kobieta?

– Kobieta? Ona nie jest kobietą, a raczej siłą natury – odparła Ellen, a kąciłki jej ust opadły. – To kotwicząca, z którą Maisie trenuje. Będzie lepiej, jeśli więcej nie będziesz zwracać na siebie jej uwagi, kochanie. – Uśmiechnęła się wymuszonym uśmiechem. – Więc co zamierzasz dziś robić? – spytała, zmieniając szybko temat. – Chyba nie zamierzasz zmarnować dnia, stojąc przed lustrem.

Jej pytanie przypomniało mi, żeby się przyjrzeć czerwonozielonej aurze, którą zauważyłam wcześniej. Zawahałam się, ale w końcu powiedziałam:

– Chyba popełniłam błąd. – Wskazałam na koncentrację drżących kolorów, które unosiły się wokół mojego serca.

– Tak – Podeszła bliżej. – Ledwo to widzę, ale to jakaś inna magia, nie twoja. – Ellen sięgnęła i przesunęła naszyjnik, delikatnie dotykając mojego serca. – To nie jest naturalna magia. To nie magia wiedźm.

Wiedziałam, że obie wyczuwamy zakłęcie Jilo. I wiedziałam też, że muszę wykorzystać ten dzień, żeby naprawić zło, które wywołałam swoją wizytą u niej. Powinnam znaleźć sposób zakończenia zakłęcia, które na mnie rzuciła, nawet jeśli oznaczało to złamanie Peterowi serca. Musiałam uwierzyć, że to będzie dla niego lepsze niż życie w kłamstwie.

– To magia Matki Jilo – wyznałam.

– Tak, wszystko wskazuje na nią, potężne zakłęcie, choć amatorskie. Głupio skonstruowane i obarczone całym wachlarzem efektów ubocznych. Kto ją poprosił, żeby rzuciła to zakłęcie?

Nie odpowiedziałam, ale Ellen chyba odgadła prawdę.

– Rozumiem. – Pytania miała wypisane na twarzy, ale nie zadała żadnego z nich.

– Mogę przełamać to zakłęcie?

– Tak, można złamać czar – stwierdziła po zastanowieniu. – Ale to jest zakłęcie krwi. Żeby to zrobić, potrzebujesz krwi tego, kto je rzucił.

– Jak dużo? – Przeszedł mnie zimny dreszcz. Przypomniałam sobie worek, który Jilo miała ze sobą, gdy odwiedziłam ją na rozdrożu – tę biedną kurę, która była w środku, na pewno czekał gorszy los niż niedzielny obiad.

Ellen cofnęła rękę i naszyjnik wrócił na swoje miejsce. Poczulałam, że gdy dotyka mojej piersi, jestem silniejsza i bardziej pewna siebie.

– Niedużo. Tylko tyle, ile ona użyła, rzucając czar.

– Więc muszę odnaleźć Jilo i poprosić ją o kilka kropel – stwierdziłam. Byłam pewna, że uda mi się ją odnaleźć, ale nie miałam przekonania, czy nawet zdolność perswazji Olivera wystarczy, by wyciągnąć ze staruchy krew.

– Byłoby najlepiej, gdyby sama cofnęła zakłęcie, tak jakby go nigdy nie rzuciła. Jednak jeśli nie będzie chciała, możesz zrobić to sama, mieszając odrobinę jej krwi z krwią osoby, która prosiła o zakłęcie.

– Ale jak?

– Zaufaj swojej intuicji – poradziła. – Nie potrzebujesz do tego mojej pomocy. Jeśli potrafisz poruszać się między światami, żeby odnaleźć siostrę, to możesz wytropić też Jilo.

Gdy wychodziła z pokoju, nadal podziwiałam w lustrze moje nowe, poprawione odbicie, ale miała rację. Nie mogłam tracić czasu. Położyłam dłoń na naszyjniku i znów poczułam, jak w moich żyłach płynie ogień. Kiedy przesuwalam wisiorek pod koszulką, doświadczałam czegoś, co trochę przypominało zawroty głowy. Świat pędził dookoła mnie i byłam zupełnie otoczona mocą. W końcu moc osiadła we mnie i znów mogłam jasno myśleć. Czas rozliczyć się z Jilo.

Idąc do garderoby, w jakiś sposób oczekiwałam, że drzwi się otworzą i rozbłyśnie błękitne światło, tak jak wczoraj. Jednak były zamknięte. Stałam kilka chwil, zanim chwyciłam gałkę. Gdy je otworzyłam, zobaczyłam zupełnie zwyczajne pomieszczenie – żadnej akwamaryny, żadnego beznogiego kota, a przede wszystkim żadnej Jilo. Weszłam i zamknęłam drzwi za sobą. Stałam na środku, starając się wyczuć magię Jilo, ale pomieszczenie było puste. Jedyłą magią, jaką wyczuwałam, była ta przyniesiona przeze mnie. To dlatego nikt z rodziny nigdy nie wyczuł, że Jilo tworzy portal w naszym domu: dla osób wypełnionych magią był on ukryty.

Wyszłam z garderoby i kierując się instynktem, zeszałam na dół i wyszłam z domu. Jilo ukrywała się przed policją, która była dla niej zwykłą niedogodnością, i przed moją rodziną, która mogła stanowić poważne zagrożenie. Byłam tak samo jak Iris winna temu, że Grace wślizgnęła się do naszego świata. Podpowiedziałam Jilo, z której strony wycelować w naszą rodzinę. Musiałam przekonać Jilo, by złamała zakłęcie i zerwać z nią wszystkie kontakty. Źle zrobiłam, przedkładając moje pragnienie wiedzy i mocy nad dobro rodziny.

Przez chwilę rozważałam wzięcie roweru, ale musiałam czuć Savannah pod stopami. Po kilku krokach zrzuciłam buty, pozwalając, żeby prowadziły mnie kamienie i piaszczysta gleba, nagrzany słońcem beton i wyłożone kostką chodniki. Różne powierzchnie drażniły moje stopy, ich energie mieszały się z moją, ich cząsteczki komunikowały się z moimi w sposób, którego racjonalnie nie da się wytłumaczyć. Słońce świeciło prawie dokładnie nad moją głową i wiedziałam, że ziemia musi być bardzo gorąca, ale nie czułam bólu. Czułam tylko, że Savannah pcha mnie, prowadząc moje stopy ku przeznaczeniu.

Dzięki soczewce mocy czułam się, jakbym oglądała miasto po raz pierwszy z różnych

perspekty w. Okresy z przeszłości mieszały się z możliwościami z przyszłości w sposób, który przyprawiał mnie o dezorientację. Domy rosły i malały, wybrukowane ulice nagle traciły bruk. Wieże, których nigdy nie spodziewałabym się ujrzeć w Savannah, kiełkowały, po czym wędły. Wszystko wokół było wymieszane, ale z każdym krokiem moja uwaga wyostrzała się na teraźniejszości.

Bez zastanowienia pozwoliłam stopom się prowadzić. Zdałam sobie sprawę, że oddalam się od domu po coraz szerszej spirali. Poczułam się tak, jakbym znów była małą dziewczynką grającą w ciuciubankę. W miarę jak szłam dalej, Savannah mówiła „ciepło” albo „zimno”. Altana na Whitfield Square była jak strzałka kierująca mnie dalej na południe. Przyspieszyłam, idąc w dół Habersham, minęłam mały sklep z alkoholami. Instynktownie zbliżałam się do wieży nadawczej na Huntington. I wtedy mnie olśniło. Skręciłam w Huntington, poruszając się, jakby powietrze samo niosło mnie w stronę Drayton, w stronę Forsyth Park

Czułam ją w pobliżu, jej wibracje i zapach jej magii, cuchnący ziemią i popiołem. Przyciągał mnie coraz bliżej i bliżej do starego Candler Hospital. Ten najstarszy szpital w Georgii został otwarty jeszcze przed wojną secesyjną. Nieszczęścia minionych lat były od tego budynku jak ciepło od nagrzanego asfaltu. Ofiary epidemii żółtej febry przeszły przez drzwi tego szpitala w drodze do wieczności – a czasem były na tej drodze ponaglane przez lekarzy, potrzebujących ich ciał do sekcji. Przechodzili przez nie także ubodzy i szaleni; kilku z nich nigdy nie wróciło. Podczas wojny secesyjnej stopy amputowanych kończyn sięgały prawie pierwszego piętra. Nawet dzisiaj, ponad trzydzieści lat po tym, jak przestał służyć jako szpital, budynek wciąż wydawał się nasiąknięty, przesycony nieszczęściami, które zaabsorbował przez wieki. Wydobywały się z niego zarówno realne, jak i widmowe toksyny, a zardzewiałe i łuszczące się wykute z żelaza elementy wyglądały tak, jakby mogły wywołać tężec od samego tylko patrzenia na nie.

Gdy dotarłam przed wejście do szpitala, poczułam barierę oddzielającą to miejsce od reszty świata. Zdolność, która pozwoliła mi to wyczuć, była czymś pomiędzy wzrokiem i dotykiem, ale była niezależna od nich. Gdy skupiłam się na barierze, poczułam jej przelotne mignięcie, otaczającą budynek ścianę zimnego, niebieskawego światła.

Duch po drugiej stronie raz i drugi rzucił się na barierę, wyciągając się ku mnie błagalnie. Przyklucnął, nagi i brudny, a współczucie dla jego nędzy zagłuszyło we mnie poczucie strachu i niesmaku. W jednej chwili był tam, na kolanach, uderzając zakrwawionymi rękami w odgradzającą go ścianę. Zaraz potem duch i bariera zniknęły, a budynek stał skąpany w normalnym porannym świetle. Pomyślałam, że musiał być to być duch kogoś z tych szaleńców, którzy stracili tutaj życie. Dalej okrążałam budynek, dopóki nie znalazłam się na Drayton Street. Spacerując po Forsyth Park, tak wiele razy widziałam nieczynny szpital, lecz

ngidy nie patrzyłam na niego tak naprawdę. Zresztą może patrzyłam, tylko oczami zwykłego człowieka.

Rozłożysty Candler Oak stał przed nim jak wartownik, jego porośle oplątą brodaczkową gałęzie miały prawie trzysta lat. Był moim starym przyjacielem, przez wiele lat oferującym wiele kryjówek podczas gry w chowanego. Poczułam, że muszę go dotknąć, przeciągnąć ręką po korze jako wiedźma. Niepewnie pogładziłam ją palcem wskazującym, a drzewo jakby zamigotało na powitanie, rozpoznając mój dotyk i zapraszając mnie. Przyłożyłam rękę do kory i potarłam dłonią olbrzymi pień. Nagle mój umysł przeszło mnóstwo różnych obrazów. Zamknęłam oczy. Stary dąb starał się ze mną porozumieć, podzielić się uczuciami pograżonych głęboko w chłodnej glebie korzeni, wystawionych na palące słońce liści oraz dojmującym poczuciem własnego miejsca, którego nigdy nie pojmą ludzie chodzący po powierzchni ziemi.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam dwa wypalone w drewnie symbole, podobne do tych wrytych przez Olivera na drewnienku, które teraz nosiłam jako naszyjnik Umieszczono tu zaklęcie, a teraz, mając magiczną moc, mogłam je dostrzec. Pierwszy symbol wyglądał jak litera „Y”, z dodatkową poziomą linią przechodzącą przez środek *Obrona, źródło ochrony, ostrzeżenie*. Drugi przypominał stojącą na ogonie rybę. *Majątek, parcela*. Nie znałam nazw tych symboli, ale magia wyjaśniła mi ich znaczenie. Te runy wzmacniały zaklęcia, które utrzymywały energię szaleństwa i rozpaczy w starym szpitalu, zamykając je tutaj, by nie mogły rozprzestrzenić się na resztę miasta.

Rozważyłam sensowność ich uwolnienia. To nie była najmądrzejsza ani najbezpieczniejsza rzecz, jaką mogłam zrobić, ale nie potrafiłam znieść myśli o pozostawieniu ich tam na zawsze. Może była to jedyna niesamolubna rzecz, jaką udałoby mi się dziś zrobić. Objęłam umysłem zaklęcie, szukając jakichś słabych punktów, a gdy mi się udało, w moich uszach rozległ się przesywający pisk Od początku był ogłuszający i jeszcze narastał, dopóki ból nie powalił mnie na kolana. Ostrzeżenie było jasne – nie należy się w to mieszać.

Nadal klęcząc, patrzyłam na szpital, gdy poczułam na ramionach silny uścisk Słuch mi wrócił, gdy usłyszałam potok słów.

– Mercy, wszystko w porządku? – Odwróciłam się i ujrzałam Jacksona. Wytrzeszczył oczy, by po chwili zmrużyć je na widok nowego blasku, jaki dała mi magia Olivera. Na jego czole pojawiła się zmarszczka niezadowolenia. – Co się stało z twoimi oczami? Co oni ci zrobili? Co ty ze sobą zrobiłaś? – pytał głosem pełnym goryczy. – Wyczuwam od ciebie magię.

Spojrzałam mu w oczy, czując ich błękitne ciepło, i zapragnęłam go posiąść; siła przekonywania magii Olivera momentalnie przerosła moc zaklęcia Jilo. Jednak niesmak w spojrzeniu Jacksona był jak zimny prysznic, który ostudził moje sumienie i powstrzymał mnie od impulsywnego działania. Wiedziałam, że coś się w nim zmieniło. Tysiące razy widziałam, jak

z uwielbieniem patrzy na Maisie, ale moc, którą posiadałam, odrzucała go, co było nielogiczne, bo przecież moja siostra także ją miała.

– Nic – odpowiedziałam. – To nic trwałego.

Wyciągnęłam spod koszulki naszyjnik. Nie było łatwo przełamać pragnienie trzymania go przy sobie, ale udało mi się ściągnąć go z szyi i położyć na ziemi. Świat wokół mnie zbladł, tracąc żywe kolory i ostre krawędzie, które ukazała mi moc Olivera. To znów był mój zwykły, codzienny świat.

– Spał to coś. – Jackson schylił się, żeby chwycić naszyjnik.

– Nie! – Powstrzymałam go z siłą, której na pewno nie byłabym w stanie użyć bez mocy. Już spokojniej dodałam: – Jeszcze nie. Jutro go zniszczę.

Cofnął się o kilka kroków i obserwował mnie w poszukiwaniu śladów działania mocy.

– To do ciebie nie pasuje, Mercy. Ta „magia” – wypłuł to słowo z niesmakiem – jest nienormalna. Zła. Skończyłem z tym.

– Nigdy z tym nie skończysz – odpowiedziałam. – Maisie cała jest mocą, powstała z mocy.

– Dlatego zwróciłem uwagę na ciebie. Mam dość magii. I mam dość Maisie. Postanowiłem zerwać zaręczyny. – Zaczęłam protestować, ale podniósł rękę, żeby mnie uciszyć. – Mówię poważnie. Oczy mi się otworzyły. Zobaczyłem, w kogo zmieniła się Maisie w czasie losowania. Zapytałem sam siebie, czy mógłbym ją kochać po tym, co się stało. Jej wygląd, ta cała lewitacja, ból, którego zadawanie sprawiało jej przyjemność. Wyraz jej oczu. To mnie obrzydza. Ona mnie obrzydza.

– Nie powinno cię tam być. Nie powinieneś tego widzieć.

– Ale widziałem. I nie umiem się z tym pogodzić. Dlatego przyszedłem do was wczoraj, chciałem porozmawiać o tym z waszą rodziną. Miałem nadzieję, że to pomoże mi zdecydować, czy dalej chcę być z Maisie.

– Możesz o tym zdecydować dopiero, kiedy porozmawiasz z Maisie – odparłam, ale Jackson pokręcił głową.

– Nie, znałem odpowiedź, kiedy tylko spojrzałem na ciebie i kiedy weszliśmy do domu. Nie mógłbym żyć z tym dziwactwem. A dopóki byłbym z Maisie, to stanowiłoby część mojego życia. Trochę mi to zajęło, ale w końcu zrozumiałem, o co chodzi całej twojej rodzinie. A ta magia nie jest naturalna. Nigdy nie zapomnę tego, co zobaczyłem wczoraj. Przykro mi, ale moje uczucie do Maisie umarło. Nie mógłbym znów jej pokochać. – Jego twarz złagodniała i ponownie na mnie spojrzał. – Ale ty nie jesteś taka jak oni. Przynajmniej nie zazwyczaj. Mercy, muszę to powiedzieć. Przy sięgam na Boga, że chciałbym spotkać cię pierwszą.

– Nie myślisz tak – zaprotestowałam z lojalności wobec siostry. Czy to tylko zaklęcie Jilo powstrzymało mnie przed rzuceniem się w jego ramiona? W najskrytszych marzeniach, które

budziły we mnie poczucie winy, tysiące razy słyszałam, jak mówi te słowa. Ale w marzeniach nie ponosiłam żadnych konsekwencji.

– Tak właśnie myślę. Jesteś autentyczna. Jesteś człowiekiem. Szczerze mówiąc, nie wiem, czym jest Maisie, ale wiem, że nie umiem jej kochać. Nie umiem zbudować z nią życia. I jestem cholernie pewien, że nie chcę, żeby była matką moich dzieci. – Zawahał się na moment, po czym dodał: – Opuszczam Savannah i chciałbym, żebyś wyjechała ze mną.

– Nie mogę...

– Nie, nie odpowiadaj teraz. Daj sobie czas i przemyśl to. Wiem, że masz zobowiązania wobec Petera. I że czujesz się odpowiedzialna za niego i za Maisie, ale myślę też, że w głębi duszy wiesz, że mam rację. Passujemy do siebie, a im dalej stąd wyjedziemy, tym bardziej się o tym przekonasz. Możemy jechać dokądkolwiek, byle daleko. Seattle, Los Angeles, ty zdecydujesz. – Mówił coraz głośniejsze, a gdy umilkł, przeciągnął dłonią po jasnych lokach, starając się pozbierać.

Nie mogłam przemyśleć jego słów. Magia Jilo sprawiała, że nie byłam w stanie rozważyć porzucenia Petera, a ze względu na miłość do Maisie nie chciałam nawet myśleć o złamaniu jej serca. Ale w umyśle, przez jedną ulotną chwileczkę, ujrzałam nas, jak spacerujemy po plaży, trzymając się za ręce. Odepchnęłam ten obraz od siebie.

– Zresztą nawet jeśli nie zechcesz ze mną wyjechać – stwierdził – powinnaś opuścić Savannah. Nie pozwól, żeby ich magia cię zatrzymała. Zostaw to. – Wskazał na leżący na ziemi naszyjnik. Podszedł i wziął mnie w ramiona. Nie próbował mnie całować, po prostu wtulił nos w moje włosy, oddychając głęboko. – Prześpij się z tym dziś w nocy. Jutro wyjeżdżam. Jeśli będziesz chciała do mnie dołączyć, a mam nadzieję, że tak, to spotkamy się przed kościołem Świętego Jana. Nie spędzę w Savannah ani dnia dłużej. – Wyszeptał mi do ucha, po czym odwrócił się i wskoczył do swojego GTO; pisk zdzieranych opon trwał tyle, co długie „do widzenia”.

Podniosłam naszyjnik i włożyłam go, nawet o tym nie myśląc. Gdy patrzyłam na kolorowy ślad, jaki zostawił po sobie Jackson, poczułam szturchnięcie Connora; szukała mnie magia jego wahadła. Cóż, niezależnie od tego, czego chciał, mógł poczełakać. Pacnęłam jego energię jak irytującą muchę.





## Rozdział 24

Zrobiłam kilka kroków w stronę szpitala i otaczająca go magiczna sieć energii oblepiła mnie jak pajęczyna. Czułam w pobliżu Jilo, ale im bliżej budynku byłam, tym bardziej wydawała się odległa. Zygazkiem odeszłam z powrotem aż na parking. Po kilku minutach błądzenia wokół dostrzegłam migotanie – falę akwamarynowego blasku na zewnętrznej ścianie szpitala. Ruszyłam ku niej, mając nadzieję na znalezienie źródła, zanim zblednie.

Blask stał się mocniejszy, gdy podeszłam bliżej, i poczułam, że ma za zadanie zaprowadzić mnie do Jilo. Spojrzałam w dół i dostrzegłam, że światło emanuje z wejścia do tunelu pod parkingiem, do którego prowadziło kilka schodków. Ciężka metalowa płyta, zazwyczaj zasłaniająca wejście, została odsunięta. Zdałam sobie sprawę, że Jilo musi się ukrywać w jednym z tuneli żółtej febry, które wykuto pod Savannah, żeby ochronić ludzi z miasta przed epidemią. Jako dziecko spędziłam wiele dni, zwiedzając podziemia szpitala i chłodne tunele biegnące pod Drayton Street i Forsyth Park. Ale jakimś cudem nie zauważyłam wcześniej tego wejścia. Zerknęłam jeszcze z utęsknieniem na światło dnia i zanurzyłam się w lśniącej magii Jilo.

Tunel był niesamowicie długi i w tym świetle wydawał się nie tyle tunelem, co raczej mostem do wiecznej ciemności. Ale ciemność nie była pusta, lecz pełna ożywionych cieni, które pamiętałam z niebieskiego pokoju Ginny. Wyczuwałam ich nieskończoną liczbę. Wydawały się nierozzerwalnie związane, ale każdy osobno czuł głód. Intuicja podpowiadała mi, że ich królestwo znajduje się poza barierą ochronną, wyznaczoną przez zakłęcie wyryte na Candler Oak. Było jakoś głębiej i dalej. Ciemność obserwowała mnie niezliczonymi czarnymi oczami, gdy szłam, krok za krokiem, mając nadzieję, że magia Jilo ochroni mnie przed szybką śmiercią.

Nie miałam poczucia, że przekraczam barierę czy przechodzę przez drzwi, lecz nagle

znalazłam się w niebieskim pokoju Jilo. Jeden krok zrobiłam w tunelu, a po następnym już byłam koło niej. Mój racjonalny, niemagiczny umysł zaprotestował, że pokój nie może się znajdować blisko Forsyth Park. W końcu dziadek Cooka wiozł mnie po polnych drogach, kiedy Jilo zmusiła go, żeby mnie porwał. Natomiast moja wiedza wiedźmy wyjaśniła, że pokój nie jest zwykłym pokojem; był to węzeł, który mógł się otworzyć w dowolnym miejscu.

– Dużo czasu ci to zajęło. – Głos Jilo dobiegał ze środka pomieszczenia, przestrzeni, która była jednocześnie olbrzymia jak boisko piłkarskie i mała jak nasza garderoba. – Myślę, że byłaś zbyt zajęta, żeby poświęcić czas Jilo. Tak w ogóle, jak tam twoje życie uczuciowe? – zachichotała. Siedziała na swoim akwamarynowym tronie, ubrana w kolor, który mogłabym nazwać karmazynowym, gdyby był odrobinę mniej jaskrawy. – Podejdz bliżej, moja droga – nakazała. Postąpiłam naprzód, ale nie dlatego, że mnie zmusiła. Mimo że chciała użyć mocy, czułam, że góruję nad nią. Nigdy więcej nie będę miała takiej okazji, więc dziś przed zachodem słońca Matka Jilo spełni moją prośbę o zmianę. – Ładny masz naszyjnik, dziewczyno. Może mogłabyś zdobyć dla Jilo taki sam?

– Nie sądzę.

Sięgnęła i wzięła amulet w dłoń, by go obejrzeć, ale nagle wyładowanie elektryczne uderzyło ją, pozbawiając oddechu.

– Cholera, dziewczyno, Jilo nie chciała go zabrać, tylko obejrzeć. Jilo nie jest głupia. Nigdy nie spróbowałaś ukraść mocy żadnej wiedźmie, a z pewnością nie ukradłaby mocy Taylorom. Kara za kradzież mocy jest zbyt wysoka, żeby Jilo chciała ją płacić za możliwość używania mocy przez pół dnia. – Nie odezwałam się, bo nie chciałam jej pokazywać, że nie mam całkowitej kontroli nad mocą. Po chwili Jilo pozbiierała się i wróciła na swój tron. – Więc na jeden dzień uczynili cię królową. Czy j to pomysł?

– To długa historia. Ale moc należy do Olivera.

Jilo uśmiechnęła się znacząco.

– Czyli wciąż jest z nami?

– Wiedziałaś o Grace – stwierdziłam. – Dlaczego mnie nie ostrzegłaś?

– Ostrzec cię? Ostrzec cię przeciwko mojej krwi? Jilo próbowała cię chronić. Dała ci wszystko, czego potrzebowałaś, by się obronić. Ale Jilo nie zrobi nic dla reszty twojej rodziny. Ten twój wujek ma na rękach krew mojej Grace. Zasłużył na wszystko, co mu zrobiła. O Boże, chciałabym, żeby zabiła tego nadętego małego drania – powiedziała i bez zażenowania splunęła na ziemię. – A Grace to dopiero początek tego, co zrobiliście Jilo. Nasze rodziny mają historię. Prawdziwą historię. Jilo nie powinna nawet tracić na ciebie czasu. Ale jesteś inna niż cała reszta, dlatego Jilo chce ci pomóc. Fakt, że Jilo cię lubi, bardziej niż przypuszczała, że może lubić Taylora. Ale nie myśl sobie, że lojalność Jilo wobec ciebie stanie przed lojalnością wobec

własnej krwi.

– Chyba że będzie dla ciebie korzystniej ją zdradzić. Oliver powiedział mi, co się stało po śmierci Grace. Wiem, że skłamałaś na temat swojej siostry i że Ginny dała ci źródło mocy na twój użytek. Całą tę sytuację z Grace wykorzystałaś, żeby wygrać coś dla siebie.

Twarz Jilo aż pojaśniała z rozbawienia.

– Złapałaś Jilo, co? – powiedziała i jej uśmiech zniknął. – Ale tak czy owak, moja Grace odeszła. I Jilo nic nie mogła na to poradzić.

– Ale nie zabiłaś swojej siostry. Nie jest pogrzebana na skrzyżowaniu.

– Jilo miała trzy siostry. Dwie żyją, a jedna zmarła w Detroit pięć lat temu. Ani jednej włos z głowy nie spadł przez Jilo.

– Ale mnie namawiałaś, żebym zabiła swoją siostrę!

– Jilo po prostu chciała zobaczyć, czy byłabyś w stanie to zrobić. I przez krótką chwilę zastanawiałaś się nad tym. To dlatego wiałaś ode mnie, gdzie pieprz rośnie.

Rozważałam to, co usłyszałam. Zajrzałam w głąb swojego serca, zniechęcona myślą, że Jilo może mieć rację. „Nie – stwierdziłam – to jej kolejna gierka, próbuje zbić mnie z tropu”.

– Nie, Jilo. Obie wiemy, że taka myśl nigdy nie przyszła mi do głowy. Ale jest coś, nad czym ty powinnaś się zastanowić. Co będzie, jeśli wyjdę stąd teraz i pójdę na twoje skrzyżowanie? Odkopię kryształ, który dała ci Ginny, i zamienię go w garstkę kurzu?

Złość odbiła się w oczach Jilo, ale zaraz potem prawie zgięła się wzdłuż ze śmiechu.

– Jilo kłamała na temat pochodzenia mocy – wydyssała. – Ale tak jak powiedziała, prawie cała jest już zużyta. Idź, kop. Nie znajdziesz tam zbyt wiele. To dlatego Jilo przywiodła cię tutaj, ma dla ciebie propozycję.

– Nie mam zamiaru wchodzić z tobą w żadne układy.

– Po prostu zaczekaj i wysłuchaj Jilo. – Pochyliła się na krześle i pogroziła mi palcem. – Masz dzisiaj moc. Czujesz to. Smakujesz ją. Ale obie wiemy, że ona jutro odejdzie. Jednak jeśli pomożesz Jilo, ona może zaopatrzyć i ciebie, i mnie w źródło mocy, które starczy na dużo dłużej, niż obie będziemy żyć na tym świecie.

Wiedziałam, że nie powinnam pozwolić jej mówić. Przyszedłam tu, żeby przerwać układ, który zawarłam z tym diablem, a nie żeby robić z nim interesy. Ale powstrzymałam się i słuchałam. Chęć posiadania nieograniczonej mocy była zbyt silna, by się jej przeciwstawić.

– Stary Candler – mówiła Jilo – jest pełen energii. Dotykałaś go, Jilo o tym wie. Jilo czuje to od ciebie.

– Jest pełen nędzy. Ktoś powinien coś z tym zrobić.

– Ktoś już coś zrobił. To twój dziadek stworzył zakęcie trzy mające te energie w tym miejscu.

– Ale dlaczego chciał zatrzymać cały ten ból w Candler?

– Żeby nie rozprzestrzenił się na ulice naszego drogiego miasta. – Jilo uśmiechnęła się jak kobra, zacisnęła mocno wargi, oczy jej pociemniały, a spojrzenie stało się twarde, hipnotyzujące.

– Nie bój się, złociutka. Jego intencje były dobre. Gdy zamknęli szpital, ludzie wokół zaczęli zniknąć. Muluchów, które o zachodzie słońca leżały w kółeczka, o wschodzie już tam nie było. Twój dziadziuś odnalazł źródło tych zjawisk w Candler. Gdy zamknięto szpital, cienie zgłodniały i zaczęły polować dalej niż kiedykolwiek wcześniej. Twój dziadek rozciągnął swoją sieć i zapomniał o wszystkim, nie myśląc, że stworzył szybkowar bez odpowiedniego wentyla. I Jilo powie ci, że on wybuchnie. I to wkrótce. Zrobimy temu miastu przysługę, uwalniając ciśnienie po troszku. Zapobiegniemy eksplozji i zmieceniu Savannah z powierzchni ziemi.

– Do czego jestem ci potrzebna? Dlaczego nie weźmiesz całej energii dla siebie?

– Inni już próbowali i Jilo nauczyła się na ich błędach. Myślisz, że przez przyrządek zbudowano wieżę zaledwie kilka kwartałów od Candler? Postawili wieżę, skąd energia Candler mogłaby zostać przekazana na cały cholerny świat. Ale wciąż nie mają mocy, bo jest zablokowana magią Taylorów. Potrzeba prawdziwej wiedźmy, żeby ją odblokować. A Jilo nie jest wiedźmą. Myślałam, że to ustaliliśmy.

Przypomniałam sobie lanie, jakie dostałam, gdy tylko pomyślałam o zdjęciu zakłęcia.

– Już próbowałam – powiedziałam, a twarz Jilo załała czysta panika.

– Co zrobiłaś, głupia dziewczyno?

– Chciałam uwolnić uwięzione duchy, ale nie mogłam. Magia jest zaminowana albo coś takiego.

Jilo się uspokoiła.

– Nie ma mowy, żebyś ty, ze swoim jednodniowym pozwoleniem na magię, mogła zrobić chociaż szczelinę w ścianie swojego dziadka. Ale twoja siostra, gdy wróci do domu, mogłaby ją odblokować, nie potrzeba wiele. Pokażesz jej, jak niebezpieczny jest tak zamknięty szpital i że powinno się wypuścić z niego trochę pary. Sprowokujesz ją do stworzenia zaworu, a Jilo załatwi resztę. Pokaże ci, jak wykorzystać energię, podobnie jak drzewo zakorzenia się w ziemi. Będzie tam mnóstwo mocy dla nas obu. Wystarczy dla Jilo i dla ciebie do końca życia.

Przysłałam tu, żeby zmusić ją do złamania zakłęcia, które na mnie rzuciła, a teraz miałam narzędzie do negocjacji. Oczywiście, nigdy nie pozwoliłabym tej starej babie czerpać mocy z nieszczęścia dusz uwięzionych w szpitalu. Jasne, porozmawiam z Maisie, ale jedyne po to, żeby mogła rozwiązać problem, który nasz dziadek nieumyślnie stworzył. Jilo nie musiała o tym wiedzieć.

– Cofnij zakłęcie. To, które na mnie rzuciłaś. Wtedy porozmawiam z Maisie.

– Och, dziewczyno, złamanie zakłęcia miłosnego nie jest takie proste. Lepiej będzie, jeśli zaczekamy, aż Jilo odzyska pełną moc, wtedy spróbujemy.

– Kłamiesz – stwierdziłam. – Mogę zrobić to sama, jeśli wezmę odrobinę twojej krwi i zmieszam z moją.

Jilo podniosła się jak zraniona lwica, głowę trzymała wysoko, ukazując zęby.

– Wziąć krew Jilo? Myślisz, że możesz po prostu wziąć krew Jilo? – Odeszła od tronu, zmniejszając odległość między nami, tak że prawie stykałyśmy się nosami. – Jesteś Taylor pełną gębą. Ledwo zaczerpnęłaś od swojego wujka trochę mocy, a przychodzisz tu i pchasz nos w nie swoje sprawy, grozisz Jilo. Ale pamiętaj o jednym, dziewczyno. Jutro twoja moc odejdzie, a Jilo znów będzie miała coś do powiedzenia. Więc lepiej wstrzymaj się i pomyśl dobrze, zanim zaczniesz mówić o zabieraniu Jilo czegokolwiek.

Gdzieś w środku wiedziałam, że ma rację. Przyszłam tu, żeby dzięki mocy zmusić Jilo do współpracy, jeśli się nie zgodzi po dobroci. Prawdziwa Mercy, ta, która obudzi się jutro rano, wiedziała, że to było złe. Spojrzałam Jilo głęboko w oczy i powiedziałam:

– Przepraszam. I nie dlatego, że jutro będziesz górą. Przepraszam, że ci zagroziłam, że chciałam zmusić cię do czegokolwiek wbrew twojej woli tylko dlatego, że przez chwilę miałam taką możliwość dzięki mocy.

Jilo zerknęła na mnie, jakby nie wierzyła własnym uszom. Cofnęła się o kilka kroków.

– Niech Bóg pomoże staruszcze, ale Jilo lubi cię o wiele bardziej, niż powinna. – Podniosła prawą rękę i pojawił się w niej nóż z długim, przerażająco ostrym ostrzem. – Rozumiesz, że Jilo robi to, co robi, dla twojego dobra. – Szybko i sprawnie nacięła lewą dłoń. Potem podała mi nóż, trzonkiem w moją stronę. – Dalej, teraz twoja kolej.

Sięgnęłam po nóż, celując ostrzem w lewą rękę. Zawahałam się. Nie byłam w stanie wbić go w skórę.

– Sama powiedziałaś, że musisz zmieszać swoją krew z krwią Jilo. Byłaś wystarczająco odważna, żeby postawić się Jilo, więc nie powinnaś się bać małego nacięcia.

Opuściłam nóż i wbiłam go w dłoń. Przez chwilę ból był tak ostry i piekący, że zadrżałam, ale zaraz osłabł i wyciągnęłam rękę w stronę Jilo. Chwyliła ją mocno i moja krew, zmieszana z jej, zaczęła skapywać ciężkimi kroplami na ziemię.

– Więc dalej, złam zakłęcie.

Spojrzałam na swoje serce, wokół którego wciąż widziałam zielono-czerwoną aurę. Chciałam, żeby zakłęcie zostało zdjęte, ale nic się nie zmieniło. Kolory nadal spowijały moje serce, a nawet zdawały się świecić jaśniej. Przyciągnęłam nasze złączone dłonie do piersi, plamiąc koszulkę i naszyjnik krwią.

Ellen mówiła mi, żebym zaufała intuicji. I zaufałam. Położyłam nasze ręce na swoim sercu i wyobraziłam sobie, jak kolory bledną, a zakłęcie traci moc i wyparowuje. Ale chociaż czułam, że wszystko robię dobrze, kolory nadal pozostawały żywe. Zastanawiałam się, czy istniały jakieś

słowa, które mogłabym wypowiedzieć, jakieś werbalne zakłęcie wzmacniające efekt. Jilo stała cierpliwie, nie mówiąc ani słowa. Moja koszulka była splamiona na zawsze, a ja czułam, jak rany na naszych rękach zamykają się, zasychają.

– Nie rozumiem – stwierdziłam w końcu. – Czuję, że to powinno zadziałać. Powinłam móc złamać zakłęcie, mieszając krew osoby, która je rzuciła, i tej, która o nie prosiła.

Jilo spokojnie wysunęła swoją dłoń z mojej i lekko ją zacisnęła. Gdy rozwarła palce, rany już nie było.

– Dlatego Jilo pozwoliła ci spróbować, inaczej nie uwierzyłybyś jej na słowo.

– W co? – zapytałam, wciąż czując w dłoni pulsujący ból.

– Kilka tygodni, zanim pojawiła się na skrzyżowaniu Jilo, ktoś inny odwiedził ją na Colonial. Ten twój rudowłosy chłopak

– Peter?

– Tak. Przyszedł do Jilo. Mówił, że traci swoją ukochaną, i chciał zrobić wszystko, żeby to powstrzymać. Zakłęcie było gotowe, zanim postawiła stopę na Normandy Street, zanim nawet pomyślała o tym, by iść do Jilo.

Stałam tam, czując, jakby nóż wbijał mi się prosto w serce zamiast w dłoń. Jilo zbliżyła się, położyła rękę na moim sercu, zamknęła oczy i bezgłośnie poruszała ustami, jakby w niemej modlitwie. Gdy zerknęłam w dół, kolory przepłynęły ode mnie do jej dłoni. Zacisnęła palce wokół nich, a gdy zwolniła uścisk, zakłęcie odeszło takszybko, jak zniknęła rana na jej ręce.

– Teraz już go nie ma – oznajmiła, wróciwszy na swój niebieski tron.

Powinłam jej dziękować, ale gdy otworzyłam usta, spłynęły z nich jedynie słowa:

– Zdradził mnie.

Rzucił na mnie zakłęcie, wiedząc, że magia sprowadzi mnie do jego łóżka. Byłam w stanie zrozumieć działanie Jilo, gdy myślałam, że zakłęcie zostało rzucone z mojego wyboru. Wiedząc, że on to wszystko zaaranżował, czułam się zgwałcona.

– Otwórz oczy, dziecko! Zdradził cię nie tylko twój mężczyzna! Każdy, każda jedna osoba ze wszystkich, których kochasz, których myślisz, że kochasz, wszyscy w taki czy inny sposób cię zdradzili. Prawda jest taka, że być może Jilo jest jedyną osobą na tym świecie, której możesz zaufać.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– Uwierzysz albo nie uwierzysz. Dla Jilo to nie ma znaczenia. Ale wcześniej czy później będziesz musiała uwierzyć i wtedy będziesz marzyć, żeby mieć dla siebie moc, choćby po to, żeby się chronić. Jesteś inteligentna. Kiedy twoja siostra wróci do Savannah, gdy już się tu zadomowi, porozmawiaj z nią, a z resztą zdaj się na Jilo.

Nie odezwałam się. Po prostu zamknęłam w dłoniach naszyjnik, jakby mógł w magiczny

sposób ochronić moje życie. Magia zaczęła płynąć z nową siłą, w miarę jak głód mocy wzrastał we mnie, i chociaż złość pozostała, ból, który czułam z powodu tego, co zrobił Peter, nagle złagodniał. W końcu on też był człowiekiem.



## Rozdział 25

Gdy przeszłam przez ciemny most łączący świat Jilo z Candler, zaczęły na mnie napierać żywe cienie; ich dotyk był jak chłodny jedwab, jednocześnie kuszący i przerażający. Czułam, że nie są związane z demonami zabijającym dzieci, które mój dziadek uwięził poza ziemskimi granicami szpitala, ale bez wątplenia te istoty były groźne. Miałam wrażenie, że zrobiły się głodne, gdy zwęszyły krew. Cały czas szłam, pewna, że jeśli choć na moment przystanę, będzie po mnie. Zatrzymały się gwałtownie, gdy promienie słońca trochę rozświetliły mrok. Zmusiłam się, żeby spokojnie iść dalej, bojąc się, że jeśli nagle ruszę biegiem, rzucą się za mną pomimo słońca.

W końcu stanęłam w wąskim pasie światła u wejścia do tunelu. Wspięłam się po schodkach i znów znalazłam się obok starego szpitala. Ruchem dłoni przesunęłam blachę na miejsce. Zobaczyłam wyryte na niej znaki wiedzy, niewidoczne dla zwykłego człowieka. Może i te stworzył mój dziadek, ale jakiś szósty zmysł mówił mi, że istniały dużo wcześniej, niż on stąpał po ziemi.

W świecie Jilo czas biegł inaczej. Światło, które wyprowadziło mnie z ciemności, to były ostatnie promienie słońca, które tego dnia miały paść na ziemię. Jeszcze pół godziny i byłabym zgubiona. Ta myśl przyprawiła mnie o dreszcze, ale odepchnęłam ją. Odwróciłam się i ujrzałam Connora.

– Jesteś ranna? – zapytał, wbijając wzrok w krew na mojej koszulce.

Już miałam na niego naskoczyć za to, że mnie śledzi, ale w jego głosie usłyszałam prawdziwą troskę, niepokój, którego moje zwykłe, ludzkie ucho nigdy nie byłoby w stanie wychwytać. Po raz pierwszy spojrzałam na niego oczami wiedzy. Zamiast nadętego i wiecznie niezadowolonego tyрана, jakim zawsze dla mnie był, zobaczyłam po prostu mężczyznę. Mężczyznę, który



w młodości był całkiem przystojny – widziałam zdjęcia – i, jakieś trzydzieści albo i więcej kilogramów temu, prezentował się świetnie. Mężczyznę, który wyglądał na zmęczonego i pokonanego. Mężczyznę, który nigdy nie był w stanie osiągnąć tego, czego pragnął.

– Nie, w porządku – oparłam. – To nic.

– To nie wygląda na nic. – Wyciągnął rękę, by ująć moją zranioną dłoń. Gwałtownie ją odsunęłam, ale byłam odrobinę za wolna. Chwytał rękę i odwrócił ją tak, że mógł ocenić ranę. – Cóż, nie jestem Ellen – westchnął – ale myślę, że mógłbym sobie z tym poradzić.

Przeciągnął po skaleczeniu z delikatnością, o jaką bym go nie podejrzewała, i ujrzałam, jak skóra goi się pod jego palcami. Zrobił na mnie wrażenie. Byłam do bólu zaznajomiona ze sztuczkami tropienia, jakie wyprawiał ze swoim wahadłem, był też całkiem niezły w przesuwaniu małych przedmiotów przy użyciu telekinezy, jednak nigdy nie widziałam, żeby robił coś takiego. Wyśitek zdawał się go męczyć. Spociał się i twarz jakby mu lekko poszarzała. – No, już. Zechcesz mi powiedzieć, co tu porabiasz?

– Nie, niekoniecznie – odpowiedziałam, ale bez zwykłej urazy, jaką przeważnie do niego czułam. – Dziękuję za wyleczenie ręki.

– Pewnie dzisiaj mogłabyś zrobić to sama. Golem powiedział mi, że dostałaś magię Olivera. – Umilkł i spojrzał na mnie, ważąc słowa.

– Widzę, że chcesz coś powiedzieć, więc wyrzuć to z siebie.

Skrzywił się.

– Mam... mam do powiedzenia bardzo ważną rzecz. A właściwie dużo ważnych rzeczy, ale zastanawiam się, jak to zrobić, żebyś się nie wkurzyła. – Znów zaczął, ale się zawahał. Ramiona mu opadły, pokręcił głową. – Zawsze widziałas we mnie wroga, Mercy, ale nie jestem twoim wrogiem. Więc daj mi kilka minut, okej?

Część mnie wolałaby spędzić więcej czasu z cieniami w tunelu, niż słuchać wykładów wuja, ale skinęłam głową.

– Dobrze – odparł i dodał „dziękuję” w przejawie niespotykanych u niego dobrych manier. – Zwykłe szpitale nie są przystosowane do porodów wiedźm. Wy dwie urodziłyście się w domu, i to przedwcześnie. Tylko Iris i Ellen były z twoją mamą, gdy zaczęła rodzić. Mnie nie było wtedy w mieście. Ale Iris opowiedziała mi, że Maisie urodziła się, tryskając życiem i mocą. Nikt się ciebie nie spodziewał. Emily wybrała dla twojej siostry imię „Maisie”, gdy tylko się upewniła, że będzie miała dziewczynkę. – Connor zamilkł na chwilę i zachichotał sam do siebie. – Mówiła, że na świecie jest tyle cholernych wiedźm o imieniu Sarah i Dianna. Gdy się pojawiłaś, byłaś wychudzona i sina, praktycznie zagłodziłaś się na śmierć jeszcze w łonie matki. Twoja mama umierała. – Ogromna łza spłynęła mu po policzku. Otarł ją, nawet tego nie zauważywszy. – Ellen była utalentowaną wiedźmą, zanim Ginny uszczupliła jej moce, ale nawet ona miała

pewne ograniczenia. Natura i tak wiele jej darowała. Trzeba było dokonać wyboru. I twoja mama go dokonała. Odrzuciła pomoc Ellen, ostatek sił przekonując ją, żeby ratowała jej dziecko. Ciebie.

Łzy napłynęły mi do oczu, zbyt wielkie i zbyt liczne, by je zignorować. Connor machnął dłonią jak magik na scenie i wyczarował chusteczkę. Podał mi ją.

– Ellen trzymała cię mocno w ramionach i wdmuchiwała własny oddech w twoje małe płuca. Choć zajęło to chwilę, udało jej się cię ogrzać. Zanim twoje policzki nabrały trochę koloru, Emily odeszła. Wtedy Ellen dała ci na imię Mercy, myśląc, że tak biedne dziecko będzie potrzebowało miłosierdzia. Ja z kolei obrałem inną taktykę. Gdy tylko się upewniliśmy, że nie masz mocy, postanowiłem, że ci dołożę za każdym razem, kiedy to będzie możliwe. Znęcałem się nad tobą. Mówiłem o tobie złe rzeczy. Staralem się utrzcć ci nosa, gdy tylko miałem okazję. A wszystko to robiłem, bo cię kochałem. Chciałem, żebyś miała dość siły, by stawic czoła wiedźmom, które za twoimi plecami mówiły znacznie gorsze rzeczy. Żebyś miała dość siły, by stawic czoła...

– Ginny – przerwałam mu.

Pokiwał głową i ku mojemu zdziwieniu spróbował mnie objąć. Oparłam mu się, używając nawet trochę pożyczonej od Olivera mocy, żeby wyknąć się z jego uścisku. Nie byłam gotowa wybaczyć mu wszystkich krzywd, jakie wyrządził mi przez całe życie, przynajmniej jeszcze nie. Zobaczyłam w jego oczach, że odrzucenie sprawiło mu ból.

– Od początku uwzięła się na ciebie. Oskarżała cię o śmierć Emily. A kiedy się zorientowała, że nie masz mocy, za twoimi plecami zaczęła nazywać cię „Rozczarowaniem”. – Słowa raniły moje serce. – Więc ja zacząłem robić to samo otwarcie, żeby uczynić cię silniejszą. Ale musisz wiedzieć, Mercy, że dla mnie nigdy nie byłaś rozczarowaniem. Dla nikogo z nas, oprócz Ginny.

Krążył wokół mnie, nie pozwalając mi odejść. Wtedy zrozumiałam, że próbuję się wycofać, uciec przed bólem, który sprawiała mi jego szczerość.

– Posłuchaj – mówił dalej. – Wiem, jak to jest. Ginny na mnie też patrzyła z góry. Uważała, że Iris popełniła błąd, wychodząc za mnie, bo nie miałem dość mocy, żeby być dla niej dobrą partią. Stare babsko poniżało mnie i zawstydzalo z powodu mojej ograniczonej mocy, gdy tylko miało okazję. Wiedziałem, że żartowała na mój temat z dalszą rodziną. Ale ciebie – wyraz jego twarzy uzmysłowil mi, że nigdy do końca nie rozumiał tego, o czym chciał mi powiedziec – naprawdę nienawidziła, Mercy. Przykro mi, że ci to mówię, ale wszyscy o tym wiedzieliśmy.

– Ja też o tym wiedziałam. Tylko dlaczego rzuciła na mnie ochronne zaklęcia, skoro tak mnie nienawidziła?

– Duma – odparł Connor. – Suka nie mogła pozwolić, żebyś była słabym ogniwem w jej zbroi. Gdyby ktoś ci coś zrobił, ucierpiałaby na tym jej godność. – Znów sięgnął w moją stronę i położył mi rękę na ramieniu. Pozwoliłam mu na to, a on zaskoczył mnie, podnosząc mój

podbródek tak, że spojrzalam mu w oczy. – Są rzeczy, o których chcę ci powiedzieć. Niektórych dowiedziałem się niedawno, a niektórymi powinienem być podzielić się lata temu, bo wiem o nich już od dawna. Ale nie mogę ci o nich tak po prostu opowiedzieć. Muszę ci je pokazać. Chcę, żebyś ze mną poszła. – Popatrzył na mnie prosząco.

– Dokąd? – spytałam, wiedząc, co usłyszę.

– Do Ginny – potwierdził moje przypuszczenia. – Jeśli pójdziesz ze mną, będę mógł ci wszystko wyjaśnić.

– Pójdę. – Miałam nadzieję, że to, co zobaczę, będzie warte swojej ceny. Przyrzekłam sobie nigdy więcej nie przekroczyć progu domu Ginny.

– Dziękuję – powiedział. Na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi. – Ale najpierw doprowadzimy cię do porządku. – Wskazał na zniszczony przód T-shirta. Zaczął rzucać zaklęcie, ale go powstrzymałam. Położyłam prawą dłoń na bluzce i zaschnięta krew, niemożliwa do usunięcia żadnymi innymi sposobami, zniknęła.

Przećliśmy Drayton Street i środkowym przejściem weszliśmy do Forsyth Park, miniliśmy pomnik konfederatów z jego czterema zbuntowanymi aniołami. Zapadał mrok i patrzyłam, jak ostatnie rodziny opuszczają Forsyth, wiedząc, że w nocy park należy do dilerów narkotyków i opryszków, o których nie wspomiano w broszurach dla turystów.

Gdy znaleźliśmy się blisko Park Avenue, dolnej granicy parku, moją uwagę przyciągnął pomnik upamiętniający walczących w wojnie amerykańsko-hispańskiej. Zamarłam, gdy ujrzałam twarz żołnierza zwróconego na południe. Widziałam go pewnie z milion razy, ale dziś, w gasnącym świetle dnia, zauważyłam bezsprzeczne podobieństwo do Jacksona. Fala uczuć opłynęła mnie jak przypływ, pogłębiając jedynie złość na Petera i poczucie winy z powodu mojego udziału w zniszczeniu marzeń Maisie o szczęśliwym małżeństwie. Pokusa, by wyjechać z Jacksonem, była silna, ale wiedziałam, że pewnego dnia oboje byśmy tego pożałowali.

– Wszystko w porządku? – spytał Connor. Nie odpowiedziałam, po prostu pokiwałam głową i przeszliśmy przez ulicę. Skręciliśmy w lewo w Barnard Street i dalej w Duffy. Dom Ginny wyrósł przed nami szybciej, niż bym chciała. Od dnia morderstwa stał pusty i było więcej niż prawdopodobne, że przypomina muzeum życia i śmierci Virginii Francis Taylor. Wiedziałam, że Connor i Iris spędzili tam ostatnio wiele czasu, porządkując rzeczy po Ginny, których było niewiele, i katalogując magiczne przedmioty, których było znacznie więcej. Chciałam zapytać, czy znaleźli coś ciekawego, ale uciszył mnie ręką.

– W środku – powiedział, otwierając drzwi.

Od razu zauważyłam, że Connor musiał wyjąć baterie z zegara; jego irytujące tykanie ustało. Pozwoliłam działać moim zmysłom wiedzy, starałam się wydobyć z otoczenia jak najwięcej tajemnic.

Connor zdawał się rozumieć, co robię.

– Nic tu nie ma – poinformował mnie. – Wszystkie ważne rzeczy Ginny trzymała na górze. – Ruszył po schodach.

Czułam się niepewnie. Ciotka nigdy nie pozwalała mi wchodzić na drugie piętro. Nigdy. Postawiłam stopę na pierwszym schodku, stąpając delikatnie, jakbym się spodziewała, że zamontowano tam pułapkę. Stopień nie zaprotestował, podobnie następny. Każdy krok wydawał mi się odwetem na starej kobiecie, która zrobiła, co mogła, by wykluczyć mnie z rodziny tylko dlatego, że nie otrzymałam takich zdolności jak inni jej członkowie.

Na końcu korytarza były otwarte drzwi. Wyczuwając, że prowadzą do pokoju Ginny, przestąpiłam próg; przesuwałam dłońmi po jej toalecie, łóżku, stoliku nocnym i starałam się wyłapać wibracje, które być może jeszcze tam pozostały. Jednak czułam jedynie nieobecność Ginny. Ośmielona zapaliłam światło, by ujrzeć zdjęcia przedstawiające Maisie na różnych etapach rozwoju. Jedną z nich była początkowo naszą wspólną fotografią – Ginny odcięła połowę i zakleiła taśmą, starając się wymazać moją obecność, której nie dało się tak łatwo usunąć. Próbowałam przekonać sama siebie, że to nie boli, nie ma znaczenia, bo Ginny odeszła. Prawda była taka, że bolało jak diabli.

Głos Connora dobiegł mnie z innego pokoju, zgasila więc światło i wróciłam na korytarz. Stał w drzwiach różowego dziewczęcego pokoju, który z pewnością należał do Maisie, kiedy mieszkała u ciotki. Przepuścił mnie i weszłam do środka.

Całą jedną ścianę zajmowała wbudowana w nią biblioteczka, wypełniona po brzegi współczesnymi dziennikami i starożytnymi tekstami. Otworzyłam zeszyt, który wydawał się jednym z nowszych, i znalazłam notatki Maisie, które robiła podczas lekcji z ciotką. Obraz Ginny radośnie uczącej moją siostrę w czasie, gdy ja siedziałam na dole, gapiąc się na pustą ścianę, nappełnił mnie złością. Rzuciłam zeszyt na ziemię i wyciągnęłam kolejny. Tu pismo było bardziej dorosłe, a zakłęcia bardziej złożone. Marginesy wypełniały schematy, których nawet nie próbowałam zrozumieć. Składały się na nie kształty przerastające najdziksze pomysły Euklidesa i symbole, jakich nigdy wcześniej nie widziałam; niektóre wyglądały na astrologiczne. Już miałam odłożyć zeszyt na półkę, ale rzuciłam go na ziemię w nagłym porывie złości.

Connor przysiadł w nogach łóżka Maisie. Krzesło od toaletki przysunęło się do mnie w reakcji na ruch jego dłoni.

– Myślę, że będzie lepiej, jak usiądziesz, zanim przejdziemy dalej – stwierdził, a głos drżał mu lekko z nerwów. Posłuchałam bez sprzeciwów. – Nigdy nie chciałem ukrywać przed tobą tych książek, wiedzy, która w nich jest. Naprawdę. Ale dopóki Ginny trzymała wodze, nikt z nas nie śmiał się jej sprzeciwiać, nawet Maisie. Teraz Ginny odeszła i cieszę się, że rody popierają twoją naukę. Nigdy nie chciałem, żebyś żyła w ciemności. Wierysz mi? Wierysz w to, co ci mówię?

– Pragnienie, żebym potwierdziła, biło od niego jak blask neonu nad lombardem.

– Tak myślę, że tak – Zastanawiałam się, dlaczego tak mu na tym zależy.

Znów uśmiechnął się do mnie i wyglądał, jakby walczył z tym, co chciał mi wyznać.

– Popełniłem w życiu wiele błędów, Mercy. Wiele błędów względem ciebie z pewnością, ale też wiele innych. – Zawahał się na moment, po czym zaczął mówić dalej: – Poślubiłem twoją ciotkę Iris za namową moich rodziców. Nigdy jej nie kochałem – wyznał, obserwując moją reakcję. Nie dałam po sobie nic poznać, lecz poczułam się zdradzona. Nie tylko w imieniu Iris, ale też we własnym. Krew zagotowała mi się na myśl, że wplątał nas wszystkich w swoje kłamstwa. Gdy się nie odezwałam, po kilku chwilach ciągnął: – Moi rodzice byli dumni, że dziewczyna z Taylorów mnie zechciała. Byli dumni, że udało mi się ożenić ponad stan. Iris była piękna, bogata i o wiele potężniejsza niż ja. I kochała mnie. Myślałem, że to wystarczy. – Wstał i zaczął chodzić, wypełniając niewielki pokój swoim cielskiem. – Gdy się pobraliśmy, twoja ciocia Ellen była nastolatką. A twoja mama była dopiero rudowłosym podlotkiem, chudym jak tyczka i upartym jak... – Przerwał i zerknął na mnie. – Nawet nie wiem jak co. – Wrócił na łóżko. – Wiesz, że Iris i ja przez prawie dziesięć lat mieszkaliśmy poza Savannah. Dość często tu przyjeżdżaliśmy, ale nigdy tak naprawdę nie czułem związku z twoimi dziadkami ani rodzeństwem Iris. Po ostatnim poronieniu Iris jej rodzice nalegali, żebyśmy wrócili. Iris wtedy omal nie umarła i, no cóż, twoi dziadkowie zdecydowali, że chcą mieć swoje dziecko w domu. Oni mieli moc, a Iris miała kasę, więc wróciliśmy.

Obserwowałam jego dłoń, która na zmianę marszczyła i wyglądała różową narzutę na łóżku.

– W czasie, gdy nas nie było, twoja mama dojrzała i, szczerze mówiąc, wiedziała o świecie dużo więcej niż ja. Wiedziała też, że nie czułem się spełniony. Dołączyła do czegoś na kształt klubu, tu, w Savannah.

Mój żołądek zaczął się skręcać, gdy pomyślałam, co zaraz usłyszę. Chciałam go powstrzymać, ale mogłam już tylko słuchać.

– Widzisz, to Emily pierwsza dołączyła do Tillandsii, a potem wciągnęła mnie, za przyzwoleniem Iris, jeśli chcesz wiedzieć. Po tym poronieniu moja żona nie była zbyt zainteresowana życiem małżeńskim. A ja byłem przecież normalnym facetem w kwiecie wieku. Miałem normalne męskie potrzeby i Iris to akceptowała. – Pokępał się po brzuchu. – Wiem, że teraz może tego nie widać, ale sporo kobiet chciało ze mną być.

– Nie obchodzi mnie to – warknęłam. Było mi głupio. Nie miałam najmniejszej ochoty myśleć o Connorze jako o obiekcie seksualnym, a już zdecydowanie nie chciałam sobie wyobrazić, jak dostaje dreszczy na myśl o mojej matce.

– Wybacz. Powinienem przejść do ważniejszych rzeczy.

– A co jest ważniejsze? – spytałam, tracąc powoli cierpliwość.

– Ważne jest, że kochałem twoją matkę. Kochałem Emilię. Całym sobą.

– W porządku, a myślisz, że ona kochała ciebie?

– Poświęciła życie dla moich dzieci – powiedział, a ziemia na moment przestała się obracać.

Moje ciało przeniknął chłód i jednocześnie zaczęłam się pocić. Jego słowa pozbawiły mnie tchu.

– Ona c o? – wykrztusiłam, gdy odzyskałam oddech.

– Wy, dziewczyny, ty i Maisie. Jesteście moimi córkami.

– O, nie. To niemożliwe. – Podniosłam rękę, ostrzegając, żeby nawet nie próbował się do mnie zbliżyć. – To nieprawda – stwierdziłam tylko po to, żeby usłyszeć te słowa i spróbować w nie uwierzyć.

– Spójrz na mnie, Mercy. Teraz masz moc. Jeśli na mnie spojrzysz, poznasz, że nie kłamię.

Przyjrzałam mu się bacznie, każdej najmniejszej zmarszczce na jego twarzy, każdej czarnej plamie w duszy, i choć czułam odrazę do tej myśli, nie miałam cienia wątpliwości, że nie kłamię. Był moim ojcem, naszym ojcem. Ten pomysł wydał mi się tak komiczny, że zaczęłam śmiać się jak wariatka i wstałam tak gwałtownie, że przewróciłam krzesło.

– Twoje ciotki wymogły na mnie obietnicę, że nic wam nie powiem, dopóki nie skończycie dwudziestu jeden lat; wtedy będziecie dostatecznie dorosłe, żeby to zrozumieć. Wiem, że pospieszyłem się trochę, ale nie mogłem czekać ani minuty dłużej. Musiałś wiedzieć, że nie kłamię. Bez mocy Olivera część ciebie zawsze wątpiłaby, że mówię prawdę. Do diabła, mógłbym nawet dać ci wynik badania DNA i akt urodzenia, a nadal byś mi nie wierzyła.

– Czy Maisie wie? – Miałam ochotę krzyzczeć i płakać. Teraz stało się jasne, dlaczego Iris tak się martwiła, że podobnie jak matka będzie gustować w cudzych mężach.

– Nie – odpowiedział. – Przynajmniej tak mi się wydaje, ale mając dostęp do takiej mocy, kto wie, czego się dowiedziała. Chciałem powiedzieć wam obu. Jednocześnie. Nie sądziłem, że Ginny zostanie zamordowana.

– Chyba nikt z nas nie sądził – stwierdziłam, ruszając w stronę drzwi.

Chwycił mnie za rękę.

– A ja uważam, że się mylisz. Uważam, że ktoś z nas to przewidział.

– W porządku, słucham więc. – Connor puścił mnie i wyjął z kieszeni dużą kartkę papieru, którą rozłożył. Była zaczarowana i zagniecenia natychmiast się rozprostowały. – Znalazłem to wśród rzeczy Ginny.

Wzięłam papier do ręki i przyjrzałam mu się. Bez magii strona wydawałaby się pusta, ale gdy spojrzałam na nią wzrokiem wiedźmy, pojawiły się słowa – słowa tak stare, że nie miałam prawa ich rozumieć. A jednak w jakiś sposób rozumiałam.

– To zaklęcie rozproszona – stwierdziłam, obracając kartkę do światła. Nie miałam w tamtej

chwili cierpliwości do rozszyfrowania bazgrołów, więc schowałam papier do kieszeni, chcąc go później dokładnie przestudiować.

– Chciała to zrobić. Ginny zamierzała raz na zawsze skończyć z Wrenem, a oboje wiemy, że Ellen nigdy by na to nie pozwoliła.

– Ellen nigdy nie zabiłaby ciotki!

– Jesteś pewna? – zapytał. – Bo ja nie. Wiemy, że chodziła na smyczy przez prawie dziesięć lat. Gdyby nie whisky i Wren, pewnie już dawno by spróbowała.

Wiedziałam, że mógł mieć rację. Wszystkie kawałki do siebie pasowały, ale nie chciałam pozwolić im złożyć się w całość. Fakt, że moim ojcem jest Connor, był wystarczającym ciosem. Nie mogłam uwierzyć, że moja kochana ciocia miałyby być morderczynią.

– Nie. Mylisz się. Nie wierzę w to.

– Nie wierz, jeśli nie chcesz. Szczerze mówiąc, uważam, że Ellen oddała nam wszystkim wielką przysługę. Z pewnością nie zamierzam wydawać jej pozostałym rodom. Tak długo, jak długo stara się wyprostować swoje sprawy, nie obchodzi mnie, co zrobiła.

Connor zrzucił na mnie tego wieczoru więcej, niż byłaby m w stanie ogarnąć przez sto lat.

– W porządku – stwierdziłam. – Powiedziałeś, co chciałeś. Mogę już iść.

– Jeszcze nie – zaprotestował. – Przeprowadziłem cię tu z konkretnego powodu. Jest jeszcze coś, co chcę ci powiedzieć, ale muszę to zrobić tutaj. – Podeszedł do regału i wyciągnął jeden z dzienników. Pokazał mi go i zobaczyłam imię Maisie nabazgrane na okładce. Podpis był dziecinny, co wskazywało na to, że notes jest starszy, niż wygląda. – Próbowałem go zabrać do domu, ale nie mogę. Odrzuca mnie. Chciałem, żebyś go obejrzała. – Podał mi zeszyt.

Starałam się jak mogłam, ale nie dałam rady otworzyć dziennika. Musiał zostać zabezpieczony czarami. Przesunęłam dłonią po okładce i chociaż się nie otworzył, jakieś informacje wyciekły mimo pieczęci. Byłam pewna, że są tam wiadomości cenniejsze niż we wszystkich zgromadzonych w pokoju podręcznikach magii razem wziętych. Dziennik został zamknięty, bo zawierał informacje o granicy. Nawet pomimo swojej ignorancji wiedziałam, że Ginny nie powinna była dzielić się nimi z Maisie – powinny być przekazywane tylko pomiędzy kotwiczącymi.

– Wiesz, co tam jest, prawda? Czujesz to. – Na twarzy Connora rozlała się błogość. – Ja wiedziałem, gdy tylko go dotknąłem.

– Tam są notatki o granicy. Ten dziennik jest pełen jej tajemnic, które powinni znać tylko kotwiczący.

– Rody z pewnością związałyby Ginny, gdyby wiedziały, że przekazała to wszystko Maisie.

– Spójrz na to pismo na okładce! Ona była o wiele za młoda, żeby to zrozumieć.

– Cóż, my tak myślimy, i z pewnością pozostałe rody też, ale Ginny to inna sprawa. Na pewno

nie okazałoby jej miłosierdzia. Związałyby ją i umieścili daleko, daleko stąd, gdzieś, gdzie nie miałyby dostępu do granicy.

– No dobrze – przerwałam – ale Ginny nie żyje, a Maisie będzie kotwiczącą. Dlaczego mi to pokazujesz?

Postawił krzesło, które przewróciłam, i sam na nim usiadł.

– Dlatego, że to jest nasza, moja i twoja, szansa, żeby się nauczyć, jak dobrze wykorzystać granicę. Zasmakowałaś mocy Olivera. Chyba mi nie powiesz, że nie chciałabyś posiadać własnej? I to nie lekkiego muśnięcia mocy, ale połączenia z samym źródłem? Bo ja na pewno bym chciał, Mercy. Jestem zmęczony życiem w cieniu całej rodziny i mocą, która wystarcza zaledwie na kilka trików.

– Więc weź tę moc. Czemu dzielisz się ze mną?

– Z dwóch powodów. Po pierwsze, jesteś moją piękną córką. Chcę, żebyś miała moce, o jakich zawsze marzyłaś. Obserwuję cię, od kiedy byłaś dzieckiem. Zawsze starałaś się nie być zazdrosna o Maisie, ale wiem, że głęboko w środku pragniesz jej zdolności.

– A drugi powód? – zapytałam, przeczuwając, że to będzie prawdziwa przyczyna, dla której mnie tutaj przyprował.

– Ten zeszyt. Nie mogę go stąd wynieść i... – Zawahał się. – I nie mogę go otworzyć.

Roześmiałam się głośno i powachlowałam się dziennikiem.

– I myślisz, że ja mogę?

– Nie – odparł ostrożnie, jakby w obawie, że poruszy się zbyt gwałtownie i mnie zrazi. – Przynajmniej normalnie. Ale mam nadzieję, że może, będąc bliźniaczką Maisie...

– Dwujajową – wpadłam mu w słowo.

– Okej, ale wciąż bliźniaczką. I jesteś teraz pełna mocy Olivera. Może połączenie tych dwóch rzeczy wystarczy, żebyś przekonała zeszyt, by się otworzył. I musisz pamiętać, że to nie Maisie została wybrana na kotwiczącą, lecz ty.

– Sam mówiłeś, że to pomyłka.

– Tak myślałam, ale teraz nie jestem pewien. Po prostu spróbuj otworzyć dziennik, dopóki mamy szansę. – Dłonie miał tak zaciśnięte, że kłykcie zupełnie mu pobiełały. Przyszpilił mnie wzrokiem jak motyla do tektury. Widziałam, jak bardzo chce, żeby to zadziało.

– A jeśli się otworzy?

– Skopujemy wszystkie sekrety. A gdy moce Olivera opuszczą cię rano, będziesz miała własne nieograniczone moce, z których będziesz mogła czerpać.

– Nie, Connor. To kuszące. Nawet bardzo kuszące, ale zbyt niebezpieczne. Nie obchodzi mnie, jakie powody miała Ginny, że dzieliła się tym z Maisie. Ale my nie jesteśmy kotwiczącymi i nie powinniśmy wpływać na granicę. Bóg jeden wie, jakich zniszczeń możemy przez przypadek



narobić.

– Więc chcesz pozwolić mocy odejść? A może myślisz, że Jilo dotrzyma umowy, którą dziś zawarłyście? Tak, wiem, kto się ukrywa w tunelu, do którego się wymknęłaś. Zawarłyście jakiś pakt krwi, ale powiem ci z doświadczenia, że Jilo nie zwykła dotrzymywać obietnic, które składa.

– Nie zawierałam żadnego paktu z Jilo – zaprzeczyłam, starając się, żeby mój głos brzmiał spokojnie.

– Więc daj szansę mnie! Pomóż sobie! Pomóż swojemu ojcu! Po prostu spróbuj. Twoja matka w ciebie wierzyła. Chciała, żebyś wykorzystała cały swój potencjał. Nie pozwól, żeby jej ofiara poszła na marne. Po prostu spróbuj. Błagam.

Na chwilę zapadła cisza. Byłam zszokowana, gdy Connor rzucił się na kolana ze łzami w oczach. Nie potrafiłam powiedzieć, czy jestem bardziej poruszona czy zawstydzona jego popisem. Ale musiałam spróbować, choćby po to, żeby wstał. Wiedziałam, że to jest złe. Wiedziałam, że jest niebezpieczne. Zresztą gdzieś w środku nie wierzyłam, że się uda.

– Znasz mnie – powiedziałam i poczułam drżenie przechodzące z moich palców na okładkę dziennika. Otworzył się, a ja siedziałam z rozdziawionymi ze zdziwienia ustami. Spojrzałam na Connora, który poderwał się z kolana i rzucił się w stronę dziennika. Zanim zdążyłam przeczytać pierwsze zdanie, Connor jednocześnie wyrwał mi zeszyt z rąk i zerwał naszyjnik. Moc opuściła mnie w momencie, gdy rzemyk pękł.

Usta rozciągnęły mu się w gadzim uśmiechu. Trzymając amulet przed moimi oczami, magią zamienił go w proch.

– Zawsze byłaś głupia – syknął i machnięciem ręki rzucił mną do tyłu, tak że poleciałam na ścianę. Uderzyłam w nią głową i zapadła ciemność.



## Rozdział 26

Światło napływało do mnie bolesnymi falami. Wciąż leżałam pod ścianą jak lalka, dokładnie tam, gdzie upadłam. Nie byłam w stanie się ruszyć, ale wiedziałam, że to nie z powodu magii. Chrząst, który usłyszałam, uderzając w ścianę, wydał jeden z moich kręgów.

Connor wyczuł, że się ocknęłam.

– Naprawdę jestem twoim ojcem – odezwał się, nie spuszczać wzroku z zeszytu. Przepisywał jego zawartość tak szybko, jak tylko jego ręka mogła się ruszać, stenografując skrótami, których normalne ludzkie oko nie było w stanie rozszyfrować. – Ale prawda jest taka, że byłaś wielkim, wielkim rozczarowaniem. Fakt, że Emily oddała swoje cenne życie w zamian za twoje, jest jedną z największych tragedii, jakie oglądał ten świat, włączając w to wszystkie wojny, zarazy i głód. A przynajmniej te, które zdziesiątkowały ludzkość. Bądź pewna, że gdybym był w domu w dniu, w którym twoja beznadziejna osoba postanowiła pojawić się na świecie, twoja matka nadal by żyła, a ty od dawna obracałabyś się w nicość w pudełku po butach, zakopana na Bonaventure.

– To ty zabiłaś Ginny. – Udało mi się wycharcować kilka słów.

– Nie, moja droga. Stanowczo nie ja. Ja tylko czerpię korzyści z roboty innych. Mam rację, Wren?

Po wszystkim, co wydarzyło się tego dnia, nic już nie powinno było mnie zdziwić, lecz mimo to byłam zszokowana, gdy na dźwięk swojego imienia chłopiec zmaterializował się dokładnie na wprost mnie. Najwyraźniej był tam przez cały czas.

– Chciała mnie zabić – wyjaśnił spokojnie Wren. – Nie mogłem jej pozwolić, by mnie skrzywdziła.

– Ale mamy umowę, co nie, Wren? – spytał radośnie Connor, nie przerywając pisania.

– Przykro mi, Mercy, ale Connor obiecał, że nie powie nikomu o Ginny, jeśli mu pomożę.

– Pomożesz w czym? – Znów spróbowałam się poruszyć, ale nie mogłam nawet drgnąć.

Connor podniósł wzrok znad zeszytu i uśmiechnął się do mnie.

– Za godzinę będę popijał drinki ze śmietanką towarzyską Savannah na aukcji charytatywnej.

Będą mnie fotografować z moją piękną żoną Iris u boku. Za godzinę i piętnaście minut Wren roztrząska twoją czaszkę, dokładnie tak, jak to zrobił Ginny. Znajdą twoje ciało za kilka dni, gdy będzie o wiele za późno, żeby Iris mogła coś wyczytać z tego miejsca. – Wrócił do dziennika i pisząc dalej, powiedział: – Zrobiłem kilka zdjęć telefonem, ale wiesz, jak magia czasem oszukuje technologię. Jeszcze kilka stron i zostawię was na resztę wieczoru.

Nie miałam wystarczająco dużo powietrza ani ochoty, żeby odpowiedzieć. Connor notował, czasem powtarzając sobie jakieś zdanie albo sprawdzając dwa razy, jak coś zapisać. Jego satysfakcja zdawała się wzrastać z każdą przepisaną linijką, dopóki nie przewrócił ostatniej strony i nie zamknął książki z wyrazem zadowolenia na twarzy.

Nagle dziennik buchnął gorącymi, lepкими płomieniami. Connor zaczął wrzeszczeć. Płomienie chwyciły się jego palców, nawet gdy odrzucił zeszyt od siebie. Musiał być zabezpieczony tak, by jego sekrety nie opuściły ścian tego domu.

Po chwili Connor z wyciem upadł na ziemię. Nie przestając wrzeszczeć, próbował ugasić płomienie, ale one nadal wydobywały się z otwartego dziennika i przemieszczały po podłodze, żeby go dosięgnąć. Udało mu się podnieść na kolana i obrócić w moją stronę, wyciągnął ręce, jakby mogła mu pomóc. To, co pozostało z jego twarzy, było wykrzywione w grymasie bólu i strachu, a po jego oczach poznałam, że jest świadomy, iż ogień nie ustąpi i go pochłonie. Nie byłam w stanie się poruszyć, więc tylko bezradnie obserwowałam, jak włosy Connora zajmują się ogniem, a jego skóra czernieje. Wstał i spróbował zrobić krok w moją stronę, jak żywa świeca, ale upadł. Gdy jego ciałem targały drgawki, płomienie zaczęły się rozprzestrzeniać i szczątki Connora stały się źródłem, z którego pożar rozpoczął ekspansję we wszystkich kierunkach. Poczułam gorąco na twarzy, ale nie miałam szansy uciec.

W rozpaczliwej nadziei, że mimo wszystko uda mi się skorzystać z mocy Olivera, spróbowałam ugasić szalejące płomienie, ale one wciąż się rozpełzały, coraz szybciej i szybciej ogarniając meble, aż dotarły do biblioteczki, gdzie zaczęły pochłaniać oprawy książek, jeszcze zanim zajął się papier. W pokoju było gęsto od dymu i widziałam cokolwiek jedynie dlatego, że leżałam z głową przy podłodze.

– Przykro mi, Mercy – usłyszałam głos Wrena, zanim zatrzasnęły się drzwi. Zaczęły się palić niemal natychmiast, tak że nie mogłam nawet spróbować dotknąć rozgrzanej gałki. W oddali słyszałam syreny, ale wiedziałam, że strażakom nie uda się dotrzeć na czas. Płomienie spowiły

drzwi i wydało mi się, że się skupiły i przegrupowały. Nagle ogień zaczął szybko przesuwac się w moją stronę.

Zatrzymał się raptownie, na tyle blisko, że moja skóra zaczerwieniła się od gorąca, a płuca wypełniły dymem, ale nie wyrządził mi żadnej większej szkody. Nigdy wcześniej nie widziałam takich płomieni. Nawet bez spojrzenia wiedźmy dostrzegałam ich prawdziwą postać. Setki małych, przypominających salamandry stworzeń. Nagle zdałam sobie sprawę, że nie pochodziły z ognia, lecz były jego pierwiastkami. Chór ostrych jak brzytwa głosów, gniewnych i zagubionych, wybuchł wokół mnie i nagle połączył się w jedno tchnienie. Istoty otoczyły mnie, każda z nich wysunęła język, żeby polizać moje stopy. Ku mojemu zaskoczeniu, były chłodne i nic mi nie zrobiły. Istoty zaszemrały w języku, który już dawno zniknął z tego świata.

Płomienie złączyły się i przykryły mnie. Byłam pewna, że moje życie dobiegło końca, ale zamiast mnie spalić, ogień delikatnie mnie otoczył i podniósł z podłogi. Odzyskałam czucie w całym ciele, a ręce i nogi znów zaczęły mnie słuchać. Płomienie wzniosły mnie wyżej, do okna, które stanęło otworem, gdy tylko się zbliżyłam. W dole ujrzałam wozy strażackie, ich węże polewały wodą nie tyle ogień, co inne budynki otaczające zapadnięte zgliszcza domu Ginny. Ja zostałam niepostrzeżenie przeniesiona ponad tym wszystkim, po czym płomienie uwolniły mnie ulicę czy dwie dalej, tam, gdzie nie sięgał już zapach dymu i migotanie czerwono-białych świateł wozów ratowniczych. Wylądowałam na stopach pewnie jak kot, a ogniki zakopały się głęboko w ziemi, także nie pozostał po nich żaden ślad.

## Rozdział 27

Peter znalazł się przy mnie, gdy tylko weszłam do domu. Fala ulgi załapała jego twarz i zdałam sobie sprawę, że cała złość do niego zesłała na dalszy plan w obliczu tego szaleństwa i strachu, jakie czułam. Przepchnęłam się obok niego prosto w ramiona Ellen.

– Dzięki Bogu, już jesteś. Dzięki Bogu, jesteś bezpieczna – powtarzała raz za razem, kołysząc mnie.

Oliver podszedł i pocałował mnie w czubek głowy.

– Pachniesz dymem – stwierdził. – Byłaś u Ginny?

– Wiecie o pożarze? – spytałam i w tym momencie zdałam sobie sprawę, że straż pożarna na pewno ich poinformowała.

– Co się stało? – Peter odpowiedział pytaniem na pytanie.

Spojrzałam mu prosto w oczy i stwierdziłam:

– Nie powinno cię tu być.

– Ale martwiłem się o ciebie, kochanie. – Starał się zabrać mnie z ramion Ellen i przyciągnąć do siebie. – Chciałem ci pomóc.

– Nie powinno cię tu być – powtórzyłam.

Oliver musiał wyczuć w moim głosie coś, czego nie zrozumiał, ale to mu wystarczyło.

– Wyjdź – zażądał i Peter natychmiast wymaszerował przez drzwi.

Uwolniłam się z uścisku ciotki.

– Connor nie żyje – powiedziałam, czekając na ich reakcję.

– Wiemy, kochanie – odparła Ellen.

– Jakim cudem? – Przestraszyłam się, że dowiedziała się od Wrena. Nie było szans, żeby straż zdążyła już rozpocząć poszukiwanie zwłok, a biorąc pod uwagę, że ogień miał nadnaturalne właściwości, wątpiłam, żeby w ogóle tam były.

Ellen nie odpowiedziała. Zamiast tego wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do biblioteki. Kiedy się tam zbliżyliśmy, usłyszałam Raya Charlesa śpiewającego ze starego gramofonu, który Connor koniecznie chciał zatrzymać, mimo że wielkie drewniane pudło zajmowało dużo cennej przestrzeni. Zawsze twierdził, że nagrania na winylach mają ciepło i głębię, jakich brakuje innym płytom.

Ellen otworzyła drzwi. Gdy weszłam, ujrzałam Iris unoszoną na środku pokoju przez kontrolowany podmuch powietrza. Suknia, którą miała włożyć na aukcję charytatywną, trzepotała wokół jak anielska szata. Nawet nie wiedziałam, że ciocia Iris potrafi latać i kontrolować wiatr, ale najwyraźniej tak było. Zazwyczaj ciasno upinała włosy, ale dziś je rozpuściła. To był przedziwnie piękny widok Łzy spływały jej po policzkach, ale była zupełnie cicho. Jedyнным znakiem, że jest z nami, było to, że puściła płytę Charlesa od nowa, gdy igła dotarła do końca rowka.

Oliver wszedł za nami.

– Piła ze mną herbatę w kuchni. Wszystko było dobrze. Nagle wstała i zaczęła jęczeć. Mówiła coś o Connorze i ogniu, a potem powiedziała, że umarł. Przyszła tu, uniosła się w powietrze i od pół godziny w kółko puszcza to nagranie.

– Telefonowali ze straży pożarnej – dodała Ellen. – Powiedzieli, że dom Ginny stoi w płomieniach. Z powodu wysokiej temperatury mogli jedynie zapobiec rozprzestrzenianiu się ognia, nic więcej. Nie byli pewni, co spowodowało pożar, ale mówili, że najprawdopodobniej przyczyną było śpięcie.

Usiłowałam znaleźć odpowiednie słowa, by opisać, co się stało.

– Próbował mnie zabić – udało mi się w końcu wykrzusić, jakby te słowa miały być pointą najzabawniejszego dowcipu świata. Nagle jakby opanował mnie szal, podskoczyłam do gramofonu, zerwałam igłę z płyty i rzuciłam nią o ścianę. – Powiedziałam, że próbował mnie zabić! – Iris z tąpnięciem wyładowała na nogach i w bibliotece zapadła cisza.

– U Ginny była książka, którą Connor chciał mieć – mówiłam dalej, chociaż nikt o nic nie spytał. – Wmanewrowałam mnie, żebym ją otworzyła. A potem ukradł mi naszyjnik. Próbował mnie zabić – powtórzyłam, gdy kolejny wyrzut adrenaliny znalazł się w moim krwiobiegu. – Kazał Wrenowi to zrobić – powiedziałam; ulżyło mi, gdy zobaczyłam szok na twarzy Ellen. Nie miała nic wspólnego z jego zbrodniami.

– Wren zabił mojego męża? – zapytała Iris, jakby celowo chciała mnie źle zrozumieć.

– Nie, Iris. Ta książka, czy cokolwiek to było, buchnęła na twojego męża ogniem. I to powstrzymało go od zabicia mnie. Ale Wren zabił Ginny – zwróciłam się do Ellen. – Chciała go rozproszyć, być może nawet próbowała. Miała specjalne zaklęcie, wyglądało na naprawdę stare i potężne. Ale nie udało jej się i Wren zabił ją w odwecie. Connor znalazł zaklęcie i wszystkiego się domyślił. Obiecał Wrenowi, że będzie siedział cicho, jeśli zabije mnie dziś w nocy, gdy on i Iris pójdą na aukcję. Gdy ogień zaczął się rozprzestrzeniać, Wren zostawił mnie, żebym spłonęła. Ale to nie był normalny ogień. Płomienie żyły.

– Pierwiastki? – zapytał Oliver.

– Tak. Nie spaliły mnie, lecz wyniosły z ognia. Connor mnie zranił. Mocno. Ale płomienie mnie uzdrowiły.

– Ale dlaczego Connor chciał cię zranić? – spytała Iris.

– Przykro mi, ciciu Iris. Nie chcę, żebyś czuła się jeszcze gorzej, wiem, że cierpisz. Ale musisz mi uwierzyć. Ta książka, której tak pożałował, to był dziennik Maisie. Ginny mówiła jej rzeczy, których nie powinna, i jej notes zawierał sekretne notatki na temat granicy. Connor nie był zadowolony ze swojej mocy i myślał, że może ją zwiększyć, czytając to. – Słowa nie układały się do końca tak, jak chciałam, ale wiedziałam, że moja rodzina zrozumie.

– Wiedział, że wszystko nam powiesz, jeśli pozwoli ci żyć – dokończył za mnie Oliver.

– Ale pomógł cię wychować – powiedziała Iris, walcząc ze sobą. Jedno spojrzenie na jej zrezygnowaną twarz upewniło mnie, że mi wierzy. Po prostu była w szoku, że tak długo nie dostrzegała prawdziwej natury Connora. – Był dla ciebie jak ojciec.

– Nie, Iris – opanowało mnie uczucie spokoju, z pewnością za sprawą Olivera. – On był moim ojcem. Sam mi to powiedział.

Iris i Ellen szybko wymieniły spojrzenia. One też znały prawdę. Szok na twarzy Olivera na pewno nie był udawany.

– Nie no, błagam! – pokręcił głową z niedowierzaniem.

Ellen westchnęła.

– Oboje już nie żyją, nie ma sensu tego ukrywać.

– Więc jej powiedz – odpowiedziała Iris zrezygnowanym głosem. – Ja nie mogę znaleźć odpowiednich słów po tym wszystkim, co się dzisiaj stało.

Ellen ujęła moją dłoń.

– Connor nie był twoim ojcem – powiedziała łagodnie, a ja poczułam zalewającą mnie falę ulgi. – Ale tak myślał. Zawsze pozwalałyśmy mu w to wierzyć.

– Dlaczego? – Byłam naprawdę zaintrygowana.

– Bo potrzebowałyście ojca. A ja chciałam zatrzymać mojego męża przy sobie – odparła Iris. – Pozwoliłam mu uwierzyć, że jest waszym tatą, żeby był tu i pomógł was wychować... żeby dać mu powód do zostania.

Miałam już na końcu języka ostre słowa, ale Ellen odezwała się, zanim zdążyłam coś powiedzieć.

– Ale był też inny powód. Znacznie ważniejszy. – Znów wymieniła spojrzenie z Iris, zanim zaczęła mówić dalej. – Bałyśmy się, co Ginny może wam zrobić, jeśli pozna prawdę o was. Prawdę o waszym ojcu.

Umilkła na dłuższą chwilę.

– Wyduś to z siebie – zażądał Oliver. Jego twarz była zaczerwieniona i pobrużdżona ze zmartwienia jak nigdy dotąd.

– Opowiadałam ci, Mercy, jak Ginny nie pozwoliła mi uratować Paula z powodu

przepowiedni, która mówiła, że potomek pochodzący z dwóch rodów będzie wspaniałą wiedźmą, zdolną do ponownego złączenia wszy stkich trzy nastu rodów.

– Tak i mówiłaś, że Ginny była przeciwniczką tego złączenia.

– Paul się urodził, zanim Ginny odkryła przepowiednię. Później nie dopuściła, byśmy mieli następne dzieci. Gdy ograniczyła moje moce uzdrawiające, nie mogłam już zająć w ciąży. Nie pozwoliła mi uratować Paula, bo nie chciała, żeby dorósł i miał własne dzieci. Szczerze mówiąc, myślę, że pewnie po prostu by go zabiła, gdyby wiedźma w przepowiedni nie była kobietą.

– Maisie – powiedziałam, gdy wszy stkie kawałki złożyły mi się w całość.

– Wiedziałam, że jest córką Erika, gdy tylko wzięłam ją na ręce. Że obie jesteście.

Zastanowiło mnie, dlaczego nigdy nie przyszło mi na myśl, że psychometryczne moce Iris na pewno jej powiedziały, kto jest naszym ojcem, nawet jeśli nie zrobiła tego moja matka.

– Tak – potwierdziła Ellen. – Mój mąż Erik był waszym ojcem. Nie mogliśmy pozwolić, by Ginny się dowiedziała. Po prostu nie mogliśmy.

– Boże, musisz nas nienawidzić – stwierdziłam w osłupieniu.

– Nie, moja kochana! – We wzroku Ellen widziałam jedynie miłość. – Nie mogłabym was nienawidzić. Byłyście córkami, których posiadania Ginny mi zabroniła – powiedziała z czułością.

– I córkami, których ja nigdy nie mogłam mieć – dodała Iris, podchodząc do nas nieśmiało. Obie z Ellen wzięły mnie w ramiona.

– Już dawno przebaczyłyśmy twojej matce – zapewniła mnie Ellen. – Była słabą i upartą kobietą. Poderwała naszych mężów tylko po to, żeby udowodnić, że może ich zabrać. Ale w końcu dała nam ciebie i Maisie. – Zabolalo mnie, gdy uświadomiłam sobie, jak wiele krzywd wyrządziła moja matka, i obiecałam sobie, że nigdy nie będę taka jak ona.

– A teraz – dodała Iris głosem drżącym z emocji – jesteście wszystkim, co mi zostało. – Urwała i spojrzała na mnie oczami pełnymi łez. – Przykro mi, że Connor zmarł w taki sposób. – Wokół niej znów zaczął wiać wiatr i wszy stkie trzy uniosłyśmy się kilka centymetrów nad ziemię. – Bo tak bardzo chciałyby sama zabić skurwysyna.

Opuściła mnie i Ellen, a my lekko wylądowałyśmy na ziemi. Sama podniosła rękę i na stół spadła kartka papieru. Litery i linie zaczęły zapełniać pusty arkusz, a gdy był już zapisany, obrócił się w naszą stronę. Nie widziałam słów, ale na dole rozpoznałam rozlazły podpis Connora. Iris właśnie napisała jego pożegnany list.

– Oliverze – zwróciła się do wuja. – Powinieneś zadzwonić do inspektora Cooka. Właśnie znalazłam list od Connora. Napisał, że nie może już dłużej żyć ze świadomością, co zrobił Ginny. A teraz musimy zrobić porządek z Wrenem. – Zdecydowany ton pobrzmiwający w jej głosie wskazywał, że wszelka słabość, jaką czuła do iluzji, przepadła na zawsze.

– Zwolnijmy trochę i uspokójmy się – wtrącił się Emmet, pojawiając się nagle znikąd. –



Wasza rodzina zawsze pada ofiarą własnego pośpiechu. Działacie pod wpływem chwili, zupełnie nie myśląc.

Zupełnie nie myśląc, podeszłam do niego i trzasnęłam go w twarz.

– Przychodzisz tu, żeby nas krytykować, a gdzie, do cholery, byłeś, jak cię potrzebowałam? –

Wszystkie jego dziewięć części zatkało ze zdumienia. – Zamknij się! – warknęłam, gdy zobaczyłam, że znów otwiera usta.

Twarz Iris była stężoną, jak z betonu.

– Zadzwoń do Cooka – powtórzyła, zwracając się do Olivera.



## Rozdział 28

Zostałam wysłana na górę, żeby zmyć z siebie zapach dymu, zanim przyjedzie policja. Emmet stanął na straży przed drzwiami łazienki, na wypadek gdyby pojawił się Wren. Wysuszyłam włosy, żeby Cook nie zauważył, że myłam się przed jego przyjściem, bo mógłby zacząć coś podejrzewać. Podczas gdy ja się kąpałam, Oliver i Ellen przeszukali dom i ogród, lecz nigdzie nie wy czuli obecności Wrena. Uciekł i gdzieś się schował.

Było trochę po północy, gdy inspektor Cook opuścił nasz dom z zabezpieczonym w plastikowym woreczku na dowody listem pożegnalnym Connora. Łzy ciotki Iris, które wylała przed inspektorem, były prawdziwe, chociaż oplakiwała raczej swoje dobre wyobrażenie o Connorze niż jego samego. Gdy Cook, wychodząc, mijał mnie, wyraz jego twarzy na ułamek sekundy płynnie zmienił się z „A nie mówiłem?” na „Przykro mi z powodu tej straty”.

Gdy poszedł, trzeba było rozprawić się z Wrenem. Iris, Oliver, Ellen i ja zebraliśmy się w bibliotece i czekaliśmy w ciszy, aż Emmet odnajdzie go i przyprowadzi do nas. To było trochę dziwne, bo dotychczas nie myślałam, że Wren może istnieć z dala od naszej rodziny. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że może opuścić nasz dom i pójść w świat.

Ellen usiadła obok Iris i objęła starszą siostrę. Iris patrzyła przed siebie i starała się być silna, bez względu na wszystko. Twarz Ellen była kalejdoskopem emocji: poczucia winy, smutku, złości i jeszcze większego poczucia winy.

Ciszę przerwał Oliver.

– Mercy, kochanie, wiem, że ta noc to istne piekło, ale czy pamiętasz cokolwiek z zakłęcia rozproszenia? Chodzi o to, że nie jestem pewien, co powinniśmy zrobić. Wren powstał z mojej psychiki szczęśliwie. Ledwo mogę sobie przypomnieć, jak to było, gdy miałem sześć lat, a co

dopiero jak się czułem, gdy go wymyśliłem.

– A nawet gdybyś sobie przy pomnił – wtrąciła Ellen – to i tak nie byłbyś w stanie odtworzyć tego uczucia.

– A może powinniśmy po prostu pozwolić mu zniknąć, powoli go zagłodzić? – zaproponowała Iris, a ja wiedziałam, że chciała chronić Ellen, by nie musiała brać udziału w rozprasaniu.

Ellen też zrozumiała, o co chodzi.

– Nie – zaprzeczyła. – Musimy się z tym dziś uporać. Nie możemy pozwolić mu dalej istnieć.

Poza tym, nie wiemy nawet, czy on czerpie energię od kogoś z nas.

– Myślałam, że to ty – odparłam zszokowana. – Myślałam, że ty karmiłaś go energią.

– Nie. Byłam pewna, że zniknie już dawno temu. Słuchajcie, wiem, że... – Przerwała i przełknęła ślinę. – Wiem, że Wren był dla mnie jak kula, na której się wspierałam, żeby poradzić sobie po śmierci Paula. Ale nie był jego substytutem, nikt nie mógł zastąpić mojego dziecka.

– Nieważne, skąd brał energię, musimy go uspić – stwierdził Oliver. – Pamiętasz cokolwiek? – zwrócił się do mnie.

Nagle przypomniałam sobie, że nie zwróciłam zaklęcia Connorowi. Wsadziłam je do kieszeni szortów, tych, które wrzuciłam do kosza na brudną bieliznę.

– Ja je mam! Connor dał mi to zaklęcie, a ja schowałam je do kieszeni. Wciąż musi tam być.

Pobiełam na górę do łazienki, zanurkowałam w koszu i wyciągnęłam śmierdzące dymem ubrania, które miałam na sobie w domu Ginny. Wsunęłam dłoń do lewej kieszeni... Pusta! Do prawej... Znalazłam. Z westchnieniem ulgi wyciągnęłam papier i chociaż przesiąkł on zapachem dymu jak moje ciuchy, po jednym machnięciu dłoni rozprostował się i wszystkie zagniecenia natychmiast zniknęły. Teraz, gdy nie patrzyłam już oczami widźmy, kartka wyglądała na pustą, ale wiedziałam, że ciocie i wujek będą mogli odczytać zaklęcie. Razem będą w stanie użyć go, żeby wysłać Wrena tam, gdzie powstał.

Wyszłam z łazienki do holu, gdzie zaskoczył mnie widok akwamarynowego światła z sekretnego świata Jilo, padającego na ścianę. Drzwi do garderoby, pokoju, który Jilo połączyła ze swoją komnatą, były szeroko otwarte. Ruszyłam, starając się stąpać tak cicho, jak tylko pozwalały na to stare deski podłogi. Podkrađłam się i zajrzałam do środka. Jilo siedziała na swoim tronie w niebieskim pokoju, a w jej spojrzeniu malowało się przerażenie. Do gardła miała przyciśnięty nóż. Wren był niewidzialny, ale wiedziałam, że to on trzyma nóż. Dziwnie się czułam, widząc, że osoba, którą uważałam za niezwykłą, nagle jest taka stara i krucha. Wren musiał jakoś ją zaskoczyć, obejść jej obronę. Ja wiedziałam o niebieskim pokoju, wiedziałam, że jest połączony z moim domem. Ale Jilo chciała, żebym wiedziała. Zaprosiła mnie tam. Domyślałam się, jak Wren znalazł drogę. Jego też musiała tam zaprosić. Jakaś część mnie chciała po prostu odejść. Zanieść zaklęcie wujostwu i umyć od tego ręce. Ale nie mogłam znieść myśli, że tej nocy

dojdzie do jeszcze większej przemocy. Weszłam do środka i drzwi zamknęły się za mną, odbierając nadzieję na pomoc.

– Odlóż nóż, Wren – powiedziałam spokojnie.

– Zrób, jak mówi – zapiszczała Jilo, próbując odchylić głowę jeszcze bardziej do tyłu, przez co jedynie odsłoniła gardło.

Wren pojawił się tuż obok niej. Unosił się w powietrzu za Jilo – jedną ręką przytrzymywał ją za włosy, a drugą ścisnął trzonek noża.

– Zakłęcie, które dał ci Connor, zabije mnie, Mercy. – Jego dziecienny głos brzmiał błagalnie. –

Nie chcę umierać. – Oczy miał duże i pełne łez.

– Ginny też nie chciała – zaczęłam.

– To była tylko samoobrona. Miała zamiar mnie zabić – zaszlochał, tłumacząc się jak sześciolatek, który popchnął siostrę.

Chciałam rzucić się na niego, ale ze względu na Jilo zachowałam zimną krew.

– Ale ja nigdy nie próbowałam ci nic zrobić, a byłeś gotów zabić i mnie.

– Nie miałem wyboru. Connor obiecał.

– Ale teraz masz wybór. Jilo nic ci nie zrobiła. Nie masz powodu jej krzywdzić.

– Przeszedłem do niej po pomoc – odparł. – Ale ona nie chciała mi pomóc. Na jej prośbę obserwowałem was od lat, mówiłem wszystko, co chciała wiedzieć, ale nie pomoże mi, bo wiesz, co zrobiłem Ginny.

– To ona cię karmiła?

– Tak – potwierdził chłopiec.

Jilo używała Wrena, żeby szpiegować moją rodzinę. Szybko rozważyłam konsekwencje, ale uznałam, że chociaż zasługuje na niezłego kopa w dupę, to jednak nie na wyrok śmierci.

– Puścisz Jilo, a ja oddam ci zakłęcie – powiedziałam. – Możesz je zniszczyć.

– Za późno. Powiesz wszystkim, co zrobiłem Ginny.

– Nie – skłamałam. – Nigdy nie powiem ani słowa, i Jilo też nie, prawda, Jilo?

– Tak – wydyssała ostrożnie.

– Nikt nie musi wiedzieć. Wszystko może być jak dawniej. Ellen martwiła się o ciebie. Pytała, czy cię widziałam. Jeśli puścisz Jilo, dam ci zakłęcie. – Wyciągnęłam papier w jego stronę. – Zrobimy wymianę.

Spojrzał na mnie nieufnie.

– Obiecujesz?

– Obiecuję – przyrzekłam i podeszłam bliżej, trzymając zakłęcie w wyprostowanej ręce, ale na tyle daleko, żeby nie mógł go chwycić. – Po prostu oddaj mi nóż, a ja oddam papier. – Pokiwał w ciszy głową, ale w oczach załśniła mu nadzieja. – Raz – powiedziałam, podchodząc

bliżej. – Dwa. – Wyciągnęłam lewą rękę po nóż. – Trzy. – Podałam mu kartkę.

Rękójść noża wyśladowała w mojej dłoni i ujrzałam, jak twarz chłopca rozjaśnia się z radości. Stał naprzeciwko mnie, promieniejąc, i ścisnął zakłęcie w swojej małej rączce. Bez wahania uniosłam nóż i skaleczyłam się głęboko w prawą dłoń. Wyciągnęłam rękę, jednym ruchem rozsmarowałam krew na czole Wrena i pchnęłam go do tyłu.

Jilo zrozumiała natychmiast, poderwała się z krzesła i otworzyła przejście do rzeczywistości pełnej głodnych cieni, która rozciągała się pomiędzy nami a Candler. Obie wiedziałyśmy, że ludzka krew, w połączeniu ze strachem Wrena, będzie dla nich nieodpartą pokusą. Wren potknął się, prawie złapał równowagę, po czym wpadł do świata cieni. Widziałam jego twarz tylko przez moment, a potem wchłonęła go ciemność. Przez chwilę słychać było krzyki, a potem już tylko chrzęszczący odgłos żucia. Jilo zamknęła portal.

– A myślałaś, że skąd, do diabła, Jilo znała wszystkie sekrety twojej rodziny? – Zadziorność była chyba jej sposobem obrony. Pewnie się spodziewała, że na nią naskoczę, ale ja czułam tylko ulgę.

– Z tobą policzę się później – odparłam, szczęśliwa, że jest bezpieczna, że obie jesteśmy. – Teraz otwórz drzwi i puść mnie do domu.

Jilo pochyliła się na krześle i spojrzała na mnie.

– Właśnie byłaś świadkiem, jak Jilo nakarmiła noc tym małym. Ufasz jej, że otworzy ci drzwi prowadzące do domu?

– Tak właściwie to ja rzuciłam go tym cieniom. Poza tym – stwierdziłam – zaczynam myśleć, że naprawdę jesteś jedyną osobą, której mogę ufać.



## Rozdział 29

W naszym świecie minęły godziny, zanim wróciłam. Cały dom został postawiony na głowie, a moja rodzina biegała, przekopując go fizycznie i metafizycznie w poszukiwaniu jakiegokolwiek znaku, co się ze mną stało. Najpierw spotkałam Olivera. Stał po drugiej stronie podestu z markerem w dłoni. Symbole i linie, które widziałam w notatkach Maisie, pokrywały cały hol od góry do dołu. Co dziwne, moją pierwszą myślą było, że trudno będzie zamalować te znaki.

Rzucił pisaki i chwycił mnie w ramiona.

– Mój Boże, Mercy! Co się stało?

– To długa historia. Znajdźmy Iris i Ellen i wszystko wam opowiem.

Tak zrobiłam. Oliver, Iris, Ellen i Emmet, który bardzo chciał do nas dołączyć, zebrali się wokół kuchennego stołu, a ja opowiedziałam im o wszystkim, zaczynając od początku. Powiedziałam o moich uczuciach względem Jacksona. Przyznałam się do wizyty na skrzyżowaniu Jilo, do mojej prośby o czar miłosny, powiedziałam o zakłębciu, które kupił Peter, a które Jilo w końcu zламаła. Wspomniałam też o duszach w Candler i żywej nocy, która istnieje w rzeczywistości wcale nie tak odległej od naszej. Żeby lepiej wszystko zrozumieli, opisałam manipulacje Connora i moje własne głupie działanie. Opowiedziałam, że Wren szpiegował dla Jilo, i o tym, co go spotkało. Słuchali mnie w milczeniu. Najspokojniejszy był Emmet, zbyt małowówny, żeby się odzywać, i dziewięć razy za mądry, żeby osądzać.

Było przed szóstą, gdy wstałam i ich zostawiłam. Nikt nie próbował mnie zatrzymać ani nie pytał, do kąd się wybieram. Musieli przemyśleć wszystko, co im powiedziałam.

Zeszłam do ogrodu i ruszyłam w stronę mojego wiernego roweru, opartego o garaż. Powietrze w Savannah zmieniło się: wydawało się napięte, ale orzeźwiające, jakby w nocy przeszła burza.

Wskoczyłam na siodełko i popedałowałam w górę Abercorn i wokół Lafayette Square. Przedemną wyłonił się kościół Świętego Jana, jego iglica wyciągała się do nieba. Ja też wzniosłam oczy, dziękując za bezpieczne przeprowadzenie mnie przez noc i prosząc o siłę do przebrnięcia przez kolejny dzień.

Zsiadłam z roweru i ostatnie kilka kroków przez park przeszłam pieszo, po czym wybrukowaną ulicą podeszłam do samochodu Jacksona, który stał zaparkowany dokładnie przed kościołem. Jackson opierał się o maskę, popijając kawę. Zapatrzył się na zachód, jakby chciał dotrzymać danego słowa, że już nigdy więcej nie zobaczy wschodu słońca w Savannah. Patrzyłam na niego długą chwilę, zanim mnie zauważył; wiedziałam, że więcej już go nie ujrzę. Światło z nad wschodniego horyzontu grało w jego złotych włosach, ale twarz pozostawała w cieniu. Odwrócił się, jakby poczuł siłę mojego spojrzenia. Miał ciemne cienie pod oczami, prawdopodobnie spędził noc poza domem, być może bił się, a z pewnością pił. Podniósł kubek z kawą w geście pozdrowienia.

Gdy podeszłam bliżej, dostrzegłam paskudne rozcięcie na jego prawym policzku i siniak na skroni. Dotknął go.

– Efekt ostatniej nocy. Powiedziałem mieszkańcom Savannah, dlaczego chcę wyjechać z tego zadupia, i chyba im się to nie spodobało.

– Nie jadę z tobą – oznajmiłam, ignorując go. – A przynajmniej nie teraz. I ty też nie możesz dziś wyjechać.

– Nie – odparł po chwili, wciąż pocierając palcem siniak. Serce prawie mi się stopiło na widok jego spuchniętej twarzy. – Na mnie już czas. Jestem spakowany i dziś zwijam żagle. Nic mnie tu nie trzyma.

– Nie możesz zostawić Maisie bez pożegnania. Musisz zostać i porozmawiać z nią. Wyjaśnić.

– Tak i pozwolic jej zamienić mnie w żabę – próbował zażartować, ale od razu wiedziałam, że boi się spotkania z Maisie.

– Nie robi tego. Może na ciebie nawrzeszczy. Do diabła, może nawet czymś rzuci. Ale łamiesz jej serce, więc mały opieprz ci się należy. Powinieneś zostać i spotkać się z nią. A jeśli między nami kiedyś ma coś być, też musisz dać mi czas na spotkanie z moją siostrą.

– Znienawidzi cię.

– Jesteśmy siostrami, duża jej część już mnie nienawidzi – stwierdziłam i uśmiechnęłam się. – Ale duża część mnie kocha. Nie mogłabym po prostu odejść z tobą za jej plecami. Nigdy nie byłobyśmy szczęśliwi.

– Mówię ci, Mercy. Nie zostanę tu. Nawet dla ciebie. Nie mogę żyć z twoją dziwną rodziną, z tym całym magicznym gównem. Chcę normalnego życia. – Umilkł na chwilę. – Miałem nadzieję, że będę mógł spędzić je z tobą, ale to pewnie nie było nam pisane.

Rzucił na ziemię kubek, resztką kawy rozlała się na bruk. Spojrzał na mnie po raz ostatni, wsiadł do auta, odpałił silniki i ruszył na zachód najszybciej jak mógł.

Obserwowałam światła jego samochodu znikające na Harris Street, dopóki nie straciłam ich z oczu, gdy skręcił w Bull. Wiedziałam, że nie mogłabym kochać mężczyzny, który zostawił moją siostrę, nawet się z nią nie żegnając, a już na pewno nie mogłabym kochać tchórza. Podniosłam kubek, ostatnią zniewagę Jacksona wobec Savannah, i wyrzuciłam go do kosza w parku. Wzięłam rower i poszłam do domu. Zastanawiałam się, jaka część mojej miłości do Jacksona była prawdziwa, a ile sama sobie wymyśliłam. Mężczyzna, który odjechał, nie był tym Jacksonem, w którym się zakochałam. Ten kochany Jackson z pewnością był wytworem mojej wyobraźni, mężczyzną realnym nie bardziej niż Wren dzieckiem.

Wróciłam i odstawiłam rower z powrotem przed garaż. Wschód słońca przyłapał mnie w ogrodzie i doznałam wstrząsu na myśl, że to moje urodziny. Nasze urodziny, poprawiłam się, wysyłając Maisie w myślach ciepły uścisk. Miałam nadzieję, że zdoła wybaczyć mi to, co stało się z Jacksonem. I że przejrzy na oczy, tak jak ja przed chwilą.

Ucieszyłam się, że drzwi do kuchni są otwarte. Gdy weszłam, Ellen siedziała sama przy stole, czekając na mnie.

– Hej, chodź tu i pozwól mi obejrzeć swoją rękę.

Drugi raz w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin ktoś leczył mi zranienie na dłoni. Czuałam się, jakby minęła cała wieczność, odkąd Connor mnie uzdrowił.

– Wiem, że jesteś zmęczona, ale usiądź ze mną na chwilę.

– Przepraszam – odparłam – ale chciałabym się położyć. Jestem pewna, że ty też potrzebujesz trochę snu.

Jej twarz była ściągnięta, a w złotym świetle wpadającym przez okno wyglądała starzej niż kiedykolwiek wcześniej.

– Nie – odrzekła stanowczo. – Najpierw muszę ci coś powiedzieć, a potem możemy obie pójść spać.

– W porządku – skapitulowałam, siadając obok.

– Po pierwsze: wszystkiego najlepszego. – Uśmiechnęła się do mnie. – Nie, nie zapomniałam. Zresztą żadne z nas nie zapomniało, ale wątpię, żebyśmy mieli dziś świętować.

– Nie szkodzi – zapewniłam ją i ziewnęłam, mając nadzieję, że pojmie aluzję.

Ellen sięgnęła po moją dłoń.

– Poza tym chcę być pewna, że wiesz, że zawsze tu będę dla ciebie. Kochałam Erika, twój ojca, i mimo tego, co zdarzyło się między nim a Emily, wierzę, że i on mnie kochał. Wiem, że kochał was, dziewczyny. Powiedział mi kiedyś, że najtrudniejszą rzeczą w jego życiu było to, że nie mógł prawnie uznać was za swoje. Ale zgadzał się, że lepiej będzie, jeśli Ginny nigdy się nie



downie, że jest waszym ojcem.

– Ale jak mogłaś przytknąć oko na to, że ma dzieci z twoją siostrą?

Zastanawiała się przez chwilę, zanim odpowiedziała.

– Erik był wyjątkowym mężczyzną – powiedziała w końcu. – Kochałam go nad życie i był ojcem mojego syna. Jakoś zdołałam mu przebaczyć. Zasługiwał na dzieci, a Ginny uniemożliwiła mi zajście w ciążę po śmierci Paula. Cieszyłam się, gdy się urodziłyście. Gdy Erik zbuntował się przeciwko swojej rodzinie, ona się go wyrzekła. Ty, ja, Maisie i Paul byliśmy wszystkim, co miał na tym świecie. Myślałam, że to mi ułatwiło przejście do porządku dziennego nad jego romansem z Emilią. – Wyjęła starą fotografię, którą wcześniej trzymała schowaną. – Nie potrafię ci zbyt wiele powiedzieć o jego życiu sprzed naszego małżeństwa, ale mam to. To zdjęcie babci Erika, twojej prababki. Miała na imię Maria.

Miała jasne, idealnie osadzone oczy, łukowate brwi i usta w kształcie serca. Zdjęcie było czarno-białe, ale byłam pewna, że jej piękne długie włosy miały ten sam miodowy odcień co włosy Maisie.

– Wygląda zupełnie jak Maisie – zauważyłam, biorąc fotografię, żeby bliżej jej się przyjrzeć.

– Tak rzeczywiście. Co prawda ty jesteś bardziej podobna do matki, ale widzę w tobie także odrobinę Marii.

– Mogę to zatrzymać? – zapytałam, nieomal zaczerwoniła twarzą patrzącą na mnie ze zdjęcia.

– Oczywiście, jest twoje.

– Dzięki – odparłam, wstając, ale Ellen mnie powstrzymała:

– Kochanie, jest jeszcze jedna sprawa.

– Okej. – Jej ton mnie zaniepokoił.

– Ostatniej nocy, gdy wróciłaś po pożarze, poczułam coś, gdy cię przytuliłam. Ale wszystko za szybko się działo, żeby mi mogła to sprawdzić. Zrobię to teraz, jeśli się zgodzisz.

– Ciociu, trochę mnie przerażasz.

– Przepraszam. – Wstała i pochyliła się lekko w moją stronę. – Ale nie ma się czego bać. – Położyła dłoń na moim brzuchu. – Kochanie, jest tak, jak myślałam. Jesteś w ciąży.



## Rozdział 30

Od mojej ostatniej Wycieczki Kłamaców minęły trzy tygodnie. Byłam pewna, że paczka tatuśków z przedmieść już dawno o mnie zapomniała, rzuciwszy się w wir meczów futbolowych, spotkań biznesowych i raportów na wczoraj. Odkład odprowadziłam ich do Pirate's House, zdążyli pokłócić się z żonami, pogodzić, skosić trawniki i rozegrać kilka partijek golfa. Ale ja wiedziałam, że nigdy ich nie zapomnę, bo czas, który z nimi spędziłam, oznaczał koniec mojego normalnego życia. Od chwili, gdy ujrzałam Jilo na Colonial Park Cemetery i pomyślałam, żeby złożyć jej wizytę, mój świat oszalał.

Morderstwo Ginny i losowanie. Napad szalu Maisie, po którym musiała zniknąć z mojego życia, nawet jeśli tylko na pewien czas. Zakłęcie Jilo, które najpierw wciągnęło mnie do jej mrocznego świata, a potem wepchnęło w ramiona Petera. Zemsta Grace i ten dzień, gdy pożyczyłam moc od Olivera. Connor i Wren. Ogień i czarne dusze, które się nim karmiły. Jackson i zniknięcie Jacksona. Mikroskopijny zarodek w moim łonie.

Siedziałam na cokole pomnika Powiewającej Dziewczyny, patrząc na rzekę i marząc, żeby wróciło moje zwyczajne życie. Po wszystkim, co się stało, rozumiałam Florence, rozumiałam, dlaczego przychodziła tu przez czterdzieści lat i machała fartuchem. Wcale nie czekała na faceta, tylko miała nadzieję, że dziewczyna, którą była, zanim jej życie przewróciło się do góry nogami, powróci. Nie byłam pewna, czy sumienie pozwoliłoby mi jeszcze kiedyś kłamać na jej temat.

Ellen powiedziała mi, że będę miała chłopca, jeśli postanowię mieć to dziecko. Ono – on – będzie zdrowe, zapewniła, jeśli zdecyduję się je donosić. Zarodek miał zaledwie kilka dni i wystarczyłaby odrobina mocy, żeby cofnąć połączenie plemnika z komórką jajową. Gdybym zechciała, zarodek mógłby po prostu zniknąć, jakby go nigdy nie było.

Patrzyłam na światło lśniące na rzece i instynktownie położyłam dłoń na brzuchu, chroniąc rozkwitające w nim życie. Wiedziałam o nim, choć bez magii żadne znaki jego obecności nie pojawiłyby się jeszcze przez wiele dni. Nigdy nie osądzałam kobiet usuwających niespodziewane ciążę, ale aborcja to nie dla mnie. Nie miałam wątpliwości. Urodzę to dziecko, nawet jeżeli zaryzykuję życie, tak jak moja mama. A to oznaczało, że na zawsze będę związana z Peterem. Będę musiała znaleźć sposób, żeby mu wybaczyć, bo moje dziecko nie może wychowywać się bez ojca. Co nie oznacza, że będę jego żoną. Nie wiedziałam, czy mu zaufam, a nie mogłam zostać żoną mężczyzny, któremu nie ufam. Szczerze mówiąc, nie byłam pewna, czy jeszcze kiedykolwiek komuś zaufam.

Przyjechała grupa turystów, żeby popstrykać sobie zdjęcia przy Powiewającej Dziewczynie. Nie chciałam im przeszkadzać, więc podniosłam się i poszłam nad rzekę, przypominając sobie wycieczki, które przez lata poprowadziłam. *Uważacie na kocie łby, a nie zwracacie uwagi na to, że wszystko jest wybrukowane kłamstwami. Tabliczki kłamią! Spytajcie przewodnika!*

Musiałam porozmawiać z Peterem, i to im szybciej, tym lepiej. Musiałam uporządkować wszystkie sprawy, zanim zacznie się kolejne szaleństwo. Został niecały tydzień do ceremonii związania, w czasie której energia kotwiczącej zostanie związana z Maisie na resztę jej życia, i wkrótce dom Taylorów wypełni się po brzegi przedstawicielami wszystkich dziewięciu rodów, którzy będą uczestniczyć w ceremonii. Dostrzegałam kolejną dobrą cechę Emmeta – dużo łatwiej było zakwaterować dziewięciu gości w jednej osobie.

Maisie wróci na dzień przed ceremonią. Ciekawa byłam, ile będę musiała jej opowiedzieć, a ile już wie. Trudno uwierzyć, że wyjechała zaledwie tydzień temu.

Historia pożaru w domu Ginny i samobójstwa Connora była na pierwszych stronach gazet trafiających pod połowę drzwi w Savannah; mówiono o tym także w lokalnej telewizji. Skręciłam w East Broad, starając się uniknąć znajomych. Na pewno chcieliby rozmawiać o tym, co się stało, a nie byłam w nastroju na to. Niech sobie myślą, co chcą, ale na miłość boską, niech zachowają to dla siebie.

Nie zatrzymując się, wyłowiłam z plecaka komórkę i włączyłam ją. Trzydzieści wiadomości, większość od Petera. Kilka nagrań od Olivera i Ellen. Włączyłam ostatnią wiadomość od Petera i nawet nie czytając, napisałam: „Spotkajmy się w domu”.

Gdy dotarłam na miejsce, czekał już na mnie w furgonetce. Zaczął wysiadać, ale wspięłam się na miejsce pasażera.

– Wiem, że byłeś u Jilo. I wiem, że poprosiłeś, żeby rzuciła na mnie zaklęcie.

Twarz ze wstydu miał bardziej czerwoną niż włosy.

– Mercy... – zaczął.

– A potem wzięłeś mnie do łóżka – przerwałam mu – wiedząc, że jestem pod wpływem magii

Jilo.

Zacisnął dłoń na kierownicy, po twarzy popłynęły mu łzy. Czuł się tak winny, że nawet nie mógł na mnie spojrzeć.

– Myślałem, że cię stracę. Dla niego.

– Tak, tylko że on odszedł, a ja wciąż tu jestem. Ale i tak mnie straciłeś – stwierdziłam, bardziej zrezygnowana niż zła.

Peter ukrył twarz w dłoniach, jego szerokimi ramionami wstrząsało łkanie.

– Przepraszam, Mercy. Tak bardzo cię przepraszam. – Odjął ręce od twarzy i spojrzał na mnie.

– Nawet nie pytam, czy mi wybaczysz. Wiem, że na to nie zasługuję. Ale wiedz, że chciałem cofnąć to zaklęcie. Próbowałem. Wróciłem do Jilo po kilku dniach, ale powiedziała mi, że już za późno. Miałem nadzieję, że jej się nie udało, w końcu jesteś, kim jesteś.

– A kim jestem? – zapytałam. Skrywał jeszcze więcej sekretów? Czy tak jak cała reszta zachodniego świata przez cały czas wiedział, kim był mój ojciec? Irracjonalne pytanie, być może, ale dopiero co straciłam do wszystkiego zaufanie.

– Cóż, jesteś z Taylorów – odparł wytrącony z równowagi. – Myślałem, że może...

– Powinieneś był mi powiedzieć, co zrobiłeś.

– Wiem, że powinienem, ale tak się bałem. To żadna wymówka, po prostu jestem tchórzem.

– Cholerna racja, jesteś – potwierdziłam. – Byłeś jedyną osobą w moim życiu co do której miałam nadzieję, że jest tym, za kogo się podaje. Żadnych sztuczek. Żadnych kłamstw. Żadnej magii. A ty co zrobiłeś? Zaczarowałaś mnie. – Dopiero wypowiadając te słowa, zrozumiałam, że to prawdziwy powód, dla którego czułam się zdradzona. Nie dlatego, że Peter rzucił na mnie miłosne zaklęcie, ale dlatego, że byłam pewna, że czegoś jak czegoś, ale magii nigdy by nie użył – nie mógłby użyć – przeciwko mnie. Ale zrobił to.

Z drugiej strony, nie można było zaprzeczyć, że ja poszłam do Jilo po to samo zaklęcie. Chciałam użyć jej magii, żeby zwieść samą siebie, a przez to także Petera. Moje poczucie, że jestem na niego słusznie oburzona, trochę osłabło.

– Mogę jedynie powiedzieć, że bardzo mi przykro – odezwał się. – Zawsze cię kochałem, Mercy. I pójdę do grobu, żałując tego, co zrobiłem. – Wziął głęboki oddech i osunął się na siedzeniu. – Zrozumiem, jeśli nie będziesz chciała, żeby m był częścią twojego życia.

Widząc żal wypisany na jego twarzy, twarzy, która była częścią mojego świata, odkład zaczęłam ubierać się jak chłopczyca i łączyć po drzewach, zrozumiałam, że jeśli nawet go nie poślubię, i tak będę chciała mieć go blisko siebie. Peter nigdy nie był nieszczerzy.

– Cóż, na to już trochę za późno, biorąc pod uwagę, że będziemy mieli dziecko.

– Przepraszam, co?!

– Będziemy mieli dziecko, Peter. Ellen wyczuła je we mnie, a w tych sprawach ona nigdy się

nie myli.

Z czerwonej maski winowajcy jego twarz zmieniła się najpierw w popielatoszarą ze strachu, a potem rozjaśniła się szczęściem.

– Och, Mercy, nie zasłużyłem na to – powiedział, wyciągając do mnie ręce, żeby mnie pocałować.

Trzepnęłam go po dłoni, a jego oczy na powrót wypełniły się strachem i żalem.

– Będziemy mieli dziecko – powiedziałam stanowczo – co nie oznacza, że jesteśmy razem ani że będziemy razem.

– Przepraszam – wybąkał, odsuwając się na drugi koniec ławiny.

– Jeszcze ci nie wybaczyłam. Zrobię to. Muszę. Moje dziecko nie może wychowywać się bez ojca. Tak w ogóle, Ellen stwierdziła, że to chłopiec. Nazwiemy go Colin, po twoim ojcu, i będziemy razem spędzać urodziny i wakacje. Ale – zakończyłam – to nie oznacza, że zostanę twoją żoną. Słyszysz mnie?

– Tak, słyszę – odparł potulnie. – To więcej, niż mógłbym oczekiwać.

Powiedziałam, co miałam powiedzieć, i cała moja złość minęła. Spojrzałam na jego uroczą twarz.

– Zapomnienie o tym zabierze mi trochę czasu, ale spróbuję. Dla dobra Colina.

– W porządku – powiedział tylko z ulgą wypisaną na twarzy.

– To tyle, jeśli chodzi o nas – stwierdziłam. – A teraz mamy do załatwienia sprawy rodzinne.

– Może pojedę już i zostawię was – odparł i spróbował się uśmiechnąć.

– Przykro mi, tatuśku – odpowiedziałam, wysiadając z furgonetki. – Teraz zdecydowanie należy sz do rodziny. Idziemy.

Ellen była w bibliotece, zajęta pakowaniem płyt gramofonowych Connora.

– Ciężarówka z organizacji charytatywnej przyjedzie jutro po to wszystko. Trochę szkoda. Poza tym, że był gnojem, to miał niezły gust muzyczny.

– Czemu załatwiamy to takszybko? – zapytałam.

– Iris tak chciała. – Oderwała się od swojego zajęcia i usiadła na kanapce. – Pogadaliście sobie?

– Tak, psze pani – odparł Peter.

Żeby nie popełnić *faux pas*, Ellen posłała mi długie spojrzenie, żeby się upewnić, że powiedziałam mu już o dziecku. Skinęłam głową.

– To dobrze. Mogę spytać, co zdecydowaliście w sprawie dziecka?

– Urodzę je – poinformowałam, a Ellen aż podskoczyła, porwała mnie w ramiona i okręciła dookoła.

– Och, jak się cieszę. Już tak dawno w tym domu nie było dziecka. Prawdziwego dziecka –

dodała, myśląc o Wrenie. – Po całej tej śmierci, która ostatnio dotknęła naszą rodzinę, będzie wspaniale czekać na narodziny.

Pierwszy raz pozwoliłam sobie na radość z tego, że w moim łonie rośnie dziecko.

– Tak Wszystkim nam dobrze to zrobi. – Poprosiłam Petera, żeby usiadł, a ja przycupnęłam obok Ellen na kanapce. – Od kiedy poinformowałeś mnie, że jestem w ciąży, nie mogłam się skupić na niczym innym, ale teraz powiedz, jak się czuje Iris?

Ellen oblizła wargi i zapatrzyła się w podłogę, jakby się zastanawiała, co powinna odpowiedzieć.

– Iris jest rozbita – zaczęła w końcu. – Nagle się dowiedziała, że człowiek, którego kochała, choć jeden Bóg wie dlaczego, był potworem, mordercą. Jest na niego wściekła i chce, żeby zapłacił za to, co próbował zrobić. Jednak Connor, czy raczej mężczyzna, za którego go miała, był dla niej jedynym mężczyzną na świecie. Ale chociaż jest tak zła, nie może zapomnieć tego wszystkiego, co dla niej zrobił. Musi się pogodzić z wieloma rzeczami, pozwolić im odejść.

– Powinam powiedzieć jej o dziecku?

– Kochanie, na pewno bardzo się ucieszysz, gdy się dowie o twoim synku. On może być jedyną rzeczą, która pomoże jej przerwać to wszystko. Ale nie ma jej teraz. Poszła z Oliverem na posterunek

– Po co?

– Chcą jej zadać kilka pytań. Widzisz, Iris dała Connorowi alibi na dzień morderstwa. Teraz, gdy sfabrykowała to samobójstwo, Cook chce wiedzieć, czemu kłamała za swojego męża.

– Chyba jej o nic nie oskarżą? – zapytał Peter.

Ellen parsknęła.

– Oliver poszedł z nią właśnie po to, żeby się upewnić, że nic takiego się nie stanie. Uwolni ją od podejrzeń, a przy okazji pewnie znajdzie sposób, żeby dać się przelecieć. Ale obawiam się, że mam też gorsze wieści. Dostaliśmy wiadomość, że kilka rodów wysła swoich reprezentantów na ceremonię związania Maisie wcześniej. Słyszeli, co się stało z Connorem i Wrenem, wersję prawdziwą, a nie te bzdury, które opowiedzieliśmy policji, i stwierdzili, że przyjadą wcześniej, żeby „pomóc nam” w przygotowaniach po tej „bolesnej stracie”.

– Co oznacza, że musimy wejść na wysokie obroty, żeby przygotować wszystko na ich przyjazd – dokończyłam.

– Właśnie. Dlatego Iris chce przedtem wyrzucić wszystko, co należało do Connora. Mogłabyś mi pomóc w pakowaniu jego ubrań i innych rzeczy osobistych, zanim ona wróci.

– Tak oczywiście. – Uspokojenie fal, które Connor wzbudził w naszym życiu, zajmie dużo czasu.

– A ty, Peter, mógłbyś wynieść te ciężkie pudła z płytami do garażu. Im mniej rzeczy tutaj

będzie przy pomnieć Iris Connora, tym lepiej.

– Proszę mnie źle nie zrozumieć – zaczął Peter. – Cieszę się, że mogę pomóc, ale czy nie mogłaby pani... – Zawahał się. – Cóż, nie mogłaby pani użyć jakiegoś zaklęcia, żeby to zrobić?

Ellen się zaśmiała.

– Mogłabym. Ale teraz muszę się skupić na czymś innym. Poza tym uważam, że praca bez użycia magii buduje charakter.

– W porządku. – Peter odwrócił się do mnie. – Tylko nie noś nic ciężkiego.

– Oho, zaczyna się – mruknęła Ellen i uśmiechnęła się.

Wzięłam kilka pustych pudełek do pokoju, który Iris i Connor dzielili dłużej, niż żyłam na tym świecie. Otworzyłam szafę i wyjęłam krawaty oraz trzy garnitury – dwa ciemne i jeden jasnobrązowy, który nosił podczas najgorętszych miesięcy w Savannah. Powędrowały do pierwszego pudła. Potem wyciągnęłam naręczę koszul razem z wieszakami. Gdy pochyliłam się, żeby położyć je na łóżku, zapach Connora spowił mnie jak całun. Rzuciłam koszule i zaczęłam wyciągać wieszaki. Składając najszybciej jak mogłam, upychałam ubrania w kolejnym pudełku. W tym pokoju było o wiele więcej Connora, niż byłam w stanie upchać w dwóch kartonowych pudłach. Zaczęło mnie ogarniać uczucie ciężkości i wróciłam do biblioteki po kolejne pudełko.

Nie widziałam nigdzie Ellen ani Petera, więc chwyciłam kilka niezłożonych jeszcze kartonów i wróciłam na górę. Drzwi do pokoju się zatrzasnęły, musiałam więc szarpać się z gałką, trzymając pod pachą niewygodne pudła. Gdy weszłam do sypialni, poczułam, jak opuszcza mnie nadzieja. Usiadłam na łóżku i ukryłam twarz w dłoniach, przytłoczona ciężarem ogarniającego mnie smutku. Bardziej wyczułam, niż zobaczyłam ruch i podniósłszy głowę, dostrzegłam w lustrze odbicie Connora. To on był źródłem przygnębienia. Wiedziałałam już, że Savannah nie dało mu spokoju ani przebaczenia za grzechy.



## Rozdział 31

Trzy wiedźmy przybyły wcześniej, żeby przygotować dom i otoczenie na związanie. Uroczystość miała się odbyć na zewnątrz, znalazłam więc sobie schronienie w fotelu w głębi biblioteki. Jednak pomimo wszelkich starań już po chwili byłam w samym środku zamieszania. Rivkah Levi, tornado z Nowego Jorku, krążyła obok mnie w towarzystwie Emmeta. Tych dwoje pieczołowicie skanowało dom w poszukiwaniu miejsc, w których brakowało energii lub było jej zbyt dużo. Ważne było, żeby wszystkie energie były zbalansowane i zliczone, zanim energia kotwiczącej zostanie związana z Maisie.

– To jeszcze gorsze niż sprzątanie przed Paschą – powiedziała mi radośnie Rivkah, gdy odciągnęła Emmeta.

Bodaway Jones, który miał na sobie tyle srebra i turkusów, że mógłby wypełnić sklep jubilerski, snuł się obok mnie, mamrocząc monotonna i rozwiewając piórem dym z kadzidełka. Skinał mi głowę, nie przerywając mówienia. Jego zadaniem było usunięcie z domu wszystkich złych duchów. Chciałam ostrzec go przed Connorem, ale nie miałam serca znów rozdrapywać ran Iris. Jeśli wszystko zrobi jak należy, powinien złapać Connora w swoją sieć, jeszcze zanim Iris się zorientuje.

Ekala Maringar przyjechała z pozostałymi, ale zaraz po przybyciu zniknęła w pokoju gościnnym i nie wychodziła po jedzenie, wodę ani nic innego. Czasem słyszałam jej głos dolatujący zza zamkniętych drzwi. Ekala żyła w czasie przodków i razem z nimi tkła srebrną nić, która miała związać Maisie z granicą, a przynajmniej tak powiedział mi Bodaway. Pod żadnym pozorem nie można było jej przeszkadzać, więc gdy tylko mogłam, omijałam ten pokój szerokim łukiem.



Prawdę mówiąc, wszystkie te przygotowania wydawały mi się absurdalne. W końcu uroczystość będzie pewnie bardziej przypominała spokojne wesele, a wszyscy zachowywali się, jakby to miała być koronacja. Nigdy nie przepadałam za uroczystościami, nie zmartwiłam się więc, nawet gdy powiedzieli mi, że mogą wziąć w tym udział tylko osoby obdarzone mocą. Rivkah bardzo dyplomatycznie poradziła mi, żebym znalazła sobie jakieś miejsce na czas, gdy odbędzie się związanie, i byłam z tego powodu bardziej niż szczęśliwa.

– Darujemy sobie to wszystko, prawda, kolego? – spytałam moje dziecko, choć nie byłam nawet pewna, czy jest tam już jakieś życie, żeby mi odpowiedzieć. Nawet jeśli nie, to poczucie, że Colin rośnie gdzieś we mnie, napełniało mnie spokojem.

– Z kim rozmawiasz? – zapytał Oliver, zatrzymując się, żeby pocałować mnie w czoło.

– Z Colinem – odparłam z dumą. – I oboje uważamy, że powinniśmy zejść z drogi tym wszystkim wiedzdom.

– Cóż, panie Colin – odparł Oliver. – Myślę, że mając taką piękną i mądrą mamę, jesteś najszczęśliwszym chłopcem który-wkrótce-przyjdzie-na-świat. Bardzo mi się nie podoba, że was stąd wyrzucają – powiedział, patrząc mi w oczy. – Ale pamiętasz, co się stało podczas losowania. Chcielibyśmy udawać, że wszystko jest związane na ostatni guzik, ale bardzo łatwo o nieszczęście, gdy dziesięć silnych osobowości gra w siatkówkę bombą atomową.

– Czy to bezpieczne dla Maisie? – spytałam. – Trenowała niecałe dwa tygodnie, a teraz wszyscy oczekują, że wróci i będzie kotwiczyć naszą część granicy.

Oliver się uśmiechnął.

– Rudzielcu, może wydawać ci się to dziwne, ale chociaż według naszego czasu minęło kilka dni, tam, gdzie ona jest, minęło wiele lat. Spędziła mnóstwo czasu na treningu, i to na treningu z kotwiczącą. Maisie została potraktowana wyjątkowo. Gudrun nie jest dostępna dla każdego.

Nie byłam w nastroju na dowiadywanie się, jak dobrze jestem obeznana z kaprysami czasu. Nagle zdałam sobie sprawę, że głośnie tkanie zegara z dyskontu u Ginny musiało mieć swój cel. Nieprzerwany i regularnie powtarzający się hałas był jak podświadomy metronom, który pomagał jej synchronizować granicę z naszym wymiarem. Byłam ciekawa, czy Maisie też będzie chciała używać takiego przedmiotu i czy mogłabym jej ofiarować coś takiego. A może inni kotwiczący podarują jej coś na dobry początek? Gratulacje z powodu związania i powodzenia w dźwiganiu ciężaru całego świata!

– Czy ta Gudrun będzie na ceremonii związania? – spytałam zamiast tego.

– Nie, ona nie może istnieć w naszym wymiarze – odparł Oliver.

Wiedziałam, że wielu rzeczy nie chce mi powiedzieć.

– Raz ją widziałam.

Jego twarz poszarzała.

– Niemożliwe.

– Nie, naprawdę. Widziałam ją i Maisie w lustrze, gdy pożyczyłam twoje moce.

– Zobaczyła cię? – spytał Oliver, a jego gładkie zwykle czoło zmarszczyło się.

– Tak, ale tylko przez chwilę. Machnęła ręką i przerwała połączenie.

– Rozumiem. Posłuchaj, Mercy, będzie najlepiej, jeśli postarasz się nie myśleć więcej o Gudrun.

– Tak, tak – odparłam nieporuszona. – Ellen już mnie ostrzegała. Siły natury i tak dalej.

– Nie, kochanie, posłuchaj. Nie rób nic, żeby przyciągnąć uwagę Gudrun. – Przeczesał palcami włosy. – Posłuchaj, Gudrun nie znalazła się tam, gdzie jest, z wyboru, lecz za karę. Nie przybędzie na zwiazanie, bo nie ma prawa wrócić do tego świata. Praca z Maisie była nie tyle przejawem dobrej woli, ile aktem pokuty. I ostrzeżeniem dla Maisie – dodał. – Dla twojego dobra i dla dobra Colina zostaw Gudrun w spokoju.

– W porządku – odparłam, wystarczająco skarcona. – Więcej nie będę się w to mieszać.

– Dobrze. – Ulga odmalowała się na jego twarzy, przywracając jej młodzieńczy wygląd. – A skoro mówimy o zostawianiu w spokoju, to nie chcę więcej słyszeć, że zadajesz się z Jilo. – Wskazał na schody. – Złamaliśmy to połączenie. Nie powinnaś była ukrywać go przed nami.

– Wiem. Przepraszam.

Spojrzał mi prosto w oczy.

– Wszystko, co dzieje się wokół niej, nie jest prawdziwe, wiesz? To jedno wielkie *show*. I nawet nie mówię o tym, że musi pożyczać moc. Znałem jej wnuczkę, pamiętasz, i wiem o niej co nieco. Może biegać wokół, odgrywając prowincjonalną kapłankę hoodoo, która nie potrafi użyć zaimka ani odmienić czasownika, ale to wciąż tylko gra. Dobra do zarabiania pieniędzy. Tego ludzie oczekują. Po prawdzie ta kobieta ukończyła chemię w Spelman College. Gdyby urodziła się dwadzieścia lat później, prawdopodobnie skończyłaby jako lekarz medycyny, nie doktor korzeni. – Spozstrzegł zaskoczenie na mojej twarzy. – To prawda, nic wokół Jilo nie jest prawdziwe poza kłopotami, w jakie może cię wciągnąć, jeśli nie będziesz trzymać się od niej z daleka.

– Będę – obiecałam, czując gdzieś w środku, że to nieprawda. Byłam już związana z tą starą kobietą. Nawet jeśli wszystko, co o niej wiedziałam, było kłamstwem, istniała między nami jakaś niejasna więź i nie byłam pewna, czy kiedykolwiekuda mi się ją zerwać. Nie byłam pewna, czy tego chcę.

– Dobrze. – Oliver był zbyt zdekoncentrowany, żeby czytać mi w myślach jak zwykle. – Twoja siostra za kilka godzin wróci do domu. Jesteś na to gotowa?

– Tak, myślę, że tak.

– Będzie chciała z tobą porozmawiać, ale obawiam się, że nie będziecie miały dużo czasu dla siebie. Reprezentanci pozostałych rodów przybędą przed nią i musi się nimi zająć.

– Maisie wie już o Connorze?

– Tak, została uprzedzona o tym, co zrobił. Wie też o Wrenie. Na pewno zechce sama na ciebie zerknąć, żeby się upewnić, czy wszystko w porządku. – Umilkł. – Nie powiedzieliśmy jej tylko o dziecku. Pomyśleliśmy, że sama będziesz chciała to zrobić.

– A o Jacksonie?

– Wie, że odszedł. Pamiętaj, Rudzielcu, że z jej perspektywy nie było jej tu bardzo długo. Miała czas, żeby rozpaczać z powodu Connora, niezależnie od tego, jaką formę to przybrało. I miała też czas, żeby pożegnać się z Jacksonem. Chyba obie musicie zdać sobie sprawę, że chociaż ładnie opakowany, to jednak Jackson nie miał zbyt wiele rozumu. Gdyby było inaczej, powinien przynajmniej zostać i pożegnać się z Maisie twarzą w twarz.

Pokiwałam głową, że się zgadzam.

– W porządku, moja kochana. Muszę wracać do pracy. – Zamierzał odejść, lecz zatrzymał się i obrócił z powrotem. – Zaraz! – zawołał. – Mam jeszcze dla ciebie niespodziankę. – Oliver się roześmiał, widząc moje nieufne spojrzenie. – Nie, ta jest dobra. Zarezerwowaliśmy ci pokój w Mansion na jutro. Kiedy my będziemy się układać z rodami, ty spędzisz dzień w spa i rozkoszną noc w apartamencie z widokiem na park – zapowiedział, udając prezentera z gry telewizyjnej.

– Brzmi wspaniale! Dziękuję.

Mrugnął do mnie.

– Dla mojej ulubionej siostrzenicy wszystko – odpowiedział beztrząskowo. Umilkł na długą chwilę, a gdy w końcu się odezwał, jego głos brzmiał znacznie poważniej: – I chcę, żebyś wiedziała, że naprawdę tak myślę. Maisie zawsze była oczkiem w głowie wszystkich, i nie zrozum mnie źle, ja też bardzo ją kocham, ale to ty jesteś moim Rudzielcem, słyszysz?

On był czarną owcą w rodzinie, a ja ofiarą losu. W głębi duszy wiedziałam, że jestem jego ulubienicą, ale miło było to usłyszeć.

– Tak, słyszę – potwierdziłam. – A teraz idź już, zanim oboje zaczniemy płakać jak małe dziewczynki. – Roześmiał się i opuścił pokój.

Kilka minut później wyszłam na zewnątrz, żeby usiąść na ganku. Nagle wróciły do mnie ostatnie tygodnie i poczułam się o tysiąc lat starsza, niż to miałam zapisane w prawie jazdy. Siedziałam cicho, skupiwszy się na kontrolowaniu oddechu. Cykady pracowały ciężko, zagłuszając dźwięki dochodzące z domu, a ciepło słońca utuliło mnie litościwie do pozbawionej snów drzemki.

Obudził mnie dotyk chłodnej dłoni odsuwającej mi włosy z czoła.

– Hej, ty.

Głos Maisie natychmiast wyrwał mnie ze snu. Zanim zdążyłam sobie przypomnieć nasze ostatnie przerażające spotkanie, zanim zdążyłam poczuć się winna tego, że Jackson odszedł z jej

życia, zalała mnie fala miłości – takiej, jaką rozumieją jedynie bliźniacy. Ta osoba, z którą przyszedłam na świat, wróciła do mnie i przytuliła ją mocno. Nic nie miało znaczenia poza jej obecnością.

Po chwili rozluźniłam trochę uścisk, żeby jej się przyjrzeć. Ta była moja siostra, oczywiście, ale zmieniła się. Roztaczała wokół siebie aurę spokoju i dojrzałości, jakiej wcześniej nigdy nie czułam.

– Muszę cię przeprosić, Mercy – powiedziała.

– Nie, to ja powinnam przeprosić ciebie!

– Za co? Za Jacksona? – Roześmiała się. – Wiem, że dla ciebie to wciąż świeża sprawa, ale ja miałam dużo czasu na to, by o nim zapomnieć. On odszedł. – Słyszałam w jej głosie obojętność, której moje emocje nie mogły zrozumieć. – Na razie. Ale jestem pewna, że jeszcze go zobaczymy. Uciekł, ale kiedy sobie wszystko przemyśli, jeszcze do mnie wróci.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Nie potrafiłam się zmusić, żeby poinformować Maisie o tym, że proponował mi wspólny wyjazd. Mogłam jedynie mieć nadzieję, że dla jej dobra Jackson naprawdę odszedł i pojawi się ktoś lepszy, kto zajmie jego miejsce.

– Niedługo będą mnie szukać – oznajmiła Maisie. – I nie będę miała czasu, żeby z tobą porozmawiać przed związaniem, więc wysłuchaj mnie, proszę. – Spojrzeniem dałam jej znak, że zamieniam się w słuch. – Przepraszam cię za moje zachowanie podczas losowania. Musiałam kompletnie oszaleć, żeby zrobić coś takiego. Kiedy uciekaś, zdałam sobie sprawę, jak bardzo musiałam cię przestraszyć i zranić. Chciałam cię zawołać, ale...

– Już w porządku – odparłam.

– Nie, nie jest w porządku. Jesteś moją siostrą. Najlepszym przyjacielem. Czasami myślę, że jedynym prawdziwym przyjacielem. To, jak cię potraktowałam, jak potraktowałam całą rodzinę, było niewybaczalne.

– Nie mogę mówić w imieniu pozostałych, ale ja ci wybaczam.

– Naprawdę zasługujesz na swoje imię <sup>1</sup>, wiesz? – stwierdziła i pocałowała mnie w policzek – Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. – Milczała przez chwilę. – Wiesz, część rodziny uważa, że to ty zostałeś wybrana na kotwiczącą i że kradnę tę moc od ciebie.

Roześmiałam się.

– Jestem dziwnie przekonana, że granica nigdy nie chciała, żebym była kotwiczącą. A poza tym, nawet gdyby, to obie zdajemy sobie sprawę, że jesteś dużo lepsza. Wiem, że Ginny dzieliła się z tobą sprawami, o których nie powinna ci mówić, ale może to i lepiej. Przygotowywałaś się do tego całe życie i będziesz najlepszą kotwiczącą, jaka kiedykolwiek strzegła granicy.

– Więc nie masz nic przeciwko temu, żeby moc przepłynęła do mnie, mimo że to ty zostałeś wybrana? Nie ma znaczenia, co mówią inni, chcę być pewna, że ty nie czujesz się okradzona.

– Niczego mi nie kradniesz. Każdy, kto myśli inaczej, zobaczy, jak bardzo się mylił, gdy już zostaniesz kotwiczącą. Będziesz wspaniałą.

– Dziękuję. – Znów mnie pocałowała. – Czuję, że mnie wołają. Muszę do nich dołączyć, ale jak to wszystko się skończy, znajdziemy kilka dni dla siebie, żeby pogadać o tym, co się stało z Connorem. – Podniosła rękę, powstrzymując moje ewentualne protesty. – Musisz komuś opowiedzieć, jak bardzo go nienawidzisz za to, co zrobił, a Iris się do tego nie nadaje. A biorąc pod uwagę udział Wrena w tym wszystkim, powinnyśmy wykluczyć także Ellen i Olivera. Stworzyli i zasilali mordercę. Może udają, że wcale nie czują się strasznie z tego powodu, ale po prostu starają się ochronić cię przed dodatkowym bólem. A teraz muszę już lecieć.

– Poczekał! – zawołałam, chwytając rąbek jej sukienki jak małe dziecko. Spojrzała na mnie w dół z zaskoczeniem. – Muszę ci powiedzieć coś bardzo ważnego.

– W porządku, ale musisz się pośpieszyć.

– Nie. – Puściłam ją. – Idź, to może poczekać. – Uśmiechnęłam się, a ona zamigotała i zniknęła na moich oczach.

Już niedługo nastąpi związanie, a my będziemy miały resztę życia dla siebie.

– Możemy powiedzieć jej o tobie później, prawda, kłogo? – Położyłam dłoń na brzuchu. – Zaslugujesz na to, żeby na ciebie poczekać.

1. Ang. *mercy* – litość, miłosierdzie, łaska [przy p. tłum.]. [\[wróć\]](#)



## Rozdział 32

Losowanie było trzydzieści dni po śmierci Ginny, a ceremonia związania miała się odbyć dziś, trzydzieści dni później. Przewidywania Olivera się sprawdziły – z Maisie po jej przyjeździe zdążyłam spędzić zaledwie kilka minut, bo zaraz wezwali ją przedstawiciele innych rodów. Zaskoczyło mnie to, co powiedziała. Nie mogłam uwierzyć, że członkowie naszej rodziny na serio uważają, że to naprawdę mnie granica wybrała na kotwiczącą. Zachichotałam sama do siebie, gdy kończyłam pakować rzeczy na pobyt w Mansion, ale nie do mojego starego małego plecaka, lecz do jednej z wymyślnych, prawdziwych toreb podróży Ellen. Aż zbladła, gdy jej powiedziałam, że zamierzam zabrać swój plecak, i praktycznie wcisnęła mi tę torbę. I chociaż mieszkaliśmy jakieś dziesięć przecznic od hotelu, Oliver zamówił taksówkę, która miała mnie tam zawieźć.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Twoja karoca już czeka, Kopciuszkę – usłyszałam głos Olivera.

– Powiedz woźnicy, że już schodzę. – Gdy chwyciłam torbę i skierowałam się do drzwi, zaskoczyło mnie własne odbicie w lustrze. Kobieta, którą ujrzałam, wyglądała na szczęśliwą. Pomimo tego wszystkiego, co się wydarzyło w ostatnich dniach, naprawdę czułam, że wszystko zaczyna iść dobrze. Kiedy uroczystość zakotwiczenia już się odbędzie, spędzę trochę czasu z Maisie. Nadrobimy zaległości i dogadamy się. A potem zabiorę dokądś Iris, choćby na trochę. Pierwsza wypłata z funduszu zasilila w urodziny moje konto i byłam zdumiona jej wysokością. Wystarczyło, żebyśmy pojechały do Paryża, a może do Florencji. Dobrze nam to robi.

Wujek Oliver zdecydował się przenieść biznes do Savannah. Stwierdził, że tym razem zostaje w domu na stałe. To będzie dobre dla nas wszystkich, a zwłaszcza dla Ellen, bo chociaż Oliver

może i jest trochę egocentryczny, ale zaopiekuje się ciotką, dopóki ta nie wróci do równowagi. Jeśli chodzi o Petera, cóż, jakoś się ułoży. Niezależnie od tego, czy wrócimy do siebie, czy nie, razem wychowamy naszego synka. Colin Taylor Tierney będzie błogosławieństwem dla tej rodziny – będzie nowym początkiem, którego wszyscy tak bardzo potrzebujemy. Uśmiechnęłam się do swojego odbicia i zesłam na dół do samochodu. Dałam Oliverowi szybkiego buziaka w policzek na pożegnanie, po czym mrugnęłam do kierowcy, który odebrał ode mnie torbę i otworzył mi drzwi.

– To tylko kilka ulic dalej – odezwała się. – To czy staś dekadencja.

– Nie ma w niej nic złego od czasu do czasu, psze pani. – Gdy zamknął za mną drzwi i umieścił moją torbę w bagażniku, usiadł za kierownicą i wyjechał na ulicę dużo ostrożniej niż zwykły kierowca. – Pojedziemy trasą widokową? – Zerknął na mnie w lusterku.

– Czemu nie.

Skreślił w przeciwną stronę niż Mansion i pojechał naokoło, żeby móc objechać najbliższe sześć skwerów.

Gdy byliśmy blisko Pulaski Square, znów spojrział na mnie w lusterku.

– Och, prawie bym zapomniał. – Podał mi małą, pięknie zapakowaną paczuszkę, którą wziął z przedniego siedzenia. – Pani siostra prosiła mnie, żebym to przekazała.

– Dziękuję. – Prezent był owinięty w aksamitny granatowy papier i przewiązany pojedynczą srebrną kokardą. Pociągnęłam za nią i otworzyłam. Na wierzchu znalazłam wiadomość od Maisie: „Mimo że nie możesz być ze mną, będę czuła twoją obecność, jeśli go założysz”.

– Wszystko w porządku? – zapytał kierowca.

– Tak Cudownie. – Uśmiechnęłam się do niego, wyjęłam z pudełka naszyjnik i pocałowałam piękny kamień, w którym rozpoznałam azuryt. Pięknie oszlifowany i okrągły, wyglądał jak mała kula ziemską. Gdy zapięłam naszyjnik, zamknęłam oczy, mocno zacisnęłam kamień w dłoni i pomyślałam o Maisie, wysyłając jej całą swoją miłość.

Kiedy otworzyłam oczy, kierowca nadal na mnie patrzył, ale jego brązowe oczy zmieniły barwę na szafirową. Twarz pod daszkiem czapki stała się kompletnie inna. Znałam te oczy. Tę twarz.

– Jackson? – zapytałam, z trudem łapiąc powietrze.

– Uprzedziła cię, że wrócę – oznajmił, posyłając mi nad ramieniem szeroki uśmiech. Oczy miał radosne, szalone i pełne nienawiści. Spróbowałam otworzyć drzwi, ale były zamknięte.

– Nie rozumiem – jęknęłam. Skreślił w Barnard i na pełnym gazie popędził Liberty Street. Wrzasnęłam, gdy jechał prosto w zbliżający się sznur samochodów.

Jackson śmiał się, gdy przesuwały się przez nasze auto – i przez nas – nawet nas nie łaskocząc.

– Cóż, będę szczęśliwy, mogąc ci wyjaśnić kilka spraw. Zacznijmy od tego, że nie do końca

jesteśmy teraz zsynchronizowani z twoim światem. Te zaklęcia, które twój kumpel golem rzucił na ciebie, tutaj nie działają. Możesz więc próbować i uciekać ode mnie, jeśli chcesz, ale beze mnie nigdy nie wrócisz do domu. Wiesz, lubię tu być. Możemy widzieć i słyszeć, co się dzieje w tamtym świecie, ale nikt stamtąd nie może nas dotknąć. Chyba że ten ktoś założy taki naszyjnik, jaki ty właśnie założyłaś na swoją piękną, szczupłą szyjkę. Może się domyślasz, kto to mógłby być?

– Maisie – odpowiedziałam, po raz kolejny zdumiona własną głupotą i łatwowiernością.

– To prawda, moja droga – potwierdził, kontynuując jazdę. Znajome widoki przesuwają się za oknami i zaskoczona spostrzegłam, że jedziemy w kierunku, z którego przyjechaliśmy. – Twoja siostra cię oszukała.

– Ale dlaczego?

– To dość długa historia, ale myślę, że mamy czas. Czy może wolisz, żebym pomazał ci głowę krwią i wepchnął między cienie, jak ty i Jilo zrobiliście ze mną? – Znow spojrzał na mnie ponad ramieniem.

– Jeżeli coś ci zrobiłam, to jedynie to, że cię pokochałam, Jackson. To, o czym mówisz, zrobiłyśmy Wrenowi, nie tobie... Musiałyśmy go powstrzymać.

– Jeszcze nie łapiesz, co nie? Ja jestem Wren.

– Ty jesteś Wren? – powtórzyłam, kompletnie zbita z tropu.

– Tak jest – zaszczebiotał fałsetem Wrena, po czym jego głos wrócił do tonacji Jacksona. – I dzięki twojej siostrze w końcu byłem w stanie uwolnić się z tej za ciasnej skorupy. Maisie pomogła mi urosnąć. – Mrugnął do mnie. – Oczywiście, każda kobieta powinna pomagać mężczyźnie urosnąć, ale tym razem dosłownie tak było.

Siedziałam szokowana, aż dojechaliśmy do domu. Wyglądała na całkiem cichy od frontu, ale wiedziałam, że w środku aż wrze. Jackson zaparkował i wysiadł.

– Może wejdziemy i przywitamy się z rodziną? – zapytał. Szarpnąwszy drzwi, brutalnie wyciągnął mnie z auta, ze wszystkich sił starając się zadać mi ból. Nie stawiałam oporu, lecz pozwoliłam sobie płynąć na jego energii, iść z falą zamiast walczyć.

Przeszliśmy przez drzwi, nawet się nie zatrzymując, żeby je otworzyć. Pomyślałam, że nie powinnam była mówić rodzinie o połączeniu między światem Jilo a naszą garderobą. Gdyby portal nadal istniał, mogłabym go użyć i uciec. Myśl o ucieczce do świata Jilo zamiast z niego rozbawiła mnie i pomimo strachu, a może właśnie z jego powodu, roześmiałam się.

Jackson potrząsnął mną jak szmacianą lalką.

– Myślisz, że to zabawne, tak? Cóż, przestaniesz się śmiać, gdy zobaczysz, co dla ciebie przygotowaliśmy.

Mój śmiech zgasł pod jego nienawistnym spojrzeniem. Iris i Oliver przeszli tak blisko nas, że



mogłam ich dotknąć. Zaczęłam wołać do nich, ale siła uścisku Jacksona kazała mi zastanowić się dwa razy. Teraz on zaczął się śmiać.

– No, dalej – zawołał, odciągając mnie. – Krzycz! Nikt cię nie usłyszy.

Podskoczył tuż przed twarzą Olivera.

– Hej, pedale! Pomóżesz swojej małej siostrzenicy? – Oliver przeszedł doładnie przez niego i Jackson zaniósł się śmiechem. – To chyba znaczyło „nie”. – Pchnął mnie do biblioteki przez ścianę w holu i wylandowała u stóp kanapy. – Ciekawe, no nie? Możesz przechodzić przez ściany, ale podłoga wciąż cię utrzymuje. Jest tak, Mercy, bo nadal używasz magii. Jesteś tak pewna, iż podłoga wytrzyma, że tak jest. To twoja magia cię trzyma. – Schylił się i pociągnął mnie do góry. – Możesz usiąść, jeśli masz ochotę. Jestem pewien, że z magią dasz radę. Może wtedy będziesz wyglądać trochę mniej idiotycznie niż teraz.

Ugięłam kolana i poczułam materiał siedziska kanapy. Było namacalne i realne i utrzymało mój ciężar.

– Mylisz się – stwierdziłam, pomimo że wszystko wskazywało na to, iż jest odwrotnie. – Nie mam mocy. Nie mogę używać magii.

– Och, oszczędź mi tej smutnej historii! – ryknął. – Pozwól, że opowiem ci co nieco o sobie. – Przyciągnął sobie krzesło i usiadł na nim okrakiem, tak że prawie stykaliśmy się nosami. Jego oczy nie były ludzkie, ich błękit przy pominał lodowate płomienie. – Pewnego razu – zaczął – była sobie bardzo nikczemna wiedźma o imieniu Ginny i dziwka zwana Emily. Dzwika sypiała z mnóstwem facetów. Ale jeden był dla niej kimś wyjątkowym. Problem był taki, że ten facet już należał do jej siostry. Wiem, że to może brzmieć znajomo, ale poczekaj na ciąg dalszy. – Mrugnął porozumiewawczo. – Dzwika wiedziała, że mąż jej siostry bardzo chce mieć dzieci, ale jego żona z jakiegoś powodu dała mu tylko jedno. Oczywiście i ty, i ja wiemy, że to sprawka nikczemnej wiedźmy, która bała się, że potomstwo tych dwóch linii może być potężniejsze od niej i doprowadzić do zjednoczenia trzynastu rodów, a potem zamienić ją w wielkie nic, którym, jak dobrze wiedziała, była. Gdy nikczemna wiedźma dowiedziała się, że dziwka zaszła w ciążę, czekała. Udawała, że wierzy, iż ojcem cholernych dzieciaków jest mąż drugiej siostry tej dziwki, choć cały czas znała prawdę.

Wiedziała, że chłopiec urodzony z prawego łóża jest potężny, ale nie musiała się nim zajmować. W przepowiedni była dziewczynka. Cukierkowa, słodziutka i różowa jak tylko możesz sobie wyobrazić. Cóż, gdy wiedźma się dowiedziała, że dziwka urodzi dwie dziewczynki, poświęciła im więcej uwagi. Wyczuła, że jedna nie powinna stanowić problemu. Owszem, miała moc, ale nie starczyłoby jej, żeby zakłócić łożką. Za to druga, cóż, miała coś specjalnego, nawet jak na wiedźmę z Taylorów. Ginny wiedziała, że to jej przyjście zapowiadano, i nie zamierzała pozwolić, by ujrzała światło dzienne.

Zrobiła, co mogła, żeby przerwać ciążę, ale ta mała była po prostu za silna. Utrzymała siebie i swoją siostrę przy życiu, i to w zdrowiu. A Ginny czuła, że potęga dziewczynki rośnie z każdym dniem. Więc porwała jej moc. Robiła to stopniowo: najpierw zaczęła karmić słabszą siostrę mocą tej silniejszej, a potem, gdy już kontrolowała wypływ energii z właścicielki, odesłała ją. Umieściła w innym wymiarze, wystarczająco blisko, żeby samej móc z niej korzystać, ale też wystarczająco daleko, żeby żadna wiedźma z rodziny Taylorów jej nie zauważyła. Prawdę mówiąc, moc jest teraz wszędzie wokół nas. Tak właśnie Ginny ją ukryła. Zrobiła, co mogła, żeby zagłodzić cię na śmierć, i to by zadziało, gdyby twoja ciocia Ellen nie pomogła ci przeżyć.

Ginny ukradła mi moc i próbowała mnie zabić. Nic dziwnego, że mama nie przeżyła porodu. Miałam cały stos nowych powodów do smutku, ale świadomość, że to nie ja bym była odpowiedzialna za śmierć mamy, była jak fala rozgrzeszenia, uwalniająca mnie od poczucia winy, które nosiłam w sobie, odkąd pamiętam. Co dziwne, to był jeden z najszczęśliwszych momentów mojego życia.

Nagle proporcje pokoju się zmieniły i tuż przede mną pojawiła się Maisie. Jackson był kilka metrów dalej, utrzymując się bez trudu w pozycji niemożliwej dla normalnego człowieka.

– Trzymała mnie pod kontrolą – Maisie ciągnęła opowieść Jacksona. – Nie dlatego, że bym jakimś wyjątkowym talentem, po prostu traktowała mnie jak tykającą bombę. Wyobraź sobie moje zdziwienie, gdy w zeszłym roku natknęłam się na jej dzienniki. Robiła dokładne notatki na mój temat. Powinna je lepiej ukryć. Złamanie zaklęć ochronnych było dziecinnie proste. Nie powinna była zamykać ujścia mocy, które pomiędzy nami założyła. Nie mogła już cofnąć tego, co we mnie wpompowała, i umieścić tego gdzie indziej. Nieumyślnie uczyniła mnie kotwiczącą dla twojej mocy. Gdyby moc zaczęła do ciebie wracać, cała misterna tama w końcu by pękła, a Ginny była gotowa zatrzymać ten proces za wszelką cenę. Zdziwiłabyś się, jak bardzo cię nienawidziła. Pisała, że próbowała znaleźć sposób na cofnięcie czasu, żeby powstrzymać twoje poczęcie.

– Ginny była szalona, to nie ulega wątpliwości, ale Maisie, jak możesz mi to zrobić? Musisz to przerwać. Musisz pozwolić mi odejść.

– O, nie. Nie zrobię tego. Widzisz, w ten sposób w końcu zemszczę się na Ginny. I na tobie.

– Na mnie? Ale za co?

– Za kradzież mojego życia! Ginny trenowała twoją moc we mnie. Zmieniła mnie w dziwoląga.

– Ale kochała cię – stwierdziłam, nie wiedząc nawet, czy faktycznie tak było. Czy Ginny rzeczywiście mogła kochać Maisie i jednocześnie użyć jej, tak jak to zrobiła?

– Jedynie jako własne, pokręcone odbicie samej siebie, z żadnego innego powodu. Nie spuszczała mnie z oka, podczas gdy ty wałęsałaś się wolna, poznawałaś przyjaciół, chłopców,

szukałaś miłości. – Skrzywiła się. – Musiałam patrzeć, jak zdobywasz serce jedynego mężczyzny, którego naprawdę kochałam.

Już miałam zacząć protestować, że Jackson tak naprawdę nie był nawet prawdziwy, że to jedynie przekształcona, dorosła wersja Wrena, ale nagle kłapki w mojej głowie połączyły się.

– Peter – wyszeptałam.

– Tak, Peter! – W głosie Maisie kipiła złość. – Nie zauważyłaś, Mercy? Zazwyczaj mężczyźni omijali nas z daleka. Nawet wiedźmy bały się tego, co Ginny ze mnie zrobiła. Nigdy nie wiedziałam dlaczego, ale Peter wcale nie przejmuje się magią. Przepływa obok niego, a jego to nic nie obchodzi. Mógł mnie pokochać... i tak by się stało, gdybyś nie kręciła się w pobliżu. Próbowалаm ci go odebrać i najgorsze było to, że nawet tego nie zauważył. Nie chciałam być już dłużej sama.

– Więc wzięłaś Wrena i zaczęłaś go zmieniać w Jacksona.

– Tak – przyznała, potrząsając głową. – Tak zrobiłam, ale ten proces pochłonął znacznie więcej energii, niż miałam. Pochłonął część t o j e j energii. Jakaś część ciebie rozpoznała twoją energię w nim, a ty myślałaś, że to miłość.

– Co za ironia, czyż nie? – zapytał Jackson. Odległość między nami zniknęła i stał tuż obok mnie. Pochylił się i pocałował mnie w policzek, po czym przycisnął wargi do moich ust. Odepchnęłam go i odchyliłam się.

– Wszystko szło świetnie, ale Ginny zorientowała się, co zrobiłam. Nie mogła nic powiedzieć reszcie rodziny, więc postanowiła sama rozproszyć Wrena.

– Wezwała mnie, sądząc, że może mnie kontrolować – dodał Jackson. – Ale nie mogła. Naprawdę z radością ją zabiłam.

– Ale co ty masz z tego wszystkiego? – spytałam go.

– Życie. Możliwość życia w waszym świecie. A tego zawsze pragnąłem.

– Kiedy energia kotwiczącej spocznie na mnie, energia, którą, jak sama wczoraj oznajmiłaś, dajesz mi z własnej woli, wreszcie będę dość silna, by cofnąć to, co zrobiła Ginny. Odblokuję moc, którą ci zabrała, a z nią pomogę Jacksonowi w pełni zaistnieć w naszym świecie. I nie będę tylko kotwiczyć granicy, ale przejmę nad nią kontrolę. Jasne, złączę na powrót trzynaście rodów, ale znajdą się pod moją władzą. A gdy na stałe obejmę kontrolę nad tą rzeczywiście, zmuszę też Petera, żeby mnie pokochał.

– Ale jeśli dostaniesz się do mojej mocy, co powstrzyma ją przed powrotem do mnie? – spytałam i dreszcz mnie przeszedł na widok twarzy mojej siostry. Była zdumiona.

– Jeszcze nie zrozumiałaś? Kiedy ja dostanę się do twojej mocy, nie będzie już żadnej ciebie, do której cokolwiek mogłoby wrócić. – Zatknęło mnie tak, że nie mogłam wykrzusić słowa. – Kończy się mój czas tutaj – powiedziała do Jacksona. – Przygotuj ją i upewnij się, że jest we

właściwej pozycji.

Byłam pewna, że nie przesunęłam się ani o centymetr, lecz nagle byłam naga i przywiązana do drzewa rosnącego w ogrodzie naszego domu. Ręce miałam podniesione i przywiązane nad głową, drugim szorstkim konopnym sznurem byłam ciasno okręcona w talii, a trzecim nad kolanami. Kora była szorstka i wbijała mi się w skórę na plecach. Gorsza była tylko szorstkość krępującego mnie sznura.

Jackson stanął obok z uśmiechem na twarzy.

– Będziesz przepiękną męczennicą.

Wokół nas kręciły się wiedźmy – co chwilę przechodziły przez Jacksona i nawet nas nie zauważały. Kawalek dalej zobaczyłam Emmeta rozmawiającego z Ellen. Maisie dołączyła do nich, a Ellen pochyliła się i wyszeptowała jej coś do ucha. Wyraz zaskoczenia i złości przemknął przez twarz Maisie, ale zaraz go ukryła, uśmiechnęła się i przytuliła ciotkę.

Jackson zerkał na mnie poządlawie, pisząc palcem wskazującym symbole i znaki na moim ciele. Używał do tego jakiejś ciepłej, lepkiej cieczy. Nawet gdybym była ślepa, zapach podpowiedziałby mi, że to krew. Złapałam się na modlitwie za ducha tego biednego stworzenia, które poświęciło swoje życie.

– Twoja siostra jest zupełnie inna, prawda? – spytał Jackson. – Nieźle poradziła sobie z Connorem. Mało brakowało, a wszystko by zepsuł, gdy się dowiedział, że Ginny dzieliła się z nią sekretami. Maisie udało się rozliczyć z nim z innego wymiaru, tak że nikt się nie zorientował.

– Ogień – zgadłam.

– No właśnie. To musiał być ogień, żeby wyeliminować Connora, nie robiąc ci krzywdy. Musieliśmy utrzymać cię przy życiu na dzisiejszą uroczystość.

– Ale skąd wiedzieliście, że ten ogień mnie nie spali?

– Zaklęcia ochronne golema chronią cię też od ognia, zwykłego i magicznego. Ale według mnie to zaklęcie było niepotrzebne. Gdyby ktokolwiek łącznie z tobą, podejrzewał, kim naprawdę jesteś czy też z czego jesteś zrobiona, zdawałby sobie sprawę, że nie ma potrzeby chronić cię przed płomieniami. Wystarczy stwierdzić, że ogień rozpoznaje cię jak swojego. Wygląda na to, że może cię wyleczyć nawet lepiej niż Ellen. Jak leżałaś na tej podłodze, już myślałem, że twoje dni dobiegły końca.

– Nie mogę uwierzyć, że ona to robi – powiedziałam sama do siebie, ale Jackson i tak mi odpowiedział:

– Cóż, lepiej uwierz. Ale nie martw się, Maisie nie osiągnie takiego rezultatu, jakiego oczekuje, więc będziesz mogła śmiać się ostatnia. Chociaż jak się tak zastanowić, to chyba jednak nie, bo przedtem cię zabiję, ale byłaś taką grzeczną dziewczynką, a ja jestem dziś hojny. Jak przychodzi co do czego, kłamstwo jest całkiem proste. To prawda jest taka skomplikowana. Jest jak cebula,

zawsze znajdziesz kolejną warstwę, jeśli będziesz obierać dalej. – Zachichotał do siebie, wciąż malując jakieś znaki na moim ciele. Nagle przestał. – Co my tutaj mamy? – zapytał po chwili. – Wygląda na to, że upieczemy dwie pieczenie na jednym ogniu.

Wiedziałałam, że wyczuł Colina, i ogarnął mnie dojmujący żal na myśl o moim dziecku, które nie będzie miało szansy się urodzić. Łzy zaczęły spływać mi po twarzy, a Jackson otarł je zakrwawionymi palcami.

– No już, już. Może nie dasz życia temu małemu, ale dzięki swojej śmierci zostaniesz matką dla tysięcy innych. Zobaczysz swoje dzieci, Mercy, moich braci i siostry, kiedy przejdiesz przez ich świat w drodze do Jilo.

– Ty jesteś... jesteś jednym z tych cieni – wymamrotałam przez łzy.

– Tak – potwierdził i złożył delikatny pocałunek na moich wargach. – Wyobraź sobie, jak się czułem, gdy moi pobratymcy prawie mnie zniszczyli. Ta słodka krew, którą mnie wysmarowałaś, podnieciła ich, zmyliła. Gdyby nie byli tacy wygodzeni, a ja taki silny i odkarmiony, roznieśliby mnie, zanim zorientowaliby się, co robią. Widzisz, jesteś dużo sprytniejsza niż twoja siostra. Ona nigdy nie wpadła na to, że mógłbym być czymś innym niż wymysłem twojego wujka. – Pokazał mi uniesione kciuki i olśniewający uśmiech, który odsłonił jego równe białe zęby. – Muszę ci powiedzieć, że czekaliśmy na ten dzień od tysiącleci. Twoje urodziny, interwencja Ginny. To był prawdziwy cud. Tak bardzo chcieliśmy żyć w twoim świecie, Mercy. Ale mocy do wydostania się starczyło tylko dla kilku z nas. Gdy wiedźmy aktywowały granicę, zostaliśmy uwięzieni pomiędzy światami: ani w świecie, który stworzyły, ani w tym, który zostawiły za sobą. Gdy zostały wykopane tunele przy Candler Hospital, ludzie wypełnili je słodką rozpaczą i nędzą i mogliśmy z nich korzystać, lecz nawet karmienie się tak wyśmienitą męczarnią nie pozwoliło na zgromadzenie mocy wystarczającej do przełamania bariery. Było nas zbyt wielu, a granica była za silna. Musieliśmy więc czekać. Tylko kilku z nas mogło się uwolnić za jednym razem, i to tylko na chwilę. Nauczyliśmy się czerpać siłę ze snów ludzi, a w końcu zaczęliśmy nawiązywać kontakt z osobami parającymi się magią, które pomagały nam w zamian za drobne przysługi. Dostarczały nam skórę, w której mogliśmy chodzić po waszym świecie, ale to nigdy nie starczyło na długo.

– Cienie to boo hagi? – zapytałam tak zaskoczona, jakby właśnie oznajmił mi, że jest leprechaunem.

– Tak, tak zaczęto nas nazywać w tym kraju, ale mamy wiele różnych nazw. Do diabła, nawet byś nie wymówiła naszego prawdziwego imienia, gdybym ci je podał. No, skończone – stwierdził, po czym zanurzył palec we krwi i oblizwał go. Odstawił pojemnik na ziemię. – To był naprawdę szczęśliwy dzień, gdy poznałem obiecującą lekárkę korzeni, Matkę Jilo Wills. Obiecała, że jeśli będę miał oko na was, Taylorów, nauczycie mnie, jak utkać własne ciało. Znalazła sposób na

karmienie mnie energią, takżebym nie musiał wracać do świata pomiędzy światami.

Cały plan zaczynał się od wmówienia małemu chłopcu Taylorów, Oliverowi, że jestem jego wyjątkowym przyjacielem. Jego potrzeba, żebym był blisko, miała wystarczyć, by utrzymać mnie w twoim świecie. Jacy dumni byli ze mnie twoi dziadkowie! Uznali mnie za dowód na to, że ich synek jest najbardziej błyskotliwą i najpotężniejszą małą wiedźmą na tym świecie. Jestem w stanie wyciągnąć wystarczająco dużo energii, żeby całkiem dobrze pożyć przez jakiś czas. – Zrobił krok w tył, żeby móc podziwiać rysunki na moim ciele. – Ale każdy mały cholernik musi w końcu dorosnąć i Oliver wkrótce stracił zainteresowanie moją osobą. Z pomocą Jilo udało mi się przeżyć okres posuchy, ale przypominało to żywienie się trawą po tym, jak się jadło wołowinę. Wszystko zaczęło wyglądać trochę lepiej, gdy urodził się twój kuzyn Paul, a potem twoja matka urodziła ciebie. Ginny zrobiła, co mogła, żeby uziemić twoją energię, ale się nie przyłożyła i zostawiła mały przeciek czy tam. Karmiąc się twoją mocą, mogłem rosnąć w siłę. Widzisz, to ty umożliwiłaś mi egzystencję w tym świecie. Powinnaś być dumna, jestem twoim dzieckiem tak samo jak ten pacan w twoim łonie. Niedługo także inne twoje dzieci wydadają się z więzienia. I to naprawdę dzięki tobie i twojej porąbanej rodzinie. – Podniósł szytlet na wysokość moich oczu. – To jest ostrze, które zakończy twoje życie. Nie martw się, jest ostre, obiecuję zrobić to szybko i możliwie bezboleśnie. Wiesz, twoja śmierć będzie wielkim finałem planu twojej siostry. Gdy tylko nadejdzie uroczystość związania i spocznie w niej energia kotwiczącej, Maisie da mi znak, a ja wbiję ci ten nóż w serce. W tym momencie ona uwolni twoją moc, która połączy się z najbliższą osobą twojej krwi. W końcu wszystko sprowadza się do krwi, prawda? Maisie uważa, że jest twoją najbliższą żyjącą krewną, jeśli chodzi o pokrewieństwo krwi, ale... cóż, dochodzimy do tej części mojego planu, która pewnie będzie dla ciebie najmniej przyjemna. – Wziął szytlet i wbił jego czubek tuż pod moim mostkiem.

Krzyknęłam z bólu, a potem z obrzydzenia, gdy przycisnął wargi do rany i zaczął wysysać krew.

– Muszę tak zrobić w każdym z tych punktów – dotknął kilku miejsc, które zaznaczyła na moim ciele. Naciął je szybko i napił się krwi z każdej rany. Młasnął ze smakiem. – O tak, psychota. – Zęby miał czerwone za ociekającymi krwią wargami. – Twoja krew mnie rozpala – mówił, jakby był odurzony. Jego usta bez przerwy szukały ran, a mój wzrok zamglił się z bólu i z utraty krwi.

Wtedy nagle się cofnął.

Dźwięki, które dotarły do mnie z innego wymiaru, nie były w pełni słyszalne ani dokładnie zsynchronizowane z obrazami przed moimi oczami, ale chociaż nie miałam siły, a moje zmysły były przytępione, domyśliłam się, że rozpoczęła się uroczystość związania. Poczułam, że Jackson przesunął szytlet w miejsce, gdzie znajdowało się moje serce.

Usłyszałam głos Maisie wołający „stop” jeden, drugi, w końcu trzeci raz. I wszystko pochłonęły płomienie.

Poczułam, że moc granicy odrzuca Maisie. Ziemia w obu światach się zatrzęsała, gdy energia rozeszła się wokół Maisie, powodując, że jej obraz zdrzął jak miraż. Nagle, w mgnieniu oka, zniknęła.

Wiedźmy, które tworzyły koło wokół Maisie, wyglądały na zszokowane i przestraszone, ale zachowały spokój, trzymając ręce złożone. Ze środka koła wzniosła się najpiękniejsza kula światła, jaką kiedykolwiek widziałam. Zakrzywiła się w sposób, w jaki nie byłoby to możliwe w trójwymiarowym świecie, i zaczęła się oddalać od ich rzeczy wistości. Gdy zniknęła ze świata wiedźm, otarła się o Emmeta i weszła do mojego, a wtedy powiększyła się i zaczęła świecić jeszcze jaśniej.

Ciągle czułam czubek sztyletu wciśnięty w moje ciało – jednym desperackim ruchem spróbował mnie pchnąć. Ale kula rozciągała się wokół nas, wdzierając się w cień, który przybrał formę Jacksona. Ryk płomieni zagłuszył jego wrzask wściekłości, bólu i strachu, gdy zamieniał się w popiół. Szyby let upadł u moich stóp i wbił się w ziemię.

Błysnęło przepiękne światło, olśniewający blask objął moje ciało i poczułam wchodzącą we mnie moc granicy. Zanim jednak zdążyła we mnie spocząć, zanim mogłam poczuć w ciele zachwycające pulsowanie, uderzyła mnie druga fala – mojej własnej mocy. Byłam pogrążona w uczuciu leżącym gdzieś między ekstazą a powrotem do domu.

Gdy światło przygasło, a euforia opadła, nie byłam już przywiązana do drzewa. Stałam w środku okręgu zszokowanych wiedźm, na skrawku spalonej ziemi, na której już nigdy nie miało wyrosnąć ani jedno źdźbło trawy.



## Rozdział 33

Rano wpadłam na Petera. – Ellen wypakowywała z torby ekologiczne warzywa i owoce, które przyniosła z targu, i kładła je na stół kuchenny. – Jest w siódmym niebie, taki podniecony, że pozwoliłaś mu przyjść na pierwsze USG.

– Jest ojcem Colina. To oczywiste, że powinien tam być.

Iris weszła do kuchni z kolejną wielką torbą pełną zakupów spożywczych i postawiła ją w kącie.

– Wiesz, może nazwiesz mnie staromodną, ale jeśli zamierzasz poślubić tego chłopca, to naprawdę radziłabym zrobić to, zanim urodzi się mały Colin. Będzie lepiej, jeśli oboje rodzice będą mieli to samo nazwisko na akcie urodzenia.

– Nie naciskaj jej. – Oliver deptał Iris po piętach. – Pozostałe rody i tak już wystarczająco męczą Mercy o przejęcie obowiązków kotwiczącej. Niepotrzebna jej jeszcze presja z naszej strony.

– Dzięki, wujku – powiedziałam i pstryknięciem palców porządkowałam zakupy na miejsce.

– Teraz po prostu się popisujesz. – Iris ledwo zdołała stłumić uśmiech.

– Emmet mówi, że dobrze jest zacząć od małych rzeczy. – Skrzyżowałam ręce i wysunęłam język

– Jeśli dalej będziesz tak ćwiczyć, to zamiast umiejętności urośnie ci tyłek – stwierdziła Iris, żartobliwie trzepnąwszy mnie ścierką.

– A skoro mowa o Emmecie – wtrącił Oliver poważnym tonem – czy na pewno nie przeszkadza ci, że musisz spędzać z nim czas sam na sam? To znaczy, czy nie czujesz się trochę niespokojna w jego towarzystwie?

Gdy moc granicy otarła się o Emmeta, lecąc do mnie, oderwała od źródeł dziewięć umyślnych słów,



kórkę mieścił w swoim ciele, i w jakiś sposób zmieszała je ze sobą w jedną osobowość. Emmet nie był już zwykłym golemem. Może nie był też prawdziwym człowiekiem, ale niewiele mu do tego brakowało. Nie byłam pewna, czy mogę nazwać to duszą, ale w końcu kim jestem, żeby móc to osądzić?

– Nie – zaprzeczyłam. – Na początku tak było, ale teraz zdaje się jakoś pasować do mnie. I jest najlepszym nauczycielem, jakiego mogłam dostać – dodałam. W końcu posiadał teraz wiedzę wszystkich swoich dziewięciu stwórców.

Po związaniu moje ciocie, wujeki ja zawarliśmy umowę: żadnych więcej kłamstw i sekretów, nawet w dobrej wierze. Zdecydowałam, że ta chwila jest równie dobra, jak każda inna, żeby zacząć negocjować.

– Posłuchajcie. Myślałam o czymś. A może bardziej niż myślałam... Pracowałam nad tym z Emmetem.

– A co to jest „to”? – zapytała Iris, podnosząc ręce i odchodząc od zlewu.

– Chcę znaleźć Maisie – zdołałam powiedzieć, zanim wszyscy mnie zagłuszyli.

– Rody nigdy się na to nie zgodzą – stwierdziła Ellen, jakby to wszystko wyjaśniało.

– Do diabła z nimi – odparłam. – Myślałam o tym. Do diabła z tym, czego rody chcą, a na co nie pozwalają.

– Rudzielcu – odezwał się Oliver. – Musisz myśleć o tym, co jest najlepsze dla ciebie i dziecka.

Wszyscy kochaliśmy twoją siostrę, ale musisz zrozumieć, że ona prawdopodobnie nie żyje. A jeśli nawet żyje, to nie sądzę, żebyś mogła rozpoznać w niej coś z dawnej Maisie.

– To wykluczone. – Iris go poparła. – Zamierzała cię poświęcić. Straciła miejsce w tej rodzinie i prawo do przebywania w tym świecie.

– Mówiłaś, że w ostatniej chwili chciała zatrzymać ceremonię – zauważyłam. – Słyszałam, że prosiła was o to. Nie wierzę, że naprawdę chciała doprowadzić to do końca. Powiedziałaś jej coś, Ellen. Tuż przed uroczystością. Coś, co sprawiło, że zmieniła zdanie. O co chodziło?

Ellen zerknęła na mnie, kącik jej ust zadrgał, kiedy się odezwała.

– Powiedziałam jej, że ty i Peter będziecie mieli dziecko.

– Z tego, co nam mówiłaś, Mercy, wynika, że nie chciała zatrzymać ceremonii, żeby uratować ciebie. Może pomyślała, że nie chce skrzywdzić dziecka Petera – rzekł Oliver.

– Może. – Odsunęłam swoje krzesło od stołu. – Wybaczcie mi, ale myślę, że chciałabym teraz pobyć trochę sama.

– Idź, kochanie – powiedziała Iris. – Jeśli będziesz czegoś potrzebować, po prostu daj znać. W porządku? W razie czego będę tutaj.

Oliver poświęcił wiele czasu na sprzątnięcie, czyszczenie i malowanie pokoju naprzeciwko mojego, przygotowując go na narodziny Colina. Zabawki – stare i nowe – stały na półce, którą

Peter zamontował w zeszłym tygodniu. Zaszczepiło miejsce zajęte starym samochodem Petera, a ja pomyślałam, że muszę dołożyć jeszcze coś od siebie.

Poszłam do mojego pokoju i wykopałam pudło z zabawkami, które schowałam tam, gdy sama z nich wyrosłam. Gdy je opróżniłam, stary słoik, który Maisie dała mi na nasze urodziny, sam wsunął mi się do ręki. Odstawiłam go. W środku tańczyło dziewiętnaście płomyków, wspomnień, które Maisie schwytała dla mnie przed losowaniem, wtedy, gdy jeszcze myślałam, że kocha mnie pomimo mojego samolubnego serca. Odkręciłam pokrywkę i ujrzałam, jak wylatują. Z obawą wyciągnęłam rękę i dotknęłam najbliższego. Znalazłam się w tym samym pokoju, siedziałam przy bardzo małym stoliku. Maisie i ja urządziłyśmy właśnie herbatkę dla nowych lalek, które ciocia Ellen i „wujek” Erik przywieźli nam z wakacji w Europie. Wspomnienie się rozwiało.

Znów sięgnęłam, tym razem bardziej zdecydowanie, i dotknęłam płomyczka, który zdawał się uciekać przede mną. Owiało mnie ciepło i odżyło wspomnienie naszego pierwszego tanecznego występu. Był śmiechu wart, ale obie byłyśmy święcie przekonane, że gdy dorośniemy, będziemy baletnicami. To zostało zapisane w gwiazdach. I nagle wszystko się skończyło.

Spojrzałam na pozostałe płomyki i westchnęłam. Zajęło mi chwilę, by zrozumieć, że to nie wymysł mojej wyobraźni – wspomnienia ułożyły się w rządki i zaczęły ode mnie odpływać. Nie, nie odpływać, one próbowały zaprowadzić mnie do Maisie. Gdy to rozumiałam, znów zaczęły tańczyć wokół mnie.

– W porządku – odezwałam się. – Ale na razie muszę zacząć.

Iskierki natychmiast wróciły do słoika. Zamknęłam go i włożyłam do pudełka, które schowałam głęboko w szafie.

Znajdę Maisie i wymyślę coś, by sprowadzić ją z powrotem. Nie wiedziałam, dlaczego postąpiła tak źle, ale mimo wszystko nadal ją kochałam i musiałam znaleźć sposób, żeby wszystko poukładać. Ale najpierw trzeba się nauczyć kontrolować nie tylko swoją moc, lecz także energię granicy. Jeśli zdecyduję się odszukać moją siostrę, byłam pewna, że będę musiała przeciwstawić się nie tylko dziewięciu rodom, ale może i własnej rodzinie.



## Rozdział 34

Jilo zastanawiała się, kiedy do niej przyjdiesz – odezwała się stara kobieta, gdy tylko zobaczyła mnie wchodzącą na Bonaventure.

– I spodziewałaś się, że przyniosę kwiaty? – Podniosłam bukiet, który wzięłam ze sobą, żeby mogła go zobaczyć. Zsiadłam z roweru i zaczęłam go prowadzić.

– Nie, raczej nie. – Ruszyła za mną. Zwolniłam, żeby mogła nadążyć. Po kilku krokach zaczerpnęła powietrza i odezwała się. – Nie miałam pojęcia, co zamierza twoja siostra. Byłam pewna, że Jackson jest prawdziwy. Nie wiedziałam, że ma coś wspólnego z tymi beznadziejnymi boo hagami.

– Wiem o tym. – Szłam dalej.

– I nie wiedziałam, że moc, którą dała mi Ginny, była twoja. Nie miałam pojęcia, że kogoś okradam, a już na pewno nie, że to właśnie ciebie.

– A nawet gdybyś wiedziała, uszanowałabyś to?

– Cholera, dziewczyno, przecież wiesz, że tak – odparła, po czym obie stanęłyśmy i zaśmiałyśmy się. Jej śmiech zmienił się w charczący łaszeli i zajęło jej kilka minut, żeby się pozbierać. – Nie zostało mi wiele czasu na tym świecie, Mercy. Nie zmuszaj mnie, żebym go spędziła, oglądając się na ciebie. Więc jeśli chcesz się policzyć ze starą kobietą, zrób to tutaj. Teraz.

Wyjęłam różę z bukietu i podałam jej.

– Nie chcę się mścić. Myślę, że ostatnio wokół mnie było już wystarczająco dużo nieszczęścia.

– Cóż, więc powiedz mi, dziewczyno. Powiedz mi, co mam zrobić, żeby było w porządku?

– Okej – odparłam. – Po pierwsze, zostaw w spokoju te biedne dusze w Candler. Właśnie się

dowiedziałam, że budynek został kupiony i będzie się w nim mieścić szkoła prawnicza. Postaram się uwolnić duchy, zanim zdarzy się coś złego.

– Dobrze, zrobię to dla ciebie, chociaż to oznacza, że źródło Matki Jilo wyschnie.

– Cóż, nie możemy do tego dopuścić – stwierdziłam i wyciągnęłam rękę. Na dłoni zaczęła mi się tworzyć perła energii. Pozwoliłam jej urosnąć do wielkości piłki golfowej, a potem podałam ją Jilo. – Mały prezent na twoje skrzyżowanie – powiedziałam i cofnęłam rękę. – Jednak najpierw jeszcze kilka warunków.

Skrzywiła się, spojrzała na mnie kwaśno, ale powiedziała:

– W porządku, mów.

– Jeden – zaczęłam, upuszczając kulkę na jej otwartą dłoń – żadnego zabijania.

– Dobrze, połowa mojego biznesu w tym momencie upada, ale jestem między młotem a kowadłem. Co dalej?

– Dwa, jeśli ktoś wróci do ciebie i powie, że zmienił zdanie, to cofniesz zakęcie, słyszysz?

– Tak, słyszę – odpowiedziała. Oczy jej błyszczały, gdy patrzyła na świecącą kulę.

– W porządku, a teraz idź i zostaw w spokoju mnie i moją rodzinę. – Próbowałam ukryć uśmiech, patrząc, jak odwraca się i kużyła przez bramę cementarza.

– Chodźmy, Martell – usłyszałam, jak mówi do czegoś, co wyglądało jak rozrzedzone powietrze. – Teraz babcia będzie mogła zrobić tak, żeby ludzie znów cię widzieli.

Ruszyłam wzdłuż rzeki. Moja rodzina pochowana była w kwaterze K, po drugiej stronie Evergreen Circle. Skręciłam z Bonaventure Way i ruszyłam w dół Tattnall, podziwiając dęby i blokując dźwięki kosiarek, które warczały, przejeżdżając z jednego grobu na drugi.

Sama nie wiedziałam, co mnie tu dziś przyciągnęło, ale poczułam potrzebę przedstawienia mojego nienarodzonego synka jego pradziadkom, których sama nigdy nie poznałam. Ale co ważniejsze, chyba chciałam być blisko mamy. Pomijając jej winy i grzechy, chciałam – potrzebowałam – przyjść na jej grób i opowiedzieć o Maisie, spytać o radę w sprawie Petera, dać szansę na przywitanie się z Colinem. Było mi trochę głupio. Nigdy nie wyczułam jej obecności i wiedziałam, że jest jednym z duchów, które uciekły z uścisku Savannah.

Znalazłam drogę do grobów i oparłam rower na podpórce. Rozłożyłam kwiaty na trzech nagrobkach, kilka dla dziadka, kilka dla babci, a większość na grobie mamy.

– Mamo – odezwałam się, usiadłszy na ziemi. – Chciałabym, żebyś poznała swojego wnuka Colina. – Z uśmiechem położyłam dłoń na brzuchu. – Nie jest jeszcze zbyt duży, ale już troszkę go widać. – W milczeniu obserwowałam grę światła i cieni, powodowaną przez dębowe liście poruszające się na wietrze, i nieświadomie skrzyżowałam ramiona, obejmując się, obejmując moje dziecko.

– Jeszcze nie wiem, jak to zrobić, mamo, ale dla niego zamierzam sprawić, by świat był

lepsy. Peter i ja jakoś się dogadamy. Jest dobrym człowiekiem. Wiem o tym. Podjął strasznie głupią decyzję, ale jakoś o tym zapomnę. Przebaczę mu i zapomnę. – Uśmiechnęłam się do nagrobka. – Jest ojcem twojego wnuka, więc muszę znaleźć sposób, żeby to zrobić.

Wykorzystałam chwilę samotności, żeby jeszcze raz wysondować moje uczucia do Petera. I znalazłam odpowiedź.

– To, że go kocham, na pewno będzie pomocne. – Zalała mnie fala niespodziewanego szczęścia. – Colin zasługuje na takiego ojca i nie sądzę, żebym mogła żyć kiedyś z kimś innym niż Peter.

Stwierdziwszy to, przyciągnęłam kolana do piersi i siedziałam tak, ciesząc się chwilą spokoju, jaki przyniosło mi to objawienie.

Wtedy przypomniałam sobie o Maisie. Pochyliłam się i położyłam dłonie na nagrobku mamy. Przez całe moje życie był to jedyny fizyczny kontakt, jaki mogłam z nią mieć. Tym razem przytuliłam ją tym gestem, uczepiłam się jej spódnicy jak dziecko, a jednocześnie krzyczałam po przebudzeniu ze złego snu. Koszmar się skończył, zostało tylko zrobić gruntowne porządki.

– Znajdę jakiś sposób, żeby posprzątać cały ten bałagan, mamó. Odszukam Maisie. – Głos zawiódł mnie, gdy wymówiłam jej imię. – Obiecuję ci – powiedziałam już pewniej. – I zaopiekuję się nią. Wiem, że między nami wszystko się popsulo – stwierdziłam i nagle się roześmiałam – ale myślę, wiesz, że to tylko małe nieporozumienie. Nie martw się tym. Naprawię to.

Z wiatrem napłynął do mnie zapach rzeki i moje myśli przepływały z Maisie na resztę rodziny. – Zaopiekuję się też Iris. I Ellen. – Ciotki robiły wszystko, żeby ukryć przede mną swój ból i wkładały wszystkie siły w przygotowania do urodzin Colina. – Obie straciły ludzi, których kochały najbardziej na świecie. Nie wiem, co mogę dla nich zrobić, ale spróbuję przywrócić im radość życia. Wujkowi Oliverowi też. Może tego nie okazuje, ale jest zagubiony jak cała reszta.

Jakoś zamierzałam tego wszystkiego dokonać i wciąż szukałam porozumienia z pozostałymi rodami, które nękały mnie, od kiedy związała mnie energia granicy.

– Jestem prawie gotowa, żeby przejąć obowiązki kotwiczącej. Myślę, że czas już dorosnąć. Nie będzie więcej Wycieczek Kłamaców. Nie będzie żadnych kłamstw. Jeszcze będziesz ze mnie dumna, mamó. To nie są puste słowa, sprawię, że tak się stanie. Zamierzam działać po swojemu. Wierzę, że granica wybrała mnie, bo chciała, żeby coś się zmieniło. Gdyby wciąż pragnęła starych porządków, miała mnóstwo innych do wyboru. Nie zamierzam iść tą samą drogą co Ginny.

Myśl o ciotce wywołała całą gamę sprzecznych emocji, w większości niedobrych. Złość, pragnienie zemsty. Nie zaprzeczałam, że te uczucia są we mnie; byłam ich świadoma, lecz nie zamierzałam im ulegać. Tak, byłam zła, ale ani ja, ani moja rodzina nigdy nie zaznalibyśmy

szczęścia, gdybym na tym skupiła energię. Zdawałam sobie sprawę, co to znaczy, chociaż łatwo nie było.

– Muszę też wybaczyć Ginny – dodałam. Po tym, co stało się z Maisie, wiedziałam, że przebaczyć nie można ot tak. Trzeba podjąć decyzję i za każdym razem, gdy zło wyrządzone ci przez daną osobę wraca, starać się koncentrować na jej zaletach. W przypadku Ginny nie było tego wiele. – To pewnie zajmie mi chwilę, jednak nie pozwolę, żeby jej trucizna żyła we mnie – zapewniłam mamę. – W jakiś sposób puszczę w niepamięć to, co mi zrobiła, co nam zrobiła. – I dodałam głośno: – I wydaje mi się, że dziś jest równie dobry dzień, jak każdy inny, by zacząć.

Wstałam i otrzepałam spódnice.

– Na razie muszę się pożegnać, mamó, ale niedługo znów przyjdę – obiecałam. Wyciągnęłam jedną różę z bukietu, który złożyłam na grobie. – Teraz wpadnę na chwilę do Ginny. Zawsze kochała różę. – Wskoczyłam na rower i popedałowałam w dół rzeki, po czym skręciłam w lewo, w kierunku Greenwich Cemetery.

# Podziękowania

Chciałbym podziękować mojej agentce Susan Finesman z Fine Literary, a także wspaniałemu zespołowi z 47North, zwłaszcza Davidowi Pomicowi i Angeli Polidoro. Dziękuję także mojej literackiej położnej Kristen Weber oraz siostrzenicy Tarze Rockey, które bardzo mi pomogły, czytając kolejne wersje tej historii. W końcu, serdeczne podziękowania dla moich trzech współautorów: Quentina Comforta, Duke i Sugar.

## O autorze

**J.D. Horn** dorastał na wsi w stanie Tennessee i podróżując po świecie, z Hollywood przez Paryż do Tokio, zawsze woził ze sobą grudkę tamtejszej czerwonej gliny. Studiował literaturę porównawczą, specjalizując się szczególnie w literaturze francuskiej i rosyjskiej. Otrzymał również tytuł MBA i zanim został powieściopisarzem, pracował jako analityk finansowy. Gdy nie pisze, uwielbia biegać – brał udział w dwóch maratonach i ponad trzydziestu półmaratonach. Razem ze swoim partnerem Richem (szczęśliwym ojcem Rebekki i Madeline) oraz trzema zwierzakami dzieli swój czas pomiędzy Portland, Oregon i San Francisco w Kalifornii.